

# Whitney Phyllis A.

## Czarny bursztyn

*Tracy Hubbard, młoda i energiczna pracownica nowojorskiego wydawnictwa, przyjeżdża do Istanbulu, aby poznać tajemnicze okoliczności śmierci swojej przyrodniej siostry Anabel. Anabel Radburn, piękna i bogata żona sławnego malarza, miała wszelkie dane, aby cieszyć się życiem i własnym szczęściem. Pewnego dnia jednak wypłynęła łódką na wody Bosforu i utonęła. Czyżby popełniła samobójstwo?*

*Tracy, nie zdradzając swego pokrewieństwa ze zmarłą, rozpoczyna pracę u Milesa Radburna i przybywa do pełnego sekretów, starego tureckiego domu na wodzie.*

*Znajdzie się jednak ktoś, kto zna tożsamość dziewczyny i za wszelką cenę zapraśnie przeszkodzić Tracy w dotarciu do prawdy – bo stawka w tej grze jest bardzo wysoka...*

## ROZDZIAŁ I

Z wysokich balkonów ogromnego budynku amerykańskiego hotelu rozpościerał się widok na nowsze dzielnice miasta, położone na wzgórzu opadającym stromo ku brzegom Bosforu. Tuż nad wodą wzbijały się w niebo strzeliste minarety meczetu — symbolu Istambułu — z białymi ścianami poszarzałymi w marcowej ulewie. Jeśli nie liczyć świątyni, miasto wyglądało nowocześnie i raczej nieciekawie, i niewiele miało wspólnego z tą Turcją, jaką stworzyła żywa wyobraźnia Trący. Stojąc na balkonie swojego pokoju, spoglądała przez gęstą zasłonę deszczu w dół, na miasto, do którego dotarła wreszcie po tak wielu staraniach. Teraz oczekiwała na spotkanie z Istambułem z radosną niecierpliwością, a jednocześnie - z niepokojem, co owo spotkanie przyniesie.

W innych okolicznościach zwiedzanie miasta byłoby dla Trący niewinną, radosną przygodą, lecz dziś niepokoiło ją zbyt dużo pytań, które - czy sobie tego życzyła, czy nie — wytrącały ją z roli obojętnej turystki. Zdawała sobie sprawę, że będzie zmuszona działać, nieuchronnie wciągnięta w wir wydarzeń.

Prawdę mówiąc, była na nie przygotowana. Znalazła się w tym miejscu, gdyż umiała szybko wykorzystać

3 Phyllis A. Whitney

sprzyjające okoliczności — nie może teraz dopuścić, by pierwsza napotkana przeszkoda zawróciła ją z drogi.

Gwałtownym, niecierpliwym ruchem zerwała z głowy błękitny zamszowy beret, zakupiony specjalnie na tę podróż, i pozwoliła, aby wiatr znad morza potargał jej lśniąca brązową grzywkę. Nie dbała o to, że ochlapał ją deszczem. Przeciwnie — wystawiła twarz na chłodne krople, jakby pragnąc ugasić nimi gniew, który rozgorzał w niej po przeczytaniu pewnego listu. Trzymała go właśnie w dłoni; spotkanie z jego autorem wymagać będzie niemałej przytomności umysłu. Intrygował ją ten człowiek; chciała się przekonać, ile jest prawdy w zasłyszanych o nim opowieściach. Tak czy inaczej, wcale nie miała zamiaru pogodzić się ze zdecydowaną odprawą, jaką dostała w liście.

Całe trzy miesiące czekała na ten wyjazd. Czekala — gdyż wcześniej przybycie do Istambułu nie było możliwe. I teraz, kiedy wreszcie tu dotarła — samolot wylądował po południu — okazuje się, że chcą ją zmusić do natychmiastowego, sromotnego odwrotu. Arkusik papieru zaszeleścił głośno w rękach Tracy, gdy go rozprostowała, by po raz trzeci odczytać list, skreślony mocną męską ręką.

*Szanowna Panno Hubbard! Zgodnie z umową, którą zawarłem z panem Hornwrightem z „Views”, do pomocy w przygotowaniu mojej książki do druku miano mi przysłać pannę Janet Baker. Jej wieloletni pobyt na Środkowym Wschodzie oraz doświadczenie, a także znakomicie ugruntowana wiedza z zakresu mozaiki tureckiej, czynią z niej idealną osobę do tego typu pracy. Otrzymałem właśnie telegram, w którym poinformowano mnie, że w ciągu najbliższych sześciu miesięcy panna Baker będzie zajęta czym innym, wobec*

## CZARNY BURSZTYN 7

*tego na jej miejsce przyjedzie tymczasowo inna asystentka: „młoda kobieta, która przez ostatnie lata sprawdziła się jako znakomity pracownik wydawnictwa”.*

*Pragnę poinformować Panią, iż owo zastępstwo jest dla mnie absolutnie nie do przyjęcia. Będę czekał na pannę Baker. Ponieważ, co oczywiste, nie zgłaszam wobec Pani żadnych uwag krytycznych, pozostaje mi jedynie zaproponować Pani powrót do Nowego Jorku najbliższym samolotem.*

*Z poważaniem Miles Radburn*

Trący złożyła sztywną kartkę papieru. Jakiś głos wewnętrzny podszeptował jej, że mogłaby po prostu pogodzić się z tym wyrokiem. Nikt w biurze na pewno nie miałby do niej pretensji o porażkę, którą poniosła nie z własnej winy. Mogłaby teraz wrócić do domu i zwyczajnie uciec od wszelkich kłopotów związanych z pobytem w Istambule. Po prostu jechać do domu — wymazać z pamięci błagania i przestrogi, które do niej powracały, zapomnieć o natrętnych pytaniach uparcie zaprzatających myśli. Zostawmy przeszłości jej smutne tajemnice — i tak nie zmienimy przeznaczenia, namawiał ów kuszący głos. I choć brała go pod rozwagę, to jednak wiedziała, że jeśli teraz się wycofa, nie wybaczy sobie tego nigdy. Złożyła papier i zgmiotła go stanowczym ruchem. Nie wolno jej dać się ponieść złości z powodu tego listu. Na razie powstrzyma się od wydania opinii o Milesie Radburnie. Nie dowie się o nim prawdy, dopóki go nie pozna. Sposób, w jaki zareagował na jej przyjazd, był naturalnie do przewidzenia. I szczerze mówiąc, taka reakcja łatwo dawała się usprawiedliwić.

Pan Hornwright wrócił z Turcji zupełnie załamany. Wydanie książki Milesa Radburna dotyczącej historii

## 8 Phyllis A. Whitney

mozaiki i ceramiki tureckiej pociągało za sobą duże koszty. Realizacja tego przedsięwzięcia stała się możliwa dzięki okazałym zasobom finansowym wydawnictwa „Views”, jako że ich czasopismo było jednym z bardziej liczących się w kraju. Nazwisko Milesa Radburna miało dodatkowo wzmocnić prestiż pisma. Choć Radburn — po głośnych sukcesach z okresu młodości — jako trzydziestokilkuletni artysta tworzył niewiele, jednak portrety jego pędzla znajdowały się w różnych muzeach i galeriach, a nazwisko malarza wciąż otoczone było sławą, co stanowiło dla „Views” doskonałą reklamę. Niestety, artyści rzadko miewają zdolności organizacyjne. Odwiedzwszy Radburna w Istambule, pan Hornwright wpadł w prawdziwe przerażenie na widok chaosu, w którym pogrążona była praca nad książką o tak, być może, ogromnym znaczeniu.

Radburn zgodził się niechętnie na asystentkę, pod warunkiem jednak, że będzie to panna Baker, którą dobrze znał jako pracownika. Pan Hornwright, grając na zwłokę, obiecał, że zobaczy, co da się zrobić. Zatrudniona jako asystent naukowy, Tracy miała dostęp do rozmaitych plotek krążących po wydawnictwie. Pan Hornwright wiedział doskonale, iż panna Baker jest teraz zajęta czym innym; wiedział również, że na obecnym etapie pracy nad książką autor nie potrzebował aż panny Baker, znającej się na mozaice tureckiej — na razie wystarczyłby mu ktoś, kto byłby w stanie zapanować nad chaosem, w którym tonęły materiały do książki.

Wiedząc, co w trawie piszczy, Tracy nie wahała się nawet przez chwilę. Udała się do pana Hornwrighta i od razu przystąpiła do sedna sprawy. Na wstępie zaznaczyła, że należy do najbystrzejszych pracowników wydziału. I rzeczywiście, czuła, że ma predyspozycje do pracy, której chciała się podjąć. Szczęśliwym trafem

## CZARNY BURSZTYN 6

w przeszłości wykonała już dwa lub trzy pomniejsze zlecenia dla pana Hornwrighta, więc przynajmniej wiedział o jej istnieniu.

Uśmiechnął się nie bez sympatii, widząc jej zapał i entuzjazm.

— Ile pani ma lat, panno Hubbard?

— W tym miesiącu skończę dwadzieścia trzy — odrzekła z godnością.

— Hmm. W tym wieku nie widzi się jeszcze rzeczy niemożliwych. Być może to zaleta. Aczkolwiek jest nader prawdopodobne, że Radburn odeśle panią do domu, ledwo ujrawszy panią na oczy. I co wtedy?

— Jeżeli uda mi się do niego dotrzeć, to zostanę — odrzekła z mocą Trący.

Ponieważ nic nigdy nie przychodziło jej łatwo, miała w sobie wielką siłę perswazji i upór, kiedy porywała się na coś, na czym jej naprawdę zależało.

Pan Hornwright musiał to zauważyć, gdyż zadumał się głęboko nad jej propozycją.

— Przynajmniej bardzo pragnie pani jechać. Ale jeśli zgodzę się na ten wyjazd, musimy działać szybko. Trzeba panią tam wcisnąć, zanim on się zorientuje i znajdzie czas, by się sprzeciwić. Prawdę mówiąc, powiemy mu, że pani przyjeżdża, dopiero wtedy gdy będzie pani w drodze.

— Mogę jechać w każdej chwili — odrzekła. — Mam ważny paszport.

Trochę skłamała; jej paszport od paru miesięcy wymagał wznowienia.

Pan Hornwright wahał się jeszcze przez chwilę.

— Nie wiem... Radburnowi nie spodoba się ta zmiana asystentki. Jego matka była co prawda Amerykanką i on sam spędził tutaj niezły kawał życia, ale cała angielska połowa jego duszy będzie się buntować. Ma on

7 Phyllis A. Whitney

pewną przewrotną cechą charakteru: lubi chować się za gruby mur, zostawiając innych na zewnątrz, na zimnie.

— Jeśli tylko uda mi się tam dotrzeć, zostanę — powtórzyła stanowczo Trący.

Ona także umiała się zawziąć. Czasami wydawało się jej, że ów zacięty upór to jej jedyna pewna i niezawodna cecha. Powstrzyma się od oceniania Milesa Radburna i nie da mu się zastraszyć. Jak zwykle: zatknie kciuki za pasek, zaprze się w miejscu — i zostanie.

— Świetnie! — Ucieszył się pan Hornwright. — Podoba mi się taka zawziętość. Ale potem proszę nie przychodzić do mnie z płaczem, że rozbiła się pani o ów mur. Jeśli już pani tam pojedzie, nie wolno pani się poddać. Książka mogłaby przepaść. Sam kontrakt nie daje jeszcze gwarancji, że Radburn dostarczy nam gotowy maszynopis. Jedno pani powiem: należałoby pogonić go batem. Rozumie pani, co mam na myśli?

— Rozumiem — odrzekła Trący.

— A więc do dzieła — powiedział pan Hornwright. Z radością pobiegła do drzwi, lecz dyrektor zatrzymał ją na chwilę w progu:

— I jeszcze jedno. Jeśli w ogóle zna pani twórczość Radburna, proszę uważać, poruszając temat jego malarstwa. Na jakiś rok przed śmiercią żony zupełnie przestał malować i jest na tym tle chorobliwie przewrażliwiony. Słyszała pani, oczywiście, o jego niedawnej tragedii?

— Tak — odparła Trący. — Będę ostrożna.

I pomknęła korytarzem — jak liść, gnany gwałtownym porywem wiatru.

Ten sam szalony wichur zdawał się miotać nią przez następne dwa lub trzy dni gorączkowych przygotowań do podróży: odpraw, bolesnych szczepień, nerwowych zakupów najpotrzebniejszych rzeczy... by na koniec jednym potężnym podmuchem porwać ją za ocean, na

## CZARNY BURSZTYN 11

drugi kontynent, i rzucić na ten smagany deszczem i wiatrem balkon, gdzie stoi teraz, trzymając w dłoniach bezwzględny rozkaz Milesa Radburna — rozkaz natychmiastowego odwrotu i wyjazdu do domu; a wszystko to, zanim zdążyła odetchnąć po przyjeździe.

Cofnęła się do pokoju. Na nocnym stolyczku stał telefon — nieruchomy, wyczekujący. Podeszła do wielkiego lustra zawieszzonego na drzwiach łazienki i obrzuciła swoje odbicie krytycznym spojrzeniem. Kogóż ujrzy Miles Radburn, jeśli dojdzie do spotkania?

Z lustra spoglądała na nią niewysoka dziewczyna, nie mająca nawet stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu, o lśniących brązowych włosach, gładko zaczesanych i związanych z tyłu głowy. Tylko grzywka opadała swobodnie na czoło. Istota owa miała za duże usta i niezbyt kształtny nos. Jej oczy, spoglądające spod gęstych brwi, były szare, lecz szarością o ciepłym, przyjemnym odcieniu; pełne wyrazu, zdradzały wielką spontaniczność uczuć — w każdej chwili wydawały się zdolne zapłonąć ogniem zapału i entuzjazmu lub na odwrót, gniewu i oburzenia. Stalowszara sukienka była skromna i prosta w kroju; oceniając ją spojrzeniem, Tracy uniosła ciemne brwi w drwiącym uśmiechu. Sama uszyła tę sukienkę, podobnie zresztą jak większość swoich strojów. Była w tym rzeczywiście dobra — bardzo dobra. Do tego stopnia, że koleżanki z „Views” pytały ją nawet, gdzie się ubiera.

Pewnego dnia, myślała, spoglądając gniewnie na swoje odbicie w lustrze, przyozdobi tę prostą, surową linię dekoltu grubymi sznurami wściekle jaskrawych koralików. Da się ponieść szaleństwu kolorowych szalików, falbanek, biżuterii; nasyci się nimi do woli, zaspokoi wszelkie kaprysy kobiecości. Dziś surowość jej stroju łagodziły jedynie dwie ozdoby: stębnowany skórzany pasek



12 Phyllis A. Whitney

ze złotą klamrą i przypięta przy wycięciu sukni złota broszka w kształcie piórka, pełna wdzięku i prostoty. Trący dotknęła jej, jakby dla dodania sobie odwagi, i ponownie zatknęła kciuki za skórzany pasek. Broszka była jej starym przyjacielem.

Uświadomiła sobie, że znów przybiera zdeterminowaną, z lekka wyzywającą pozę, której zawsze towarzyszył ów gest zatknięcia kciuków za skórzany pasek. Uśmiechnęła się — wiedziała, co ten ruch oznacza. Były w nim upór i zawziętość — niezawodni sprzymierzeńcy Trący. Zaparła się nogami o ziemię — postanowiła zostać za wszelką cenę.

Teraz, gdy to sobie uświadomiła, musi jeszcze zrobić następny krok i dostać się do Milesa Radburna. Podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę. Telefonistka w centrali знаła angielski. Trący podała jej nazwisko pani Sylvany Erim i przeliterowała niemożliwą do wymówienia nazwę miejscowości, pełną głosek „k” i „y”. Nazwisko Erim najwyraźniej nie było telefonistce obce; wkrótce słabo, jakby z bardzo daleka, dobiegły do Trący długie sygnały.

„Wdowa — objaśniał pan Hornwright. — Francuzka, choć imię ma włoskie, która poślubiła Turka; po jego śmierci nadal mieszka w Turcji. Zamożna, wysoko postawiona. Radburn wraz z żoną poznali ją w Turcji, gdy kilka lat temu spędzali tam miesiąc miodowy. Ta kobieta wyraźnie stwarza mu idealne warunki do pracy nad książką. Radburn mieszka w jej willi na przedmieściu po drugiej stronie Bosforu. W razie jakichkolwiek kłopotów proszę porozmawiać z panią Erim. To cywilizowana — w europejskim stylu — dama, o wielkim uroku osobistym. Niezwykle operatywna. Jak na Francuzkę, wyjątkowo opanowana.”

W słuchawce odezwał się ktoś po turecku.

## CZARNY BURSZTYN 10

— Chciałabym mówić z panią Erim — powiedziała Trący.

Po drugiej stronie na dłuższą chwilę zapanowała cisza. Trący zaczęła już podejrzewać, że połączenie zostało przerwane, gdy nagle usłyszała kobiecy głos, nie pozbawiony ciepła.

— Mówi Sylvana Erim. — W jej angielszczyźnie pobrzmiwał francuski akcent.

Trący przedstawiła się.

— Ach tak, więc to pani jest osobą, którą wydawnictwo amerykańskie oddelegowało do pomocy panu Radburnowi przy pisaniu książki?

— Zgadza się — odrzekła Trący. — Chciałabym możliwie jak najszybciej umówić się na spotkanie z panem Radburnem.

— Ale, jeśli dobrze rozumiem, do hotelu został wysłany list dla pani... — Ze słuchawki płynęły taktowne, uprzejme słowa.

— Otrzymałam ten list — przyznała Trący. — Z poleceniem powrotu do Stanów. Ale zanim wyjadę, chciałabym przynajmniej porozmawiać z panem Radburnem.

Na chwilę w słuchawce zapanowała cisza, po czym dało się słyszeć lekkie westchnienie współczucia z domieszką rozbawienia.

— Rozumiem, naturalnie, chciałaby pani się z nim spotkać po przebyciu tak długiej drogi. Doprawdy, Miles czasami jest jak niedźwiedź. Zobaczymy, co da się zrobić. Niech chwilę pomyślę.

Przez moment pani Erim rozważała coś w milczeniu. Trący uspokoiła się nieco: miała uczucie, że jeśli ta kobieta zdecyduje się jej pomóc, to łatwiej będzie jej działać.

Nie musiała długo czekać.

— Tak się składa, że przybyła pani w szczęśliwym

momencie — odezwała się znów pani Erim. — Moja szwagierka Nursel — panna Erim — wybrała się po południu do miasta i mam możliwość skontaktowania się z nią. Poproszę, żeby za jakąś godzinę przyjechała samochodem do hotelu i zabrała panią do *yali*. Proszę wziąć ze sobą walizkę — musi pani u nas przenocować.

Zanim Trący zdążyła podziękować czy przynajmniej wyrazić zgodę, pani Erim odwiesiła słuchawkę. Rzeczywiście, w sposobie bycia tej kobiety uderzały siła, spokój i stanowczość. Pan Hornwright miał rację.

Odłożywszy słuchawkę, Trący sięgnęła po list Milesa Radburna, podarła go starannie na strzępy i wrzuciła do kosza. Ten drobny akt zniszczenia poprawił jej humor. Radburn nie wyśle jej do doiftu. W grę wchodziła znacznie wyższa stawka, niż to się mogło wydawać panu Hornwrightowi. Prawdę mówiąc, gdyby znał zamiary Trący, przypuszczalnie w ogóle nie pozwoliłby jej jechać. Miała nadzieję, że inni także niczego się nie domyślają. Szczególnym zbiegiem okoliczności mogła przyjechać tu incognito, występując jednocześnie pod swoim własnym nazwiskiem. Lepiej, żeby nikt nie poznał jej tajemnicy. Więcej się dowie, jeśli nie będą mieć się przed nią na baczności.

Jakże daleka była droga z Turcji do miasta, w którym Trący urodziła się i wychowała! Choć, prawdę mówiąc, jeszcze bardziej odległy wydawał się jej przed pięcioma laty Nowy Jork, gdzie wbrew woli rodziców rozpoczęła samodzielne życie. Iluż wówczas nasłuchiwała się od nich złowrogich przepowiedni! Mimo to znalazła w Nowym Jorku jedną pracę, potem drugą. Pamiętała smutek po śmierci matki — choć prawdę mówiąc niezbyt wielki. Już na długo przedtem ich więź uległa osłabieniu. Stosunki z ojcem wciąż pełne były chłodu i nie dalo się temu zaradzić.

## CZARNY BURSZTYN 15

Dwa lata temu Tracy trafiła do najwspanialszego w świecie miejsca — redakcji „Views”. Zawsze marzyła o tym, by móc dołożyć swą własną małą cegiełkę do dzieła wydawania książek i czasopism. Na razie owa cegiełka była rzeczywiście niewielka, ale jeśli Tracy dobrze wypełni swoją misję związaną z Milesem Radburnem, otworzą się przed nią nieograniczone możliwości. A co najważniejsze — udowodni ojcu, światu, a nade wszystko samej sobie — że Tracy Hubbard miała rację.

Lecz nie czas teraz zagłębiać się w przeszłość. Nie w chwili, kiedy udało się jej dotrzeć do Istambułu. Najpierw musi zobaczyć się z panią Erim. Trzeba posuwać się do przodu ostrożnie, małymi krokami — inaczej się tu nie utrzyma.

Znów wyszła na balkon. Stała chwilę, patrząc na miasto, tak mało przypominające Istambuł znany jej z książek. Niewiele więcej zdołała zobaczyć w czasie jazdy z lotniska do hotelu. Kontury miasta, otoczonego wałącym się murem jeszcze z czasów rzymskich, rozmazywały się w strugach deszczu. Dziewczyna dostrzegła zaułki starej dzielnicy Stambułu — wąskie, brukowane kamieniami, śliskie od deszczu i błota; ożywiony ruch w ciasnocie ulic i kramów; zmoknięty szary tłum przechodniów, taki sam, jaki można ujrzeć w każdym innym mieście o deszczowej porze. Oczywiście Tracy uświadamiała sobie, że Istambuł ma z Turcją niewiele wspólnego, podobnie jak Nowy Jork z Ameryką. Istambuł był jakby odrębnym organizmem, niełatwym do ogarnięcia w całej swej złożoności.

Godzina dłużyła się nieznośnie. Tracy upudrowała nos i pociągnęła szminką usta. Nie poradzi sobie, jeśli nie będzie uparcie, wolno posuwać się do przodu.

Wreszcie zadzwonił telefon. Oznajmiono jej, że w holu czeka na nią Nursel Erim. Tracy narzuciła na ramio-

na szary płaszcz, wzięła walizkę i torebkę i długim, nie kończącym się korytarzem wyłożonym miękkim chodnikiem podążyła w stronę wind.

Na dole, przy drzwiach obrotowych wiodących do hotelu czekała młoda kobieta — może tylko rok lub dwa starsza od Trący — o wspaniałych czarnych oczach i pięknych, szlachetnych rysach, zdradzających przynależność do świetnego i zapewne zamożnego tureckiego rodu. Jej ubiór odznaczał się nienaganną elegancją, godną najlepszych salonów Paryża czy Nowego Jorku. Nie miała nic na głowie; czarne włosy były modnie uczesane; nie zapięty futrzany płaszcz odsłaniał czarną sukienkę, na której lśniły ciężkie sznury pereł. Ich wspaniały blask świadczył, że są prawdziwe. Trący z przykrością poczuła, że wobec tak wyszukanej elegancji ona sama wygląda blado i niepozornie.

Zjawiskowa istota podeszła do niej, wdzięcznie wyciągając dłoń w geście powitania.

— Panna... panna Hubbard? — zająknęła się lekko, wymawiając cudzoziemskie nazwisko. — Jestem Nursel Erim. Gdyby zechciała pani łaskawie pójść ze mną — jak zwykle, zaparkowałam w niedozwolonym miejscu.

Trący odniosła wrażenie, że niewinne incydenty łamania prawa bynajmniej nie martwią panny Erim. Szybko przebiegły w deszczu drogę od drzwi hotelowych do niewielkiego błyszczącego auta, które stało na podjeździe, tarasując przejście. Panna Erim otworzyła drzwiczki. Odźwierny przytrzymał nad dziewczętami parasol i patrzył na nie kręcąc z dezaprobatą głową. Nursel ze śmiechem wskazała Trący przednie siedzenie, sama zaś okrążyła auto, by wsiąść od strony kierowcy.

— W głębi duszy — rzekła, ruszając sprzed hotelu — każdy Turek jest święcie przekonany, że Turczynki nie

## CZARNY BURSZTYN 17

powinny prowadzić samochodu. Wprawdzie Mustafa Kemal oswoił nas od kwefu, ale pół wieku to za mało, by odmienić ludzką naturę.

Zalany deszczem ulicami zjechały po stoku wzgórza na nabrzeże i stanęły w kolejce aut do promu, kursującego między Europą i Azją. Nursel Erim odzywała się rzadko, gdyż ruch na drogach w południowych godzinach szczytu wymagał koncentracji; dopiero na promie zrobiła się bardziej rozmowna. Kiedy usiadły w suchej, ciepłej kabinie na górze, wzięła na siebie rolę uprzejmej gospodyni i zaczęła objaśniać zamglone widoki za oknem. Jednak pomimo starań i kurtuazji wyczuwało się w niej pewne napięcie, jak gdyby nie miała pewności, czy Trący dostosuje się do nowej sytuacji.

— Od tego miejsca zaczyna się Bosfor, łączący morze Mar mara z Morzem Czarnym — objaśniła panna Erim, wskazując gestem dłoni na mętnoszarą, spienioną masę wód. — Jeśli spojrzeć dokładnie w tamtym kierunku, to widać przez mgłę cypel Seraglio i mury pałacu. Ta miejscowość należała do starożytnego Bizancjum.

Stojąc w drzwiach kabiny, Trący z zainteresowaniem wpatrywała się w morze Marmara i wcinający się w nie słynny cypel, który powoli zostawał z tyłu.

— Oczywiście Seraglio i związane z nim opowieści zawsze fascynują turystów. To właśnie tu, w tym miejscu, zawiązywano w workach i wrzucano do Bosforu kobiety z haremu, które utraciły łaski sułtana.

Trący spojrzała na swą rozmówczynię i napotkała jej figlarny, lekko rozbawiony wzrok; odniosła wrażenie, że młoda Turczynka specjalnie opowiada tę historię, aby zaszokować amerykańską turystkę, a teraz czeka na jej reakcję.

— Przynajmniej tego obyczaju... zaniechaliście — zauważyła oschle Trący.

15 Phyllis A. Whitney

Panna Erim wzruszyła lekko ramionami.

— Z Bosforem zawsze wiązały się jakieś tragedie.

— Czy państwo mieszkanie bardzo daleko od Istambułu? — Trący nie miała w tej chwili ochoty zgłębiać tajemnic wód Bosforu.

— Niezbyt daleko. Nasz *yali* znajduje się w Anatolii, na terenie położonym po azjatyckiej stronie cieśniny. Jest to bardzo stary dom, należący do rodziny od przeszło stu lat. Czy znane jest pani słowo „yali”? Oznacza ono willę na wodzie. W dawnych czasach nad Bosforem było wiele takich budowli. Należały do możnych pa-szów.

— Mieszka tam pani z bratową? — Trący chciała skierować rozmowę na Milesa Radburna, lecz nie miała odwagi spytać wprost o artystę.

— Mój brat Murat i ja mieszkamy w *yali*. Syhana — pani Erim, wdowa po naszym starszym bracie — zbudowała dla siebie pawilon trochę dalej, na wzgórzu. Tak więc prowadzimy odrębne gospodarstwa, choć na parterze pawilonu mieści się laboratorium mego brata, idealnie spokojne miejsce pracy. Brat jest lekarzem, lecz nie zajmuje się praktyką medyczną, natomiast znany jest ze swych prac naukowych — zakończyła Turczynka z dumą w głosie.

— Gdzie mieszka Miles Radburn? — zaryzykowała pytanie Trący.

— Pokoje pana Radburna są również w *yali* — wyjaśniła Nursel.

Gdy wymawiała nazwisko malarza, Trący wyczuła w jej głosie ledwo słyszalną zmianę; nie wiedziała jednak, co oznacza. Zachowanie dziewczyny, pełne czujnego napięcia, dalekie było od przyjacielskiej otwartości.

Prom przepływał bezgłośnie koło Latarni Leandera

## CZARNY BURSZTYN 19

— przysadzistej białej wieży, wznoszącej się u wejścia do Bosforu. Dziwna nazwa, zważywszy, że Leander utopił się w Hellesponcie, na drugim brzegu morza Marmara. Łódź sunęła szybko z wartkim prądem, by w końcu przybić do miasta Oskiidar, którego niewielkie meczety ze swymi minaretami majaczyły w szarych smugach deszczu. Widok ten nieco bardziej przypominał Turcję z wyobrażeń Trący.

Opuściwszy prom, ruszyły na północ drogą wijącą się wśród łagodnych wzgórz nad brzegiem morza. Pomiędzy wioskami, stłoczonymi ciasno jedna przy drugiej wzdłuż szosy, ciągnęły się połączone otwartej przestrzeni; towarzyska Trący jechała teraz szybciej, jakby nie mogąc doczekać się kresu podróży. Po półgodzinnej jeździe krętą drogą samochód zatrzymał się wreszcie przed bramą w kształcie żelaznej kraty, zamocowanej w kamiennej ścianie. Bramę otworzył odźwierny; uśmiechał się przy tym, błyskając białymi zębami spod gęstych czarnych wąsów. Wewnątrz posiadłości droga wiodła stromo ku brzegowi, po czym zakręcała i biegła dalej prosto, kończąc się przed drzwiami trzypiętrowego budynku o kwadratowej podstawie. Jego wyblakłe drewniane ściany przybrały delikatny srebrnoszary odcień. Werandy przyozdobione były rzeźbionymi łukami tureckimi. Dziewczęta wysiadły z auta — służący miał je odstawić do garażu — po czym Nursel Erim poprowadziła Trący długim korytarzem z marmurową posadzką. Pojawiła się drobna pokojówka, ubrana dziwacznie w jaskrawoczerwoną spódnicę i również czerwony, choć nieco ciemniejszy sweter; na głowie miała czerwoną chustkę w białe kwiaty.

Panna Erim odezwała się do niej po turecku; dziewczyna odpowiedziała jej coś, odwracając wstydliwie głowę.



20 Phyllis A. Whitney

— Halida mówi, że pokój pani jest już przygotowany — przetłumaczyła Nursel. — Tędy, proszę za mną — dodała, kierując się w stronę schodów — zaprowadzę panią na górę. Tu, na dole, są tylko kuchnia, spiżarnia i pokoje dla służby.

Schody, zakręcające przy ścianie łagodnym łukiem, miały poręcze z żelaza kutego w fantazyjne wzory. Z wysokości drugiego piętra staroświecki kandelabr rzucał blade światło na mroczną klatkę schodową.

Gdy znalazły się na drugiej kondygnacji, nieoczekiwanie wyszedł im naprzeciw mężczyzna w ciemnoszarym swetrze i czarnym, nieco znoszonym europejskim garniturze. Spod marynarki wystawał kołnierzyk białej koszuli. W twarzy o oliwkowej cerze przykuwały uwagę kruczoczarne wąsy i żywe, przenikliwe ciemne oczy. Na posepnym obliczu Turka pojawił się niezbyt życzliwy uśmiech. Trący poczuła, że człowiek ten bada i ocenia ją wzrokiem.

— To Ahmet Effendi, nasz *kaja*, czyli, można powiedzieć, opiekun domu, który troszczy się o zaspokojenie wszelkich naszych codziennych potrzeb. Ahmet Effendi dostarczy pani każdej rzeczy, której sobie pani zażyczy.

W głosie Nursel Erim zadźwięczała serdeczna nuta. Tonem pełnym szacunku powiedziała coś do służącego po turecku, po czym obie ruszyły dalej. Gdy wchodziły na ostatnie piętro, panna Erim objaśniała dalej:

— Wraz z bratem zamieszkujemy pokoje na drugim piętrze. Mój jest nad wodą, jego — po drugiej stronie. Zaproponowałam pani Erim, żeby umieściła panią w pokoju na trzecim piętrze. Jest bardzo przyjemny — i na razie nie zamieszkały.

Turczynka znów rzuciła na Trący to samo dziwne spojrzenie z ukosa, jak gdyby oczekiwała jakiejś odpowiedzi.

## CZARNY BURSZTYN 18

Schody prowadziły do rozległego, pustego salonu, zimnego i ponurego, który wyglądał jak hol. W wysokim piecu z niebieskiej porcelany stojącym przy ścianie żarzyły się węgle, jednak ciepło natychmiast rozpraszało się w wielkiej przestrzeni. Kilka twardych krzeseł stało wokół okrągłego stołu, pokrytego czerwonym aksamitem spływającym w dół miękkimi fałdami. W przeciwległych ścianach salonu znajdowały się pozamykane drzwi, na wprost schodów zaś — dwuskrzydłowe drzwi na werandę z arkadami.

— W dawnych czasach — objaśniała gospodyni — na tym piętrze mieścił się harem, czyli komnaty kobiet. Piętro niżej znajdował się *selam* — część mieszkalna dla mężczyzn; zajmowali oni wygodniejsze pokoje. Oczywiście kobiety mogły poruszać się po całym domu, z wyjątkiem dni, kiedy gościli tu mężczyźni spoza rodziny. Wówczas musiały wycofywać się do swoich pomieszczeń na górze.

Podeszła do ściany od strony morza i zatrzymała się przed masywnymi drewnianymi drzwiami z rzeźbioną mosiężną klamką. Była ona najwidoczniej uszkodzona, gdyż panna Erim szybkim ruchem stopy otworzyła zasuwę, znajdującą się tuż nad podłogą.

Uśmiechnęła się, spostrzegłszy zainteresowanie na twarzy Trący.

— Bardzo staroświeccy z nas ludzie, jak się pani wkrótce przekona. Proszę, niech pani wejdzie. Mamy nadzieję, że będzie się tu pani wygodnie mieszkało.

Pokój był ogromny, z wysokim sufitem. Ku lekkiemu zaskoczeniu Trący znajdowały się w nim nowoczesne meble z jasnego drewna. Na podłodze, pokrytej w większej części grubym złocistym dywanem, stały prześliczna toaletka, wyposażona w rozkładane lustro, i stołeczek obity złotą satyną. W trzech ścianach poko-

ju były drzwi — do salonu, do sąsiedniego pokoju oraz na werandę, która najprawdopodobniej otaczała dom.

Panna Erim otworzyła drzwi do pomieszczenia obok i wskazała je ręką.

— Niegdyś była tu pracownia pana Radburna. Teraz pokój stoi pusty. Pan Radburn przeniósł się dalej od wody. W zimowe miesiące po tej stronie domu jest dość chłodno, choć mnie osobiście to nie przeszkadza. Bosfor nigdy mi się nie sprzykrzy. A niebawem nadejdzie wiosna; Ach, a propos, mamy tu grzejnik elektryczny, proszę z niego korzystać; widzę też, że Halida przyniosła już z pieca węgiel do *mangala*. — To mówiąc wskazała na okazałych rozmiarów kosz do ognia, w kształcie otwartego kwiatu lotosu, gdzie żarzył się koks, dając zdumiewająco dużo ciepła.

Zamknawszy drzwi do sąsiedniego pokoju, Nursel Erim odwróciła się do Trący.

— To był pokój Anabel. Jego żony.

Trący ^amała w bezruchu pośrodku złocistego dywanu, owiana nagłym chłodem. Turczynka wpatrywała się w nią, czekała. Na co — Trący nie umiałaby powiedzieć. Może na jakąś uwagę w związku z niedawną tragiczną śmiercią Anabel Radburn. Wiedziała, że musi być ostrożna. Nikt w tym domu nie może poznać prawdy o Trący Hubbard. Musi mówić naturalnym tonem.

— Pani dobrze znała jego żonę? — spytała, mając nadzieję, że głos jej brzmi obojętnie.

Nursel Erim skłoniła lekko swą wytwornie uczesaną głowę w smutnym geście potwierdzenia.

— Naturalnie. Znałam ją bardzo dobrze — rzekła i zamilkła, jakby nagle przeniosła się myślami gdzieś daleko.

Podeszła do dwuskrzydłowych drzwi prowadzących na werandę i otworzyła je na oścież. Na niebie wciąż

## CZARNY BURSZTYN 23

jeszcze panowała jasność dnia, choć przytłumiona chmurami; słyhać było uderzanie kropel deszczu o wody Bosforu, płynącego wartko zakosami tuż pod balkonem. Lecz Trący nie wyszła na zewnątrz, by zachwycić się widokiem cieśniny. Zadrżała lekko, owiana przeciągiem, i cofnęła się skulona w głąb dość ciepłego już pokoju. W chwili gdy panna Erim zamykała drzwi, przez szparę wślizgnął się nagle do środka biały kot

i natychmiast wskoczył na łóżko. Usiadł wyprostowany, wpatrując się w obie kobiety ogromnymi, nieruchomymi zielonymi oczami. Trący lubiła koty i zrobiła ruch w kierunku zwierzęcia, lecz panna Erim powstrzymała ją.

— Proszę uważać! Ta kotka nie ma przyjaznego usposobienia. Nazywamy tę rasę kotem ankarskim czy, jak się mówi u was, angorskim. Ona akurat nie lubi ludzi.

— Jak się nazywa? — spytała Trący, ostrożnie podchodząc do łóżka.

— Króliczek — odparła Nursel Erim z leciutkim uśmiechem. — Dziwne imię dla kota, nieprawdaż? Pani Radburn ją tak nazwała. Znalazła gdzieś tę kotkę zaraz po przyjeździe tutaj i od razu zrobiła z niej swoją ulubienicę. W Turcji pełno jest błakających się kotów; mam wrażenie, że pani Radburn, gdyby mogła, przygarnęłaby je wszystkie. Ale Miles — pan Radburn — pozwolił jej tylko na tę jedną. Sylvana nie przepada za kotami.

Trący w milczeniu bawiła się guzikami płaszcza, nie patrząc ani na kotkę, ani na Nursel Erim. Jeśli zajmie czymś ręce, może łatwiej będzie przeczekać, aż spłynie z niej lodowate zimno. W najgorszych snach nie przeczuwała, że przyjdzie jej przeżyć aż tak silny wstrząs! Króliczek! Ze wszystkich imion — akurat właśnie Króliczek!

21 Phyllis A. Whitney

Panna Erim rzuciła jej spojrzenie pełne czujnego niepokoju.

— Zostawię teraz panią samą. Na pewno jest pani wyczerpana długą podróżą. Proszę sobie odpocząć, a ja wrócę za pół godziny i zaprowadzę panią do pani Erim.

— Tak — odrzekła Trący słabym głosem — oczywiście. Dziękuję bardzo.

Rzeczywiście potrzebowała odpoczynku.

Poczekwała, aż gospodyni pójdzie, zrzuciła płaszcz i ostrożnie położyła się po jednej stronie szerokiego łóżka. Kotka nie poruszyła się, nie drapała ani też nie uciekała ze strachu — po prostu badała ją z daleka krytycznym spojrzeniem. Nie miała w sobie nic, co mogłoby tłumaczyć tak banalne imię.

„Króliczek”, pomyślała Trący, i nagle poczuła się zupełnie samotna i opuszczona. Myśl o mającym wkrótce nastąpić spotkaniu z Milesem Radburnem budziła w niej przerażenie; jakże daremnym trudem wydawało się jej teraz podejmowanie jakichkolwiek prób trzeźwej oceny tego człowieka! Czemuż miałaby nie dać wiafy wszystkim najgorszym opowieściom, które o nim słyszała? Czyż nie miała powodu do niepokoju?

Leżała nieruchomo, wpatrując się w wysoki sufit, w jego wysadzane diamentami mozaiki. Jedynie ów sufit, a także łukowaty kształt okien, przywoływały wspomnienie starej Turcji. Poza tym był to nowoczesny pokój, wyraźnie przeznaczony dla kobiety, z wyposażeniem służącym zapewne zaspokojeniu wszelkich życzeń tej, która tu kiedyś mieszkała.

Trący znów spojrzała na kotkę.

— Króliczek — powiedziała ciekawa, jak tamta się zachowa.

Kotka zdawała się nie reagować ani na to imię, ani na głos dziewczyny; uniosła tylko leciutko różowy no-

## CZARNY BURSZTYN 25

sek i poruszyła wąsikami, jakby za pomocą tych ante-nek pragnęła pochwycić sygnały z zewnątrz. Wtem, podjąwszy nagle decyzję, zeskoczyła miękko z łóżka i przeniosła się bezszelestnie na wyściełane krzesło, odrzucając w ten sposób niestosowną próbę zbliżenia się obcej osoby. Pokój przygniatał Trący; dręczyły ją złowieszcze przeczucia. Ciężkie, gorące łzy polały się z jej oczu, spływając na twarde tureckie poduszki. Jednak gdy tylko uświadomiła sobie, że zanadto ulega nastrojowi smutku i użalania się nad sobą, wstała szybko i energicznie ruszyła do łazienki, którą wskazała jej Nursel Erim.

Całe pomieszczenie wyłożone było wysoko glazurą; za ogromną, staroświecką wanną europejskiego typu, wyposażoną w masywny kran, stał żelazny piecyk z rurą wmurowaną w ścianę. Gorąca kąpiel była zapewne możliwa dopiero po włączeniu piecyka. Gdy Trący odkręciła kran nad umywalką, popłynęła z niego — jak się spodziewała — lodowata woda.

Już jednak samo obmycie twarzy dało poczucie świeżości; uświadomiła sobie, że jest bardzo zmęczona. Nazajutrz, gdy nabierze sił i odwagi, będzie gotowa stawić czoło Milesowi Radburnowi. Teraz mogła tylko żywić nadzieję, że moment tej ciężkiej próby nadejdzie dopiero jutro, po nocnym odpoczynku. Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, która godzina jest obecnie w Nowym Jorku, szybko jednak stłumiła w sobie tę przelotną ciekawość — teraz liczy się tylko czas turecki. Tak oto, zrywając w myślach wszelkie więzi łączące ją z tym, co bezpieczne i znajome, wróciła do pokoju. Kiedy ponownie przyszła Nursel Erim, Trący była już spokojna. Oczy miała suche, ruchy opanowane. Wychodząc nie odezwała się do białej kotki ani słowem.

## ROZDZIAŁ II

Pani Erim chciała się z panią widzieć — oznajmiła Nursel.

Znów przeszły przez ogromny, zimny salon. Tym razem przewodniczka skierowała się do bocznych drzwi i otworzywszy je wyprowadziła gościa na werandę. Z dachu lał się deszcz; w dole majaczył ogród, mroczny i ponury pod ciężkim, ołowianym niebem. Szybko okrążyły dom i znalazły się po jego drugiej stronie, w tylnej części werandy. Doszły do oszklonego korytarza, który zbudowano nad alejką kończącą się u wejścia do *yali*; stanowił on pomost między trzecim piętrzem domu a parterem pawilonu, położonego wyżej na wzgórzu. Był to bardzo duży dom, otoczony ze wszystkich stron drzewami.

— Na parterze mieści się laboratorium brata — objaśniała Nursel Erim, gdy kroczyły po marmurowej posadzce. — Bratowa zajmuje pokoje na wyższych piętrach. Mój starszy brat wybudował to domostwo dla Sylvany i jest ono wyłącznie jej własnością; na szczęście brat zastrzegł, że Murat, to jest mój młodszy brat, ma prawo wykorzystać parter na laboratorium.

W głosie Turczynki zabrzmiała ledwo słyszalna nuta urazy. Najwidoczniej młodsze rodzeństwo Erimów nie żywiło w stosunku do bratowej zbyt przyjaznych uczuć.

## CZARNY BURSZTYN 27

Trący zanotowała to spostrzeżenie w pamięci, lecz nie myślała o nim teraz — na razie musi tylko rejestrować kolejne obserwacje, ich analizowanie odłoży na później.

Krętymi schodami weszły na górę. I znów oczom Trący ukazał się główny salon, wyraźnie nie używany w miesiącach zimowych. Z pokoju w tylnej części domu dobiegały ich odgłosy głośnej, ożywionej rozmowy w języku tureckim.

Towarzyszka Trący zapukała do drzwi; otworzyła je, gdy usłyszała „proszę”. Wnętrze pokoju uderzało jasnością i silną wonią perfum. Trący stanęła w progu, oszołomiona panującymi tu niepodzielnie gwarem i krzątaniną. Ujrzała sporą grupę mężczyzn, którzy przekrzykiwali się wzajemnie. Naprzeciw nich siedziała w milczeniu kobieta.

Pokój był olbrzymi, wysoki, jasno oświetlony kryształowym kandelabrem oraz licznymi lampami stołowymi. Przy ścianach stały tureckie kanapy, na których piętrzyły się poduszki z kolorowego jedwabiu. Po całym pokoju rozstawione były stoliki wykładane majoliką bądź szlachetnym drewnem. Podłogę pokrywały dywany o bogatych wschodnich wzorach. Niektóre ułożone były jeden na drugim, co potęgowało wrażenie luksusu i ciepła. Na dywanach tych klęczało kilkunastu mężczyzn w niewiarygodnie wprost znoszonych, połatanych ubraniach, przypominających swym workowatym kształtem odzież Ahmeta. Wszyscy oni, niczym u stóp tronu, rozkładali swoje towary przed kanapą ustawioną na małym podwyższeniu. Siedziała tam, unosząc się na miękkich poduszkach i spoglądając z góry na pokój — Sylvana Erim.

Ubrana była w ciemnoczerwoną, haftowaną wełnianą szatę, która miękko opływała jej kształty. Spod owej sięgającej stóp sukni wyłaniały się wygodne tureckie



pantofle z czerwonymi pomponami. Uwagę przyciągał jednak nie tyle strój Francuzki, co jej twarz. Gdy się na nią spojrzano, nie sposób było oderwać od niej oczy. Trący nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Sylvana należy do tych kobiet, których uroda ujawnia się w całej pełni dopiero około czterdziestki, w kwiecie wieku. Jasne włosy pani Erim, rozłożone jaskrawym światłem lamp, nie miały cienia siwizny i spływały miękką falą do tyłu, odsłaniając wysokie, alabastrowe czoło. Oczy, spoglądające spod półprzymkniętych powiek, olśniewały głębokim, przejrzystym błękitem. Jej postać, znajdująca się w samym środku wielkiego zamieszania, zdawała się roztaczać wokół siebie aurę spokoju i pewności. Siedziała swobodnie, nie poruszając się, podczas gdy u jej stóp panował ruch i wrzawa. Klęczący mężczyźni pokazywali swoje towary: jedni zachwalali rozpostarte na podłodze szale, drudzy sterty haftowanych toreb, inni znów — mosiężne tace, a wszyscy zachowywali się głośno i natarczywie, mówiąc jeden przez drugiego.' Sylvana Erim spoglądała na całe to zamieszanie w spokojnym, dystyngowanym milczeniu.

Spostrzegłszy Trący, skinęła na nią nieśpiesznie dłonią.

— O, panna Hubbard? Dobry wieczór. Proszę, niech pani spocznie tu koło mnie. Przepraszam, że przyjmuję panią w samym środku mego małego bazaru. Ale to się zaraz skończy. Ahmecie Effendi — bądź tak uprzejmy...

Wąsaty lokaj natychmiast wystąpił spoza klęczących wieśniaków i z szacunkiem, choć bez służalczości, wysłuchał pani Erim, która przemówiła do niego po tu-recku.

Spełniając, jak się jej zdawało, oczekiwania pani domu, Trący usadowiła się obok, na niższej otomanie.

## CZARNY BURSZTYN 26

Nursel Erim posłała jej trochę niepewny uśmiech i wyszła z pokoju.

— Zechce mi pani wybaczyć — powiedziała Sylvana. — Zakończę tylko te moje małe interesy. Ze spokojem wskazała na niektóre przedmioty, inne, z równym spokojem, pominęła, zarówno chwając je, jak i ganiąc z jednakowym umiarem i powściągliwością. Mężczyźni zwinęli towary, ułożyli mosiężne i miedziane tace jedna na drugiej, pozbierali filigranowe ozdoby ze srebra i wynieśli wszystko, czego pani Erim nie zaaprobowała.

Po wyjściu handlarzy Sylvana wzięła z pobliskiego stołu szklaną buteleczkę o wyszukanym kształcie i podała ją Trący.

— Oto woda kolońska do polewania dłoni — wyjaśniła. — Nasz uroczy turecki obyczaj. Zapach z buteleczki połączył się z wypełniającą pokój silną wonią perfum, czyniąc ją jeszcze intensywniejszą. Trący poląła ręce pachnącym, ulotnym płynem.

— Podoba się pani? — spytała pani Erim. — To olejek różany, lecz z domieszką jednej czy dwóch esencji zapachowych mojej własnej produkcji. Wytwarzanie olejków to niewinne zajęcie, które sprawia mi wielką przyjemność.

Trący wybąkała w odpowiedzi parę słów uznania. Ta nieprzeciętna kobieta trochę ją onieśmiałała. Pani Erim podniosła jedwabny żółty szal, który leżał wśród towarów pozostawionych przez kupców i, trzymając go przed sobą, potrząsnęła tkaniną z lekkim grymasem niesmaku na twarzy.

— Ładna rzecz, ale materiał i robota — kiepskie. Dokładam wszelkich starań, aby doprowadzić do uzyskania jakości tkanin równej tej, jaką miały one kiedyś, lecz niestety, zatraciliśmy dawny zmysł artystyczny i nie

łatwo będzie go odzyskać. Przodujemy w produkcji przedmiotów z mosiądzu i miedzi, na które zawsze mogę znaleźć nabywcę za granicą. Ale tkanie jedwabiu nie osiągnęło jeszcze na tyle wysokiego poziomu, by zadowolić klienta z Ameryki.

— A zatem nie kupuje pani tych rzeczy dla siebie? — zapytała Trący.

Pani Erim zaprzeczyła ruchem ręki.

— Nie, nie — to wszystko wykonali mieszkańcy wsi, w której usiłuję ożywić produkcję rzemieślniczą na eksport. Oni wiedzą, że staram się im pomóc, że mogę znaleźć za granicą nabywców na pewne ich wyroby. W ten sposób udaje mi się pominąć pośrednika z Istambułu. Nie uważam tego za biznes, lecz za własny drobny wkład na rzecz mojej drugiej ojczyzny. Ale przecież nie zapraszałam tu pani, aby dyskutować o tych błahostkach. *Bien*, jest już herbata. Wypijemy ją podczas rozmowy.

Wszedł Ahmet z tacą, na której znajdowały się dwie filiżanki z chińskiej porcelany, spoczywające na filigranowych spodeczkach, oraz niewielki samowar. Były tam również naczynko z plasterami cytryny i talerz z miniaturowymi ciasteczkami. Bez cienia uśmiechu na ustach, z wyrazem twarzy niemal ponurym, służący zdjął czajniczek z podstawki umieszczonej na samowarze i, trzymając go pod kranikiem, odkręcił kurek. Kiedy liście herbaty namiękły w wodzie, doprowadzonej do wrzenia dzięki zamontowanemu wewnątrz samowara podgrzewaczowi koksowemu, Ahmet postawił czajniczek z powrotem na podstawce, by wywar pozostał w ciepłe. Podał talerzyki i serwetki najpierw Trący, następnie gospodyni, a wtedy pani Erim oddaliła go skinieniem ręki. Służący, choć posłusznie spełnił polecenie, błysnął groźnie oczami, jakby dając do zrozumienia, że

## CZARNY BURSZTYN 31

ma ochotę zostać. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, pani Erim westchnęła.

— Charakter Ahmeta Effendi z biegiem lat nie zmienia się niestety na lepsze. Lecz cóż można na to poradzić? Zawsze służył w rodzinie mego męża i jest wobec nas bardzo lojalny. Usposobienie ma niekiedy uciążliwe, zna jednak nasze zwyczaje i jest prawdziwie oddany członkom rodu Erimów. Ale, niechże pani opowie mi o sobie, panno Hubbard: co panią tu sprowadza?

Podczas gdy Trący możliwie zwięźle i treściwie objaśniała przyczynę swej wizyty, pani Erim wlała gorącą herbatę do filiżanek i podała gościowi talerz z ciasteczkami. Wysłuchawszy dziewczyny, w zamyśleniu pokiwała głową.

— Obawiam się, niestety, że plan pani szefa, pana Hornwrighta, nie był zbyt rozsądny. Proszę mi wybaczyć, jeśli powiem, że jest pani za młoda i zbyt niedoświadczona do tego rodzaju pracy. Nie wniesie pani do niej niczego istotnego. Czyż nie mam racji?

— Nie spodziewam się, że w zasadniczy sposób przydam się do samej pracy nad książką — przyznała otwarcie Trący. — Pan Hornwright sądzi natomiast, że mogę uporządkować materiały zebrane przez autora i zorientować się w ten sposób, co jeszcze należy zrobić. Być może na danym etapie pracy pana Radburna okaże się to najlepszą formą pomocy.

W cichym śmiechu pani Erim zadźwięczała nutka ubolewania.

— Obawiam się, że dbanie o porządek w papierach obce jest naturze pana Radburna. Z pewnością też nie powita z zachwytem osoby, która będzie szperać w jego książkach, notatkach i szkicach mozaiek.

— Być może „szperać” nie jest w tym wypadku naj-

właściwszym słowem; jestem tu po to, żeby zaprowadzić ład w zgromadzonych materiałach. — Trący ściągnęła brwi na znak protestu. Nie pozwoli, aby ktoś pokrzyżował jej plany.

Przez dłuższą chwilę czuła na sobie szczere spojrzenie niebieskich oczu.

— To, co pani proponuje, jest niewykonalne, z góry skazane na niepowodzenie. Ale być może pani sama musi się o tym przekonać. Mogę zaproponować pani pozostanie tu przez tydzień lub nawet nieco dłużej.

— Potrzeba mi więcej czasu na wykonanie tej pracy — odrzekła stanowczo Trący.

Pani Erim zachowywała niezmacony spokój.

— Prawdopodobnie mogę pani zapewnić pozostanie tu przez tydzień — powtórzyła. — W tym czasie uzyska pani całkowitą jasność co do sytuacji. Będzie pani mogła poinformować pana Hornwrighta o zupełnej beznadziejności swego zadania. I nie jest to winą pani ani też jakiejś innej osoby, którą by tu przysłano; istota sprawy polega na tym, że pan Radburn nie chce dokończyć tej książki. Kiedy zaprosiłam go, by przyjechał tu i zajął się pracą, miałam szczerą nadzieję, że doprowadzi dzieło do końca. Ale jestem realistką, panno Hubbard, i straciłam już wiarę, że to kiedykolwiek nastąpi.

Trący dobrze wiedziała, że pan Hornwright sądzi inaczej i wcale nie miała zamiaru zgodzić się z opinią pani Erim.

— Kiedy mogę się z nim zobaczyć? — spytała po prostu. — Czy wie, że tutaj jestem?

— Na razie nie. W tej chwili go nie ma i spodziewamy się, że wróci nie wcześniej niż jutro. Postaram się choć trochę pani pomóc. Pan Radburn wyjechał do Istambułu zwiedzić pewien mały meczet, którego cera-

## CZARNY BURSZTYN 30

mika odznacza się szczególną pięknnością. Nieustannie wyrusza na tego typu wyprawy, gromadzi coraz to nowe informacje, robi kolejne szkice mozaiek. Nie widać temu końca, choć przecież nie ma potrzeby zamieszczania w tej książce całego wykazu ceramiki tureckiej. Zupełnie wystarczyłoby ujęcie przekrojowe: różne okresy, zilustrowane odpowiednimi przykładami. Pani wydawca wyraził to dostatecznie jasno podczas swojej niedawnej wizyty. Ale niech mi pani powie, moja droga, czemu pan Hornwright wybrał akurat panią?

— Pan Hornwright sądzi, że w danym momencie moje umiejętności mogą się przydać — odpowiedziała ostrożnie Trący. — Naturalnie, jeśli uda mi się przekonać pana Radburna, by przyjął moją pomoc.

— Lubię ludzi, którzy rozmawiają ze mną otwarcie — oświadczyła pani Erim. — Być może, zdołam wpłynąć na pana Radburna, żeby zgodził się na pozostanie pani tu u nas — jak powiedziałam — przez tydzień. Tylko to mogę na razie obiecać. Ale to już coś, nieprawdaż?

W odpowiedzi Trący skinęła tylko głową. Nie umiała ocenić, czy ta kobieta jest po jej stronie; zaintrygowało ją też wyrażone przez panią Erim przekonanie, że Miles Radburn nie chce skończyć swojej książki.

— Panno Hubbard, proszę mi powiedzieć, czy zna pani malarstwo Milesa Radburna? — zainteresowała się gospodyni.

— Tak, oczywiście — odparła Trący. — Oglądałam jego obrazy na wielu wystawach w Stanach. Tak, jej zachowanie musi być bezpośrednio. Ale nie zanadto bezpośrednio. Wiedziała, że stąpa po niepewnym gruncie i nie ufała do końca tej kobiecie z całym jej spokojem i otwartością.

— Pan Hornwright twierdzi, że Radburn porzucił malowanie — dodała.

Szafirowe oczy blondynki pociemniały na chwilę, lecz wnet rozpogodziły się znowu.

— To prawda. Smutna prawda i wielka strata. Ale miejmy nadzieję, że to minie, jak wszystko mija z upływem czasu, który leczy rany. Ja także utraciłam moich najbliższych.

Trący w milczeniu zamieszała herbatę maleńką srebrną łyżeczką. Pani Erim nie skosztowała ani jednego słodkiego ciasteczka, sączyła tylko napar o cytrynowym zapachu.

Ciszę, która wypełniła pokój, mąciło jedynie monotonne bębnienie kropel deszczu o szyby. Sylvana Erim sprawiała wrażenie osoby zdolnej trzymać w ryzach swą bujną witalność, ale najwyraźniej nie lubiła tracić nadmiaru energii. Owa umiejętność panowania nad emocjami sprawiała, że unosiła się wokół niej aura spokoju i ciszy. A mimo to czujność Trący nieustannie rosła. Ciekawe, co by się stało, gdyby tę tak na pozór opanowaną kobietę zirytować lub doprowadzić do furii. Trący pomyślała, że tego typu osobie lepiej nie wchodzić w drogę.

Pani Erim odstawiła filiżankę i spodeczek na tacę i lekko oparła się o poduszki.

— Mam nadzieję, że wygodnie mieszka się pani w pokoju, który przygotowaliśmy w *yali*.

— Jest uroczy — odparła Trący spuszczać wzrok. — Dziękuję za to miłe zaproszenie.

— Czy na pewno odgłosy morza nie będą pani przeszkadzać, zakłócać snu?

— Oczywiście, że nie — zapewniła Trący.

— To wspaniale. Ja nie mogę znieść tego wycia syren, gwizdów przepływających łodzi, tych głosów niosących się po wodzie. Dlatego przekonałam męża, by wybudował dla mnie ten właśnie dom z dala od wody,

## CZARNY BURSZTYN 35

w lesie, gdzie nic nie zakłóca mego spokoju. Mam nadzieję, że będzie się pani dobrze spać w nocy. I proszę nie martwić się o jutro — osobiście porozmawiam z panem Radburnem. — To bardzo uprzejme z pani strony — powiedziała

Trący.

Rozmowa z Sylvaną dobiegła końca. Trący napomknęła, że pójdzie teraz do swego pokoju rozpakować rzeczy, i pożegnała się z panią domu. Gospodyni nie odprowadziła gościa do drzwi, lecz jak się okazało, czekał już tam Ahmet, który otworzył je przed dziewczyną. W milczeniu towarzyszył Trący w drodze przez oszklony pomost do *yali* i odprowadził ją do pokoju. Gdy mu podziękowała, skłonił głowę i oddalił się bez słowa. W swym ciemnym, zbyt luźnym garniturze wyglądał jak cień; wkrótce znikł w mroku przepastnego salonu.

Jaka szkoda, pomyślała Trący, wchodząc do pokoju, że Ahmet nie urodził się wcześniej, w czasach imperium otomańskiego. Dobrze by wyglądał w turbanie i powiewnych szatach.

Po spotkaniu z panią Erim poczuła się nieco pewniej — będzie mogła tu pozostać przynajmniej tydzień. Nie umiała rozgryźć tej kobiety i nie wiedziała, jak wytłumaczyć, dlaczego Sylvana stanęła po stronie osoby nie mającej przecież prawie nic konkretnego do zaoferowania. Jednak życzliwe, jak się zdawało, nastawienie pani Erim umożliwiło Trący zrobienie kolejnego kroku we właściwym kierunku. Jeśli dano jej jeden tydzień, trzeba będzie znaleźć sposób, by przedłużyć pobyt o następny. Otworzyła walizkę i powiesiła kilka ubrań w przestronnej szafie. Stary mebel z ciemnego orzecha był jedynym elementem kontrastującym z nowoczesnym umeblowaniem wnętrza. Biała kotka wciąż siedziała nieruchomo na krześle. Kiedy Trący poruszała się po



pokoju, zwierzątko otwierało sennie oczy, obserwowało ją przez chwilę i, wyraźnie lekceważąc przybyłą jako osobę bez znaczenia, na powrót zapadało w drzemkę.

Zanim Trący skończyła się rozpakowywać, pojawiła się Halida, ożywiając pokój jaskrawą plamą czerwieni swego stroju.

— *Hanimefendi* — zwróciła się do gościa, i dodając „proszę”, jedno z niewielu słów angielskich, które знаła, objaśniła na migi, że przyszła po rzeczy do wyprasowania. Biorąc od Trący ubrania, zachwycała się każdym i wszystkie ją interesowały; wreszcie wyszła, przewiesiwszy sobie rzeczy przez ramię.

Trący otworzyła drzwi werandy i stanęła na balkonie. Deszcz osłabł, przeszedł w mżawkę. Zapadał zmrok; na stokach wzgórz po europejskiej stronie przesmyku zapalały się coraz to nowe światła i kładły się na wody Bosforu, wydobywając z mroku sylwetkę przepływającego frachtowca. W miejscu widocznym z okien *yali* cieśnina była wąska i kręta; przypominała bardziej rzekę niż odnogę morza. Teraz, kiedy ostatnie blaski dnia gasły w mroku nad Tracją po europejskiej stronie, Bosfor wyglądał jak posadzka z czarnego marmuru, po której wirowały oleiste smugi światła.

Gdy tak patrzyła na czarną toń, nagle przeszył ją ból, jakby ktoś dotknął jątrzącej się rany, za świeżej jeszcze, aby się zbliżnić — połączony z udręką dawnego gorzkiego wspomnienia. W dole pod balkonem płynęła bezszelestnie cicha, ciemna woda, zdradziecko głęboka i silna w swych wirach. Przez wieki historii Turcji w jej nurcie odbijała się cała nikczemność Konstantynopola — miasta, które wznosiło strzeliste minarety do Boga, a jednocześnie ciskało swoje odrażające tajemnice w morską otchłań, otwierającą się u jego stóp.

## CZARNY BURSZTYN 37

Trący odwróciła oczy od hipnotyzującej, roziskrzonej tafli i przeniosła wzrok na oświetlone miejsce poniżej wystającego balkonu. Był to brukowany placyk z kamiennymi schodkami wiodącymi wprost do wody. Stał przy nich Ahmet; w rękach trzymał hak. Trący usłyszała warkot silnika łodzi, która skręciła z głównego kanału i płynęła w kierunku *yali*. Widziała wyraźnie, jak podpływa do oświetlonego nabrzeża: miała wysoko podniesiony, zagięty dziób, ozdobiony jaskrawym wzorem. Siedzenia w środkowej części łódki osłaniał podłużny baldachim z rogami wesoło zagiętymi w kształcie muszli. Sternik kierował łódź ku nabrzeżu. Pod baldachimem siedział pasażer; Trący widziała tylko jego nogi.

Wprawnym ruchem Ahmet zaczepił rzuconą mu linę na hak, łódź przybiła do brzegu, pasażer zaś wyłonił się spod baldachimu i lekko zeskoczył na brzeg. Palce Trący zacisnęły się na mokrej poręczy balkonu. Dziewczyna szybko skryła się w cień, by móc obserwować dalej, sama nie będąc widziana. Przeszedłszy przez brukowany placyk, przybysz uniósł głowę i spojrzał na dom. Wówczas na jego twarz padło światło. Była to twarz ponura i nieprzystępna, o ostrych, surowych rysach. Z mroku wyłoniła się kształtna głowa, z ciemnymi włosami, przyprószonymi po bokach przedwczesną siwizną. Trący wiele razy widziała fotografię tego mężczyzny, przyjrzała się jej jeszcze dokładnie przed samym wyjazdem do Turcji. Był to Miles Radburn. Czy nagły powrót malarza miał oznaczać, że Trący spotka się z nim już dziś wieczorem? Choć przedtem uważała, że jest przygotowana na to spotkanie, teraz mrowie przeszło jej po plecach na myśl o nieodwracalnych skutkach, jakie może ono przynieść. Nie, dziś nie czuła się pewnie. Pani Erim uspiła jej czujność i osłabiła gotowość do natychmiastowej mobilizacji całej odwagi.

W rezultacie Trący nie była w nastroju do walki. Może właśnie taki zamiar miała ta kobieta, może celowo roztoczyła wokół siebie aurę spokoju — aby odsunąć od Trący wszelką myśl o walce jako o czymś niepotrzebnym, nieuzasadnionym?

Gdy Radburn znikł w drzwiach *yali*, dziewczyna cofnęła się do pokoju i zamknęła drzwi, odgradzając się od zimna, wilgoci i mrocznego zapachu wody. Ogarnięta niepokojem, przemierzała nerwowym krokiem wielki złocisty dywan; biała kotka otworzyła oczy i przyglądała się jej beznamiętnie. Chłód w pokoju stawał się coraz dotkliwszy, choć w koszu żarzył się węgiel. Trący włączyła piecyk elektryczny i usiadła w zasięgu jego ciepła.

Poderwała się na stukanie do drzwi i szybko pobiegła, aby je otworzyć, spodziewając się usłyszeć wiadomość, kiedy nadejdzie chwila starcia z malarzem.

Do pokoju weszła lekkim krokiem — mimo wysokich obcasów — Nursel Erim, wnosząc ze sobą woń egzotycznych perfum.

— Przepraszam, że przeszkadzam — zaczęła. — Przysyła mnie pani Erim z zapytaniem, czy nie ma pani nic przeciw temu, by zjeść dziś obiad u siebie w pokoju. Unikniemy w ten sposób natychmiastowego powiadomienia pana Radburna o obecności pani w tym domu. Dziś wieczorem w spokojnej rozmowie pani Erim przygotowuje go do jutrzejszego spotkania z panią. Czy pani się zgadza? Trący oznajmiła z ulgą w głosie, że nie ma żadnych zastrzeżeń.

Turczynka wyraźnie zwlekała z odejściem.

— Czy ma pani wszystko, czego pani sobie życzy? — spytała, rozglądając się po pokoju. Słowa te wypowiedziała w roztargnieniu, jak gdyby

## CZARNY BURSZTYN 39

były one nie przyczyną, lecz usprawiedliwieniem zwlekania z odejściem.

— Nie wchodziłam tutaj od wielu tygodni — mówiła nieomal do siebie, jakby obecność Trący była przypadkiem, faktem bez znaczenia. — Ten pokój zawsze napełnia mnie smutkiem. Wydaje się, że pozostało w nim coś z pani Radburn. Kiedy tu wchodzi, wzbiera we mnie gniew, że ten właśnie dywan, ten sam, który moja przyjaciółka sama wybrała i kupiła w Istambule, został, gdy tymczasem ona odeszła.

Trący słuchała w milczeniu. Turczynka podeszła do zamkniętych okiennic i spojrzała przez szpary na deszczowe chmury.

— Zawsze kochała wodę. Czasem wypływałyśmy razem łodzią na morze, gdzie mogłyśmy do woli śmiać się i zachowywać niemądrze, z dala od surowych spojrzeń i napomnień, że nie jesteśmy przecież dziećmi. Zbyt blisko tu do wody, tej wody, którą tak kochała, a która ją zdradziła.

— Ona utonęła, prawda? — spytała Trący cicho przez ściśnięte gardło.

— Tak — odrzekła Nursel. — Tam, w miejscu, które dobrze widać z okien *yali*. Gdyby ktokolwiek wiedział, gdyby ktokolwiek stał wówczas w oknie, może nie byłoby się to stało. Zdarzyło się to w taki właśnie pochmurny wieczór jak dziś. Może dlatego zawsze, gdy pada deszcz, w tym pokoju tak bardzo czuje się obecność Anabel.

Trący musiała poruszyć się lub westchnąć, gdyż Nursel ocknęła się z zadumy i spojrzała na nią z zaciekawieniem.

— Poczula się pani nieswojo? Przepraszam. Te sprawy na szczęście pani nie dotyczą. Dla kogoś, kto nie znał Anabel Radburn, nie ma jej tutaj. Musi pani teraz odpocząć. Później Ahmet przyniesie pani obiad. Czy to panią zadowala?

40 Phyllis A. Whitney

— Najzupełniej — odparła Trący. — Dziękuję pani.

— A więc pozostawiam tu panią.

Po raz ostatni Nursel ogarnęła pokój spojrzeniem i wzrok jej spoczął na białej kotce.

— Nie będzie pani przeszkadzać, że ona tu siedzi? Czy woli pani, żebym ją zabrała?

— Niech zostanie — poprosiła Trący. Poczekała, aż Turczynka wyjdzie z pokoju, podeszła do drzwi balkonowych i mocno szarpnąwszy za sznurki, zaciągnęła ciężkie kotary ze złotego adamaszku. Nie chciała patrzeć na wodę. Nie teraz, kiedy noc była tak zimna, tak przygnębiająco szara. Kotka obserwowała ją z wyrazem jakby znużenia w oczach. Trący stanęła przy krześle.

— Przede wszystkim — powiedziała cichym głosem — trzeba będzie inaczej cię nazwać.

Wymawiając twoje obecne imię, za każdym razem musiałabym płakać. Znacznie lepiej pasowałoby do ciebie coś brzmiącego nieco bardziej z turecka. Naturalnie żaden Turek- nie wybrałby dla zwierzęcia imienia przyjaciela. Ale ponieważ nie znam nikogo, kto nazywałby się Jaśmina, może właśnie nadamy ci to imię. Chciałabyś być Jaśminą?

Biała kotka miauknęła cichutko w odpowiedzi, choć Trący nie umiała określić, czy to na znak zgody, czy też dezaprobaty. Spokojnie zbliżyła się do zwierzątka i łagodnym, stanowczym ruchem wzięła je na rękę. Położywszy kotkę na kolanach, usiadła na krześle w ciepłe piecyka elektrycznego. Jaśmina nie fukała ani nie drapała, ale również nie zaczęła mruczeć z zadowolenia. Godziła się na obecność Trący, łaskawie, chociaż bez entuzjazmu. Dziewczyna pogładziła ją delikatnie po puszystym futerku; ciepło żywej istoty przyniosło jej ukojenie.

Musiały się chyba obie zdrzemnąć, bo gdy do drzwi

## CZARNY BURSZTYN 38

zastukał Ahmet, Trący zerwała się z krzesła i spostrzegła na zegarku, że upłynęła godzina. Kotka gwałtownie zeskoczyła jej z kolan i skryła się za łóżko, jak gdyby znała przybyłego od dawna i nie darzyła go sympatią.

Służący postawił na stole tacę z obiadem. Zdjął srebrne pokrywy z talerzy, po czym ustawił je z mistrzowską zręcznością, wynikającą zapewne z wieloletniego doświadczenia. Było oczywiste, że ten człowiek umie wszystko. Obserwując, jak podaje do stołu, Trący próbowała go zagadnąć, lecz tylko pokręcił głową na znak, że nie rozumie angielskiego. Gdy w końcu wyszedł, wskazawszy uprzednio na dzwonek, który miała nacisnąć po skończeniu obiadu — zawołała Jaśminę, przyszykowała dla niej kilka smacznych kąsków i usiadła do jedzenia.

Obiad był smaczny i elegancko podany. Niewielki befsztyk, tłuczone ziemniaki z dodatkiem najrozmaitszych nie znanych Trący gatunków fasolki. W domu pani Erim najwyraźniej jadało się dobrze; Francuzi cenią sobie sztukę kulinarną. Drzemka odświeżyła Trący i obie z kotką miały apetyt. Po obiedzie zjawiała się Halida; przyniosła węgiel do kosza i zabrała pustą tacę. Trący wypuściła kotkę, która natychmiast pomknęła w kierunku schodów. W łazience przygotowano już gorącą wodę i Trący wykapała się w wielkiej wannie.

Do pokoju wróciła prawie biegiem, by przypadkiem nie natknąć się w korytarzu na Milesa Radburna, i zamierzała natychmiast położyć się do łóżka. Poczowała jednak nieodpartą chęć spojrzenia jeszcze raz na wodę. Narzuciła na szlafrok płaszcz i, wyłączwszy światła w pokoju, rozsunęła ciężkie kotary. Otworzyła drzwi balkonowe i wyszła na werandę. Nabrzeże wydawało się puste i spokojne, tylko woda pluskała lekko o kamien-

ne schody. Deszcz ustał i w ciszy słycać było dalekie odgłosy z wioski leżącej na pobliskim brzegu. W oddali przepełnął jakiś oświetlony statek, wypełniając ciszę pulsującym dudnieniem silnika, i skierował się na północ, ku Morzu Czarnemu i portom Rosji. Po niebie pędziły strzępiaste, stalowe chmury; niekiedy zza ich nierównych, porwanych brzegów wyłaniał się nieśmiało księżyc. Woda nieodparcie przyciągała wzrok Trący: czarna, o pozornie nieruchomej, gładkiej powierzchni, pod którą gdzieś głęboko rwał i wirował zdrażliwy nurt.

Gdzieś w wiosce rozległ się śpiew. To jakiś mężczyzna zaintonował pieśń. Trący po raz pierwszy usłyszała ów turecki lament w płaczliwej, minorowej tonacji, dziwnie jednostajny, o obcym dla europejskiego ucha, monotonnym brzmieniu, a przy tym jakiś uprzykrzony i tęskny...

Ogarnęło ją poczucie obcości. Była z dala od wszystkiego, co знаła, czemu ufała, unoszona przez nieznaną prąd, który mógł pchnąć ją niemal wszędzie. Pani Erim, z jej władcym, tchnącym spokojem sposobem bycia, wydawała się niezgłębioną zagadką, podobnie jak Nursel, ze swym oddaniem dla Anabel, oraz powściągliwością, którą zabarwione były wszystkie jej drobne starania, aby okazać gościowi kurtuazję. Pozostawał jeszcze brat Nursel, doktor Erim. Jutro zaś ma poznać człowieka, dla którego tu przyjechała — Milesa Radburna. Narastało w niej uczucie samotności i zagubienia. Czy słusznie podjęła się tych poszukiwań? Czy uzyskanie odpowiedzi jest w ogóle możliwe? Drzwi balkonowe zostawiła lekko uchylone, wyłączyła piecyk i z przyjemnym uczuciem zmęczenia wyciągnęła się na wielkim, wygodnym łozu.

### CZARNY BURSZTYN 43

Spała mocno i tylko od czasu do czasu docierały do niej dziwne odgłosy wody przepływającej w dole pod oknami. "Wreszcie zasnęła tak twardo, że nie słyszała nic — dopiero o świcie obudziło Trący hałaśliwe pianie tysiąca kogutów, witających brzask nadchodzącego dnia.



### **ROZDZIAŁ III**

Trący leżała w łóżku, wpatrując się w ozdobiony diamencikami sufit. Przez szczelinę w drzwiach balkonowych wdzierał się do pokoju drżący promyk bladego światła, zwiastując radosną nowinę, że deszcz ustał, że wyszło słońce i znów świeci nad Bosforem... Poleżała jeszcze chwilę, wsłuchując się w pianie kogutów i beczenie kóz. Wreszcie wstała i wyszła na werandę.

Wzgórza na drugim brzegu pokryły się po deszczu delikatną, świeżą zielenią, niebo rozjaśniło się i Bosfor przybrał ciemnobłękitną barwę. Nad zatoczkami unosiły się tęczowe opary mgły, która przerzedziła się, gdy dosięgły jej promienie słońca. Z werandy rozciągał się widok na wioskę. Jej zmurszałe drewniane domy pięły się po stromym zboczu wzgórza. Po drugiej stronie cieśniny, bliżej Istambułu, wznosiły się na urwistym stoku masywne kamienne mury w kształcie trójkąta, z olbrzymią okrągłą wieżą na każdym z jego wierzchołków — zapewne średniowieczna forteca.

Powietrze było rześkie, więc Trący szybko cofnęła się do pokoju; drzwi balkonu zasłoniły świetlistą panoramę jak kurtyna. Słońce było sprzymierzeńcem dziewczyny: natchnęło ją odwagą i chęcią działania. Czekало ją spotkanie z Milesem Radburnem — dziś jest już na to gotowa. Musi być gotowa.

## CZARNY BURSZTYN 45

Halida przyniosła na tacy śniadanie: bułeczki i mocną czarną kawę. Trący przysunęła stół do samego łóżka i zasiadła do posiłku, oparłszy się plecami o nastroszone poduchy. Jadła z uczuciem nieznaney rozkoszy, ubolewając jedynie nad charakterystyczną dla francuskiej kuchni skromnością posiłku. Bez trudu pochłonęłaby dziś obfite amerykańskie śniadanie: jaja na boczku i naleśniki.

Pokój już nie wydawał jej się zamieszkały przez duchy, nie było też białej kotki, której obecność przydawała temu miejscu nastroju lekkiej melancholii. Wciąż jednak pewną trudność sprawiało Trący oswojenie się z ogromnymi rozmiarami sypialni. Prawdę mówiąc, nie bardzo pasowały tu nowoczesne meble; była ciekawa, czy Anabel sama je wybrała, podobnie jak dywan, by ożywić i rozjaśnić panujący tu ponury półmrok.

Odnosiło się wrażenie, że Radburnowie już od dłuższego czasu zamieszkiwali to miejsce na prawach stałych i uprzywilejowanych gości. Sylvana Erim najwyraźniej uważała się za patronkę sztuki i, dzięki swemu mężowi Turkowi, była na tyle bogata, że mogła zaspokajać wszelkie w tej mierze kaprysy.

Kiedy Nursel Erim przyszła po Trący, ta powitała ją w szaroniebieskiej sukience, dopasowanej do jej szczupłej figury. I znów, jak poprzednio, jedyną ozdobę tego skromnego stroju stanowiła złota broszka, która była dla Trący czymś w rodzaju talizmanu. Lśniące brązowe włosy — jedyna jej duma — były zwinięte w nienaganny koczek z tyłu głowy. Sądziła, że wygląda ładnie, jeśli nie szykownie, lecz wrażenie to prysło w chwili, gdy oczom jej ukazała się Nursel w całej swej krasie.

Choć tym razem młoda Turczynka wyglądała nieco skromniej niż wczoraj — miała prostszą fryzurę i pantofle na niższym obcasie — to jednak w obcisłych czar-

nych spodniach i błękitnym swetrze z angory, które uwydatniały wszystkie walory jej figury, była nie mniej drapieżnie elegancka niż wczoraj. Sułtani, pomyślała Trący, lubili kobiety o obfitych kształtach i nawet jeśli niegdysiejsze pantalony zostały zastąpione spodniami, kobiece ciała niezmiennie pozostawały tutaj takie same: kusząco pulchne i krągłe.

— Pani Erim chce się z panią widzieć — rzekła Nursel. — Czeka na panią w gabinecie pana Radburna.

— Czy... czy on też tam jest? Turczynka zaprzeczyła ruchem głowy.

— Zawsze po śniadaniu pan Radburn wychodzi na długi, szybki, bardzo szybki spacer. To brytyjski obyczaj, jak sądzę? Wkrótce wróci, ale najpierw zobaczy się z panią Sylvana.

Pokoje Radburna znajdowały się także na trzecim piętrze, po drugiej stronie ponurego, zimnego salonu, i wychodziły na stały ład. Nursel zaprowadziła Trący do gabinetu i otworzyła drzwi. Na skórzanym krześle, za orzechowym biurkiem zarzuconym stertami ksfążek i papierów, siedziała Sylvana Erim.

— Dzień dobry — powitała uprzejmie Trący, wskazując jej krzesło, po czym skinęła lekko ręką w stronę Nursel, która natychmiast wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Było widoczne, że pani Erim przywykła do przestrzegania dyscypliny przez domowników. Trący zastanawiała się, czy to tradycja nauczyła Nursel pokory wobec majątnej wdowy. Gdy dziewczyna była z dala od Sylvany, zdawała się wykazywać większą samodzielność.

— Czy dobrze się pani spało? — zaczęła Francuzka i, nie czekając na odpowiedź, dodała: — Widzi pani, młoda osobo, z czym przyjdzie pani walczyć? Proszę spojrzeć.

## CZARNY BURSZTYN 47

Trący spojrziała. Nie usiadła od razu, sprzeciwiając się nieco w ten sposób woli pani Erim. Czuła się bardziej pewna siebie, gdy nie ulegała zbyt tej despotycznej kobiecie.

W ogromnym pokoju panował taki sam rozgardiasz jak na biurku. Zapelniające regały książki leżały w bezładnych stertach lub też stały oparte jedna o drugą; stół jadalny, ustawiony w rogu gabinetu, był zarzucony całą masą książek i papierów, folderów i teczek. Jeszcze inna część tego bałaganu spoczywała w objęciach fotela obitego czerwonym adamaszkiem. Jedyne wysepkę schludności w powodzi nieporządku stanowił znajdujący się przy drzwiach balkonowych stół kreślarski z pochyłym blatem, na którym leżało nie dokończone malowidło. Ozdobą tego pogrążonego w nieładzie pomieszczenia był wysoki, mistrzowskiej roboty piec z białej porcelany, który dawał więcej ciepła niż jakikolwiek piecyk elektryczny.

— Teraz widzę, co miał na myśli pan Hornwright, mówiąc, że będzie potrzebny ktoś do zaprowadzenia porządku — zauważyła Trący z przekąsem.

Pani Erim zeszywniała — odebrała te słowa jako aluzję do swojej służby.

— Widzi pani, on nie pozwala niczego tutaj dotknąć. Kurz mu nie przeszkadza, jeśli nie ma go na desce do rysowania. Czasem udaje się nam zrobić coś za jego plecami, lecz domyśla się pani, że nie jest to łatwe.

Trący oczywiście się domyślała. Zadanie już na samym wstępie wydawało się jej monumentalne; trudno było wyobrazić sobie podjęcie jakichkolwiek działań przy braku zgody sprawcy tego całego chaosu. Spacerując po pokoju, zatrzymała się przed stołem kreślarskim, do którego blatu przymocowany był długi pasek kre-

mowego papieru z ozdobnym rękopisem tureckim, wykonanym indyjskim tuszem. Pani Erim spostrzegła zainteresowanie dziewczyny.

— To starożytna kaligrafia turecka. Pan Radburn jest żywo zainteresowany doskonaleniem sztuki kopiowania tego rodzaju rękopisów. Choć, oczywiście, nie potrafi ich odczytać. Ale proszę, proszę bardzo, niech pani usiądzie. Pan Radburn wkrótce wróci, zanim to jednak nastąpi, musimy omówić kilka spraw. Niestety, nie mam dla pani dobrych wiadomości.

Trący usiadła i zerknęła na gospodynię. Pani Erim dzisiaj zrezygnowała z szaty z lejącego się materiału i miała na sobie szary kostium, uszyty, podobnie jak kreacje Nursel, zgodnie z paryską modą. Jej długie, złote wijące się włosy były zebrane z tyłu głowy w jedwabną siateczkę. W świetle poranka cera pani Erim wydawała się jeszcze gładsza i jaśniejsza. Znów wyczuwało się wokół niej aurę spokojnej pewności siebie. Widać było, że oczekuje od innych, aby się do niej dostosowali. Trący uzbroiła się w odwagę. Nie pozwoli, by ta kobieta odebrała jej śmiałość i odwiodła od realizacji wcześniejszych zamierzeń.

— Wczoraj wieczorem rozmawiałam z panem Radburnem przy obiedzie — rzekła pani Erim. — Nie życzy sobie, aby pani została. Nie pozwoli pani dotknąć żadnego ze swych materiałów. Zgodził się jednak z panią porozmawiać. Przynajmniej tyle udało mi się wynegocjować. Kiedy poprosiłam, aby pozwolił pani zostać przez tydzień, nawet nie chciał słuchać. Czasem budzi się w nim rozjuszony niedźwiedź — cóż można na to poradzić?

Czy w tym przecieraniu szlaków pani Erim działała na korzyść Trący, czy też przeciw niej? Dziewczyna nie ufała jej ani trochę.

## CZARNY BURSZTYN 49

— Wobec tego będę musiała porozmawiać z nim sama — odparła, starając się zatuszować niepewność stanowczym brzmieniem głosu.

Gospodyni wysłuchiwała Trący w milczeniu, po czym podniosła się z krzesła nieśpiesznym, pełnym wdzięku ruchem, przeszła przez ogromny salon i zbliżyła się do zamkniętych drzwi sąsiedniego pokoju.

— Proszę podejść — rzekła. — Chcę pani coś pokazać.

Otworzyła drzwi do pokoju, który z całą pewnością był sypialnią malarza, i stanęła z boku, by przepuścić Trący. W pokoju panował idealny porządek. Przez odsłonięte okno z widokiem na zalesione wzgórze wlewało się poranne słońce, ogrzewając powietrze i rozjaśniając całe pomieszczenie snopem światła, który padał na łóżko.

Trący rzuciła na pokój zaledwie jedno przelotne spojrzenie, gdyż wzrok jej przykuł natychmiast obraz wiszący nad rzeźbionym wezglowiem ogromnego szerokiego łóża. Był to portret młodej kobiety, utrzymany w jasnej i łagodnej srebrzystej tonacji — o konturach lekko mglistych, z wyjątkiem twarzy, przedstawionej z nieco przesadną ostrością. Palce Trący zacisnęły się kurczowo na poręczy łóżka; stała nieruchomo, walcząc z ogarniającym ją wzruszeniem. Wiedziała, że gdzieś, jakoś, w ten czy inny sposób, ów moment w końcu nadejdzie. I oto nadszedł. Z portretu spoglądała na nią siostra. Twarz miała taką samą, jaka pozostała w pamięci Trący: tajemniczą, ulotną, a zarazem dziwnie wymowną. I niemal tak prawdziwą, jakby to była twarz żywej istoty.

Obraz przedstawiał smukłą dziewczynę w białej koronkowej sukni, z jasnymi włosami odgarniętymi z czoła i związanymi luźno z tyłu srebrną wstążeczką. Zarys

## 50 Phyllis A. Whitney

policzka i linia podbródka lekko zwróconej w bok głowy były olśniewająco piękne. Usta, muśnięte jasnym kolorem, bez uśmiechu, wydawały się duże, jednak niezbyt pełne. Oczy zostały przesadnie podkreślone — tak mocno, że wyglądały jak zdeformowane. Zrazu sprawiały wrażenie zamkniętych, jednak uważny obserwator mógł dostrzec, że dziewczyna z obrazu zerka spod ledwie uniesionych powiek, leciutko połyskując zielonymi tęczęwkami. Na tej twarzy malowało się przeczucie tragedii — a zarazem jakaś przewrotna obietnica radości. Była to twarz młoda — mimo to wcale nie beztroska. Sylwetka miała w sobie zwiewność, z którą żywo i niepokojąco kontrastowała ciemna, wyrazista plama oczu.

— To Anabel — oznajmiła pani Erim. — Jego żona. Trący wpatrywała się w obraz, czekając, aż pokój przestanie wirować jej przed oczyma. Wiedziała, że przyjdzie jej przeżyć moment silnego wzruszenia, nie spodziewała się jednak ujrzeć tego portretu, nie była przygotowana na taki cios.

— Oto dlaczego ta książka nigdy nie zostanie ukończona — wyjaśniła ze spokojem Sylvana. — Jak pani zapewne wie, jego żona zmarła tragicznie zaledwie trzy miesiące temu. Jej samobójcza śmierć wciąż kładzie się na nas wszystkich ciężkim, przytłaczającym cieniem. Pan Hornwright widzi całą rzecz jedynie od strony praktycznej: ile będzie stron rękopisu i ile stron druku zajmą rysunki pana Radburna. Aby przemówić Milesowi do rozsądku, pani wydawca mówi o uzdrawiającym działaniu pracy, lecz nie rozumie całej prawdy o tym złowieszczym cieniu.

Trący gwałtownie przeniósł wzrok z portretu na swoją rozmówczynię. Pokój przestał wirować przed oczami, wróciła ostrość widzenia.

## CZARNY BURSZTYN 48

— Co pani ma na myśli, mówiąc o prawdzie? — spytała.

— To nie pani sprawa — odrzekła gospodyni tonem, jakim strofuje się dziecko. — Pani musi powrócić do domu i wytłumaczyć panu Hornwrightowi, że żadnej książki nie będzie. Inne sprawy pani tu nie dotyczą.

A więc dlatego zaproszono ją do *yali*. Jeśli pozwolono jej tu pozostać, to nie w żadnym innym celu.

— Pani jest przeciwna tej książce, pani Erim — powiedziała twardo Trący. — Czy mogę wiedzieć, dlaczego?

Francuzka wzruszyła ramionami.

— Mówiłam już, jestem realistką. Mam praktyczną naturę. Dla człowieka, który niegdyś był wybitnym artystą, tego typu praca jest czymś w rodzaju pogrzebania się żywcem. Doprawdy śmieszne, że posyłają takie dziecko jak pani, aby borykało się z tak poważnym problemem.

Trąca jeszcze raz spojrzała na obraz.

— Czy chce pani powiedzieć, że on tak bardzo ją kochał, iż teraz nie może bez niej żyć? Że praca straciła dla niego znaczenie?

Powłoka spokoju na obliczu pani Erim zaczęła pękać, jej policzki oblał rumieniec.

— Co za absurd! Pani nic nie rozumie! W ostatnich latach małżeństwa Miles z pewnością już jej nie kochał. To była istota zła, niegodziwa, beznadziejnie zdeprawowana. Pod koniec miał dla niej tylko pogardę. Ale trudno mu pogodzić się z tym, co się stało. Dlatego właśnie woli odejść od życia. Na długo przed jej śmiercią pogrzebał się żywcem w niedorzecznej, bezsensownej pracy — i trwa to do dziś.

Nie po raz pierwszy Trąca słyszała obraźliwe słowa o Anabel. Lecz choć panna Hubbard dawno już prze-



## 49 Phyllis A. Whitney

stała być małą dziewczynką, zapatrzoną w swoją starszą siostrę, i dorosła na tyle, by przyjąć do wiadomości fakt, że tamta niekiedy bywała daleka od doskonałości — nigdy nie potrafiła ostatecznie się z tym faktem pogodzić. Anabel wciąż męczyła ją jak nie rozwiązana zagadka, wciąż nurtowało ją pytanie, czy nie należało zrobić czegoś więcej — czegoś, co być może odwróciłoby tragiczny w skutkach bieg wydarzeń.

— Dlaczego ona odebrała sobie życie? — odważyła się spytać. — Czemu kobieta tak obdarowana przez los miałaby to robić? Kobieta, która była tak piękna?

Już w chwili wypowiedzania tych słów Trący wiedziała, że posunęła się za daleko, chcąc uzyskać od swej rozmówczyni wiarygodną odpowiedź.

— Cóż to za dziecinada stawiać znak równości pomiędzy szczęściem a doczesnymi dobrami i urodą — odparła pani Erim z godnością, jakby nie dostrzegając faktu, iż własny styl życia zdawał się przeczyć wygłaszanym przez nią sentencjom. — Lepiej będzie, jeśli skoncentruje się pani na pracy, jaką tu pani wyznaczono. Jeszcze raz czuję się w obowiązku przypomnieć, że sprawy osobiste pana Radburna nie są pani sprawami. Czyż nie tak, panno Hubbard?

Nadeszła chwila, by cofnąć się za nierozważnie przekroczoną linię.

— Oczywiście, że nie — odrzekła Trący z pokorą. — Po prostu zobaczyłam portret i to wzbudziło moją ciekawość.

— Pokazałam go pani wyłącznie po to, by pani zrozumiała, jakim szaleństwem jest całe to przedsięwzięcie, w którym pani uczestniczy. Postąpi pani rozsądnie, nie wspominając Milesowi Radburnowi, że widziała pani ten obraz.

Policzki dziewczyny płonęły. Po raz kolejny poczuła

### **CZARNY BURSZTYN 53**

się jak skarcone dziecko, które boi się odezwać nawet słowem. Zanim zdobyła się na odpowiedź, usłyszała pukanie do drzwi i głos Halidy mówiącej coś szybko po turecku.

Pani Erim natychmiast wyprowadziła Trący do pracowni i zamknęła za sobą drzwi.

— Właśnie nadchodzi pan Radburn — oznajmiła. — Przedstawię mu panią i zostawię was samych. Gdy tylko wyrazi pani życzenie, by zarezerwować pani bilet lotniczy do Ameryki, z przyjemnością panią w tym wyręcę.

Trący żałowała, że nie ma więcej czasu na ochłonięcie po gwałtownym wstrząsie, wywołanym widokiem portretu i rozmową z panią Erim. Czuła się tak, jakby miała swoją tożsamość wypisaną na twarzy. Ach, jak przydałaby się jej teraz stara, dobrze jej znana sztuczka Anabel: zerkanie spod półprzymkniętych powiek w taki sposób, by ukryć własne myśli.

Drzwi do pracowni otworzyły się gwałtownie i w progu stanął wysoki, szczupły mężczyzna. Po jego postawie, wyprostowanych plecach i ramionach widziało się wyraźnie, że kiedyś był żołnierzem; jednocześnie nic w sposobie jego zachowania nie wskazywało na to, by interesował się tym, co przyniesie nowy dzień. Raczej nieregularna twarz Milesa miała w sobie coś, co czyni mężczyznę, nawet o grubych i źle zharmonizowanych rysach, przystojnym. Wyglądał starzej niż na swoje trzydzieści osiem lat. Oblicze miał zasepione, jak u człowieka, który dawno utracił zdolność do śmiechu.

— Dobrze wyglądasz — zaczęła pani Erim. — Ładny dziś poranek, w sam raz na spacer. Miles, przedstawiam ci pannę Hubbard, tę właśnie młodą osobę, która przyleciała z Nowego Jorku przekonać się, jak błyskawiczne postępy w pracy robisz. — W jej oczach zamigotały

iskierki rozbawienia. — Zostawię was samych, żebyście uzgodnili sprawy między sobą — zakończyła i ruszyła ku drzwiom.

Miles Radburn otworzył je i zamknął za wychodzącą, po czym odwrócił się w stronę Trący i rzucił na nią obojętne spojrzenie.

— Nigdy nie zrozumiem, czemu Hornwright panią tu przysłał — powiedział, i Trący zauważyła, że lata spędzone w Ameryce nie zatarły w jego wymowie brytyjskiego akcentu. — Nigdy też nie zrozumiem, dlaczego pani tu przyjechała, mimo że jeszcze w hotelu otrzymała pani ode mnie list.

Może jednak pani usiądzie i wyjaśni mi, o co chodzi w całym tym nonsense.

Trący usiadła obok jego biurka, zdzierając z siebie w myślach etykietkę „młodej dziewczyny”, którą przypięła jej pani Erim. Nawet jako dziecko czuła się czasem dojrzalsza od Anabel. Miles Radburn stał przy drzwiach i z obojętnym wyrazem twarzy nabijał fajkę z wrzośca; nie patrzył na Trący, zdążył ją już ocenić i zdyskwalifikować jako istotę pozbawioną znaczenia, a teraz dawał jej odprawę.

Zupełnie zeszytniała ze zdenerwowania. Postanowiła myśleć tylko o jednym: jak nakłonić tego człowieka, by pozwolił jej zostać.

Wreszcie zapalił fajkę, zaciągnął się dymem i, odsunawszy na bok stertę papierów, usiadł na brzegu biurka. Jedną nogę oparł na podłodze, drugą bujał rytmicznie w powietrzu; niebieska fajka wydzielala całkiem przyjemny aromat.

— Śmiało — rzekł — proszę wyrecytować swoją kwestię. Obiecałem Sylvanie, że pani wysłucham. Ale nic ponadto.

Trący wyprostowała się na krześle, spojrzała malarzowi prosto w oczy i zaczęła:

— Pan Hornwright uważa, że tworzy pan ważne

## CZARNY BURSZTYN 52

i wybitne dzieło. Mozaika turecka zajmuje istotne miejsce w historii sztuki światowej i...

— Proszę oszczędzić mi tych kupieckich wstępów — przerwał. — Sam wiem, co robię i po co.

Interesuje mnie tylko jedno: dlaczego pani tu jest? Sugerowałem Hornwrightowi niejaką pannę Baker.

Czy pani sobie wyobraża, że może zająć jej miejsce?

Trący miała już dość lekceważącego traktowania jej najpierw przez panią Erim, a teraz przez tego straszego, odpychającego człowieka.

— Pan wcale nie jest przygotowany do współpracy z panną Baker — odrzekła zapalczywie. — Ona rzuciłaby tylko okiem na ten... na ten bałagan! — i natychmiast wróciłaby do domu. Czy sądzi pan, że miałyby ochotę przedzierać się przez to wszystko? — Z pogardą wskazała na stół jadalny, gdzie góra papierów osiągnęła wysokość tak niebezpieczną, że w każdej chwili mogła runąć na podłogę ogromną, białą lawiną.

Malarz rzucił na Trący spojrzenie zimnych szarych oczu; wydawało się, że jeszcze chwila, a zapłoną ogniem gniewu.

— Mogę natychmiast znaleźć wszystko, co jest mi potrzebne. Nie chcę, żeby ktoś mi tu wchodził i grzebał w papierach.

— Grzebał w papierach? — powtórzyła Trący, zapominając na chwilę, że jest tu po to, aby schlebiać Radburnowi, łagodzić, uspokajać i zjednać go sobie w nadziei, że pozwoli jej zostać. — W życiu nie słyszałam czegoś równie głupiego. Proszę! Proszę popatrzeć!

Zerwała się z krzesła niczym mały, rozjuszony cyklon i podbiegłszy do stołu zanurzyła obie ręce w ogromnej stercie, która od razu przechyliła się — i runęła na podłogę. Kartki fruwały w powietrzu i opadały u stóp dziewczyny. Wściekłość Trący minęła tak nagle, jak nag-

### 53 Phyllis A. Whitney

le się pojawiła, i oto dziewczyna ujrzała samą siebie pośród własnego dzieła zniszczenia. Nie miała odwagi spojrzeć na mężczyznę stojącego obok.

Zaległa śmiertelna cisza, którą po długiej chwili przerwała eksplozja. Było to kichnięcie. Pan Radburn dostał ataku kichania: najpierw kichnął dwa razy, wytarł hałaśliwie nos, po czym eksplozja nastąpiła jeszcze cztery razy — jeden gwałtowny wybuch za drugim.

Gdzieś z głębi pamięci Trący wyłonił się obraz ojca; siłą powstrzymywała nedorzeczną chęć wybuchnięcia szalonym śmiechem.

— Zachowuje się pan zupełnie jak mój ojciec! — wykrzyknęła. — On też nie pozwalał nikomu niczego dotknąć w swojej pracowni. Twierdził, że w każdej chwili może znaleźć dowolną rzecz. Ale tak naprawdę nie potrafił znaleźć niczego, co było mu potrzebne. Tylko ja jedna umiałam zrobić jaki taki porządek w jego papierach. Dlatego sądzę, że moje doświadczenie mogłoby się panu na coś przydać.

Gdy ustał napad kichania, Radburn machnął w stronę Trący chusteczką.

— Może zacznie pani — powiedział zimno — od poskładania tego, co zrzuciła pani na podłogę.

Trący spojrzała na porozrzucane rysunki, szkice i kartki rękopisu.

— Gdzie mam je położyć, jak je pozbieram? — zadała rozsądne pytanie. — Na pewno nie z powrotem na szczycie tej piramidy.

Posępna twarz malarza oblała się ciemnym rumieńcem; na czoło wystąpił mu pot. Nagle Trący zrobiło się go żal. Ostatecznie, pomyślała, co można zrobić z intruzem, który zachowałby się tak jak ona przed chwilą — z tym jej przewrotnym poczuciem humoru, pojawiającym się w najbardziej nieodpowiednich momentach?

## **CZARNY BURSZTYN 57**

— Przepraszam — rzekła ze skruchą. — Ale był pan myślami gdzieś daleko i tak pewien swoich racji, że musiałam coś zrobić, żeby pan wreszcie zwrócił na mnie uwagę i zaczął mnie słuchać. Sądzę, że mogę być panu pomocna, nie przeszkadzając w pracy, czego się pan tak obawia. Lubię robić porządki i nie paplę przy tym ani nie hałasuję. Może pan zachowywać się tak, jakby mnie nie było. Poza tym, wie pan, mnie to naprawdę interesuje.

— A z jakiej racji ja mam interesować się tym, co interesuje panią? — upierał się. — Wcale tu pani nie zapraszałem.

— Od dwóch lat pracuję w redakcji „Views”. To wspaniałe, fascynujące miejsce, gdzie wciąż coś się dzieje. Pewnego dnia, kiedy okaże się, że inni mają ze mnie pożytek, a z kolei ja będę mieć dość pełnienia podrzędnej roli, zostanę w końcu dopuszczona do pracy wydawniczej. Ubłagałam pana Hornwrighta, żeby zlecił mi to zadanie. Pomyślałam, że przed przyjazdem panny Baker mogłabym uporządkować materiały. Jeśli wrócę z pustymi rękoma, to możliwe, że mnie zwolnią. Zwłaszcza, jeśli wrócę zaledwie po dniu lub dwóch od wyjazdu z Ameryki.

Wszystko to, co mówiła, było prawdą. No, może niezupełnie, lecz na pewno jej słowa brzmiały przekonująco.

— Odmawiam przyjęcia na siebie tego rodzaju odpowiedzialności — powiedział Radburn. — To nie moja sprawa.

Tracy patrzyła nań prawie ze współczuciem. Wyglądał jak człowiek, który utracił wszelką radość życia. Odwróciła się tyłem i uklękła na podłodze wśród porzrzucanych papierów. Pod stołem było trochę pustego miejsca; na tym jedynym skrawku "wolnej przestrzeni

## 55 Phyllis A. Whitney

zaczęła segregować materiały: osobno kartki maszynopisu, -osobno kopie, notatki ołówkiem, szkice. Oddzielne miejsce przeznaczyła dla ukończonych, jak się jej zdawało, rysunków wyrobów ceramicznych i fragmentów mozaikowych płytek. Nawet nie spojrzała na Radburna, który wyszedł z za biurka i zaczął chodzić nerwowo po pokoju.

— Mam gwałtowny charakter — powiedział w końcu; jego głos dochodził od drzwi werandy, gdzie najwidoczniej Miles stanął przed stołem kreślarskim. — Łatwo tracę cierpliwość, nie jestem też szczególnie opiekuńczy wobec kobiet. Nie wrzeszczę na służbę, ale niewykluczone, że zeklnę panią, jeśli mnie pani rozzłości.

Trący rzuciła mu spojrzenie znad prześlicznego szkicu mozaiki, wykonanego w różnych odcieniach błękitu.

— Jeśli będzie mi pan wymyślał, nie pozostanę panu dłużna. Nie lubię, gdy mi ktoś ubliża. Będzie znacznie lepiej, jeśli po prostu zapomni pan o mnie i pozwoli mi pracować. — Odwróciła rysunek na drugą stronę i odczytała napis: Sułtan Ahmed.

— Ten wzór pochodzi z Błękitnego Meczetu sułtana Ahmeda, prawda? — spytała z ożywieniem. — Muszę go zwiedzić, zanim wyjadę z Turcji. Pragnę także zobaczyć Hagia Sophię. — Spojrzała mu w oczy; mówiła z wielkim przejęciem.

Nie zaklął, choć przez moment wyglądało na to, że ma ochotę. Zamiast tego stało się, ku jej zdumieniu, coś nieprawdopodobnego: opuszczone zwykle ponuro kąciki ust Radburna uniosły się w przelotnym uśmiechu.

— Tylko tydzień — powiedział. — Przekupię panią tym tygodniem. Obawiam się, że w przeciwnym razie pozruca mi pani wszystkie książki z półek i zostawi mnie pogrążonego w całkowitej dekstrukcji. Czy pani ojciec nigdy pani nie zwymyślał?

## **CZARNY BURSZTYN 59**

— Mój ojciec jest dżentelmenem — odparła z godnością. — Poza tym byłam wówczas jeszcze dzieckiem. Czasem dostawałam jedynie lanie.

— Genialna metoda — rzekł Miles Radburn i z posępną miną powrócił do starannego kaligrafowania. W pokoju zapadła cisza. Wytrącona z równowagi Trący usiadła po turecku na dywanie, bardzo ostrożnie i delikatnie, by pod jej ciężarem nie załamały się stare, słabe deski podłogi. Bezszelestnie podnosiła papiery. Znalazłszy zajęcie dla rąk, uspokajała się powoli, opanowując wzburzenie, które ją ogarnęło. Tydzień na pewno jej nie wystarczy na wykonanie żadnego z zadań. Ani tego, ani innego, znacznie ważniejszego — które było prawdziwym powodem przyjazdu. Musi, dla spokoju ducha, znaleźć odpowiedzi na pewne pytania. Przynajmniej udało się jej zacząć. Gdyby teraz ujrzał ją pan Hornwright, byłby zapewne zdziwiony, lecz chyba nie rozczarowany.

Praca okazała się nadspodziewanie absorbująca. Na szczęście Miles Radburn podpisywał każdy rysunek na odwrotnej stronie. Wkrótce urósł osobny stosik szkiców pochodzących z Błękitnego Meczetu, a i inne sterty pięły się w górę. Były tam rysunki z Meczetu Sułtana Wielkiego i wielu, wielu innych oraz pałaców o niemożliwych do wymówienia nazwach, których nigdy przedtem Trący nie słyszała; każdy z nich miał swój własny, niepowtarzalny wzór mozaiki. Różnorodność inwencji była tyleż zdumiewająca, co nieograniczona. Trący nie próbowała czytać rękopisów, odkładała je tylko na osobną kupkę. Później uporządkuje je według tematów. Nie raz z całej siły zaciskała palcami nos, by nie kichnąć. Przydałaby się ściereczka do wytarcia z kurzu każdej kartki. Celowo jednak nie odzywała się ani słowem; pracowała, przycupnąwszy cichutko jak myszka. Przez



## 60 Phyllis A. Whitney

cały czas sortowania materiałów starała się nie myśleć o portrecie na ścianie sypialni Milesa Radburna. Nie rozwiązana zagadka niepokoiła ją bardziej niż kiedykolwiek; ponadto samo wspomnienie o siostrze wywoływało ostry ból. Teraz tym bardziej nie wolno jej o tym myśleć: musi się skupić na porządkowaniu papierów.

Ranek minął spokojnie. Radburn pracował przy stole kreślarskim, w ogóle nie zwracając uwagi na dziewczynę. Nikt im nie przeszkadzał; kiedy wreszcie Trący zerknęła na zegarek, okazało się, że jest prawie dwunasta.

— Na chwilę wychodzę — oznajmił krótko malarz. — Ktoś, jak sędzę, zawiadomi panią o lunchu, gdy przyjdzie pora.

Nie rzuciwszy nawet okiem na stosy papierów, ułożone pięknie pod stołem, wyszedł z pokoju, energicznie zamykając drzwi. Trący wykorzystała tę chwilę, by zerwać się na nogi i rozprostować kości. Potrzebne będą z pewnością jeszcze jeden stół i dodatkowe krzesło. Liczyła na to, że Nursel jej pomoże. Nie poprosi o nic pani Erim, która nazwała Anabel istotą złą i zdeprawowaną i która chciała bezzwłocznie odesłać Trący Hubbard do domu.

W końcu usłyszała delikatne pukanie do drzwi. To Nursel przyszła zaprosić ją na lunch. Tym razem w innej kreacji; spodnie zastąpiła kwiecistą kolorową spódnicą, nadającą jej ruchom wdzięk motyla. Turczynka przystanęła na moment, patrząc w zdumieniu na piętrzące się pod stołem sterty szkiców i papierów.

— I on pozwolił pani na to? Ależ to cud!

— Właściwie mi nie pozwolił — wyznała Trący z zakłopotaniem. — Po prostu sama zaczęłam to robić, a on nie wiedział, jak mnie powstrzymać.

## **CZARNY BURSZTYN 58**

— A zatem nie wraca pani od razu do Ameryki, jak przypuszcza pani Erim?

Trący zaprzeczyła ruchem głowy.

— Zostanę tu jeszcze tydzień. A potem — zobaczymy.

— Moja bratowa będzie zdziwiona — stwierdziła ostrożnie Turczynka.

— I niezbyt zachwycona, jak sądzę — dodała Trący. Nursel skwitowała tę uwagę milczeniem.

— Lunch jest gotowy. Ja i mój brat chcielibyśmy, żeby spożyła pani posiłek razem z nami. Musi pani jeszcze poznać Murata. Sylvana jada u siebie w pawilonie. Prosimy na dół, kiedy będzie pani gotowa. Znalazłszy się w swoim (a właściwie Anabel) pokoju, Trący spojrzała w lustro nad toaletką: miała pajęczynę we włosach, czarne smugi na nosie i zabrudzone ręce; widząc to wszystko dodała Radburnowi w myślach jeszcze jeden minus za brud i nieporządek. A przecież w sypialni panował ład niczym w wojskowym baraku. Ani śladu rozgardiaszu — nic nie odwracało uwagi od owego niesamowitego portretu na ścianie.

Jeśli Radburn gardził Anabel, to dlaczego powiesił jej portret? Kwestia ta dręczyła umysł Trący; jedno z pytań, na które musi znaleźć odpowiedź. Ale nie czas teraz na rozważania, Nursel na nią czeka.

Należało jeszcze poznać ostatniego z domowników; musi być ostrożna, by nie popełnić błędu, i wciąż stwarzać wrażenie osoby, za którą się podaje. Odczuła ulgę, że nie musi widzieć się z panią Erim.

Najmniejsze potknięcie ze strony Trący nie uszłoby uwagi tej przenikliwej kobiety.

Kiedy zmyła zimną wodą czarne smugi z twarzy i zeszła na drugie piętro, Nursel zaprowadziła ją do pokoju, który najwyraźniej służył jako salon, a zarazem ja-

## 59 Phyllis A. Whitney

dalnia i który, jak wyjaśniła gościowi, należał do niej i do brata. Tu także stał olbrzymi turecki piec, dający ciepło w czasie chłódów. Podczas gdy Syh/ana, cudzoziemka, sięgnęła do starej tureckiej tradycji umiłowania luksusu, miękkich poduszek i przytulnych dywanów, młodsze od niej rodzeństwo Erimów umeblowało swój pokój tak, jakby nie mogło się zdecydować, który styl wybrać, europejski czy turecki, wskutek czego nie uczyniło zadość żadnemu z nich. Oboje byli Turkami, mieli więc doskonały smak, lecz sposób, w jaki przyjęli to, co modne w Europie, pozostawiał niemało do życzenia. Z typowo wschodnimi elementami wystroju wnętrza, jak ceramika, macica perłowa oraz wspaniałe dywany, kontrastowały nazbyt ciężkie meble z orzecha i mahoni, sprawiające wrażenie, jakby stały sztywno na baczność. Na półkach wzdłuż jednej ze ścian, za szklanymi szybami, widoczna była kolekcja drobiazgów artystycznych.

— Brat jest w tej chwili zajęty w swoim laboratorium, więc nie będziemy na niego czekać — Oznajmiła Nursel. — Zdarza się czasem, że w ogóle nie schodzi na posiłki. Zajmuje się badaniem chorób obszaru środkowowschodniego; obecnie pracuje nad nowym lekiem przeciw pewnej groźnej wirusowej infekcji oczu.

— Czy pan Radburn przyłączy się do nas? — spytała Trący.

— Kto wie — odrzekła niedbale Nursel. — Nasz gość robi to, co dla niego wygodne.

Zasiadły za stołem nakrytym dla czterech osób; służący wniósł gorącą zupę, bulion z pokrojonymi w plasterki warzywami.

— Muszę panią ostrzec, że doszło do sytuacji kryzysowej — uprzedziła Nursel, gdy obie zaczęły jeść.

— Mój brat rzadko traci cierpliwość. Być może nie zawsze

### **CZARNY BURSZTYN 63**

zachowuje się rozsądnie, ale ma dobry charakter i jest bardzo uprzejmy — do momentu, gdy wpadnie w gniew. Dziś jest bardzo zły na pana Radburna.

Na tym by poprzestała, gdyby nie Trący, która, pragnąc dowiedzieć się o malarzu możliwie najwięcej, zaczęła wypytywać ją otwarcie:

— A czymże on tak rozgniewał pani brata?

— Wczoraj Murat chciał przeprowdzić się naszą łodzią przez Bosfor na ważne umówione spotkanie — w głosie Nursel przebijała wyraźna niechęć do artysty — ale okazało się, że zabrał ją pan Radburn. Była to dla mojego brata ogromna niedogodność. Wprawdzie mamy też małą motorówkę, ale wziął ją Ahmet Effendi, aby załatwić kilka spraw na drugim brzegu. Murat wciąż jest bardzo wzburzony. — W czarnych oczach Nursel błysnęły nagle psotne ogniki. — Muszę panią ostrzec, że lepiej dla kobiety, jeśli spuści oczy i nie strzela nimi na boki, gdy mój brat jest zagniewany. Mimo że, jak na Turka, ma on nowoczesne poglądy i jest wielbicielem Mustafy Kemala, to jego zapatrywania w kwestii kobiet są całkowicie tradycyjne. Ja jestem rzekomo wyemancypowana. Ale — zobaczy pani.

Słowa i zachowanie siostry Murata wskazywały na to, że bynajmniej nie jest osobą tak zgodną i pozbawioną własnego zdania, jak by sugerowało jej cichutkie, lękliwe przemykanie się po tym domu. Kiedy kończyły zupełnie, zjawił się doktor Erim. Był to piękny mężczyzna średniego wzrostu, o smagłej cerze. Choć wydawał się o kilka lat starszy od Nursel, każdy z łatwością mógł w nim rozpoznać jej brata — twarze obojga nosiły wyraźne cechy rodzinnego podobieństwa. Mieli takie same wielkie, błyszczące oczy — prawdziwie tureckie. Gęste czarne włosy doktora, zaczesane do ty-

## 64 Phyllis A. Whitney

łu, odsłaniały wspaniałe czoło; orli nos nadawał jego twarzy trochę posepny wyraz.

Skłonił się Tracy z galanterią, w sposób typowy dla mężczyzny, który lubi i ceni sobie towarzystwo kobiety. Odnosił się do dziewczyny ze znacznie większą sympatią niż inni domownicy. Dlatego też zbyteczna wydawała się Tracy rada Nursel, by zachować wobec niego dystans, nawet wtedy, gdy okazuje jej gościnność. Murat Erim wypytywał Tracy o nią samą, co ją tu sprowadza, jednak bez cienia podejrzliwości czy chęci poznania jej zamiarów. Choć nie wydawało się, by poważnie traktował działalność Tracy w „Views”, to przynajmniej widział w niej kobietę — co po wzgardliwym lekceważeniu, okazywanym przez Milesa Radburna, podniosło nieco dziewczynę na duchu. Zarazem jednak atencja ze strony doktora Erima krępowała ją trochę — niewielką miała wprawę w prowadzeniu tego typu gry — gry, która na przykład dla jej siostry była czymś zupełnie naturalnym. Po raz kolejny Tracy przekonywała się, że nie jest i nigdy nie będzie drugą Anabel.

— To urocze, że przybyła pani do nas do Istambułu, panno Hubbard — rzekł doktor Erim. — Aczkolwiek obawiam się, że podróż ta okaże się dla pani stratą czasu.

— Rozpoczęłam już pracę u pana Radburna — odparła Tracy. — Czy istotnie tracę czas, jeśli pomagam mu w przygotowaniu materiałów do książki?

Murat Erim wzruszył ramionami.

— Tego typu pracą powinien zająć się Turek. Pan Radburn jest tu kimś obcym i niemożliwe, aby zrozumiał naszą starożytną sztukę tak, jak rozumiałby ją każdy z nas.

— Wydaje się, że pan Radburn przeprowadził wiele badań. — Tracy spostrzegła, że występuje w obronie

## **CZARNY BURSZTYN 65**

przedsięwzięcia Milesa. — Wydawcy „Views” uważają, że będzie to ważna książka.

— Bez wątpienia, bez wątpienia — zgodził się uprzejmie doktor Erim i od razu zmienił temat.

Podczas posiłku Murat mówił najwięcej. Wyjaśniał, że dolmę przyrządza się z liści winogronowych nadziewanych ryżem z przyprawami, orzechami i rodzynkami oraz wychwalał upodobanie Turków do skrapiania potraw sokiem cytrynowym. Tracy sięgnęła po cytrynę, której świeżo pokrojone kawałeczki leżały na osobnym talerzyku, i stwierdziła, że istotnie kilka kropel soku poprawiło smak baraniny.

Podczas lunchu doktor Erim mówił także o swojej siostrze, przy czym jednym tchem wymawiał jej imię i wymieniał nazwy potraw, tak jakby nie była zdolna zrozumieć jego słów lepiej niż leżące na talerzu warzywa.

— Nursel jest żywym przykładem tego, co w Turcji robi się teraz dla kobiet — oświadczył z dumą. — Dziś jest inaczej niż dawniej. Kobiety mają nieograniczone możliwości. Czy wie pani, że moja siostra otrzymała wykształcenie lekarskie?

Tracy spojrziała na Turczynkę ze zdumieniem, lecz ta potrząsnęła tylko z niechęcią głową.

— Och, doprawdy, Murat wie, że nie ukończyłam studiów. Ojciec, podobnie zresztą jak bracia, przecenił moje możliwości. Zbyt entuzjastycznie przystąpili do urządzania mi życia na współczesną modłę. Nie zdołałam ukończyć medycyny.

— Tak czy inaczej, Nursel bardzo pomaga mi w laboratorium — rzekł doktor Erim. — Jeśli, rzecz jasna, uda mi się nakłonić ją do pomocy. Często absorbują ją inne sprawy: życie towarzyskie, czesanie się według najnowszej mody lub też asystowanie pani Erim przy pro-

**66 Phyllis A. Whitney**

dukcji perfum. — Pociągnął nosem i skrzywił się lekko. — Doszło do tego, że w moim laboratorium zaczęło nawet pachnieć różami!

— Co wyjdzie mu tylko na dobre — odparła Nursel tonem lekkiej drwiny. — Myszki i świnki morskie nie rozsiewają wokół siebie zbyt przyjemnych woni.

Byli mniej więcej w połowie obiadu, gdy zjawił się Miles Radburn. Wszyscy nagle umilkli. Nie przepraszając za spóźnienie, malarz usiadł przy stole i od razu zaczął wyjaśniać nieporozumienie z łodzią.

— Dowiedziałem się od Sylvany, że sprawiłem panu kłopot — zwrócił się do doktora. — Przepraszam. Sądziłem, że po południu łódź jest wolna, a musiałem niezwłocznie załatwić pewną sprawę.

Odnosiło się wrażenie, że jeszcze chwila, a spojrzenie czarnych oczu doktora Erima zacznie palić wszystko na popiół. Z wysiłkiem hamował wybuch gniewu; jego wzburzenie wydawało się nieproporcjonalnie wielkie wobec faktu, który je wywołał.

— Byłoby lepiej, gdyby przed wzięciem łodzi poprosił pan o pozwolenie — wyrzucił z siebie, oddychając z trudem.

— Naturalnie, że poprosiłem o zgodę. — Miles patrzył w talerz z zupą. — Sylvana twierdziła, że nie ma żadnych przeszkód, abym pożyczył łódź. Jak już powiedziałem, przepraszam, jeśli zrobiłem tym panu kłopot.

Doktor Erim wpatrywał się w Radburna. Oto jak wygląda nienawiść, pomyślała zaniepokojona Trący. Chyba nigdy nie widziała w czyichś oczach tak silnej niechęci.

— Bywają chwile — rzekł doktor Erim — kiedy zapominam, że nie jestem panem w domu mego ojca. Nursel rzuciła na brata spojrzenie z ukosa i natych-

## **CZARNY BURSZTYN 64**

miast spuściła wzrok na talerz. Miles nie odrzekł nic. Tak jakby, dopełniwszy obowiązku przeprosin, odciął się od rodzeństwa; Trący przypomniawszy sobie, co pan Hornwright mówił na temat muru: Radburn znajdował się teraz po jego drugiej stronie, całkowicie odizolowany od współbiedniaków. Doktor Erim również pograżył się w ciężkim od urazy milczeniu. Trący, siedząca obok niego, zauważyła, że wydobyl z kieszeni krótki sznurek paciorków z żółtej kości słoniowej i zaczął przebierać po nich palcami. Jeden po drugim, przesuwając koraliki po sznurku aż do ostatniego, największego, który łączył oba jego końce i był ozdobiony czymś w rodzaju chwaścika. Na mgnienie oka palce Turka zatrzymały się na owym dużym paciorku, by po chwili znów rozpocząć wędrówkę dookoła sznurka. Wydawało się, że zajęcie rąk pozwala Muratowi odzyskać spokój.

Nursel spostrzegła zainteresowanie Trący koralikami i odezwała się do brata:

— Zdaje się, że panna Hubbard nigdy jeszcze nie widziała tespihu. Czy mógłbyś jej pokazać?

Doktor Erim jak gdyby dopiero teraz spostrzegł, że obraca coś w palcach; z lekkim uśmiechem uniósł do góry dłoń, w której trzymał koraliki.

— My, Turcy, uważamy, że zajęcie czymś rąk uspokaja umysł i koi nerwy — rzekł, wręczając Trący paciorki.

Dziewczyna zaczęła przebierać palcami po koralikach, jeszcze ciepłych od rąk właściciela.

— Czy to coś w rodzaju różańca? — spytała. Doktor Erim pokręcił głową.

— To akurat nie. Właściwy różaniec musi mieć dokładnie trzydzieści trzy paciorki. Na tym sznurku jest ich mniej. Słyszałem, że Anglicy nazywają tę rzecz



## 65 Phyllis A. Whitney

„wiercipaluszka". Służy ona jedynie celom terapeutycznym: ma zająć czymś ręce. Bardzo często można zobaczyć tespihy u mężczyzn na całym Środkowym Wschodzie.

— To dziwne, że kobiety nie potrzebują tego rodzaju środka uspokajającego.

Nursel uniosła swe piękne, zadbane dłonie i poruszyła palcami.

— Zapewne oczekuje się od nas, byśmy zajmowały się wyłącznie domem, co już stanowi wystarczające zajęcie dla rąk. Murat ma w swojej kolekcji wiele takich tespihów. Kiedyś musisz pokazać je pannie Hubbard — zakończyła, zwracając się do brata.

— Dlaczegoż by nie? — odparł doktor. — Zdażę nawet pokazać pannie Hubbard kilka, zanim na stole pojawi się deser.

Wyjął z kieszeni klucz, otworzył nim szklaną gablotkę stojącą przy ścianie i sięgnął na półkę, gdzie leżało wiele podobnych koralików: część porozrzucana, część w stertach mieniących się najrozmaitszymi barwami. Doktor Erim przyniósł pęk paciorków i położył je na stole.

Były prześliczne; tańsze odznaczały się niezwykłą różnorodnością kolorów, zaś bardziej kosztowne wykonano z kości słoniowej albo bursztynu: jedne z młodego, o odcieniu czerwonym, inne ze starszego, o złoci-stobrazowej barwie miodu. Wszystkie paciorki były zaokrąglone i gładko wyszlifowane, co czyniło je przyjemnymi w dotyku.

Z owej różnokolorowej plątaniny koralików wyróżniał się jeden jedyny czarny tespih, który odcinał się na tle pozostałych swym głębokim ciemnym połyskiem.

Doktor Erim sięgnął po ten sznur paciorków i podniósł do góry.

## **CZARNY BURSZTYN 69**

— Oto coś typowego dla Turcji — oznajmił. — Czarny bursztyn.

Palce Trący, bawiące się leniwie koralikami, nagle zamarły w bezruchu. Może to była tylko gra wyobraźni, ale wydało się jej, że wszyscy zgromadzeni w pokoju patrzą na czarne korale w dłoni doktora. Nawet Miles Radburn rzucił na nie krótkie, ponure spojrzenie. Ahmet, który wszedł właśnie do pokoju z tacą kieliszków wypełnionych sorbetem różanym, prześlizgnął się wzrokiem po różnobarwnej, roziskrzanej płataninie paciorków i zatrzymał go na czarnym bursztynie.

Trący miała wrażenie, jakby w pokoju rozległ się echem głos Anabel. Wysoki, histeryczny głos siostry, gdy dzwoniła z Istambułu, zabrzmiał teraz w uszach dziewczyny z takim natężeniem, iż niemal uwierzyła, że wszyscy zebrani słyszą go i za chwilę nań odpowiedzą... Anabel krzyczała do telefonu coś o „czarnym bursztynie” — ale z jej beładnych, chaotycznych słów Trący nie była w stanie wydobyć żadnego sensu. I oto tu, w tym domu, ponownie usłyszała te same dwa wyrazy, które rozdzwoniły się w jej głowie tak natrętnie, że nie mogła się powstrzymać od zadania doktorowi pytania:

— Co to jest: czarny bursztyn?

Murat Erim położył sznur paciorków na stole przed Trący.

— Jest to rodzaj gagatu, który wydobywa się w pobliżu naszej wschodniej granicy w mieście o nazwie Erzerum. Stosuje się go powszechnie do wyrobu broszek i innej biżuterii, między innymi właśnie tespihów.

Trący wzięła paciorki do ręki. Gładki gagat kontrastował lśniąco, intensywną czernią z białością jej dłoni; choć jednak kilkakrotnie przesunęła palcami po koralikach, nie odkryła w nich niczego niezwykłego.

Doktor Erim z powrotem odłożył czarny tespih do

**70**      **Phyllis A. Whitney**

innych i zaczął zbierać korale, aby zrobić miejsce na deser. Po chwili przerwał i wskazał na sznury paciorków.

— Proszę, niech pani wybierze jeden dla siebie, panno Hubbard. Będzie to pamiątka z Turcji. Proszę — który tylko pani sobie życzy.

Trący podziękowała mu; zawahała się przez chwilę i dotknęła czarnego bursztynu. Podniosła tespih i wydało się jej wówczas, że cały pokój zamarł w oczekiwaniu. Niedbałym ruchem przesunęła koraliki między palcami — po czym odłożyła na stół. Wybrała sznurek niedrogich szaroniebieskich paciorków.

— To bardzo miłe z pana strony — rzekła. — Czy mogę zatrzymać te niebieskie? Pasują do mojej sukienki.

— Ależ naturalnie — odparł. — Należą do pani. Po chwili martwej ciszy pokój jakby ożył. Doktor Erim zgarnął ze stołu pozostałe koraliki, po czym umieścił je z powrotem w gablotce, którą zamknął na klucz. Trący, trzymając swój tespih w dłoni, tak że paciorki zwisały luźno spomiędzy palców, nagle zdała sobie sprawę, że Murat patrzy na nią z dziwnym, pytającym wyrazem twarzy. Ahmet przestał już zwracać uwagę na Amerykankę, Miles znów schował się za swój mur. A jednak przez moment miała wrażenie, że uwaga obecnych wciąż była skupiona na czarnych paciorkach i że Murata bardziej zainteresował fakt pominięcia przez nią czarnych niż wyboru błękitnych. Milczenie przerwała Nursel.

— Niech nam pani opowie o sobie, panno Hubbard — odezwała się nerwowo, jakby dla podtrzymania rozmowy. — Z której części Stanów Zjednoczonych pani pochodzi?

Trący upuściła tespih na kolana.

## CZARNY BURSZTYN 68

— Urodziłam się na Środkowym Wschodzie, w stanie Iowa — zaczęła nieopatrznie i nagle ugryzła się w język. Lecz nawet jeśli fakt, że pochodzi z tych samych okolic co Anabel, miał dla Mileasa i tych dwojga jakiegokolwiek znaczenie — nikt nie dał tego po sobie poznać. Dodała więc pośpiesznie: — Zawsze chciałam mieszkać w Nowym Jorku. Ponieważ ubóstwiałam zapach farby drukarskiej, zapragnęłam znaleźć się w centrum życia wydawniczego.

Tak się rozgadała, że nie mogła się pohamować. Z ulgą spostrzegła, iż doktor Erim, który już ochłonął po sprzeczce z Milesem, znów włączył się do rozmowy. Między dwoma mężczyznami nie doszło już na szczęście do kolejnej scysji. Radburn chyba nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zdenerwował Murata. Trący z przyjemnością jadła delikatnie przyprawiony sorbet i delektowała się *lokum* — niezwykle słodkim tureckim przysmakiem.

Po obiedzie zwróciła się niepewnie do Mileasa Radburna z prośbą o następne zlecenia, nim jednak zdążyła otworzyć usta, ten odezwał się krótko:

— Wolałbym, żeby odłożyła pani dalsze porządki na później. Wychodzę teraz i w związku z tym nie będę mógł odpowiedzieć na ewentualne pytania, a nie chcę, żeby podczas mojej nieobecności ktoś dotykał notatek.

Nie czekając na odpowiedź ruszył ku schodom. Ahmet otworzył Trący drzwi i skłonił się, gdy przez nie przechodziła. Miała uczucie, że służący zrozumiał słowa Mileasa i że tak naprawdę zna angielski o wiele lepiej niż się do tego przyznaje.

Wróciła do pokoju. Miała do siebie pretensję, że nie wykorzystała obecności Mileasa Radburna we właściwy sposób. Nie umiała zadać mu żadnego pytania. Dlaczego tylko w chwilach złości była w stanie zebrać w sobie dość odwagi, by postawić na swoim?

Wciąż trzymała w dłoni szaroniebieski tespik- przyglądała mu się z roztargnieniem, myśląc o czarnym bursztynie. Czy rzeczywiście wszyscy obecni w pokoju obserwowali ją w napięciu, gdy podniosła czarne paciorki i po chwili je odłożyła? A może jej się tylko zdawało, że na nią patrzyli? Same w sobie koraliki z gagatu wyglądały przecież tak niewinnie... Jednak przerażony głos Anabel wciąż dźwięczał Trący w uszach. Jeszcze jedna ponura zagadka, która będzie ją dręczyć dopóty dopóki nie zostanie rozwiązana.

Odłożyła sznurek szaroniebieskich koralików. Teraz nadeszła chwila, żeby zadać sobie pytanie, którego unikała przez cały ranek. Jak wytłumaczyć obecność portretu Anabel w sypialni Radburna, wraz ze wszelkimi możliwymi następstwami tego faktu, w świetle mglistych zarzutów siostry, jakoby mąż obrócił się przeciw niej? Pokusa, by jeszcze raz spojrzeć na obraz, okazała się tak silna, że następny krok Trący był przesądzony. Nadarzyła się sprzyjająca okazja: Radburn wyszedł z domu. Nacisnęła klamkę - drzwi otworzyły się ze skrzypieniem. Przez chwilę nasłuchiwała w napięciu. Wielki ponury pokój zionął ogromną, niezmaconą, przygniatającą pustką. Z dołu nie dochodziły głosy służby i wydawało się, że na górze także nie ma nikogo. Otworzyła szeroko drzwi, wzrok jej przemknął przez puste przestrzenie salonu i spoczął na drzwiach pracowni Milesa. Były lekko uchylone. Cichym krokiem Trący ruszyła w tamtą stronę.

## ROZDZIAŁ IV

**Przed** drzwiami pracowni przystanąła znowu, nasłuchując. Panowała absolutna cisza. Ostrożnie pchnęła drzwi, zajrzała przez szparę do środka — i stanęła jak wryta. Pokój nie był pusty. Przed stołem kreślarskim Milesa stał Ahmet, wyraźnie pochłonięty czytaniem leżącego tam rękopisu. Gdy poczuł na sobie wzrok Trący i spojrzał na nią, nie dostrzegła na jego śniadym obliczu najmniejszej zmiany. Patrzył na dziewczynę bez mrugnięcia okiem, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Po chwili cofnął się o krok, złożył jej zwyczajowy ukłon i wskazał swym długim palcem na wykaligrafowany napis.

— *Hanimefendi* — rzekł. — To słowo mówić: Allah.

Wyjaśnienie było proste. Przez jeden nieprzyjemny moment obecność w pokoju milczącego, skupionego Ahmeta wydała się Trący podejrzana, wnet jednak pomyślała, że czemu właściwie Ahmet, jako dobry muzułmanin, nie miałby studiować słów Koranu, skopiowanych przez Radburna?

— Czy potrafisz czytać tureckie rękopisy, Ahmecie Effendi? — spytała.

W odpowiedzi pokręcił głową na znak, że nie rozumie, i bezszelestnie wyślizgnął się z pokoju.

Poruszał

## 71 Phyllis A. Whitney

się tak miękko, tak zręcznie i cicho, że Trący, stojąc w drzwiach i patrząc w ślad za nim, ledwie słyszała kroki na schodach. Gdy upewniła się, że służącego nie ma w pobliżu, przeszła przez pracownię i otworzyła drzwi do sypialni Milesa. Serce zaczęło jej walić jak młotem. W pokoju nie było nikogo. Stała przy łóżku, by lepiej widzieć portret.

Miała całkowitą pewność, iż obraz nie był nigdzie wystawiany; Radburn musiał go namalować wkrótce po poślubieniu Anabel. Znała jego twórczość na tyle dobrze, żeby rozpoznać mistrzostwo w sztuce portretowania — choć ten portret był zupełnie niepodobny do innych dzieł malarza.

Spowijająca postać kobiety srebr-nobiała mgielka, wyłaniająca się z niej przecudna, tragiczna twarz, dramatycznie skonstrastowana z jej bladością ciemna plama oczu — wszystko to zupełnie odbiegało od stylu pozostałych prac Radburna. Pociągnięcia pędzla miały charakter wybitnie męski, a przecież uwydatniały kobiecy wdzięk modelki. Jak zwykle Miles okazał się mistrzem rysunku. Doskonałość jego warsztatu twórczego potęgowała wrażenie, jakie obraz wywierał na patrzącym. W pamięci Trący ożyły natrętne wersy jeszcze z lat dziecińczych; bezwiednie wymówiła je teraz na głos:

***„To dziewczę żyło jedną tylko myślą: Kochać i ode mnie być kochaną.”\****

Lecz to dotyczyło Anabel Lee, a współczesna Anabel niestety popełniła omyłkę. Artysta uchwycił całą istotę portretowanej — owo nieuchwytnie napięcie, subtelne jak nić pajęcza, zawsze napełniające Trący tak wielkim niepokojem. Ten sam wyraz twarzy co przed ośmioma

**\* Edgar Allan Poe, *Anabel Lee* (przyp. red.).**

## **CZARNY BURSZTYN 75**

laty, kiedy Anabel przybyła do Iowy oznajmić swej piętnastoletniej siostrze, że wychodzi za mąż. Tego dnia Trący uciekła z lekcji, aby spotkać się z Anabel na peronie. Zjadły razem lunch w jakiejś obskurnej restauracyjce, gdzie schowały się głęboko we wnęce w nadziei, że nie zostaną przez nikogo dostrzeżone. Anabel była radosna, jak gdyby naelektryzowana, a jednocześnie w dziwny sposób nieuchwytna, ulotna niczym babie lato. Nigdy jeszcze Trący nie widziała jej równie pięknej, równie tajemniczej i niezwykłej. I tak jak dawniej troszkę zabolęło ją serce — była to nie tylko miłość, ale i odrobina zazdrości. Stać się taką jak Anabel — to marzenie towarzyszyło Trący zawsze, odkąd sięgała pamięcią, choć uświadamiała sobie całą jego niedorzeczność, choć wiedziała, że musi je stłumić i przeczłupić. W tamtych dniach wydawało się Trący, że Anabel w każdej chwili może mieć wszystko, czego zapragnie, wystarczy tylko, że sięgnie po to ręką. Tymczasem Trący, idąc bezwolnie w ślad za jej ulotną, migotliwą postacią wciąż musi zmagać się z wizją, której nigdy nie zdoła urzeczywistnić.

Tego dnia Anabel zjadła na lunch tyle co ptaszek.

„Pozowałam dla niego, Króliczku, mój skarbie — mówiła w najwyższym podnieceniu, nazywając Trący pieszczotliwym przezwiskiem jeszcze z czasów dzieciństwa i zajaczków wielkanocnych. — W ten sposób się poznaliśmy. Stwierdził, że mam interesujące kości policzkowe czy coś w tym rodzaju. I jakąś cechę, którą chciał uchwycić na płótnie. Potem zaczął się o mnie martwić — wiesz, jak wszyscy inni ludzie”.

I roześmiała się, aż siedzący przy stolikach zaczęli odwracać głowy w ich stronę. Widząc to, natychmiast umilkła.

Tak, wszyscy zawsze martwili się o Anabel. Niepo-



## 76 Phyllis A. Whitney v

koła się o nią matka. Jedynym człowiekiem, który nigdy się nią nie przejmował, był ojciec Trący, a ojczym Anabel. Nie przejął się nawet wówczas, kiedy uciekła z domu wkrótce po dwunastych urodzinach Trący. Możliwe, że po zniknięciu swej przybranej córki odczuł pewną ulgę. Trący nienawidziła go za to przez jakiś czas — i martwiła się o siostrę tak samo jak matka.

Jednak, choć matka bardzo cierpiała — Anabel zawsze była jej ulubienicą — zabrakło jej odwagi, by wystąpić przeciwko mężowi w obronie starszej córki. Anabel wiedziała o tym i nigdy już nie wróciła do domu. Niekiedy Trący dostawała od siostry krótkie, pośpieszne, ogólnikowe listy, podczas gdy ona pisała długie i szczegółowe, czasem wręcz nudne epistoły, wiedzona instynktem podtrzymania najsłabszych choćby więzi, jakie jeszcze łączyły uciekinię z rodziną. Trący była przekonana, że ktoś musi kontaktować się z Anabel i nigdy nie przestała tego robić. Jeśli siostra przyjeżdżała do miasta, to tylko po to, by po kryjomu zobaczyć się z Trący — nigdy z matką czy ojczymem.

W domu Trący nie miała lekkiego życia. Matka zawsze obarczała ją winą za zdarzenie, które doprowadziło Anabel do ostateczności i definitywnie przesądziło o jej ucieczce z domu. W tamtych czasach Trący godziła się z tą opinią i również winiła siebie, pogrążając swe dwunastoletnie serduszko w istnym morzu cierpień i wyrzutów sumienia. Teraz rozumiała znacznie więcej; wiedziała, że odegrała w tym dramacie tylko przypadkową, pośrednią rolę. Fakt, że raz zdarzyło się jej ulec wybuchowi dziecięcej zazdrości, nie mógł przecież zaważyć na całym jej późniejszym życiu. W końcu Anabel i tak uciekłyby z domu. To było u niej niepojęte, że zawsze musiała rzucać się na oślep w przepaść, choć wszyscy,

## **CZARNY BURSZTYN 74**

którzy przyglądali się jej z boku, widzieli w tym tak mało sensu.

Po odejściu Anabel wokół Trący wyrósł gruby mur czujnej podejrzliwości; tylko czekano, kiedy uczyni coś złego. Ona, tak przyzwyczajona do otwartości we wszystkim, co robiła, do ufności otoczenia, na każdym kroku napotykała podejrzliwość i niedowierzanie. Wszystko tylko dlatego, że Anabel odeszła. Miłość Trący do siostry zaczęła stopniowo zabarwiać się żalem. Wtedy jednak jeszcze tego nie rozumiała i wciąż dręczyły ją wyrzuty sumienia. Nawet teraz nie opuszczało Trący to samo co dawniej poczucie winy z powodu zazdrości o siostrę, zmuszając ją do zastanowienia się nad istotą uczuć, które żywiła do Anabel.

Tego dnia w restauracji Trący próbowała obarczyć siebie winą za to, że z jej powodu Anabel uciekła z domu. Ale siostra nawet nie chciała o tym słyszeć.

— To by się stało tak czy inaczej, kochanie — zapewniała z niespotykaną u niej szczerością. — Nigdy nie wolno ci robić sobie wyrzutów. Nigdy.

Dalej mówiła już tylko o mającym ją poślubić człowieku, który wie o niej „prawie wszystko” i kocha ją taką, jaka jest. Odrzuciła też namowy Trący, by pogodziła się z matką.

— Nie chcę — powiedziała i jej decyzja była nieodwołalna. Swym uporem — z pozoru tak łatwym do przewyciężenia — potrafiła pokonać każdego. — Wybacz, Króliczku najdroższy — ciągnęła — ale nie chcę, żeby on kiedykolwiek poznał moją matkę lub twojego ojca. On myśli, że jestem zupełnie sama na świecie, że nie mam nikogo bliskiego — co zresztą jest niemal prawdą. To mu się podoba.

Dlatego właśnie nie mogę mu powiedzieć nawet o tobie.

Zabolało to Trący, pogodziła się jednak z decyzją

## 75 Phyllis A. Whitney

siostry. Anabel znalazła wreszcie kogoś nowego, kto będzie się o nią martwił, kogoś bliższego i zawsze pod ręką, kto otoczy ją czułą opieką. Dla młodziutkiej Trący była to niemała ulga.

Anabel powiedziała, że po ślubie zamierzają oboje odwiedzić rodzinę męża w Anglii, a potem spędzić miesiąc miodowy w Turcji. Istambuł fascynował Milesa jako artystę. Chciał spróbować zająć się czymś innym niż malowanie portretów.

— On jest taki... taki solidny i odpowiedzialny, taki cudowny — mówiła Anabel, wzruszona i podekscytowana. — Zawsze mogę na niego liczyć. Nie dopuści do tego, żebym sobie zrobiła krzywdę. Po raz pierwszy w moim głupim życiu będę wreszcie szczęśliwa i bezpieczna. Przyślę ci coś z podróży, kochanie, żebyś wiedziała, że wszystko w porządku. Coś, co będzie ci o mnie przypominać zawsze, gdy na to spojrzysz.

Anabel dotrzymała słowa. Poczta lotniczą nadeszła mała broszka w kształcie piórka, którą Trący odtąd nosiła. Ta broszka zdawała się do niej mówić: „Oto piórko do twego kapelusika, Króliczku. Noś je i pamiętaj o mnie. Wcale nie tak najgorzej mnie wychowałeś.”

Trący często przypinała broszkę i na samą myśl o szczęściu Anabel czuła ciepło w sercu, że ukochanej siostrze wiedzie się dobrze. Jednak już wtedy zaczynała podejrzewać, że w Anabel jest jakaś skaza — niby rysa na pięknym emaliowanym naczyniu — coś, na co nie ma lekarstwa. Jednak przymykała oczy na tę skazę i pielęgnowała niczym nie skalaną miłość i lojalność w stosunku do siostry.

Teraz — dotykając jak zwykle palcami broszki — patrzyła na wyłaniającą się z portretu twarz Anabel i piekące łzy napłynęły jej do oczu. Siostra wcale nie była bezpieczna. Pod koniec życia bynajmniej nie czuła się

## **CZARNY BURSZTYN 79**

szcześliwa i, jeśli wierzyć jej słowom, Miles nie okazał się wcale taki odpowiedzialny, jak pierwotnie sądziła. Bładozielone światło oczu Anabel błyskało spod ciemnej plamy rzęs; nie sposób było powiedzieć, na co patrzy, jakie myśli ukrywają się pod zasłoną jej powiek.

Wtem usłyszała za plecami ostry męski głos:

— Czy mogę wiedzieć, co pani robi w tym pokoju? Trący odwróciła się gwałtownie, spłoszona, i ujrzała

w drzwiach Milesa Radburna. W jego twarzy było coś więcej niż lodowate zimno. Pod taflą lodu płonął gniew. Dziewczynę ogarnęła trwoga. Anabel ostrzegła ją przed niebezpieczeństwem i choć Trący zlekceważyła słowa siostry, uznając je za przejaw hysterii, nagle zaczęła się bać. W popłochu chwyciła się pierwszej lepszej deski ratunku.

— Prze... przepraszam. Wiem, że nie powinnam była tu wchodzić. Ale... pani Erim pokazała mi rano portret i... i nie mogłam się oprzeć, musiałam popatrzeć na niego jeszcze raz. To chyba... chciałam powiedzieć, że widziałam wiele pańskich portretów... ale to chyba jeden z najpiękniejszych.

— Ten obraz nie jest na wystawę, panno Hubbard — przerwał jej Miles Radburn lodowatym tonem.

— Jeśli chce pani tu zostać jeszcze tydzień, tak jak obiecałem, będzie pani musiała panować nad tego rodzaju odruchami. O ile się nie mylę, prosiłem, by pani nie wchodziła po południu do mojej pracowni?

W odpowiedzi Trący skinęła tylko głową, niezdolna wydobyć słowa przez ściśnięte gardło; ledwie widziała, gdyż oczy zaszyły jej mgłą. Radburn stanął z boku, umożliwiając jej przejście z sypialni do pracowni, po czym podszedł do stołu kreślarskiego i usiadł na wysokim taborecie. Wyraźnie dał jej odprawę.

**80**      **Phyllis A. Whitney**

Gdy była już przy drzwiach do salonu, przystanęła na chwilę z ręką na klamce. Czuła, że jest coś, o czym malarz powinien wiedzieć; przynajmniej to musi mu przekazać.

— Kiedy... kiedy przed chwilą tu weszłam — zająknęła się — był tu Ahmet; studiował fragment kaligrafii, nad którym pan obecnie pracuje. Gdy go na tym zaskoczyłam, powiedział, że są to słowa Allacha i zaraz wyszedł.

Miles nie odezwał się słowem; nawet nie raczył podnieść na nią oczu; po prostu czekał, aż sobie pójdzie. Jeśli w ogóle interesowały go poczynania Ahmeta, nie zdradzał się z tym w żaden sposób. Trący niezdarnie odsunęła stopą zasuwę u dołu drzwi: kiedy je otwierała, do pokoju wślizgnęła się biała kotka. Robiła wrażenie doskonale w tym miejscu zadomowionej. Wskoczyła na biurko Milesa tak zwinnie, tak lekko, że nie drgnął nawet jeden papier. Zwierzątko usadowiło się na blacie i utkwiło w malarzu wielkie zielone oczy. Kotka Anabel. Kotka nazwana Króliczkiem

— nosząca imię, które było pieszczotliwym przezwiskiem Trący. Może z samotności? A może z tęsknoty za kimś bliskim?

Miles uniósł rękę, jakby chciał przegonić zwierzaka z biurka. Rozwścieczona Trący rzuciła się w obronę kotki, porwała ją w ramiona i posłała malarzowi wyzywające spojrzenie.

— Biedna Jaśmina! — krzyknęła, przytulając policzek do sterczących puszystych uszek.

— Ona wcale się tak nie nazywa — sprostował ostro.

— Ona się nazywa...

— Wiem... — przerwała Trący. — Króliczek. Ale to niemądre imię dla kota, więc je zmieniłam. Ona jest teraz moja. To znaczy, dopóki tu jestem. A ktokolwiek spróbuje uderzyć kota...

## **CZARNY BURSZTYN 78**

Wtedy Miles Radburn zaklął. Głośno i siarczyście. Posypał się na nią grad starych, dobrych brytyjskich przekleństw, za którymi stały całe pokolenia żeglarzy.

Trący wybiegła z kotką w ramionach, słysząc za sobą głośne trzaśnięcie drzwiami.

Zaniosła Jaśminę do pokoju i usiadła na krześle, tuląc do siebie małe, ciepłe ciało. Wpadła w prawdziwe tarapaty. Jeśli przypadkiem Miles Radburn odgadnie, kim Trący jest naprawdę, natychmiast odeśle ją do domu. Nie wątpiła w to ani przez chwilę.

— Ach, gdybyś tylko umiała opowiedzieć mi o Anabel \_ wyszeptała zwierzątku do ucha. — Ach, Jaśmi-no, i co ja mam teraz robić?

Jaśmina jednak miała już dość tego przytulania i okazywania jej uczuć. Drapnęła Trący w nadgarstek, wywinęła się jej z ramion i wskoczyła na sam środek łóżka. Wymyła się starannie, ścierając z siebie ludzki dotyk energicznymi ruchami łapek i szorstkiego różowego języczka. Trący bezmyślnie przyglądała się zadrapaniu. To, co się właśnie stało — wybuch furii Milesea i potok przekleństw z powodu kota — byłoby właściwie zabawne, gdyby nie wspomnienie Anabel. I nie chodziło tu tylko o ów dziwny telefon, ale również o list, który Trący otrzymała od siostry przeszło sześć miesięcy temu. Anabel pisała, że znów są z Milesem w Istambule, zaproszeni przez dobrą znajomą, która gościła ich u siebie, gdy spędzali miodowy miesiąc w Turcji. Miles nie zajmuje się teraz malowaniem, rozwija natomiast swoje zainteresowania mozaiką turecką. Pani Erim stworzyła mu idealne warunki do pracy; uzgodnili także między sobą szczegóły umowy co do mieszkania. Tylko tyle dowiedziała się z listu, bo tak naprawdę Anabel

## 79      Phyllis A. Whitney

chodziło o to, żeby siostra rzuciła wszystko i natychmiast wybrała się do niej do Turcji.

*Jeśli przyjedziesz, przyznam się im, że mam rodzeństwo — pisała. — Moja najdroższa, jesteś mi potrzebna. Tu się dzieją złe, straszne rzeczy. Wiem, że rozmowa z Tobą bardzo by mi pomogła.*

Nie po raz pierwszy Trący dostawała tego rodzaju wezwanie. Parę lat po wyjściu za mąż Anabel opłaciła pewnego lata jej podróż do Nowego Jorku i Trący pojechała tam na kilka tygodni, wbrew woli rodziców. Wygląd siostry głęboko ją zaniepokoił. Była wychudzona i nadpobudliwa. Dawna wesoła, lekka, jasna Anabel prawie całkiem ustąpiła miejsca nowej, innej, skarżącej się na nudne życie i pełnej żalu do męża o to, że ją zaniedbuje. Miles wyjechał wówczas do Anglii — gdyby był w Nowym Jorku, Trący, wbrew życzeniu Anabel, starałaby się z nim zobaczyć i porozmawiać. Nie mogąc tego uczynić, zlekceważyła do pewnego stopnia narzekania siostry i usiłowała ją uspokoić, choć trochę przywołać do rozsądku. Lecz wizyta przyniosła nikłe rezultaty.

A mimo to Trący nigdy nie utraciła wiary w Anabel, w głęboko gdzieś w niej zakorzenioną dobroć. Tak, z pewnością miała i szlachetne cechy charakteru, tylko nie wiadomo było, jak do nich dotrzeć. Posiadała tyle talentów: umiała śpiewać i tańczyć; gdyby zależało jej na zrobieniu kariery, mogłaby zasłynąć jako aktorka teatralna. Lecz zapewne największy jej dar polegał na tym, że potrafiła zarazić beztroską i wesołością otaczających ją ludzi. Sama lubiła się śmiać i umiała pobudzić do śmiechu innych. Nawet Nursel to czuła: opowiadała o jej ucieczkach od poważnych twarzy i od ludzi, którzy

### **CZARNY BURSZTYN 83**

tłumią w sobie wesołość. Lecz owa niezwykła i utalentowana istota była zarazem nieustannie niszczone przez inną Anabel. Wydaje się, że niektórzy utalentowani ludzie mają jakąś dziwną skłonność do autodestrukcji, tym zaś, co ich kochają, pozostaje tylko patrzeć z przerażeniem, jak owe genialne istoty marnują sobie życie — i rozpaczliwie próbować temu zapobiec.

Trący wiedziała tylko jedno: nie wolno jej dopuścić do zerwania nawet tej słabej więzi, na której istnienie godziła się Anabel. Po wizycie w Nowym Jorku nadal utrzymywała łączność z siostrą poprzez listy, których Anabel wyraźnie oczekiwała z niecierpliwością. Nic więcej nie dało się zrobić... Aż w końcu Trący dorosła na tyle, by wreszcie uciec od nieznośnej atmosfery, jaką stwarzano wokół niej w rodzinnym domu. Kiedy jednak przeniosła się do Nowego Jorku, Anabel i Miles mieszkali za granicą i przez dwa lata pobytu Trący na wschodnim wybrzeżu nie spotkały się ani razu.

Gdy przed sześcioma miesiącami Trący otrzymała od siostry list, wzywający ją do natychmiastowego przyjazdu, poczuła jednocześnie współczucie i rozdrażnienie. Wiedziała aż nadto dobrze, że Anabel ubóstwia przesadzać i dramatyzować i nie sądziła wcale, by jej pośpieszne przybycie do Istanbulu cokolwiek zmieniło. Trący mogłaby co najwyżej trzymać siostrę za rękę i wysłuchiwać jej żalów — i w ten sposób pomóc jej na pewien czas w utrzymaniu równowagi psychicznej. W stanowczych słowach odpowiedziała, że nie przyjedzie do Turcji. Obiecała jednak, że wybierze się tam później. Dopóki jest tylko praktykantką w nowym dziale wydawnictwa, nie powinna nigdzie wyjeżdżać — firma mogłaby odmówić przyjęcia jej z powrotem. Anabel musi zrozumieć, jak ważna dla Trący jest ta praca.



Siostra nie odpowiedziała na list, choć Trący napisała ponownie, obiecując, że latem wybierze się w podróż. Całymi miesiącami trwała cisza, nawiasem mówiąc u Anabel rzecz całkiem normalna. Trący, pochłonięta pracą, szczęśliwa, po raz pierwszy w życiu wolna, odsunęła na bok troskę o siostrę — ostatecznie Anabel jej wybaczy — i dopuściła do tego, by łącząca je więź nieco osłabła.

I wówczas, zaledwie trzy miesiące temu, otrzymała ten rozpaczliwy, niedorzeczny telefon. Ledwie rozpoznała głos siostry, tak bardzo był zmieniony wskutek silnego zdenerwowania.

— Nigdy nie przypuszczałam, że do tego dojdzie! — łkała w słuchawkę. — Nigdy nie sądziłam, że Milesa stać na takie okrucieństwo, taką podłość!

Jak na Anabel nie było to nic niezwykłego; Trący przerwała ten potok żalów, pragnąc uspokoić siostrę i znaleźć w tym, co mówiła, jakiś sens, lecz tamta dalej wyrzucała z siebie słowa bez związku; w jej głosie brzmiało niekłamane przerażenie.

— Tak bardzo, tak rozpaczliwie cię potrzebuję, Króliczku! Nie powinnam cię o to prosić — może to nawet nie jest bezpieczne, żebyś tu przyjeżdżała. Ale nie mam nikogo innego. Ja muszę, muszę z kimś porozmawiać. Ktoś musi mnie stąd wyrwać!

Trący odpowiedziała stanowczo:

— Słuchaj, Anabel, weź się w garść i wyjaśnij mi, o co chodzi.

Anabel tak zanosila się łkaniem, że ledwie zdołała z siebie coś wydusić.

— To znowu czarny bursztyn! Pojawił się wczoraj, wiem, to już koniec! Tajemnica kryje się u sułtanki Validy — pamiętaj, jak przyjedziesz. Nie mów nikomu, że jesteś moją siostrą. Jeśli się nie dowiedzą, nie ruszą cię.

## CZARNY BURSZTYN 82

Boję się, Króliczku, boję się — nie chcę umierać! Króliczku...

Przerwała na chwilę; Trący zaczęła ją błagać, żeby się opanowała i wyjaśniła, co się dzieje. Wtedy Anabel wyszeptała:

— Ktoś tu idzie po schodach.

W słuchawce na długo zapanowała cisza. Trący wstrzymała oddech, wsłuchując się rozpaczliwie w odgłosy czegoś, co działo się o tysiące mil od niej w Istambule. A potem nastąpiło to najstraszniejsze: Anabel przestała mówić, a zaczęła gwizdać do słuchawki — cicho, nedorzeczenie, obłąkańczo — starą dziecięcą melodię: *Most Londyński wali się, wali się, wali się...* Zagwizdała tylko początek — potem telefon zamilkł.

Ten strzęp melodii nadpłynął bolesną, dręczącą falą wspomnień, która przeniosła Trący w czasy dzieciństwa. Kiedyś w rodzinnym domu często używały między sobą tajnych sygnałów porozumiewawczych w postaci dobrze im obu znanych dziecięcych rymowanek. *Oto buszujemy w gajku morwowym* znaczyło: „Wszystko dobrze. Burza minęła”. Ale *Most Londyński* był krzykiem przerażenia. Oznaczał on: „Nadchodzi ostateczna katastrofa. Przygotuj się, w każdej chwili dach może się zawalić”. Używały go tylko w sytuacjach skrajnego zagrożenia.

I oto teraz z dalekiej Turcji Anabel nadała jej przez telefon sygnał katastrofy, ich wspólne SOS — i odwiesiła słuchawkę.

Trący natychmiast połączyła się z Istambułem.

Wydało się jej, że minęły wieki, zanim do aparatu podszedł w końcu ktoś mówiący po angielsku i powiedział, że Anabel nie jest w stanie odebrać telefonu. Trący spytała o Milesa, lecz powiedziano jej, że udał się do miasta. Poddała się w końcu; nie wyjawiała, kim jest.

### 83 Phyllis A. Whitney

Próbowała zdławić uczucie paraliżującego ją strachu, wmawiając sobie, że na pewno to tylko jedna z tak dobrze jej znanych teatralnych sztuczek Anabel. A jednak dręczyło ją przecucie, że tym razem trwoga była prawdziwa.

Nazajutrz na pierwszych stronach gazet ukazała się wiadomość o śmierci żony Milesa Radburna, sławnego malarza.

Trący przerwała długie milczenie i zatelefonowała do ojca do Iowy. Ułyszała od niego, że tego właśnie się spodziewał. Taką drogę, wiodącą ku przepaści, wybrała Anabel. To był koniec, na jaki sobie zasłużyła.

Trący zamówiła telegraficznie anonimowe kwiaty na grób Anabel i natychmiast zaczęła planować wyjazd do Istambułu. Nie mogła dopuścić, by nagła śmierć siostry tuż po owym rozpaczliwym, nedorzecznym telefonie pozostała niewyjaśnioną zagadką. Lecz słowa Anabel kazały jej mieć się na baczności. Czuła instynktownie, że jeśli zdradzi, kim jest, przedstawiając się jako siostra nieżyjącej pani Radburn, niepokojące pytania na zawsze pozostaną bez odpowiedzi. Spoczywała teraz na niej pewna odpowiedzialność. Nie przyszła Anabel z pomocą i uznała jej list za zwykły objaw dzieciennych lęków przed jakimś wymagowanym „wilkiem”. Jednak tym razem stało się naprawdę coś strasznego i Trący postanowiła, że nie spocznie, póki się nie dowie, co. Nigdy nie wierzyła bez reszty w historie, które Anabel opowiadała o Milesie. Teraz jednak musi pojechać do Istambułu i sama się zorientować, co to za człowiek.

Na podróż brakowało jej jednak pieniędzy; nie mogła też zaciągnąć kredytu na realizację tak szalonego przedsięwzięcia, musiała bowiem ukryć pokrewieństwo z Anabel. I wówczas pan Hornwright otworzył furtkę, przez

## **CZARNY BURSZTYN 87**

którą Trący natychmiast się prześlizgnęła, bez oglądania się za siebie.

Była przyrodnią siostrą Anabel, mogła więc występować tu pod własnym nazwiskiem (obie miały inne nazwiska po ojcach). To osobliwe incognito pozwalało jej uniknąć ewentualnych niebezpieczeństw, przed którymi ostrzegała ją Anabel. Tropów było bardzo niewiele: wybuch gniewu na Milesa, wcale u Anabel nienowoty, choć ostatnim razem silniejszy niż zwykle; wzmianka o „czarnym bursztynie” i o jakiejś sułtance Validzie, będącej w posiadaniu „tajemnicy”... Wszystko to na pierwszy rzut oka wydawało się obłądne i niedorzeczne. A przecież Anabel była przerażona. Anabel umarła. Czyżby popełniła samobójstwo, doprowadzona przez kogoś do skrajnej rozpacz? Ale przez kogo?

Na podstawie tego, co Trący zdołała zaobserwować, mogła przypuszczać, że tą osobą był Miles Radburn. Bez trudu wyobraziła sobie, że ktoś taki jak on jest w stanie doprowadzić kobietę do obłąd. Zwłaszcza jeśli okazała się na tyle głupia, aby go pokochać. Lecz w takim razie obecność obrazu Anabel w sypialni jej męża nie miałyby najmniejszego sensu. Poza tym głos rozsądku podpowiadał Trący, że nie wszystko, co robiła czy mówiła Anabel, należało pojmować dosłownie. Gdyby tylko znalazł się ktoś, komu mogłaby zaufać, uwierzyć. Teraz, siedząc w pokoju — pokoju dawniej zamieszkiwanym przez siostrę — znów pomyślała o Nursel. Odniosła wrażenie, że dziewczyna przyjaźniła się z Anabel i na pewno nie darzyła sympatią Milesa Radburna. Ale do jakiego stopnia można jej zaufać — tego Trący nie wiedziała. Niewykluczone, że z Nursel dałoby się uczynić sprzymierzeńca w poszukiwaniu prawdy. Tak rozpaczliwie potrzebowała pomocy w tym

## 85 Phyllis A. Whitney

labiryntie ukrytych motywów i niepojętych zachowań! Na razie jednak nie wolno jej wierzyć nikomu. W mroku zagadek i nurtujących ją pytań tyle było podskórnych prądów, tyle zawirowań, co w ciemnych wodach Bosforu, gdzie Anabel zakończyła życie. Napięcie i niechęć między doktorem Erimem a Milesem Radburnem dawało się dostrzec od pierwszego rzutu oka. Podobnie jak między doktorem a jego bratową Sylvaną, która, w opinii rodzeństwa, miała w tym domu władzę znacznie większą niż jej się należało.

Gdy dziewczyna miotała się tak bezsilnie w pułapce domysłów, do drzwi zapukała Halida; przyniosła kilka książek. Kiedy Trący zaprosiła ją do pokoju, wbiegła do środka i z uśmiechem położyła książki na stole. Jaśmina wykorzystała moment uchylecia drzwi i przemknęła przez nie jak błyskawica — niczym więzień spragniony wolności.

Po odejściu Halidy Trący odczytała w zamyśleniu tytuły. Wszystkie cztery książki dotyczyły Turcji. Pierwsza była współczesnym przewodnikiem; taką samą przeczytała jeszcze przed wyjazdem. Druga zawierała zarys dziejów kampanii i reform Ataturka, trzecia opowiadała o historii starożytnych ludów zamieszkujących dzisiejszą Turcję. Ostatnia książka opisywała okres imperium otomańskiego; przytaczano w niej opowieści o nieprawdopodobnych bogactwach i potędze sułtanów, które ostatecznie przerodziły się w korupcję, chciwość i straszliwe, wprost niewyobrażalne okrucieństwa. Pierwsze dwie książki, prawdopodobnie również i tę ostatnią, mogła przysłać pani Erim, lecz trzecia na pewno pochodziła ze zbiorów Radburna. Trący otworzyła ją na pierwszej stronie, gdzie, podobnie zresztą jak i na kilku następnych, widniało nazwisko artysty.

## **CZARNY BURSZTYN 89**

Czyżby w ten sposób przeproszał ją za niedawny wybuch gniewu? Poczwała wzruszenie, lecz natychmiast uśmiechnęła się kwaśno. Nie wolno jej zapominać, jak atrakcyjny niegdyś wydał się ten człowiek Anabel i jak bardzo zapewne się pomyliła. Bezpieczniej będzie zachować teraz do niego niechęć, zapamiętać go jako człowieka zimnego, strasznego, zdolnego uderzyć brutalnie kota. Trący musi zaprzeć się nogami o ziemię i zostać, ale nie wolno jej pozwolić sobie na sympatię do Milesa Radburna.

Utwierdziwszy się w ten sposób w swej determinacji, otworzyła na chybił trafił jedną z książek. Zmusiła się do lektury, próbując myśleć o tym, co czyta. Był to opis pierwotnych mieszkańców obecnej Turcji — Hetytów, ludu, który w starożytnym świecie odegrał dość znaczącą rolę. Wzmianka o nim znalazła się nawet w Biblii. Kobieta imieniem Betsabee, ta sama, która uwiodła Dawida, pochodziła z tego plemienia. Hetyci rywalizowali w swoim czasie z Egipcjanami i Ba-bilończykami. Na terenie dzisiejszej Turcji zostawili po sobie fryzy i posagi niezwyklej piękności. Po nich przybyli na te ziemie najeźdźcy semiccy i zdobywcy z zachodu — od Grecji po Rzym. Nastąpiło silne przemieszanie ras, w wyniku którego Turcy, nacja o korzeniach europejskich, mają też w żyłach nieco krwi mongolskiej.

Wszystko to było bez wątpienia fascynujące. Lecz pomiędzy słowa, które czytała, wdzieralo się echo dziecięcej rymowanki; doprawdy, trudno o sytuację mniej sprzyjającą studiowaniu historii Turcji. Trący nie była w stanie usiedzieć w pokoju ani chwili dłużej. Odrzuciła książkę na biurko, zerwała się na nogi i pochwyciła płaszcz. Robiło się późne popołudnie, musi jednak wyjść z domu, by znaleźć ujście dla rozsadzającej ją

## 90 Phyllis A. Whitney

energii. Tylko ruch, wysiłek fizyczny może jej teraz pomóc. Miała już dosyć czterech ścian pokoju Anabel.

W salonie nie było żywej duszy, drzwi pracowni Milesa pozostawały zamknięte. Biała kotka gdzieś znikła. Trący lekko zbiegła po schodach do marmurowego korytarza, który przedzielał pokoje na parterze. Odnalazła drzwi i wyszła z domu. Skręciwszy z chodnika biegnącego między *yali* a przybudówką, trafiła na ścieżkę ciągnącą się po stoku wzgórza nad Bosforem i prowadzącą do niewielkiej furtki umieszczonej w kamiennym murze, który otaczał posiadłość. W dole główna szosa omijała wijącą się wstęgą tereny Erimów i dalej biegła na północ, równoległe do wody, choć niezbyt blisko brzegu.

Trący spodziewała się, że furтка będzie zamknięta na klucz, jednak po naciśnięciu klamki drzwi ustąpiły i dziewczyna wyszła. Słońce częściowo zaszło już za wzgórze Tracji po drugiej stronie zatoki; pomyślała, że zanim zrobi się zupełnie ciemno, będzie jeszcze mogła odbyć przechadzkę. Trzymała się pasa nędznej, wątlej trawy rosnącej wzdłuż drogi, nie musiała więc uważać na przejeżdżające samochody. Najbliższa wioska leżała, jak się jej zdawało, po drugiej stronie posiadłości Erimów. Tu ciągnęły się lasy, wciąż jeszcze nagie i wyschnięte po zimie, choć przez zeschniętą, zbrązowiałą trawę pod stopami zaczynały przebijać się zielone pędy.

Droga biegła spadzistym zakrętem ku wodzie i zawiodła Trący przed wielką, ozdobną, kutą w żelazie bramę, zawieszoną krzywo na starych przerdzewiałych zawiasach. Brama była uchylona. Trący zawsze dostrzegła w ruinach coś fascynującego i wzruszającego. Teraz też nie mogła się oprzeć pokusie i przez szparę w starej, zepsutej bramie weszła do środka.

To, co zostało z pięknego niegdyś ogrodu, teraz było

## **CZARNY BURSZTYN 88**

pograżone w dzikim nieładzie. Winorośl, pnącza i kępy chwastów uczyniły z tego miejsca jeden wielki, splątany gąszcz. Wokół stały ogromne platany i kasztanowce ze smukłymi jak świece pąkami, gotowymi rozwinąć się z nadejściem wiosny. Wybijały żywopłot z rododendronów, który wkrótce ubarwią kwiaty, rósł swobodnie, nie przycinany, tworząc ścianę ciemniejącą po prawej stronie w tyle ogrodu. Trący zobaczyła przed sobą schodki, którymi można było zejść do wody. Ich białe-różowe marmurowe stopnie połyskiwały w długich promieniach zachodzącego słońca, w dole zaś znajdowała się bezszelestnie cicha, ciemna toń.

U wejścia na schody rozpościerała się olbrzymia mozaika w kształcie koła. Byłaby naprawdę piękna, pomyślała Trący, gdyby ją oczyścić z ziemi i splątanych chwastów, wdzierających się aż na stopnie. Nie sposób było się oprzeć tak romantycznemu zaproszeniu.

Trący ruszyła w górę po marmurowych schodach. Drewniane drzwi domostwa dawno przegniły przy zawiasach i runęły do środka. Dziewczyna przeszła przez połamany próg i znalazła się wewnątrz zrujnowanego pałacu. Na resztkach wdzięcznych łuków nad oknami po obu stronach drzwi widniały przepiękne płaskorzeźby.

Część sufitu oraz dach uległy zniszczeniu, nic więc nie chroniło wnętrza domu przed deszczem. To, co niegdyś było pałacem nad Bosforem, teraz przeistoczyło się w schronienie dla myszy i jaszczurek, miejsce dla ptasich gniazd.

Robactwo, termity i zwykły proces gnilny spowodowały powstanie wielu dziur w podłodze wielkiego pokoju głównego i dlatego Trący stąpała bardzo ostrożnie. Na jednej ze ścian były namalowane kwiaty — teraz wyblakłe, przypominające bladą, rozmarzoną piękność.



89 Phyllis A. Whitney

Nad drzwiami ścianę pokrywały zmatowiałe kafelki. Trący przyglądała się im w gasnącym świetle słońca, padającym od strony wody. Dzięki porządkowaniu rysunków Milesa Radburna zaczęła się interesować ceramiką.

Tylne partie domu wydawały się stosunkowo mniej zniszczone. Dalsze pokoje tonęły w mroku pod ocalałym w tej części budowli dachem. Słońce już zaszło, zmierzch zapadał nadspodziewanie szybko. Wzrastał się chłód; dziwna niepewność ogarnęła Trący w tym opuszczonym, strasznym miejscu. Dziewczyna zatrzymała się na progu jednego z pomieszczeń w głębi budynku, nagle owładnięta pragnieniem ucieczki z tego ponurego, walącego się domostwa. Lecz opanowała to uczucie; wciąż ostrożnie stąpając, przekroczyła próg następnego spowitego mrokiem pokoju.

## ROZDZIAŁ V

Szła powoli, pełna lęku, a jednocześnie popychana naprzód przemożną chęcią, aby zobaczyć, co jest dalej. Nagle poczuła pod stopami coś miękkiego. Pochyliła się i podniosła jakiś kawałek materiału. Był to jedwabny szal. Choć w słabym świetle wieczoru Trący ledwie widziała jego kolory, rozpoznawała, że to damski szal. Zastanawiała się, skąd mógł się wziąć w tym miejscu. Włożyła go do kieszeni płaszcza i ruszyła dalej.

Na zakręcie mrocznego korytarza, przy schodach prowadzących na pierwsze piętro, dziewczyna zatrzymała się gwałtownie. Czyjej się zdawało, czy rzeczywiście coś usłyszała? Czyżby oprócz niej ktoś jeszcze błąkał się po tym opuszczonym, upiornym domostwie? Może kobieta, która zgubiła szal? Kiedy tak stała niezdecydowana, nagle usłyszała wyraźnie czyjeś szepty, które w pewnym momencie przeszły w głośną, gwałtowną rozmowę. Przerażona skryła się w cieniu arkady. Obecność innych ludzi w tym miejscu wydała się jej mniej niewinna niż jej własna. Mówili po turecku. Rozpoznawała jedynie, że jeden głos należy do kobiety, a drugi — do mężczyzny, którzy kłócili się zawzięcie. Głosy ich były zniekształcone wskutek wzburzenia i rozdrażnienia. Musieli znajdować się co najmniej dwa pokoje dalej. Ostrożnie, na palcach,

Trący zaczęła wycofywać się tą samą drogą, którą przyszła, w stronę drzwi głównego salonu. Zawahała się w progu, bojąc się wyjść na środek pustego pokoju, gdzie natychmiast dosięgłyby ją promienie słońca wpadające przez okna bez szyb. W chwili, gdy przystanęła, ostry głos męski wzbił się ponad kobiecy i Trący wyraźnie usłyszała jedno słowo. „Hubbard!” — rozległo się wyraźnie, i mężczyzna szybko mówił coś dalej, a jego słowa miały groźne, wrogie brzmienie.

Na dźwięk swego nazwiska, wymówionego w złowieszczej atmosferze konspiracji, Trący poczuła, jak krew zastyga jej w żyłach. Wszystkie ostrzeżenia Anabel rozdzwoniły się jej w uszach. Pragnęła tylko jednego: uciec, zanim odkryją jej obecność; rzuciła się więc pędem do wyjścia, zapominając, że ma pod stopami starą, zmurszałą podłogę. Od mocnego stąpienia deska zapadła się z trzaskiem, Trący poczuła gwałtowne szarpnięcie i runęła na kolana. W łydce odezwał się piekący ból od wbitych w skórę drzazg.

Odgłos upadku zdradził obecność dziewczyny — rozmowa natychmiast umilkła. Chwila pełnej napięcia ciszy — i rozległ się tupot nóg, odgłos gwałtownej ucieczki. Nie widziała tych dwojga, musieli umknąć jakimiś innymi drzwiami do ogrodu, w mrok zapadającej nocy. Ucieczka złoczyńców, pomyślała Trący, lecz rada była, że zostawili ją w spokoju.

Teraz mogła wreszcie zastanowić się nad tym, jak wydostać się z opresji. Wyciągnęła nogę z dziury w podłodze, obejrzała podartą pończochę, obmacała leciutko zdartą skórę na łydce. Wtem odwróciła się gwałtownie, usłyszawszy w pobliżu jakiś dźwięk.

W opuszczonym domu znajdował się ktoś jeszcze. Na tle wody i ciemniejącego nieba rysowała się sylwetka mężczyzny. Było coś złowieszczego w jego zastygłej po-

## CZARNY BURSZTYN 95

zie, gdy tak stał nieruchomo, patrząc na Trący, z plecami oświetlonymi słońcem, a twarzą niewidoczną w mroku. Trący nie słyszała, gdy nadchodził. Może był tu od samego początku, może szpiegował. Nie miała innego wyjścia, tylko czekać, aż ten ktoś pierwszy poruszy się i odezwie. Po chwili przybysz przerwał milczenie; powiedział coś po turecku i ruszył w jej stronę. Wówczas rozpoznała Ahmeta. Nie ufała temu człowiekowi, z jego cichą mową i kocimi ruchami, nie lubiła go — ale przynajmniej nie był to obcy. Wyciągnęła w jego kierunku rękę zabrudzoną krwią ze zranionej łydki.

— Skaleczyłam się — powiedziała. — Czy możesz mi pomóc?

Przynajmniej zrozumiał jej gest i natychmiast podszedł do niej spokojnym, pewnym krokiem.

— Proszę tutaj, *hanimefendi* — odezwał się.

Wsparta na jego ramieniu, opuściła dom i pokuśtykała do bramy. Przez cały czas, gdy szli drogą, Ahmet mamrotał coś do siebie. Dla nie przyzwyczajonych uszu Trący turecki brzmiał ostro, twardo, i nie była w stanie określić, czy to mruczenie pod nosem oznaczało współczucie dla poszkodowanej, czy niezadowolenie, że przerwała spotkanie dwojga ludzi, których służący zapewne obserwował z ukrycia.

Nie przeszli nawet kilkudziesięciu metrów, gdy z przeciwka wyłonił się mężczyzna, idący wolnym krokiem spacerowicza. Kiedy zbliżył się do nich, Trący rozpoznała Murata Erima. Ahmet pozdrowił go i wskazał na krwawiącą nogę dziewczyny.

— Skaleczyła się pani? — spytał doktor, podbiegając do nich z niepokojem.

Opowiedziała, jak wybrała się na spacer i nie mogła się oprzeć chęci zwiedzenia starego, opuszczonego pałacu. Przez głupotę i nierozwagę zbyt zaufała starej

podłozę, która naturalnie załamała się pod jej ciężarem. Wracali we trójkę; doktor Erim wypytywał służącego o coś po turecku, ten zaś zapewne udzielał dosyć szczegółowych odpowiedzi. Nim zdążył skończyć, doktor przerwał mu i kazał iść szybko do domu.

— Będą tam już na panią czekać bandaże i ciepła woda — objaśnił, patrząc w ślad za oddalającym się Ahmetem. — Moja siostra ma wprawę w opatrywaniu tego rodzaju ran. Proszę się nie niepokoić. Na szczęście Ahmet poszedł za panią, bojąc się, iż może się pani zgubić w obcym miejscu. Byłem zdziwiony, gdy zobaczyłem, że furtka nie jest zamknięta na klucz. Wyszła pani właśnie tamtędy, prawda?

Trący przeszło przez myśl, że tak naprawdę Murat wyruszył z domu z jakichś własnych, osobistych powodów i że teraz ją sprawdza.

— Tak, wyszłam tamtędy — potwierdziła, nie dodając jednak, że ktoś inny przed nią otworzył furtkę. Ahmet najwyraźniej nie wspomniał o tamtych dwojgu, którzy uciekli z opuszczonego domu, Trący zaś nie uzupełniła jego relacji.

Gdy dotarli do domu, doktor zaprowadził ją do pokoiów Sylvany. Na wieść o ich przybyciu pani Erim przerwała w laboratorium pracę przy destylowaniu perfum i przyszła na górę. Na widok zadrapanej, krwawiącej nogi Trący natychmiast posłała Ahmeta po Nursel. Doktor Erim, który najwidoczniej nie wykorzystywał swej wiedzy medycznej w tak błahych sprawach, opuścił je upewniwszy się, że poszkodowana jest pod dobrą opieką.

Pojawiła się Nursel z przenośną apteczką; umiejętnie przemyła i zabandażowała ranę. Sylvana wypytywała Trący o całe zdarzenie, lecz ta nie ujawniła wszystkich jego szczegółów. Zaiste, trafiła w tym domu na praw-

## **CZARNY BURSZTYN 97**

dziwę gniazdo węży; uznała, że roztropniej będzie, jeśli nic nie powie, dopóki nie zorientuje się w sytuacji. Wciąż jeszcze przenikał ją strach — ten sam co wtedy, gdy usłyszała swoje własne nazwisko wymówione ostrym, złowrogim tonem.

To, że dwoje nie rozpoznanych ludzi dyskutowało o niej zawzięcie w niejasnych, zagadkowych okolicznościach, było równie niepokojące, co fakt, że Ahmet obserwował ich z ukrycia.

Sylvana osobiście odprowadziła Trący do sypialni, dała jej tabletki przeciwbólowe i poradziła, aby natychmiast udała się do łóżka. Nie ma potrzeby schodzenia na obiad — służba przyniesie tacę do pokoju. Od tej chwili, dodała, panna Hubbard musi pamiętać, iż po zmroku nie należy zapuszczać się w nieznane miejsca.

Po odejściu pani Erim Trący zaczęła rozbierać się do snu. Teraz, gdy była sama, niepokój powrócił. Na skutek własnej nieuwagi zdradziła się ze swą obecnością w pobliżu miejsca potajemnego spotkania dwojga ludzi, co na pewno naruszyło dotychczasowe bezpieczeństwo jej incognito. Nadal chyba nikt się nie domyślał, kim jest Trący, lecz jeśli przypadkiem dotarła do jakiejś tajemnicy i dała tym komuś powód do niepokoju, mogło to tylko pogorszyć jej sytuację. Cóż takiego ich zainteresowało, że w rozmowie padło jej nazwisko? Czy miało to coś wspólnego z pracą Trący dla Milesa Radburna? Już kładła się spać, gdy przypomniała sobie o szalu; wyjęła go z kieszeni płaszcza i obejrzała dokładnie. Był z jedwabiu w dobrym gatunku, w ciemnośliwkowe i kremowe pasy. Miała niejasne wrażenie, że skądś zna ten wzór, lecz nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go już widziała. Nie pamiętała, aby za jej bytności w Istambule Nursel czy też Sylvana miały kiedyś na sobie podobny szal.

## 95 Phyllis A. Whitney

Tabletki od pani Erim zaczynały działać; Trący poczuła miłe odprężenie i senność. Położyła się do łóżka, nie wyłączając światła, i wsunęła szal pod poduszkę. 'Odurzona proszkami, nie była teraz w stanie o niczym myśleć. Lekarstwo podziałało szybko — zapadła w głęboki sen.

Musiała spać ze dwie lub trzy godziny, nim usłyszała delikatne stukanie do drzwi. Weszła Nursel, a za nią Halida z tacą. Trący uczyniła wzbraniający ruch ręką — pragnęła teraz tylko spać; Nursel jednak upierała się, aby koniecznie coś zjadła. Pod troskliwym nadzorem panny Erim pokojówka uniosła dziewczynę na poduszkach, niby obłożnie chorą, i przysunęła stół do samego łóżka. Nursel odprawiła Halidę, po czym usiadła na krześle, które ustawiła blisko Trący.

— A teraz — powiedziała łagodnym tonem — gdy posila się pani obiadem, proszę koniecznie opowiedzieć mi dokładnie, w jakich okolicznościach zdarzył się ów niefortunny wypadek. To wszystko wydaje mi się jakieś dziwne. Nie powiedziałam nic Sylvanie ani bratu, lecz sądzę, że nie wyjawiała im pani całej prawdy.

Trący popijała gorący bulion z filiżanki; mgła powoli ustępowała jej z oczu. Przy Nursel nie czuła aż tak wielkiej potrzeby trzymania języka za zębami; ponieważ młoda Turczynka jako jedyna zorientowała się, że Trący coś przemilczała, postanowiła zdać jej dokładną relację z przebiegu wydarzeń. W ruinach pałacu było jakichś dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, którzy dyskutowali o czymś ze złością. Znajdował się tam i Ahmet, prawdopodobnie obserwujący ich z ukrycia.

Nursel słuchała w skupieniu, oplótłszy kolana swymi smukłymi rękami; w jej ogromnych czarnych oczach pojawiło się zatroskanie.

## **CZARNY BURSZTYN 99**

— Nie wiem, co mógł tam robić Ahmet Effendi. Śledził kogoś z dala od domu? To do niego niepodobne. Charakter ma niełatwy, ale za to jest wobec nas bardzo lojalny.

— Czemu pani nie spyta jego? Nursel wzruszyła ramionami.

— Z równym skutkiem można by przemawiać do egipskiego obelisku w Istambule. Skoro Ahmet Effendi pragnie obserwować kogoś poza domem, cóż, to jego prywatna sprawa.

— A jeśli tych dwoje jest z tego domu? — spytała

Trący.

— Dlaczego pani tak sądzi?

— Nie mam pojęcia — przyznała Trący. — Lecz usłyszałam, jak jedno z nich wymawia moje nazwisko. Odniosłam wrażenie, że sprzeczali się z mego powodu.

— Z pani powodu? — powtórzyła Nursel. — Ależ to zadziwiające! Czy jest pani pewna, że wymówione zostało właśnie pani nazwisko?

— Jestem pewna — potwierdziła. Sięgnęła pod poduszkę i wydobyła szal. — Oto, co znalazłam, wchodząc do starego pałacu.

Turczynka popatrzyła na szal tak, jakby był żywą, groźną istotą.

— Proszę — rzekła, jak gdyby bardzo czymś poruszona — niech pani lepiej nie opowiada o tym nikomu. Nawet mojemu bratu. Lepiej będzie dla pani zapomnieć o wszystkim, lepiej nic nie wiedzieć.

— A zatem pani wie, czyj to szal? Pani wie, co to wszystko znaczy? — spytała Trący otwarcie.

Na twarzy Nursel znać było rosnące wzburzenie, a w jej oczach pojawiła się jakby trwoga.

— Nie, nie, nie — ja nic nie wiem! Po prostu te sprawy pani nie dotyczą. Wkrótce wróci pani do Nowego



Jorku, panno Hubbard, tak będzie najlepiej. Te sprawy pani nie dotyczą.

Trący już miała powiedzieć: „Owszem, dotyczą. Cokolwiek tu się dzieje, dotyczy również mnie, ponieważ jestem siostrą Anabel.” Nie zaryzykowała jednak aż takiej szczerości wobec osoby, którą ledwie знаła — nawet jeśli była ona niegdyś przyjaciółką zmarłej.

Nursel, chyba pragnąc ukryć wzburzenie, wstała z krzesła i podeszła do drzwi balkonowych.

Uchyliwszy je nieco, oparła się o framugę i zapatrzyła w wodę. Kiedy po chwili odezwała się ponownie, w jej tonie nastąpiła uderzająca zmiana.

— Czemu weszła pani do tego pałacu, do tych ruin? Co panią tam zawiodło?

— Cóż, nic nadzwyczajnego — odparła Trący. — Poszłam na spacer i przypadkiem natknęłam się na półotwartą bramę. Ogarnęła mnie ciekawość — to wszystko.

Nursel pokiwała głową.

— To dziwne, ale pani Radburn, która była również Amerykanką, też kochała to miejsce. Często wybierała się tam samotnie, gdy czuła się przygnębiona i nieszczęśliwa. Zdarzało się, że jej towarzyszyłam — kiedy wydawało mi się, że nie powinna być sama.

Trący zamknęła oczy i opadła na poduszki. Straciła ochotę na posiłek. Czemu Nursel zdawała się umyślnie doszukiwać związków między nią i Anabel? Ale to niemożliwe: przecież nikt nie wiedział o istnieniu siostry Anabel Radburn. Turczynka cofnęła się w głąb pokoju i machnęła lekceważąco ręką, jak gdyby chciała tym gestem zbagatelizować całą sprawę. Trący czujnie otworzyła oczy i obserwowała kobietę uważnie: nie ufała jej ani trochę.

## CZARNY BURSZTYN 101

— Tego ranka — sęczyła słowa wolno, ostrożnie — pani Erim pokazała mi portret Anabel w sypialni pana Radburna. Jej twarz wydała mi się taka piękna. Czy pani Radburn rzeczywiście taka była?

Nursel z powrotem usiadła na krześle przy łóżku.

— Właśnie taka, jak na obrazie — i zarazem inna. Często miała w sobie jakiś dziecięcy urok. Pragnęła być bohaterką swoich małych spektakli. A poślubiła jego, z tą jego surową, mroczną powagą. Och, godzinami mogłabym pani snuć opowieści o ich całorocznym pobycie tu u nas! Czy widziała pani twierdzę po drugiej stronie zatoki, bardziej w stronę Istambułu?

— Tak, zauważyłam ją dziś rano — odparła Trący.

— To Rumeli Hisar. Bardzo słynne, historyczne miejsce. Wybudowano tę twierdzę, aby odpierać ataki najeźdźców, choć ostatecznie obrona się nie powiodła. Po naszej stronie zatoki znajduje się podobna warownia, lecz mniejsza i nie tak interesująca. Pewnego dnia zabrałam Anabel do Rumeli Hisar na piknik. Pojechaliśmy tam wszyscy: i mój brat, i Sylvana, a nawet Miles. To był jeden z tych wesołych, zwariowanych dni Anabel, kiedy stawiała się dziwnie nierozważna, a wtedy była jak nóż.

— Co to znaczy: jak nóż? Nursel odwróciła głowę.

— Na swój sposób ostra i raniąca. Potrafiła niechcący zadać ból. Może bardziej niż nóż przypominała szpadę, otoczoną pierścieniem ze stali. Tak! Właśnie tak! Była jak ostrze szpady, ukryte w fałdach jedwabiu, tnące wtedy, gdy się tego najmniej spodziewasz. Owego dnia chciała wspiąć się na sam szczyt twierdzy, a Miles jej zabronił, bo na dużych wysokościach dostawała zawrotów głowy. Lecz Anabel oznajmiła, że jeśli się jej spodoba, pomknie na samą górę i na dowód zaczęła

## 102 Phyllis A. Whitney

biec po stopniach długich, długich schodów. A my siedzieliśmy, patrząc w ślad za nią. Przestraszyłam się. Krzyknęłam, żeby ktoś pobiegł za nią, i Murat chciał rozpocząć wspinaczkę, ale Miles go powstrzymał. Powiedział, żeby dać jej spróbować, inaczej nigdy się z tego nie wyleczy. Może już wtedy pragnął jej śmierci. To był piękny wiosenny dzień; drzewa judaszowe nad zatoką obsypały się różowymi kwiatami. Jedno z tych drzew rośnie na stoku wzgórza, poza obrębem twierdzy. Anabel powiedziała, że musi popatrzeć na nie ze szczytu wieży. Więc pobiegła tam, na górę, zwinnie jak gaze-la, nie patrząc za siebie, nie patrząc w dół. Stała w zagłębieniu muru, przyglądała się temu drzewu i wołała do nas z góry, że jest piękne, urocze, że koniecznie musimy przyjść i je zobaczyć. Opowieść urwała się nagle; Nursel opuściła swą ciemną głowę.

— Nigdy nie miałam przyjaciółki Amerykanki — podjęła po chwili drżącym ze wzruszenia głosem — poza okresem, kiedy jako nastolatka uczęszczałam do szkoły dla amerykańskich dziewcząt w Arnavutkoy, po drugiej stronie Bosforu. Tam właśnie nauczyłam się angielskiego. Miałam koleżankę w moim wieku, córkę oficera marynarki amerykańskiej. Ale ona nie była taka jak Anabel. Nikt nie był taki jak Anabel.

Nikt nie był taki jak Anabel, pomyślała Trący i na moment zamknęła oczy. Nikt nie miał w sobie tyle zachwyty, tyle entuzjazmu co ona, i tyle straszliwego pociągu do niebezpieczeństw.

— A jak zeszła z wieży? — spytała.

— To było przerażające. Nigdy tego nie zapomnę. Kiedy zawołała, żebyśmy przyszli podziwiać widok, odwróciła się w naszą stronę. A kiedy się odwróciła, musiała spojrzeć w dół. Mur jest w tym miejscu bardzo

## **CZARNY BURSZTYN 100**

wąski i wysoki. W pewnym momencie serce niemal przestało mi bić. Wydawało mi się, że na naszych oczach Anabel spadnie z wieży.

Miles zorientował się, co się stało, i krzyknął do niej, żeby oparła się plecami o ścianę i czekała na niego. Od razu pobiegł na górę, lecz Anabel nie chciała czekać. Chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku schodów, ale nagle potknęła się i upadła zemdlona, dokładnie w miejscu, gdzie było wgłębienie w murze. Szczęśliwym zrzędzeniem losu nie przechyliła się przez wąską krawędź i nie spadła na dół. Miles dobiegł do niej i zniósł ją z wieży na rękach. Prawie go wówczas podziwiałam. Tak silnie i pewnie trzymał ją przez całą drogę! Gdy wreszcie byli już w bezpiecznym miejscu, ocknęła się i zaczęła wyrywać się z jego objęć. Od tamtego momentu na długo przestałam go lubić. — Nuta urazy zadźwięczała w jej głosie. — Kiedy — ciągnęła — Anabel przyszła do siebie, wpadła w histerię: łkała i trzęsła się ze strachu; wówczas Miles uderzył ją w twarz. Bezwzględnie, brutalnie. Nigdy, przenigdy nie wybaczę mu tego policzka: ani tego, ani późniejszych jego poczynań. W myśli Trący odezwał się, jak zwykle niespodziewanie, głos zdrowego rozsądku. To prawda, wysłuchała opowieści Nursel ze zgrozą, płakać jej się chciało nad wiotką, kruchą Anabel, która nie była w stanie pokonać w sobie lęku wysokości, lecz — podszeptował ów wewnętrzny głos — może jej siostrę należało wówczas potraktować właśnie tak stanowczo? Cóż innego w końcu miał zrobić Miles, jeśli nie przerwać ataku hysterii żony za pomocą jednego energicznego uderzenia w policzek? — Czy uspokoiła się, gdy ją uderzył? — spytała. Czarne oczy Turczynki otwarły się szeroko ze zdu-

**101            Phyllis A. Whitney**

mienia — jakby spodziewała się ze strony Trący wybuchu oburzenia na okrutnika.

— Oczywiście, że się uspokoiła. Nadal łkała, ale już ciszej. Ona panicznie się go bała i miała ku temu powody — choć wówczas jeszcze o tym nie wiedziałam. Nie wiedziałam, jak bardzo pragnął jej śmierci.

Głos rozsądku uparcie nakazywał Trący być sprawiedliwą i obiektywną, niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła go w sobie stłumić. Ostatecznie przecież była po stronie Anabel. Lecz ów głos wcale nie chciał umilknąć.

— Nie wydaje mi się, żeby człowiek, który tak bardzo pragnął śmierci swojej żony, wieszał jej portret na ścianie w sypialni, gdzie zmuszony jest przecież codziennie patrzeć na twarz zmarłej.

— Och, wytłumaczenie jest bardzo proste! — sprzeciwiła się Nursel. — Jak to się u was nazywa — cierniowe łoże, włosiennica? On wyraźnie odczuwa potrzebę ukarania samego siebie za złe czyny. Przy całej swej niegodziwości nie jest przecież zupełnie pozbawiony sumienia. Częściowo został ukarany w ten sposób, że nie jest już w stanie malować. Za swoją winę będzie płacił do końca życia, ale nigdy dosyć, nigdy tyle, żeby wrócić życie Anabel.

Nursel zamilkła i ukryła twarz w dłoniach; pierścień z szafirem na jej palcu błysnął w świetle lampy. I znów Trący tak bardzo zapragnęła powiedzieć: „Anabel to moja siostra. Jeśli byłaś jej przyjaciółką, bądź nią i dla mnie. Pomóż mi odkryć prawdę.” Ale nie' odważyła się. Czas jeszcze nie nadszedł, chociaż wydawało się, że Nursel jest coraz bardziej otwarta.

Turczynka gwałtownie odjęła ręce od twarzy. Jej oczy wypełniał smutek, zabarwiony łękiem — lecz na policzkach nie było śladu łez.

## **CZARNY BURSZTYN 105**

— Proszę mi dać ten szal — powiedziała gwałtownie, niespodziewanie.

Szal był pod poduszką, lecz Trący nie sięgnęła po niego.

— Pani wie, do kogo on należy. Czemu chce pani go zabrać?

— To nie będzie rozropne z pani strony, jeżeli go pani zatrzyma — mówiła Nursel wymijająco. — Jeżeli powie pani komuś o tym, co się dziś zdarzyło, wielka krzywda może się stać niewinnemu człowiekowi. Jeśli zaś da mi pani ten szal, sprawię, że wróci on do właściciela i nikt się niczego nie dowie.

Trący zawahała się, lecz po chwili podjęła decyzję.

— Dobrze, dam go pani. Ale nie teraz. Oddam go pani przed wyjazdem do domu.

Nursel była rozczarowana. Uniosła na chwilę ręce do góry, jakby w geście rozpaczy.

— Pani nie rozumie. Cóż, trudno. Ale widzę, że nie kończy pani obiadu. Przeszkadzam pani tą rozmową. Sylvana będzie bardzo niezadowolona, jeśli nie zje pani wszystkiego. Bardzo proszę, baranina jest wyśmienita.

Trący zmarszczyła nos.

— Nie jestem głodna. Proszę to zabrać.

W chwili gdy Nursel podniosła się z krzesła, aby wziąć tacę, ktoś zastukał do drzwi. Rozległ się głos Milesa:

— Czy mogę wejść?

Nursel drgnęła spłoszona. Po chwili jednak uśmiechnęła się do Trący.

— Oto nastał dla Turcji nowy dzień. Czasem jakbym słyszała głos mojej babki. Czy zechce pani zobaczyć się z panem Radburnem?

Trący wcale nie miała ochoty, ale nie była w stanie odmówić.

**106**            **Phyllis A. Whitney**

— No, dobrze — mruknęła wreszcie.

Nursel otworzyła drzwi. Biała kotka śmignęła Milesowi spod nóg i wskoczyła na swoje ulubione krzesło w rogu pokoju. Nie zwracając na nią uwagi, malarz podszedł do łóżka Trący.

— Właśnie dowiedziałem się o pani wypadku — oznajmił. — Mam nadzieję, że to nic poważnego. Czy i on zamierza ją wypytywać? Trący ponownie uderzył lodowaty wyraz szarych oczu Radburna, a także to, jak bardzo ów człowiek był pozbawiony wszelkiego ciepła, wszelkich uczuć — chyba z wyjątkiem uczucia gniewu.

— Och, nic się nie stało, zdarłam sobie tylko skórę na łydce — odparła. — Do jutra się zagoi. Doprawdy nie mam pojęcia, czemu posłano mnie do łóżka.

— Proponuję, żeby zapomniała pani jutro o pracy i odpoczęła. Rano wybieram się do miasta i cały dzień nie będzie mnie w domu. Jutro daję pani wolne, proszę robić to, na co ma pani ochotę.

— Mam ochotę na jedno: wziąć się do pracy i jak najszybciej skończyć to, co mam tu do zrobienia.

— Wolałbym nie zamykać przed panią na klucz drzwi do pracowni — rzekł malarz. — Czy może mi pani obiecać, że dopóki nie wrócę, będzie się pani trzymać z dala od moich pokojów?\*

Na samo wspomnienie chwili, gdy złapał ją na gorącym uczynku — intruza, który wtargnął do jego sypialni i oglądał portret — rumieniec oblał policzki dziewczyny i jej upór natychmiast osłabł.

Przejrzała plany Radburna na wylot. Nie zamierza jej dopuszczać do pracy nad książką. Codziennie będzie znajdował jakąś wymówkę, aż minie obiecany tydzień. Wtedy odeśle ją do domu. Nie miała na razie pojęcia, jak oprzeć się naciskowi, który tu na nią zewsząd wywierano.

## **CZARNY BURSZTYN 104**

Wyglądało na to, że Miles wziął jej milczenie za oznakę zgody; skłonił się sztywno, powiedział tylko „dobranoc!” i wyszedł z pokoju.

Nursel skrzywiła się za jego plecami. Widać było, że wreszcie ochłonęła ze wzruszenia wywołanego wspomnieniami.

— Wiem, co jutro zrobimy — powiedziała. — Ponieważ będzie pani wolna, koniecznie musi pani pojechać ze mną do Istambułu. Mam tam do załatwienia drobny sprawunek dla Sylvany, również Murat polecił mi odwiedzić pewien sklepik jubilerski. Jeśli z pani nogą będzie lepiej, może zechce mi pani towarzyszyć. Prawdopodobnie znajdziemy też czas na zwiedzenie jakiegoś meczetu.

Niepodobna, żeby wyjechała pani z miasta, nie obejrzawszy żadnej z jego wspaniałości.

Cóż było robić? Trący przyjęła zaproszenie, choć z uczuciem rosnącej irytacji. Zawsząd zmuszano ją do tego, by dreptała w miejscu. Wszystkie drzwi strzegące dostępu do dręczącej zagadki Anabel były zamknięte. Tych parę darowanych jej dni umykało bez żadnej korzyści. Przynajmniej czas spędzony z Nursel nie będzie całkiem stracony.

— Zostawię teraz panią — wyrwała ją z zamyślenia Turczynka. — Życzę dobrej nocy; przykro mi, że zrzuciłam na panią ciężar moich smutnych wspomnień. Proszę nie wracać do nich myślami. To wszystko już przeszłość. Z wyjątkiem niego.

Zabrzmiało to nieco dziwnie.

— Co pani chce powiedzieć przez to: „z wyjątkiem niego”? — spytała ostrożnie.

Przez chwilę wydawało się, że Nursel nie odpowie. Zaciśnęła wargi i Trący pochwyciła w jej oczach niepokojący błysk gniewu, który potrafi zniszczyć.



**105**      **Phyllis A. Whitney**

— Ja nie zapomniałam — rzekła Nursel. — Wcale nie mam zamiaru zapomnieć. Pewnego dnia on popełni błąd — będę czekać.

Zabrała ze stołu tacę z nie dokończonym posiłkiem i wyniosła ją z pokoju. Gdy za Turczynką zamknęły się drzwi, Trący opadła na poduszki. Oprzytomniała już zupełnie; znów zaczęły krążyć jej po głowie niespokojne myśli.

Od chwili jej przyjazdu do domu Erimów nic nie układało się w jasną, logiczną całość. Wciąż mnożyły się sprzeczności.

Jedną z trzech osób, na które natknęła się w ruinach pałacu, okazał się Ahmet, ale kim było tych dwoje? Może kobietą była Nursel? Może dlatego tak zainteresowała się szalem znalezionym przez Trący? Co zaś do owych dwóch głosów — nie sposób było ustalić, do kogo należały, za bardzo zniekształciło je podniecenie wywołane kłótnią. Nie potrafiła stwierdzić, czy zna tę kobietę, czy też to ktoś zupełnie obcy. Podobnie miała się rzecz z mężczyzną. Mógł to być Murat, który upozorował potem przechadzkę wzdłuż drogi i udał zdziwionego, że zastał otwartą furtkę. Ponieważ tych dwoje mówiło po turecku, Trący nie mogła uchwycić żadnych indywidualnych cech wymowy.

A może kluczem do rozwiązania zagadki jest szal? Trący wydobyła go spod poduszki i jeszcze raz przyjrzała się ciemnośliwkowym pasom. Nagle z głębi pamięci wyłoniło się wspomnienie: poduszkę czy nawet dwie z takiego samego materiału widziała przecież w salonie Sylvany Erim! Nie miała jednak pojęcia, dokąd ten trop prowadzi.

Czy to możliwe, że początki rozgrywających się tu obecnie wydarzeń sięgają okresu sprzed paru miesięcy, kiedy Anabel jeszcze żyła? Istnieją pewne niejasne po-

## **CZARNY BURSZTYN 109**

szlaki, że za jej śmiercią krył się jakiś desperacki czyn. „Ja nie chcę umierać!” — krzyczała Anabel w słuchawkę i natychmiast udała się na spotkanie śmierci... Jeżeli ktokolwiek był odpowiedzialny za ową tragedię, to długo jeszcze pobrzmiwać będą echa tamtych straszliwych wydarzeń. Zwłaszcza że dwa przeciwstawne dążenia: do ukrycia i do ujawnienia winnych — do dziś toczą ze sobą niewidzialną, podziemną walkę. Gdyby tylko Trący wiedziała, kto chce milczeć, a kto oskarżać, gdyby mogła stanąć po właściwej stronie! Ale zarówno wróg, jak przyjaciel — obaj nałożyli maski. Jeden fałszywy krok może doprowadzić do tego, że ziemia usunie się jej spod nóg, powodując katastrofę, wobec której jej niedawny upadek okaże się dziecinną igraszką...

Niełatwo będzie znaleźć odpowiedzi na te wszystkie pytania — trzeba zostać tu dłużej niż tydzień. Musi zebrać całą odwagę, nie pozwoli się zastraszyć — ani Milesowi, ani władczej Sylvanie. Nie wolno jej też dać się zwieść zbyt skorej do zwierzeń Nursel. Ani ulec słodkim, ujmującym manierom doktora Erima. Musi zachować wobec nich wszystkich rezerwę i być panią swej woli aż do chwili, gdy zorientuje się w sytuacji na tyle, by móc podjąć niezbędne działania — jeśli jakiegokolwiek działania w ogóle będą możliwe.

W drugim końcu pokoju zapomniana Jaśmina usadowiła się wygodniej na krześle, mrużąc z zadowolenia. Za sprawą białej kotki jeszcze raz Trący poczuła się tak, jakby sypialnia Anabel była jej własnym pokojem.

## **ROZDZIAŁ VI**

Następnego ranka Trący obudziła się z lekkim uczuciem bólu i odrętwienia nogi. Na szczęście bandaż, umiejętnie założony przez Nursel, wciąż był na swoim miejscu; dzięki opatrunkowi noga mniej będzie dokuczać. Już teraz Trący nie mogła się doczekać wyprawy do Istambułu, która pozwoli jej odetchnąć od tego miejsca i jego niepokojących zagadek.

Ubrała się i wyszła na korytarz. Schodząc na śniadanie zobaczyła, że drzwi do pracowni Milesa Radburna są uchylone. Chciała zamienić z nim kilka słów, lecz w gabinecie nie zastała nikogo. Drzwi balkonowe stały otworem i chłodny poranny wietrzyk swawolił po zimnym pokoju. Kiedy rozglądała się wokół, przeciąg porwał jedną z kartek i zdmuchnął ją na podłogę.

Trący schyliła się, by ją podnieść, i nagle stanęła jak wryta; wzrok jej padł na miejsce pod stołem, gdzie wczoraj pozostawiła uporządkowane materiały do książki. Teraz panował tam nieprawdopodobny bałagan: wszystkie papiery były poprzewracane, porozrzucane po podłodze. To wina wiatru, pomyślała. Podeszła do drzwi i zamknęła je; w pokoju zapanowała głucha cisza. Lecz kiedy znów stanęła nad porozrzucanymi papierami, nabrała pewności, że przeciąg nie mógł być przyczyną aż tak

## **CZARNY BURSZTYN 111**

wielkiego nieporządku, w dodatku tylko w tej jednej części pokoju, żaden bowiem papier leżący na stole czy biurku nie został nawet tknięty.

Czyżby Radburn w napadzie złości narobił tego okropnego bałaganu? Żeby ją zniechęcić, zmusić do wyjazdu? Jednakże taki postępek kłóciłby się z charakterem malarza, o ile Trący zdołała go już poznać. Miles na pewno przeciwstawiłby się jej otwarciu, nie uciekając się do anonimowego żartu, który zresztą miał wyraźne cechy złośliwości. Ale kogo należałoby podejrzewać? Na pewno nie wstydliwą, nieśmiałą Halidę. Nie Nursel, która zaczynała sprawiać wrażenie przyjaźnie usposobionej do Trący. Sylvana też nie zniżyłaby się do takiego czynu. Więc kto?

Może Ahmet? Cichy, skradający się ukradkiem Ahmet, mszczący się za to, że Trący odkryła, jak szpiegował w ruinach pałacu? Lecz żart miał cechy nie tyle odwetu, co rozmyślnej groźby, ostrzeżenia. Jakby ktoś wyraźnie dawał jej do zrozumienia: „Przestań udawać, że tu pracujesz. Wracaj do domu. Nie chcemy cię tutaj”.

Trący zatknęła palce za pasek spódnicy, odwróciła się na pięcie i zeszła na dół. W jasnym świetle poranka wyglądała raczej na rozgniewaną niż przestraszoną. Taka była wczoraj zadowolona z wykonanej pracy, że ogarnęła ją prawdziwa wściekłość, gdy okazało się, iż kilka godzin roboty poszło na marne. Ale nikomu nie uda się jej powstrzymać tak łatwo. Zaraz po powrocie z Istambułu znów zabierze się do dzieła i uporządkuje wszystkie papiery. Na szczęście szkoda nie wydawała się poważna — ot, po prostu głupi, irytujący figiel.

Gdy znalazła się na drugim piętrze, usłyszała rozmowę dochodzącą z jadalni. Pod wpływem gniewu wstąpiła w nią energia; zdecydowanie wkroczyła do pokoju, spodziewając się, że zastanie tam Radburna. Lecz mała-

**112**      **Phyllis A. Whitney**

rza nie było; przy stole siedzieli tylko Nursel i jej brat, dyskutując o czymś z przejęciem. Kiedy wchodziła, oboje podnieśli na dziewczynę zdumione oczy, wyraźnie zaskoczeni jej bojowym nastrojem.

— Przed chwilą byłam w pracowni pana Radburna — oznajmiła Trący. — Wszystkie papiery, które wczoraj poukładałam, zastałam w kompletnym nieładzie. Czy widzieli się dziś państwo z panem Radburnem? Ciekawa jestem, czy wie o tym. Kto mógł coś takiego zrobić?

Rodzeństwo wymieniło ze sobą szybkie spojrzenia, których znaczenia Trący nie była w stanie pojąć.

— Pan Radburn pojechał z samego rana do Istambułu — odezwała się Turczynka. — A my nic nie wiedzieliśmy o tym, co się stało.

Doktor Erim wstał w milczeniu i pomógł Trący usiąść za stołem. Przy całych jego nienaganych manierach wyczuwała w nim jakąś zmianę; nie wydawał się dziś tym samym sympatycznym człowiekiem, który zaprowadził ją do domu po wczorajszym wypadku. Jego czarne oczy płonęły dziwnym ogniem; przyglądał się dziewczynie z jakimś nieznośnym napięciem.

— O co chodzi? — spytała. — Co się stało? Nursel pierwsza odzyskała panowanie nad sobą.

— Zaskoczyła nas pani, panno Hubbard. Jest pani rozgniewana. To takie przykre, że pani praca została zniszczona. Doprawdy, jesteśmy zbulwersowani.

Murat zbył kojące słowa siostry milczeniem. "Choć nie skończył jeszcze śniadania, nie usiadł z powrotem do stołu.

— Być może będzie lepiej, jeśli natychmiast wróci pani do domu, panno Hubbard — odezwał się wreszcie krótko. — Wydaje się, że tu, w Turcji, czekają panią tylko kłopoty.

## **CZARNY BURSZTYN 110**

— Ale dlaczego mam wracać do domu? — zdziwiła się, zaskoczona tym nagłym atakiem. — To prawda, że incydent z papierami zdenerwował mnie i rozzłościł. Ale wezmę się za ten bałagan i szybko naprawię szkody. Wcale nie zamierzam rezygnować i jechać do domu, nawet jeśli ktoś miałby zamiar mnie do tego nakłonić.

Doktor Erim położył na stole starannie złożoną serwetkę i, ukłoniwszy się Trący w milczeniu, wyszedł z pokoju.

— Co ja takiego zrobiłam? — zwróciła się do Nursel z zakłopotaną miną. — Co go tak zdenerwowało? Wydawało mi się, że powinno go zainteresować, kto mi zrobił ten złośliwy kawał. Turczynka nie odpowiedziała od razu. W skupieniu przełamała bułeczkę i cieniutko posmarowała ją masłem. Następnie poczekała, aż wyjdzie Halida, która przyniosła śniadanie dla gościa. W głowie Trący zaczęły kłębić się myśli.

— Czy opowiedziała pani bratu, co naprawdę wydarzyło się wczoraj w ruinach pałacu? — zapytała.

— Czy powiedziała mu pani, że słyszałam czyjeś głosy? Że wymówiono moje nazwisko?

Nursel wyglądała na przestraszoną.

— Nie, nie, nic nie powiedziałam. Niepokoi go inna sprawa. Proszę, niech pani nie zwraca na niego uwagi. Mój brat miewa humory. Czasem złości się na mnie, czasem na Sylvanę, innym znów razem na służbę. To nic nie znaczy. Jak pani widzi, nie jest szczęśliwym człowiekiem. Od momentu, gdy zmarł nasz starszy brat, okoliczności nie bardzo nam sprzyjają.

Zamilkła, jak gdyby lękając się powiedzieć więcej, po czym nagle zrezygnowała z powściągliwości.

— Zgodnie z prawem obowiązującym u nas w Turcji, majątek po zmarłym musi zostać podzielony równo

**111 Phyllis A. Whitney**

między członków jego najbliższej rodziny. Dlatego też bratowa, Murat i ja mamy jednakowy udział w prawach do *yali*. Jednakże Sylvana wymogła na naszym starszym bracie, a jej mężu, by obszedł obowiązujące prawo, budując dla niej pawilon i darowując jej większość swego osobistego majątku — nie odziedziczonego, lecz zgromadzonego w wyniku handlu artykułami eksportowymi — w postaci pieniędzy i biżuterii. W ten sposób poza *yali* dla mego drugiego brata i dla mnie zostało bardzo niewiele. Większością tego, co mamy, rozporządza Sylvana, a finanse trzyma ona twardą ręką. Mój brat nie czuje się szczęśliwy, zmuszony brać to, co prawnie należy się jemu, z rąk tej Francuzki. Oto dlaczego, jak pani widzi, tak łatwo wyprowadzić go z równowagi.

— Doskonale rozumiem, jak musi się czuć — przyznała Trący — wciąż jednak nie pojmuję, czemu się na mnie rozgniewał.

Nursel westchnęła ze smutkiem.

— Zapewniam panią, że nie chciał być niegościnnie. Mam nadzieję, że nam pani wybaczy. Ale proszę jeść śniadanie.

Trący w milczeniu zjadła bułeczki i wypila kawę; dotrzymująca jej towarzystwa Nursel również nie starała się bawić jej rozmową. Tego ranka wydawała się zamyślona i nieco zgaszona. Może żałowała wczorajszej szczerości i otwartości wobec obcej osoby?

— Proszę przekazać bratu — odezwała się wreszcie Trący — że nie interesuje mnie tu nic poza zadaniem, jakie mam do wypełnienia.

Tyle wystarczy; nie ma potrzeby wdawać się w szczegóły.

— A co to za zadanie? — spytała uprzejmie Nursel.

— Oczywiście praca dla pana Radburna — odrzekła

## **CZARNY BURSZTYN 115**

Trący, czując, że skóra jej cierpnie, jakby ktoś lekkim dotknięciem w ramię ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem.

— Naturalnie — przytaknęła Nursel. — Przepraszam za to małe zakłócenie w pracy. Porozmawiam ze służbą i dowiem się, kto zrobił ten złośliwy kawał. Te młode dziewczęta, które u nas pracują, czasem dokazują jak rozbrykane dzieci.

Trący nie powiedziała nic. Nie sądziła, by był to figiel rozbrykanego dziecka.

— W każdym razie — ciągnęła Turczynka tonem niemal proszącym — zapomnijmy o całej sprawie i spędźmy miło ten dzień. Spróbujmy dobrze się bawić podczas naszej wycieczki do Istambułu. Jest dziś tak cudownie, że chciałabym być... jak Anabel: pragnę tylko jednego — radości, wesela.

Nie sposób było się oprzeć słodyczy w jej głosie; złość Trący nieco osłabła.

— Dobrze — zgodziła się. — Po cóż psuć tak piękny ranek!

Nursel rozpogodziła się zdumiewająco szybko. Być może przywdziewała maskę pokory specjalnie po to, żeby trzymać się z dala od kłopotów i ukrywać swe prawdziwe uczucia. Niełatwo było rozwiązać zagadkę tej kobiety, która ni stąd, ni zowąd dawała się ponieść złości zaprawionej goryczą, by już po chwili zalewać się łzami wzruszenia.

Wyruszyły zaraz po śniadaniu. Choć był dopiero koniec marca, ten dzień wydawał się prawdziwym darem wiosny — okazał się ciepły, jasny i słoneczny. Pąki na gałęziach drzew nabrzmiewały, ziemia pokryła się po nocy delikatną, świeżą, młodą zielenią. Nursel prowadziła samochód tak, jakby sprawiało jej to wielką przyjemność; wyglądało na to, że gdy oddaliła się od domu,



**116**      **Phyllis A. Whitney**

budziła się w niej wesołość, chęć życia, jakby i ją rozpierała radość, że wreszcie wyrwała się z tego miejsca i jego przytłaczającej, tajemniczej atmosfery.

Trący spojrzała na nią ukradkiem; wierzyć jej się nie chciało, że siedząca obok niej elegancka, wytworna kobieta i targana emocjami dziewczyna, która wczoraj wieczorem opowiedziała jej tak wiele — to jedna i ta sama osoba. Dziś wyglądała prześlicznie. Ani jeden kosmyk starannie polakierowanych włosów nie poruszył się na wietrze, który wpadał przez otwarte okno samochodu i targał brązową grzywkę Trący, wystającą spod błękitnego zamszowego beretu. Kolczyki zwisające z uszu Nursel tańczyły przy każdym ruchu jej głowy i połyskiwały wesoło w słońcu, dodając urodzie Tur-czynki lekkości i bez troski. Przy uszach kolczyki były wysadzone drobnymi, zaokrąglonymi niebieskimi kamyczkami; z guziczków opadały oprawne w srebro tur-kusiki w kształcie łezki, również w kolorze nieskazitelnie błękitnym.

— Jakie piękne kolczyki — powiedziała Trący.

Nursel uśmiechnęła się na ten komplement i, zwolniwszy na zakręcie, sięgnęła do uszu, zdjęła błyskotki, po czym wręczyła je towarzyszce.

— Proszę, należą do pani. Niech je pani nosi na szczęście.

— Ależ nie mogę ich przyjąć! — zawołała Trący, zażenowana. — Wcale nie miałam na myśli...

Nursel rzuciła jej kolczyki na kolana.

— To stary turecki obyczaj. Nie może mi pani odmówić, bo się obrażę. Jeśli bym pani nie lubiła, nie podarowałabym ich pani. Czy możemy mówić sobie po imieniu?

— Naturalnie! — zgodziła się Trący, wzruszona przyjacielskim gestem dziewczyny.

## **CZARNY BURSZTYN 114**

— Wiesz, jak sędzę, że u nas w Turcji nazwiska są w użyciu dopiero od niedawna? Przedtem panowało w tej dziedzinie wielkie zamieszanie. Teraz, gdy przyjęliśmy wiele europejskich zwyczajów, zaczęliśmy nadawać sobie nazwiska wedle własnego uznania. Wciąż jednak trwamy przy zwyczaju zwracania się do siebie po imieniu. Tak jest znacznie wygodniej.

— Dziękuję ci, Nursel — powiedziała Trący i przypięła urocze ozdoby do uszu. Cudownie było czuć poruszające się przy policzkach błyskotki. Anabel również nosiła podobne kolczyki — nie jakieś nudne, monotonne guziczki w rodzaju tych, którymi zadowalała się Trący. Przez chwilę panna Hubbard poczuła się prawie tak elegancka jak Nursel i tak olśniewająca jak Anabel.

Turczynka zjednała ją sobie tym miłym, wdzięcznym gestem. Jednak mimo to Trący nie umiała pokonać tkwiącego gdzieś w niej głęboko uczucia pewnej rezerwy w stosunku do Nursel. Nie czuła się z nią zupełnie swobodnie. Dręczyło ją przeczucie, że panna Erim coś ukrywa.

Nursel rzuciła jej spojrzenie pełne aprobaty.

— Pasują do ciebie — stwierdziła. — Poza tym niebieski kolor chroni od nieszczęścia. Tak mówią stare tureckie wierzenia.

W Turcji, przypomniawszy sobie Trący, błękit to kolor, który strzeże przed złymi duchami. Widziała już dzieci z niebieskimi koralikami wplecionymi we włosy albo zawieszonymi na szyi. Sznurki niebieskich paciorków umieszczano w samochodach; często też wkładano je na szyje osłom.

Opuściły prom i wjechały na główną arterię nowej części Istambułu. Dwa pasma ruchu rozdzielał długi rząd platanów, wciąż jeszcze bez liści; po jednej stronie drogi wznosił się zespół ogromnych betonowych bu-

## 115 Phyllis A. Whitney

dyneków rządowych, nad którymi powiewała flaga z tureckim półksiężycem. Kiedy szosa zagłębiła się w stary Istambuł, Trący wyprostowała się w fotelu i z niecierpliwością wypatrywała słynnej panoramy metropolii.

Złoty Róg — wąska, zakrzywiona odnoga Bosforu — dzielił miasto na dwie części: nową i starą. Łączyły je dwa mosty: Most Atatiirka, nowszy, i starożytny most Galata, do którego właśnie się zbliżały. To tym mostem sunęły niegdyś karawany. Dziś konie i wielbłądy ustąpiły miejsca samochodom najrozmaitszych kształtów i typów, jadącym wolno w przeciwnych kierunkach dwiema zwartymi kolumnami.

Gdy wjechały na most, oczom ich ukazała się panorama miasta. Trący zapało dech z zachwytu. Na tle nieba, dziś czystego i bezchmurnego, rozpościerał się czarodziejski widok: pnące się po stoku wzgórza ciasno stłoczone domy i górujące nad nimi świątynie, minarety oraz mnóstwo meczetów. Istambuł nie był kolorowym miastem, dominowała w nim szarość, nawet w promieniach słońca. Ale strzelistość minaretów i architektoniczna doskonałość piętrzących się jedna nad drugą kopuł nadawały całemu otoczeniu nieomal ulotny wdzięk.

Na moście zwolniły, grzęznąc w tłumie aut; Nursel wymieniała nazwy poszczególnych budowli. Na lewo, obok Pałacu Topkapi, nazwanego kiedyś przez Francuzów imieniem Seraglio, mieścił się ów cudowny gmach, wzniesiony przez cesarza Justyniana w 537 roku naszej ery — boska Hagia Sophia, niegdyś kościół, potem meczet, obecnie zaś — muzeum gromadzące pamiątki sławnej przeszłości. Nieco wyżej położony był Błękitny Meczet, znacznie większy zaś od niego Meczet Sulejma-na Wielkiego znajdował się bliżej centrum.

Wolno, zderzak przy zderzaku, sunęły po moście samochody, a chodnikami po obu stronach płynęły tłumy

## **CZARNY BURSZTYN 119**

przechodniów. Wody Złotego Rogu wypełnione były łodziami najróżniejszych kształtów. W dole, na prawo, równoległe do mostu, ciągnął się wał, wyglądem przypominający ulicę, gdzie cumowano łodzie i sprzedawano świeże ryby ludziom przechodzącym przez most.

— Galata jest mostem zwodzonym — wyjaśniła Nursel. — Podnosi się go raz dziennie, o czwartej rano, aby przepuścić statki; po dwóch godzinach zaś opuszcza się i otwiera dla ruchu samochodowego. To niezapomniane przeżycie, zobaczyć, jak most podnosi się o brzasku, a potem opada i powoli zaczynają wjeżdżać na niego samochody. Kiedyś brat przywiózł mnie tutaj, żebym obejrzała to wspaniałe widowisko.

Przejechały na drugi brzeg i zagłębiły się w wąskie kamienne uliczki Stambułu, jak nazywają starą dzielnicę Brytyjczycy. Musiały teraz jechać wolno, jako że na wszystkich przejściach tłoczyli się piesi, uliczni kramarze, a także osły. Sprzedawcy jogurtu i słodczy oraz dostawcy wody pitnej przepychali się w tłumie, walcząc o pierwszeństwo; chłopcy z mosiężnymi tacami, zawieszonymi na ramieniu i zastawionymi filiżankami kawy, zręcznie manewrowali nimi w ścisku, nie roniąc ani kropelki. Nursel wydostała się z labiryntu ulic i wjechała na górę, by znaleźć miejsce na zaparkowanie auta.

— Jesteśmy w pobliżu Krytego Bazaru — oznajmiła. — Udamy się tam, żeby załatwić sprawunki. Przemierzając pieszo strome kamienne uliczki Trący wdychała zapach kurzu — zapach Istambułu. Najmniejszy ruch powietrza powodował, że kurz, wydobywający się ze szpar w bruku, ze wszystkich załomków i zakamarków, unosił się do góry i wirował w dzikim tańcu derwisza. Przecięły dziedziniec niewielkiego meczetu, gdzie zlatywały się chmary gołębi, karmionych przez przechod-

niów. Dalej znajdowało się sklepione wejście do Krytego Bazaru. Nad strzelistą łukowatą bramą, przez którą wchodziło się na właściwy bazar, widniał, wykuty w kamieniu, herb imperium otomańskiego: skrzyżowane flagi. Mężczyźni i kobiety, przepływający tłumnie przez bramę, nosili w większości europejskie stroje, a ludzkie twarze odznaczały się niezwykle różnorodnością, tak typową dla każdego kosmopolitycznego miasta — tygła, w którym mieszają się wszelkie możliwe rasy. Tu i ówdzie Trący zauważała mężczyzn z tes-pihami; jedni trzymali je w dłoniach, innym wystawały z kieszeni.

Przeszły przez łukowatą bramę i znalazły się w labiryncie stoisk. Pod kamiennym sklepieniem, poczerniałym ze starości, Trący ujrzała istne miasteczko sklepików. Przez wysokie okna, które długim rzędem ciągnęły się pod sufitem, sączyło się rozrzedzone światło dnia. W większości sklepików oświetlenie było elektryczne; ich szklane okienka jaśniały ciepłym blaskiem lamp. Od głównego korytarza odchodziły boczne, dalej — jeszcze następne, tak że Trący poczuła się zagubiona w ich sieci, zaplątana jak w pajęczynie.

Sklepy, w których sprzedawano ten sam rodzaj towarów, wyraźnie tworzyły skupiska. Nursel i Trący mijały wystawę za wystawą, z których każda była wypełniona po brzegi lśniącymi złotymi bransoletami. Ozdoby te, jak objaśniła panna Erim, cieszyły się ogromną popularnością wśród dziewcząt ze wsi, gdzie wciąż, jeszcze wartość panny młodej szacuje się na podstawie liczby złotych bransolet noszonych na rękach. W innych sklepach sprzedawano obuwie; unosił się wokół nich silny zapach skóry. Na jednej z ulic handlowano wyłącznie artykułami mosiężnymi, na innej — miedzianymi, naj-

## CZARNY BURSZTYN 118

więcej zaś było sklepików jubilerskich — ich długie rzędy ciągnęły się bez końca.

Do jednego z takich właśnie sklepików wstąpiła Nursel. Był maleńki; w jego frontowej ścianie mieściło się jedynie wąskie okienko wystawowe i drzwi. Za ladą mógł stać tylko jeden sprzedawca, w środku zaś było wygodne miejsce zaledwie dla dwóch osób. Młody jubiler przywitał się z Nursel, zwracając się do niej po imieniu, i natychmiast wystawił dla przybyłych dwa krzeselka. Był to wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna o bystrych czarnych oczach. Uśmiechnął się do klientek, błyskając śnieżnobiałymi zębami.

— To jest Hasan Effendi — wyjaśniła Nursel.

Młody człowiek skłonił się Trący głęboko i powiedział cicho po angielsku, że *hanimefendi* uczyniła mu zaszczyt, odwiedzając jego sklep.

Trący usiadła i rozejrzała się po niezwykle wewnątrz. Maleńką przestrzeń zapełniały półki, na których ciasno obok siebie leżały niezliczone broszki, korale, pierścionki, amulety i najrozmaitsze świecące drobiazgi.

— Czy masz *tespih* dla mego brata, Hasanie Effendi? — spytała Nursel.

Młodzieniec odwrócił się i sięgnął do szuflady. Wyjął z niej sznurek paciorków z pięknego zielonego jadeitu i położył go na szklanej ladzie. Nursel z zaciekawieniem obejrzała koraliki.

— Murat bardzo się ucieszy — powiedziała, podając je Trący. — To będzie cenny nabytek do jego kolekcji.

Były to tego samego rodzaju koraliki co te, które wczoraj pokazywał doktor Erim — krótki sznur paciorków bez zapięcia. Trący wzięła go w palce; jadeit okazał się cudownie chłodny i gładki w dotyku. Nursel odebrała *tespih* od Trący i spytała o cenę. Między

**119**      **Phyllis A. Whitney**

klientką a kupcem rozpoczęło się targowanie — łagodne, niemal żartobliwe. To dobrotliwe przekomarzanie się nie trwało długo — Nursel zapłaciła uzgodnioną sumę, a tespih, zawinięty przez Hasana w zręczną paczuszkę, włożyła do torebki.

— Czy nie pogniewasz się na nas, jeśli przez chwilę porozmawiamy po turecku? Hasan Effendi jest synem Ahmeta; ojciec prosił, bym mu coś przekazała.

Podczas gdy tamci rozmawiali, Trący z zainteresowaniem przyglądała się młodemu sprzedawcy.

Przystojny, dobrze zbudowany, nie przypominał wcale wyglądem chudego, żylastego Ahmeta.

Dopiero gdy w pewnym momencie zmarszczył brwi, natychmiast stał się podobny do ojca. Jego spojrzenie spode łba nie spodobało się Trący, podobnie jak spochmurniała nagle twarz młodzieńca i ostra, niemiła nuta, która zadźwięczała w jego głosie. Gdy mówił coś do Nursel, Turczynka spuściła oczy, po swojemu pokornie; takie zachowanie wobec sklepikarza, a w dodatku syna sługi Erimów, wydało się Trący nieco dziwne.

Zdaje się, że sprzedawca wyczuł zainteresowanie cudzoziemki swoją osobą, gdyż nagle przerwał i uśmiechnął się do niej, sięgając do skrzyni stojącej pod ladą.

— Proszę obejrzeć tespihy, które zamierzam wkrótce wysłać pani Erim, *hanimefendi* — powiedział, kładąc przed nią na szkle garść różnokolorowych paciorków.

Trący pochyliła się nad nimi. Odruchowo zaczęła szukać oczami czarnego bursztynu, lecz nie było go tu. Nursel rzuciła obojętne spojrzenie na ladę.

— Pani Erim na pewno bardzo się z nich ucieszy, Hasanie Effendi — powiedziała uprzejmym tonem.

— Pragnie ona gorąco przyczynić się do rozwoju sklepu, podobnie zresztą jak pomóc wieśniakom.

### **CZARNY BURSZTYN 123**

Mężczyzna nie odpowiedział. Przez chwilę jego oczy znów stały się ponure i zawzięte — zupełnie jak oczy ojca. Gdy obie kobiety wychodziły ze sklepu, odprowadził je do drzwi, po czym stanął w progu i patrzył za odchodzącymi.

Kiedy skręciły za rogiem i znikły mu z oczu, Nursel natychmiast zrzuciła maskę pokory i znowu stała się sobą.

— Hasan Effendi jest w bardzo trudnej sytuacji. Nasz starszy brat posłał go na pewien czas do szkół, ale po jego śmierci Murat z powodu braku funduszy nie zgodził się, by Hasan kontynuował naukę.

Sylvana również nie jest zainteresowana wydawaniem na ten cel pieniędzy — chociaż mogłaby sobie na to pozwolić. W rezultacie biedak zmuszony je' st pracować w sklepie. Lecz to człowiek bardzo ambitny i niewykluczone, że pewnego dnia skończy studia i zostanie prawnikiem.

— Gdy wychodziłyśmy, wydawało mi się, że jest na ciebie zły.

— Nie szkodzi — odparła Nursel z niezmaconym spokojem. — To głupstwo. Po prostu zachowanie pani Erim doprowadza go do furii. Ale może to i dobrze. Chodźmy tędy, proszę. Muszę teraz dokonać pewnego ważnego zakupu dla Sylvany.

Skręciły w kolejny korytarz; po jednej stronie chodnika leżały, pozwalane w bezładne sterty, marmurowe głowy i popiersia, dwa zdruzgotane postumenty, fragmenty kolumn — na których wyraźnie odcisnął swe piętno czas.

— Czy niektóre z tych rzeczy nie powinny znaleźć się w muzeum? — spytała Trący, zdziwiona tym widokiem.

— Kto wie,-w jaki sposób to wszystko trafia na bazar do Istambułu? — odparła Nursel z wymownym wzruszeniem ramion. — Wciąż tyle jest w Turcji staro-



## 124 Phyllis A. Whitney

żytnych ruin, do których jeszcze nie dotarli archeolodzy. Prawdopodobnie właśnie one stanowią źródło tych wszystkich drobnych kradzieży. Ale oto miejsce, którego szukałam.

Stała przed dużym sklepem, o wiele większym od pozostałych. Przypuszczalnie stanowił on połączenie trzech lub czterech mniejszych kramików. Zakurzona wystawa była znacznie mniej zarzucona towarami niż gdzie indziej; za szybą znajdowało się jedynie parę przedmiotów ze srebra, miedzi i mosiądzu. Sprawiało to wrażenie, że właściciele sklepu cenią się wysoko i gardzą taną, krzykliwą reklamą.

Weszły do środka. Sprzedawca podszedł do Nursel i powitawszy ją z szacunkiem, skinął na chłopca, który przyniósł drewniane krzesła i usadowił klientki przed ladą. W sklepie było dosyć ciemno; w powietrzu unosił się ciężki zapach kurzu. Czuło się, że zgromadzone tu przedmioty są stare i bardzo kosztowne.

Chłopak, który przyniósł krzesła, znów wszedł w głąb sklepu, by po chwili pojawić się z filiżaneczkami tureckiej kawy na miedzianej tacy. Trący wypila szybko gęsty, gorzko-słodki płyn. Kiedy odświeżyły się napojem i Nursel wymieniła ze sprzedawcą zwyczajowe grzeczności, ów udał się na zaplecze po antyk dla pani Erim. Przedmiot był duży i ciężki; Turek wniósł go, trzymając uroczyście przed sobą. Na krótką, ostrą komendę zwierzchnika chłopak jak strzała popędził w głąb sklepu i wrócił niosąc stół i ściereczkę do kurzu.

Oczom Trący ukazał się ogromny, dostojny samowar. Jego miedziana powierzchnia wyblakła i zmatowiała ze starości, lecz kształt zachował doskonałość. Nad obszernym zbiornikiem na wodę znajdowała się pokrywka oraz wysoki miedziany komin. Całość spo-

## **CZARNY BURSZTYN 122**

czywała na zaokrąglonej podstawce. Kurek nad kranikiem, na którym był ozdobny wzór, swym wymyślnym wachlarzowatym kształtem przypominał pawi ogon. Do obu boków zbiornika przytwierdzono solidne uchwyty, służące do podnoszenia samowara.

Chłopiec podał swemu pracodawcy ściereczkę, cofnął się trwożnie przed miedzianym cudem i znowu uciekł na zaplecze.

Nursel popatrzyła za nim z uśmiechem.

— Przestraszył się. Zna historię tego samowara, który ma przeszło dwieście lat. W dawnych czasach największe i najokazalsze pochodziły z Rosji, ale ten wyprodukowany został w jednej z anatolijskich wiosek. Należy podziwiać mistrzostwo jego wykonania. My, Turcy, zawsze wysoko ceniliśmy sztukę i artystów, więc kiedy panujący wówczas sułtan odkrył w małej wiosce tak utalentowanego rzemieślnika, przywiózł go wraz z wykonanym przez niego dziełem do Istambułu. Człowiek ten zyskał wysoką pozycję na sułtańskim dworze i stworzono mu dogodne warunki do pracy. Niestety, spodobały mu się intrygi dworskie. Okazał się w nich jednak znacznie mniej uzdolniony niż w rzemiośle. Skończył marnie: ścięto mu głowę, włożono do kosza i rzucono w odmęty Bosforu.

Nursel obeszła samowar, dotykając go z namaszczeniem.

— Lecz najbardziej romantyczna część tej historii nastąpiła później — podjęła opowieść po chwili milczenia. — Samowar dostała w prezencie matka tegoż sułtana, najbardziej wpływowa kobieta w Europie. Wiele lat ów wspaniały przedmiot zdobił komnaty jej letniego pałacu nad Bosforem. Na nieszczęście królowa została zasztyletowana. Samowar przeżył ją; później umieszczono go w muzeum pałacu Topkapi, skąd został skra-

dziony. Stało się to dawno temu — i na długo zniknął, lecz oto znów pojawił się na istambulskich bazarach. Co za wspaniały skarb znajdzie się teraz w posiadaniu Sylvany; choć wolałabym, żeby to Murat trafił na niego pierwszy.

Trący z zainteresowaniem przyglądała się antykowi.

— Czy nie zostanie zwrócony muzeum? Nursel znów lekko wzruszyła ramionami.

— Być może. Ale na razie Sylvana musi się nim nacieszyć; przy okazji będzie miała satysfakcję, widząc zazdrość Murata. — Westchnęła, jakby przewidując kolejne zatargi w *yali*, tym razem z powodu nowego nabytku bratowej.

Nie targowała się o cenę. Prawdopodobnie kupiec uzgodnił ją już wcześniej z panią Erim; Nursel pozostało jedynie zapłacenie wcale niebagatelnej sumy.

Właściciel sklepiku towarzyszył dwóm kobietom w drodze do samochodu, niosąc ostrożnie samowar, owinięty starannie w gazety i przewiązany sznurkiem. Jak widać, chłopiec nie odważył się go dotknąć; zaszył się w jakimś kącie i czekał, aż fatalny przedmiot zniknie ze sklepu.

Kiedy wreszcie okazał się pakunek, Turczynka zaproponowała Trący, żeby przed lunchem zwiedziły jeszcze Błękitny Meczet. Przejechały kawałek i Nursel zaparkowała samochód.

— Wybacz, że z tobą nie pójdę — rzekła — ale nie mogę zostawić skarbu Sylvany samego w aucie.

Oglądaj, jak długo sobie życzysz. Ja chętnie poczekam. Nigdzie nam się nie śpieszy. .

Ogromny meczet zdumiewał wielością kopuł, piętrzących się jedna nad drugą; wierzchołek budowli zwieńczała najwyższa z nich. Na każdym z czterech rogów świątyni wznosił się smukły minaret, który z powodu

## CZARNY BURSZTYN 127

okalających go licznych balkonów wyglądał jak palec, cały w pierścieniach. Nieco z boku stały dwa dodatkowe minarety, czyli razem było ich sześć, a zatem więcej niż posiadała jakakolwiek inna świątynia — jeśli nie liczyć olbrzymiego meczetu w Mekce.

Trący zachwycała się strzelistością i lekkością tej budowli; długo stała z zadartą głową, zapatrzona w kopuły, nim wreszcie przeszła przez szeroki dziedziniec do wejścia. Kiedyś przeczytała, że sułtan Ahmed tak był oczarowany architekturą Hagii Sophii Justyniana, że swój Błękitny Meczet kazał od zewnątrz uczynić jej wierną kopią.

Pilnujący wejścia stary Turek wskazał palcem na filcowe kapcie muzealne i wyciągnął rękę po napiwek. Szurając stopami w niezgrabnych bamboszach wsuniętych na buty, Trący wkroczyła w świat strzelistych łuków i olbrzymich kopuł — świat nurzający się w blasku niebieskiego światła. Z góry, przez wysokie okna otaczające każdą z kopuł, przenikały do wnętrza świątyni złote promienie słońca, które padały na niezliczone mozaiki, zmieniając ich barwę i nasycając powietrze błękitem morskiej toni. Trący weszła na miękkie dywany, ułożone w równe rzędy i szczelnie pokrywające całą posadzkę. Poczła wspaniałe, uskrzydłające wrażenie przestrzeni. W świątyni nie było ławek, jak w kościele chrześcijańskim, które zakłócają tam poczucie przestrzeni; tu znajdowały się jedynie cztery potężne rzeźbione kolumny.

Różnorodność wzorów na kafelkach była przeogromna: na jednych widniały rozłożyste niebieskie pawie ogony, na innych — stylizowane błękitne róże, lilie i tulipany; filary, kopuły i sklepienia łukowe zdobiły olbrzymie wersety z Koranu; ta niezwykła obfitość szczegółów znużyła wkrótce Trący i wszystko zlało

**125          Phyllis A. Whitney**

się w jej oczach w jeden wielki, wszechogarniający błękit.

Zbliżała się godzina modłów i do świątyni zaczęli schodzić się wierni. Po dokonaniu ablucji na zewnątrz meczetu gromadzili się tłumnie w przedniej części świątyni i klękali na dywanach. Nie widać było wśród nich kobiet. Wchodzący mężczyźni nie zwracali uwagi na cudzoziemkę — skupieni na modlitwie, ale i najwyraźniej przyzwyczajeni do widoku turystów. Na niskim rzeźbionym stojaku w kształcie gigantycznej litery „x” spoczywała ogromna księga Koranu o zniszczonych kartkach, dostępna dla każdego, kto zapragnie przeczytać słowo Allacha.

Z sufitu zwisały na przewodach elektrycznych szklane lampy — niegdyś naftowe, dziś wyposażone w prozaiczne żarówki. Ślizgając się w ogromnych kapciach, Trący skierowała się ku jednej z bocznych galerii. Była już zmęczona i oszołomiona; jej zmysły stępiały od mnogości szczegółów, od wszechogarniającego błękitu. Gdy szła korytarzem, nagle wyrosła przed nią ściana; odruchowo skręciła w bok — i wtem stanęła jak wryta. W odległości dwóch kroków ujrzała mężczyznę przy sztalugach, pochłoniętego malowaniem. Był to Miles Radburn.

Patrzyła nań nie poruszając się, niepewna, czy podejść, czy też cofnąć się niepostrzeżenie.

## ROZDZIAŁ VII

**Ciarki** przebiegły Trący po plecach. Uśmiechnęła się do siebie ponuro: na sam widok tego człowieka dostawała gęsiej skórki. Starając się nie szurać kapciami, podeszła bliżej, żeby zobaczyć, co maluje. Ciemna głowa Radburna pochylała się posępnie nad sztalugami. Malował *panneau*, rozpościerające się nad jego głową niczym wspaniały ogon pawia w najróżniejszych odcieniach błękitu. Z pedanterią odtwarzał cienkie kliny i pierzaste krzywizny; Trący nie mogła się nadziwić, że Miles jest w stanie zajmować się taką pracą. On, który stworzył tak wiele wspaniałych portretów, znany z tego, że kilkoma błyskawicznymi ruchami pędzla potrafił oddać całą złożoność psychiki swoich modeli! Dokonał tej sztuki w wizerunku Anabel. Jak mógł przeistoczyć się w mechanicznego odtwórcę żmudnego detalu, tak pozbawionego wszelkiej ludzkiej treści? Musiał wyczuć obecność dziewczyny, gdyż rozejrzał się i poznał ją, nie przywitał się jednak. Trący zebrała siły do walki. Irytowało ją, że w obecności tego człowieka zawsze odczuwała jakiś niepokój i dziwną, niepojętą chęć ucieczki. Ale właśnie dlatego uparła się, że się nie podda.

— Zwiedza pani meczet? — spytał. — I co pani o tym wszystkim myśli?

Nie sądziła, by tak naprawdę obchodziło go jej zdanie, lecz mimo to starała się odpowiedzieć szczerze.

— To mnie przytłacza. Męczy mnie patrzenie na tyle szczegółów na raz. Wydaje mi się, że tęsknię za tym, by w tej powodzi abstrakcyjnych wzorów zobaczyć wreszcie jakąś ludzką twarz.

— Religia muzułmańska zabraniała malowania ludzi i zwierząt — przypomniał jej Miles. — Dopiero Mustafa Kemal zniósł ten zakaz. Trzeba pamiętać, że dawni artyści, pragnąc wyrazić siebie, musieli sięgać do architektury i mozaik. W rezultacie stworzyli dzieła należące do najwspanialszych w tej dziedzinie sztuki. — Szerokim ruchem ręki powiódł po wnętrzu świątyni. — Naturalnie większość z tego, co tu widzimy, to kopie. Dopiero po uważniejszym przyjrzeniu się można je odróżnić od oryginalnej ceramiki. W wielu mniej znanych meczetach zachowały się wybitniejsze prace.

To rzekłszy, wrócił do malowania. Trący przyglądała się mężczyźnie jeszcze chwilę. Czując, że nic więcej już jej nie powie, spytała:

— Czy przypadkiem nie zaglądał pan do pracowni dziś rano przed wyjazdem do miasta?

— Tak, przed śniadaniem — odparł obojętnie. — Potem nie miałem czasu. Wszystko, co chciałem ze sobą zabrać, było już w samochodzie i zaraz ruszyłem do miasta, żeby jak najwcześniej zacząć pracę.

— Zajrzałam tam dziś rano. Ktoś grzebał w papierach, które wczoraj uporządkowałam i przewróciłam wszystko do góry nogami.

W końcu udało jej się zwrócić na siebie uwagę. Utkwił w niej pozbawione wyrazu spojrzenie.

— To znaczy, że znowu się zaczęło — powiedział. Nie zrozumiała znaczenia tych słów, ale zabrzmiały złowrogo.

## CZARNY BURSZTYN 131

— Co to znaczy? Co się znowu zaczęło?

— Robota naszego złego duszka. Naszego złośliwego chochlika, czy jak go tam nazwać. Czy zostały zniszczone jakieś papiery lub rysunki?

— Nie, o ile zdołałam się zorientować — odparła Trący. — Wygląda to tak, jakby jakieś dziecko przewracało papiery.

— To nie było dziecko. — Miles wpatrywał się w nią z dziwnym skupieniem. Gdy po chwili odezwał się znowu, jego słowa zupełnie Trący zaskoczyły: — Te błyskotki w uszach — sądzę, że znalazła je pani na bazarze?

Drgnęła; odruchowo podniosła ręce i dotknęła kolczyków — prawie już o nich zapomniała.

— Nursel mi je podarowała. Zachwyciłam się nimi, i zaraz zdjęła je z uszu i dała mi w prezencie. Nie mogłam odmówić.

Pokiwał głową.

— Musi pani uważać, czym się pani zachwyca. Turcy to naród nieprawdopodobnie szczodry i gościnnie. Jednak pani nie powinna nosić takich ozdób. Nie pasują do pani.

— Ale one mi się podobają — odrzekła, oddychając z trudem.

Radburn odłożył paletę i pędzel na stojak przy sztalugach i podszedł do niej energicznym krokiem.

Zanim zdążyła się zorientować, ściągnął jej kolczyki z uszu i wcisnął do ręki.

— Tak jest lepiej. Teraz jest pani jedną niepodzielną całością.

Trący zaniemówiła, oburzona i zbita z tropu. Nagle ożyły w niej wspomnienia: wydało się jej, że znowu jest małą dziewczynką, a ojciec wyrzuca jej szminkę do kosza. Słowa, wymówione przez niego tak dawno temu,



zabrzmiały nagle tak wyraźnie, jakby słyszała je w tej chwili:

„Nie próbuj wyglądać jak twoja siostra Anabel. Po prostu bądź sobą.”

Ale teraz nie jest już dzieckiem, pomyślała z wściekłością, i Miles Radburn nie ma prawa decydować, co powinna nosić, a czego nie. Jednak to stare, dobrze jej znane poczucie własnej śmieszności — pojawiające się zawsze, gdy bezskutecznie próbowała upodobnić się do Anabel — ogarnęło ją tak samo jak dawniej i odebrało całą pewność siebie.

— Co to znaczy: jedną niepodzielną całością? — zająknęła się, nienawidząc w tej chwili siebie samej za ów niepewny ton.

Miles wrócił spokojnie do sztalug i zaczął pakować przybory do malowania.

— Proszę mi wybaczyć, że widzę wszystko oczami malarza. Jak pani noga?

— W porządku, dziękuję — wybąkała.

— Nie powinna pani błąkać się po ciemku po starych ruinach — mówił dalej, nie patrząc na nią. — Jeśli ma pani skłonności do wpadania w tarapaty, może lepiej będzie, jeżeli przed upływem tego tygodnia jednak wróci pani do Nowego Jorku.

Dokładnie to samo usłyszała przy śniadaniu od doktora Erima. Poczwała się już zmęczona tym ciągłym odsyłaniem jej do domu. Odeszła bez słowa, ze sztywno uniesioną głową. Nikt nie będzie jej karcił ani zastraszał, nikt jej nie zmusi, żeby stąd wyjechała.

Była już dobrze w połowie drogi prowadzącej przez dziedziniec, gdy z powrotem założyła kolczyki. Zawirowały wokół jej policzków w swobodnym, wyzywającym tańcu. Nawet jeśli nie miała typu urody odpowiedniego dla wiszących kolczyków, nawet jeśli ideał

### CZARNY BURSZTYN 133

Anabel był niedościgły, wcale nie zmieniało to faktu, że Radburn zachował się skandalicznie. Będzie nosiła to, na co ma ochotę. Jednak zepsuł jej całą radość z posiadania czarujących błyskotek i tego mu łatwo nie wybaczy.

Najwidoczniej szybko pozbierał swoje rzeczy, bo dogonił ją, gdy opuszczała dziedziniec.

— Muszę pani coś pokazać. Proszę zatrzymać się na chwilkę.

Odpowiedziała oschle, że Nursel czeka na nią już od dłuższego czasu, lecz zlekceważył tę uwagę.

— Chciała pani zobaczyć Istambuł. Proszę popatrzeć w górę. ,

Zbliżali się właśnie do jednego z minaretów; Iracy spojrzeli prosto na maleńki balkonik, otaczający szczytową część wieży, cienką jak igła. Wieża wydawała się nieprawdopodobnie smukła i wysoka, a człowiek, który wszedł po znajdujących się wewnątrz niej schodach i stał teraz na balkonie, wyglądał z dołu jak miniaturowa kukielka. Ten muezzin nie miał ani specjalnych szat, ani tuby. Stał na wysokiej galerii w zwykłym czarnym garniturze, z dłońmi zwiniętymi wokół ust. Jego długie, płaczliwe wołanie rwało się na wietrze, i do Trący i Milesa dochodziły tylko słabe, zawodzące dźwięki. Mężczyzna odwrócił się i zawołał znowu; tym razem usłyszeli wyraźnie jego wezwanie do modlitwy.

Wśród śpiewnych zawodzeń popłynęły słowa:

— *Allah Akbar! La ilaha Ula ilah!*

— Bóg jest największy... nie ma żadnego Boga poza Bogiem... — objaśnił cicho Miles Radburn.

Trący ze zdziwieniem spostrzegła, że to wołanie z wieży głęboko ją poruszyło. Czuła, jak wbrew jej woli gniew na malarza z każdą chwilą słabnie.

— Nawet to ma swój koniec — powiedział Miles,

gdy głos z góry umilkł i muezzin znikł we wnętrzu minaretu.

— Niemało jest dziś meczetów, gdzie muezzini siedzą wygodnie na dole i zawodzą do mikrofonu. Nie mam im tego za złe. Kiedyś sam wbiegłem parę piętér na szczyt minaretu. Faceci muszą być w świetnej kondycji.

— Zdaje się, że do meczetu przyszło bardzo dużo ludzi — zauważyła Trący.

— Podejrzewam, że w większości to przedstawiciele starszego pokolenia. Smutne, iż wielu młodych Turków odwraca się od religii, nie mając nic, co mogłoby zapełnić pustkę po odrzuconej wierze.

— I w ogóle nie było kobiet — ciągnęła Trący w zamyśleniu. — Widziałam jedynie klęczących mężczyzn.

— Kobiety siedzą w odosobnionych niszach z tyłu. Zawsze można ich tam spotkać kilka: siedzą ze skrzyżowanymi nogami, ukrywając się przed oczami mężczyzn, ale wcale nie mniej gorliwie niż oni oddają się modlitwie. Czy pójdziemy teraz po Nursel? Może zjedlibyśmy wspólnie lunch?

Kolczyki nadal wirowały buntowniczo wokół uszu Trący, ale ona sama straciła wojowniczy nastrój. Nie miała specjalnej ochoty wybierać się na lunch z Milesem Radburnem, lecz była już spokojna — przynajmniej na razie. Jakby zawarli oboje niepisaną umowę. Umowę, być może, dziwną, niepokojącą — zagadkowe słowa malarza o złośliwym duszku nadal tkwiły Trący w pamięci, podobnie zresztą jak fakt, że ledwie je wymówił, natychmiast zmienił temat.

Nursel cierpliwie czekała w samochodzie. Propozycję Milesa wspólnego zjedzenia lunchu przyjęła z ostrożną grzecznością, typową dla jej zachowania wobec malarza. Trący odniosła wrażenie, że Miles nie podejrzewał, jak bardzo panna Erim go nienawidzi. Kolejny, być

## CZARNY BURSZTYN 135

może, dowód jego obojętności wobec uczuć innych i kolejny dowód na istnienie niewidzialnego muru, którym odgradzał się od świata.

Znów przejechali niewielki odcinek ulicy i Nursel zaparkowała na rozległym placu w pobliżu Bazaru Przypraw. Wysiadając z samochodu, wyjaśniła Milesowi, że nie ma odwagi zostawić w bagażniku cennego samowara.

Radburn podniósł niezgrabny pakunek owinięty gazetami i sznurkiem.

— To chyba nie jest ten sam... — zaczął.

— Tak, to ten sam — przerwała Nursel gwałtownie. — Sylvana nabyła go dawno temu. Czekala jednak ze sprowadzeniem go do domu, bojąc się, że wywoła niemiłe wspomnienia. Ale teraz upłynęło już trochę czasu.

— Tak — powiedział Miles. — Upłynęło sporo czasu Weźmiemy go ze sobą i dopilnujemy, żeby nie przydarzyło mu się nic złego. Choć sądzę, że przetrwał on te wszystkie lata w lepszej kondycji niż jego dotychczasowi właściciele.

Szli we trójkę zatłoczonymi ulicami. Na jezdni w pobliżu Bazaru Przypraw pełno było samochodów, wozów osłów, koni i ludzi. Jeden przy drugim stały tu ciasno obok siebie stragany z korzeniami i owocami, a wiszące nad nimi zasłony wydymały się przy każdym podmuchu wiatru. Zapach kurzu, tak charakterystyczny dla Istambułu, tu ginał, przytłoczony miłą wonią wschodnich przypraw korzennych i dojrzałych owoców.

Miles wprowadził dziewczęta do jakiejś bardzo starej restauracji, która znajdowała się na terenie jarmarku. Po wąskich schodach weszli do pokoju na górze; kelner zaprowadził ich do stolika przy oknie w głębokiej wnęce skąd roztaczał się widok na most Galata i Złoty

Róg. Z sufitu o łukowatym kształcie zwisał szklany kandelabr; ściany wyłożone były czarnymi kafelkami.

Podano im jadłospis w dwóch językach: angielskim i tureckim. Miles zamówił dla wszystkich szaszłyki z miecznika, przekładanego liściem laurowym, pomidorem i plasterkami cytryny. Trący spoglądała przez okno na nowszą część miasta po drugiej stronie Złotego Rogu. Nad skupiskiem domów, o wiele mniej malowniczych niż te, którymi szczyci się stara dzielnica, górowała zabytkowa wieża strażnicza.

— Obecnie buduje się u nas wyłącznie w kamieniu. Nie zezwala się już na wznoszenie drewnianych domów. W Istambule zbyt często wybuchały pożary.

Na pobliskiej ścianie wisiała znajoma Trący podobizna Mustafy Kemala — Ataturka — jego portrety napotykała w tym mieście co krok.

Nursel spostrzegła zainteresowanie Trący.

— Mój ojciec walczył razem z Ghazi, zwanym Zwycięzcą, w czasie kampanii, która ocaliła Turcję. W owych dniach towarzyszył mu Ahmet Effendi. Mój starszy brat, Murat i ja wzrastaliśmy słuchając opowieści o tamtych czasach. Ahmet Effendi oddałby życie za mojego starszego brata, podobnie zresztą jak i za młodszego.

— Ale za ciebie już nie? — spytała Trący. Nursel uśmiechnęła się.

— Ja jestem kobietą. To już nie to samo. W każdym razie Ahmet jest lojalny wobec wszystkich członków naszej rodziny. Nawet wobec Sylvany.

Zaczęła dyskutować z Milesem nad obecną sytuacją polityczną; Trący przyłapała się na tym, że przez cały czas obserwuje malarza. Nawet teraz, gdy jedli lunch, Radburn był trochę nieobecny duchem, momentami przerywał w połowie zdania i zapadał w markotne mil-

## CZARNY BURSZTYN 134

czenie. Wyglądał jak ktoś, kto zrezygnował z życia. Zrezygnował celowo.

Miecznik był wyśmienity. Wody Morza Śródziemnego, morza Marmara, a także Bosforu hojnie obdarowywały Istambuł różnorodnym bogactwem ryb, które stały się ulubioną potrawą Turków.

Mniej więcej w połowie posiłku Miles niespodziewanie zadał Nursel pytanie, po raz pierwszy poświęcając jej całą swą uwagę:

— Wie pani, co się stało dziś rano?

— Tak, Trący mi mówiła — odparła, patrząc w talerz.

— Wygląda na to, że stara zabawa znów się zaczęła.

— Być może to rodzaj ostrzeżenia. — Nursel uśmiechnęła się, usiłując obrócić całą sprawę w żart.

— Nie tak łatwo będzie przestraszyć pannę Hubbard — stwierdził Miles. — Sądzę, że stawi opór.

— Oczywiście, że stawię opór! — Trący poczuła, jak kolczyki poruszają się przy jej policzkach.

Niespodziewane wsparcie Milesa umocniło ją w zamiarze pozostania w domu Erimów.

Radburn nie dawał za wygraną.

— Jak pani sądzi, z której części domu mogło nadejść to ostrzeżenie? — spytał Nursel.

— Och, to był tylko żart — odrzekła Turczynka. — Pojęcia nie mam, czyja to sprawka. — Ale głos miała niepewny.

— Ostatnio padały aluzje, że to sztuczki Anabel — zauważył Miles. — Lecz to, co zdarzyło się dziś rano, wskazywałoby, że raczej nie Anabel.

— Nigdy nie wierzyłam, że to Anabel! — Nursel mówiła szybko, nerwowo. — Ale proszę, lepiej nie mówmy o tych sprawach. Ten... duszek, jak go pan nazwał, jest na szczęście tylko psotny. Nie czyni żadnych poważnych szkód.

— Moją żonę tak udało mu się nastraszyć, że omal nie postradała zmysłów — zauważył Miles. — Trący jest ulepiona z mocniejszej gliny. Może tym razem ona przestraszy naszego figlarza? — Posłał Trący nieoczekiwany uśmiech. — W końcu udało się jej sterroryzować mnie. Lepiej niech pani tureckie duszki uważają na siebie.

Nursel wcale nie wydało się to dowcipne.

— Nikomu nie wolno wymawiać głośno imienia złego ducha — powiedziała stanowczo.

W zimnej, ponurej twarzy Radburna zatliła się niespodziewanie jakaś iskierka, która nagle zapłonęła żywszym ogniem.

— Nie zgadzam się — zaprotestował. — Skłonny jestem przypuszczać, że zły duch ma imię... ludzkie imię. Może czasami byłoby lepiej wykrzyknąć je na cały głos — choćby przyszło wyjść w tym celu na dach. Naturalnie kiedy już poznamy to imię.

Nursel zamilkła, obrażona i zgorziona, nie mając dłużej ochoty roztrząsać tak niebezpiecznego tematu. Miles znów popadł w apatię. Skończyli posiłek prawie nic nie mówiąc; Trący nie mogła zapomnieć o iskierce, widocznej przed chwilą w oczach człowieka, który był niegdyś mężem Anabel. Zdumiewające było widzieć, jak jego obojętność nagle zmieniła się w coś w rodzaju ożywienia, co prawda wcale nie radosnego — Trący miała niemiłe wrażenie, że może ukrywać się pod nim brutalność. Ale przynajmniej dawało się zauważyć, że ten człowiek żyje i nie jest całkowicie obojętny wobec rozgrywających się wokół niego wydarzeń.

Skończyli obiad i wyszli z restauracji; Miles zaniósł samowar do samochodu Nursel i postawił go na tylnym siedzeniu.

## CZARNY BURSZTYN 139

— Sam wrócę do domu — oznajmił. — Muszę jeszcze popracować nad fragmentem pisma kaligraficznego dla Sylvany. Chciałbym też zobaczyć, co znowu spsocił nasz diabełek.

— W takim razie — podchwyciła natychmiast Trący

— ja wezmę się za ten bałagan, jak tylko rzuci pan na niego okiem. I dalej będę porządkować materiały.

Przez moment malarz wydawał się czymś stropiony. Kiedy odjeżdżały, Trący obejrzała się i zobaczyła, że Miles odprowadza wzrokiem samochód — ni to rozszłoszczony, ni to zakłopotany.

W drodze do domu — zarówno na promie, jak i na szosie już po anatolijskiej stronie, rzadko się do siebie odzywały, starannie omijając temat Milesa Radburna i szkód poczynionych rano w jego pracowni. W głowie Trący roilo się od pytań, lecz nie ośmieliła się wymówić żadnego z nich na głos. Gdy dotarły do *yali*, Nursel wezwała Halidę i kazała jej zanieść samowar na górę.

— Chodźmy razem do Sylvany — zaproponowała.

— Chciałabym zobaczyć, jak będzie go rozpakowywać. Pragnęła go mieć już od bardzo dawna.

W chwili gdy znalazły się na drugim piętrze pawilonu, drzwi do salonu pani Erim otworzyły się gwałtownie i dały się słyszeć podniesione głosy Murata i Sykany. Klócili się po turecku; nie ulegało wątpliwości, że on jest wściekły, a ona nie posiada się z oburzenia.

Doktor wypadł z pokoju i jak burza popędził schodami w dół; Halida pisnęła ze strachu i usunęła mu się z drogi, mocno trzymając samowar, Trący przycisnęła się do poręczy, przepuszczając mężczyznę obok siebie. Nursel wyciągnęła w kierunku brata rękę, ten jednak odepchnął ją gniewnie i pognął na dół. Cokolwiek tu zaszło, na pewno nie chodziło o drobiazg.



— Tak mi przykro — odezwała się Nursel. — Muszę do niego iść. Muszę dowiedzieć się, co się stało. Tym razem chyba ona posunęła się za daleko. Proszę, ty sama zanieś samowar.

Spełniając prośbę, Trący podążyła za Halidą do apartamentu Sylvany. Wcale nie miała ochoty spotykać się z panią domu w sytuacji, gdy pani Erim była tak rozgniewana i gdy dalszy pobyt jej samej tutaj był sprawą tak niepewną, tak niewiadomą. Lecz teraz nie mogła się już wycofać. Sylvana stała w otwartych drzwiach salonu, wyraźnie próbując odzyskać panowanie nad sobą. Nie mogła się jednak uspokoić; wydawało się, że za chwilę wybuchnie płaczem ze złości.

Rzuciła na Trący niecierpliwe spojrzenie i zatrzymała wzrok na przedmiocie niesionym przez Halidę; skupienie uwagi na nowym nabytku wyraźnie uspokajało jej nerwy.

— Doskonale, przywiozłyście mi samowar!

Za późno było na ucieczkę. Skinieniem ręki Sylvana zaprosiła Trący do pokoju. Dziewczyna weszła w ślad za służącą. Cóż miała robić: stanęła niezręcznie z boku, przyglądając się, jak pokojówka stawia na stole zapakowany samowar, a Sylvana odwija go z gazet. Po chwili piękny, wspaniały antyk stał przed nimi w całej okazałości. Natychmiast rozjaśnił otoczenie prawdziwie arystokratycznym blaskiem, jakby samą swą obecnością zdolny był przeistoczyć każde miejsce w królewski pałac. Sylvana obchodziła samowar wokoło, klaszcząc w dłonie i wznosząc okrzyki zachwytu; jej wściekłość po kłótni ze szwagrem nieco osłabła. Policzki pani Erim wciąż były bardziej zaróżowione niż zwykle i bynajmniej nie emanował z niej spokój, lecz sam widok zabytkowego przedmiotu wywierał na nią kojący wpływ.

## CZARNY BURSZTYN 138

— Jest bardzo zaniedbany — stwierdziła, dotykając z zachwytem krągłych mosiężnych boków. — Oczywiście nie będę go używać, wypoleruję tylko, by odzyskał swój piękny połysk. Zrobię to własnoręcznie.

Następnie zwróciła się do Halidy; przez chwilę mówiła do niej coś po turecku — zapewne wyjaśniała, skąd pochodzi ów przedmiot, być może wspomniała też o jego historii, gdyż pokojówka otwierała coraz szerzej oczy; w końcu cofnęła się trwożnie, zupełnie jak chłopak ze sklepu, i wybiegła z pokoju. Sylvana roześmiała się; powoli odzyskiwała swój zwykły spokój.

— Nasze wiejskie dziewczęta wciąż jeszcze są strach-liwe i przesądne — wyjaśniła Amerykance. — Kurczowo trzymają się swoich starych obyczajów. Proszę zauważyć, że Halida stale nosi chustkę na głowie. To dlatego, że odsłanianie włosów przez kobiety w obecności mężczyzn jeszcze dziś uważane jest za coś niestosownego.

Znów okrążyła samowar, zachwycając się jego doskonałością, chwając mistrzostwo i artyzm wyrobu. — Anatolijski samowar! — powiedziała cicho. — Taką nadano mu nazwę. Oczywiście przedmiot sam w sobie nie jest wcieleniem zła, jak się wydaje Halidzie. Był jedynie świadkiem wielu niegodziwości. Legenda głosi, że matkę sułtana zasztyletowano, kiedy piła popołudniową herbatę z tego właśnie samowara. Ruiny jej letniego pałacyku znajdują się zaledwie o parę kroków stąd.

— To te ruiny, które widziałam wczoraj? — upewniła się Trący.

— Właśnie te. Jak pani noga?

— Już nie boli — odpowiedziała dziewczyna. Myśli Sylwany wciąż krążyły wokół cennego nabytku.

— Opowieści o tragicznych wypadkach związanych z tym samowarem można by mnożyć bez końca. Był on niemym świadkiem uduszenia młodego księcia. W haremie, gdzie mieszkało bez liku książątek, szerzyły się intrygi i zawiść; najbliższemu otoczeniu sułtana wciąż zagrażało śmiertelne niebezpieczeństwo — a wszystko to z powodu kobiet pragnących tronu dla swych synów i urzędników dworskich obawiających się o to, że ktoś może sięgnąć po ich władzę. W ogóle wybrzeże Bosforu ma mrozącą krew w żyłach historię. Krąży legenda, że człowiek, który ukradł samowar z muzeum, wkrótce potem zmarł. Co za szczęście, że ja, Francuzka, mogę delektować się tego typu opowieściami bez cienia przesadnego lęku!

Trący słuchała z coraz mniejszym skupieniem. Nagle przypomniała sobie o szalu znalezionym wczoraj wśród ruin. Przebiegła wzrokiem po pokoju. Tak — ten sam wzór miały obicia poduszek na sofie pod oknem: ciemnoślizkowe i kremowe pasy.

Podniosła jedną z poduszek.

— Cóż za przepiękny jedwab!

Sylvana z roztargnieniem pokiwała głową.

— Tak, z Damaszku. Przywiozłam belę tego materiału w zeszłym roku.

— Można by z niego zrobić śliczny szal — ciągnęła Trący.

Sylvana wciąż krążyła wokół samowara, gładząc jego mosiężne boki z dumą posiadacza; imponujący przedmiot całkowicie pochłaniał jej uwagę.

— Chyba nie zostało ani trochę tego materiału? — Trący nie dawała za wygraną.

Sylvana rzuciła na poduszkę przelotne spojrzenie.

— Nie, cały został zużyty. Z ostatniego kawałka kazałam uszyć szal. Dałam go w prezencie Nursel. —

### CZARNY BURSZTYN 143

Nareszcie poświęciła Trący nieco uwagi. — Rozumiem, że pan Radburn w końcu pozwolił pani zostać przez tydzień. A zatem pracuje pani? Czy praca postępuje szybko? \*

— Niezbyt szybko — odparła Trący. — Pojawiły się pewne zakłócenia.

Wpatrywała się w twarz Sylvany, zastanawiając się, czy ta kobieta wie coś o ostatnich wydarzeniach w pracowni Milesa.

— To zdumiewające, że pozwolił pani pozostać. Być może, panno Hubbard, ma pani w zanadrzu coś, o czym nie chce nam pani powiedzieć?

Trący nie miała pojęcia, o czym myśli Sylvana, ale natychmiast zaczęła mieć się na baczności.

— Nie rozumiem — powiedziała krótko.

— Nie szkodzi — uśmiechnęła się tajemniczo pani Erim. — Nie powinnam pani zatrzymywać, jest pani na pewno bardzo zajęta. Dziękuję za dostarczenie samowara.

Otrzymawszy taką odprawę, Trący opuściła salon. Znow ogarnął ją niepokój. W zamyśleniu przeszła oszklonym korytarzem na trzecie piętro *yali*. Weszła do salonu na górze i opadła ciężko na krzesło.

Zdjęła beret

i przesunęła palcami po włosach. Potrząsnęła głową; wisiorki kolczyków zawirowały lekko przy jej policzkach. Ściągnęła z uszu błyskotki i włożyła je do beretu. Nie musiała teraz udowadniać nikomu swej niezależności.

## ROZDZIAŁ VIII

**Gdy** Trący przechodziła obok drzwi pracowni Milesa, zauważyła, że zostawił je otwarte, chcąc widocznie wpuścić do środka trochę wiosennego ciepła. Zajrzała do pokoju; malarz stał nad stołem kreślarskim. Znowu sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego pracą. Czarnym tuszem, w dużym powiększeniu, przerysowywał starannie z jakiejś fotografii zawile detale ozdobnego wzoru.

Zerknął na stojącą w progu dziewczynę. Zapewne dostrzegł w jej oczach zaintrygowanie, gdyż odezwał się pierwszy:

— Przygląda mi się pani w taki sam sposób, jak dziś rano w meczecie. Co oznacza ta mina?

— Przepraszam za to uporczywe przypatrywanie się panu — odparła, wchodząc do pokoju — ale był pan tak skoncentrowany na pracy, że nie ośmieliłam się nic powiedzieć.

Westchnął z rozdrażnieniem.

— Nie, to coś więcej. O czym pani właśnie myślała? Od czasu wspólnego lunchu nastrój malarza zupełnie

się zmienił. Na twarzy mężczyzny nie pozostało ani śladu uśmiechu i ponurego ożywienia. Trący znów poczuła się nieswojo. Postanowiła być wobec Milesa szczera.

## CZARNY BURSZTYN 142

— Zastanawiam się, jak pan może pracować nad taką rzeczą. To jakby ktoś, kto projektował katedry, zajął się nagle urządzeniem parkowych labiryntów.

Nie wiedziała, jak zareaguje Miles: czy rzuci w nią ze złością pędzlem, czy tylko schowa się za swój granitowy mur. Nie zrobił niczego podobnego. Ku jej wielkiemu zdziwieniu, roześmiał się na cały głos. Jego śmiech bynajmniej nie zabrzmiał radośnie, ale z dwojga złego wołała już to niż chmurną minę.

— Szkoda, że Hornwright nie widział, w jaki sposób zabrała się pani do tej pracy. Nie jestem pewien, czy zdawał sobie sprawę, jak straszny zesłał na mnie kataklizm, a także jak wielkie podjął ryzyko, zlecając pani to zadanie. Ale przynajmniej mówi pani szczerze, niezależnie od tego, jak niemądre bywają czasem pani wnioski. Chciałbym panią prosić o jedno: proszę nie zapominać, że moja osoba jest pani problemem tylko o tyle, o ile w grę wchodzi ta książka.

Trący poczuła z zaskoczeniem, że budzi się w niej nagle poczucie humoru; uśmiechnęła się do skojarzeń wywołanych słowami malarza.

— Postaram się nie zapomnieć — odparła rozpromieniona.

— Dobrze! — odpowiedział jeszcze chłodniej niż zwykle, urażony jej wesołym nastrojem. — Może teraz weźmie się pani do porządkowania. Nie zniosę dłużej tego bałaganu pod stołem. Wolę moje własne formy nieładu.

Wiedziała, że chciał ją w ten sposób dotknąć, i tym bardziej starała się zachować absolutny spokój. Podeszła do pobjowiska, które zostawił po sobie rano tajemniczy duszek, podciągnęła spódnicę i usiadła pod stołem po turecku, jak kobiety w meczetach. Musi na razie stłumić w sobie gniew z powodu tego spustosze-

nia. Po prostu trzeba zająć się układaniem papierów z powrotem na właściwe miejsca; wszelkie zmartwienia odłożyć na później. Na przykład — sprawę Nursel i jej szala.

W pokoju zapanowała cisza, słychać było tylko szelest papierów. Znow wciągnęła dziewczynę ta praca. Przy okazji wertowania rękopisu rozdziału o sztuce Turków seldżuckich przeczytała kilka stron. Wynikało z nich, że Seldżycy zostawili w swoich meczetach i mauzoleach ceramikę i mozaiki zadziwiającej piękności. Tworzyli ją jeszcze przed pojawieniem się islamu; wtedy malowali czasami podobizny ludzi i zwierząt. Jako barwników używali najczęściej turkusy i bieli, granatu, indygo i złota. Odcień różowy, charakterystyczny dla niektórych *panneau* mozaikowych, należało przypisać, jak wyjaśniał w swych notatkach autor, tworzywu stosowanemu do spajania kafelków. Piękno sztuki Seldżuków, ich twórczą wyobraźnię, oddawało kilka kolorowych reprodukcji.

Trący, pochłonięta wyszukiwaniem rysunków odpowiadających poszczególnym tekstom, drgnęła, usłyszawszy nagle głos Milesa.

— Gdy wróciłem do domu, dotarły do mnie odgłosy jakiejś wielkiej awantury między Sylvaną i Muratem. Nie wie pani przypadkiem, o co im poszło?

Była zdziwiona, że wypytuje ją o sprawy domowe.

— Nie mam pojęcia — odparła. — Właśnie gdy Nursel i ja wchodziłyśmy na górę, doktor Erim wypadł z salonu bratowej i popędził na dół. Nursel pobiegła za nim i od tej pory jej nie widziałam. Zaniósłszy z Halidą samowar do pokoju pani Erim, która wyglądała na ogromnie zdenerwowaną. Ale oczywiście niczego mi nie wyjaśniła.

Miles powrócił do rysowania; w pokoju znow zapad-

## CZARNY BURSZTYN 147

ła cisza. Trący zajmowała się teraz materiałami, które porządkowała wcześniej, i praca postępowała szybko. Kiedy Radburn odezwał się znowu, jego głos przybrał nieco łagodniejszy, bardziej umiarkowany ton — jak gdyby malarz pragnął jej coś wytłumaczyć.

— Jak przypuszczam, gromadzenie szczegółowych informacji dotyczących różnych rodzajów mozaik i ich historii może się wydawać zwykłym kopiowaniem i sporządzaniem notatek. Jest to jednak praca, którą ktoś musi wykonać. Tyle rzeczy ulega zniszczeniu, powinniśmy więc pozostawić o nich jakieś świadectwo. Wie pani, do stosunkowo niedawnych czasów Turcja nie miała piśmiennictwa historycznego i jak dotąd brakuje zadowalających ustaleń co do istniejących archiwów. Mało też jest tłumaczeń. Nie robię tego wszystkiego sam. Wiele osób pomaga mi w kompletowaniu zapisków. Gdy wreszcie powstanie z tego wszystkiego książka, trud, który w nią włożyliśmy, na pewno nie okaże się daremny.

Trący podniosła na niego wzrok. Ze swojego miejsca na podłodze widziała Milesa Radburna, jak siedział, pochylony nad stołem kreślarskim. Cień padający na twarz mężczyzny zaostrzył jeszcze jej drapieżne rysy i uwydatnił smutnie opuszczone kąciki ust, a jednocześnie złagodził wyraz chłodu — chłodu, który wydawał się Trący tak odpychający. Poczowała w stosunku do tego człowieka jakieś dziwne ciepło. Pokazał się nagle jako ktoś znacznie bardziej zdolny do poświęceń, niż jej się uprzednio zdawało. Ktoś, kto potrafi oddawać się wybranej pracy z całym zaangażowaniem. Zawahała się, nim odważyła się zadać mu kolejne pytanie.

— Czy jednak całego tego kopiowania nie mógłby wykonać za pana ktoś inny, a panu pozostałoby samo napisanie książki?



— Owszem — odparł sucho — tak się jednak składa, że interesuje mnie akurat ten rodzaj pracy. Trący poczuła do malarza znacznie większą sympatię, niż kiedykolwiek mogłaby się tego po sobie spodziewać. Zastanawiała się, jak go wybadać, aby odkryć, kim jest naprawdę człowiek, który był mężem Anabel. Być może jedyny sposób wyciągnięcia Milesa zza jego muru to odważna szczerłość. — Pani Erim uważa, że pańska książka nigdy nie zostanie ukończona — powiedziała — że tak naprawdę wcale nie chce jej pan napisać. Sylvana życzy sobie, abym wróciła do domu i powiedziała panu Hornwrigh-towi, że ta książka nigdy nie powstanie — i żeby z całego przedsięwzięcia zrezygnować.

— A pani jak sądzi?

— Skąd mogę wiedzieć? Pańskie słowa brzmiały tak, jakby wierzył pan w sens swojej pracy. Z drugiej strony nie posuwa się pan do przodu zbyt szybko.

Zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby wyjawiała mu opinię Nursel: że jego praca nad książką to swoiste cierniowe łoże, rodzaj samoudręczenia, pokuty za złe traktowanie Anabel... Jednak nie ośmieliła się wypowiedzieć tej myśli głośno; i tak posunęła się za daleko. Zauważyła, że zaczyna dostrzegać w Radburnie nie tylko męża Anabel, lecz niezależną jednostkę ludzką, posiadającą prawo do własnych racji.

— Pani Erim może mieć jakieś powody, by nie życzyć mi ukończenia książki — stwierdził. — Niewykluczone, że z tych samych powodów pokłóciła się ze swoim szwagrem. Być może ma rację i w związku z tym traci pani tylko czas, panno Trący Hubbard. Przestała wierzyć, że Sylvana Erim ma słuszność, lecz nie zdążyła tego powiedzieć. Usłyszała, że ktoś zbliża się do drzwi.

## CZARNY BURSZTYN 146

— Cicho! — szepnęła.

Od strony schodów dobiegł ich szybki stukot obcasów. Miles pochylił się nad stołem. Poczuli zapach perfum różanych i w drzwiach pojawiła się Sylvana.

— Czy mogę z tobą pomówić, Milesie? — przystąpiła od razu do rzeczy.

Nigdy przedtem Trący nie wsłuchiwała się w brzmienie głosu pani Erim. Teraz wyczuła w nim nieco gderliwą nutę i lekko piskliwy ton. Głos Francuzki nie wydawał się równie spokojny jak jej zachowanie.

— Oczywiście, wejdź, proszę — odrzekł Miles.

— Jest mały kłopot — powiedziała cicho, wchodząc do pokoju.

Nie mogła widzieć Trący siedzącej pod stołem i obserwującej ją spod blatu. Sylvana przysła już do siebie. Spokój i opanowanie emanowały z całej jej postaci: od czubka głowy z jasnymi włosami, starannie zebranymi do tyłu i skręconymi na karku w wielki ciężki kok — po koniuszki eleganckich czarnych pantofelków. Gdyby nie owa trochę natarczywa nuta w głosie, kobieta sprawiałaby wrażenie całkowicie zrównoważonej.

— Po pierwsze — rzekła do malarza, który powstał, by jej wysłuchać — uważam, że ta młoda Amerykanka musi natychmiast wyjechać. Jestem zdumiona, że pozwoliłeś jej tu zostać, podczas gdy!.

— Ta młoda Amerykanka siedzi właśnie tutaj — przerwał jej Miles i spojrzał na Trący, unosząc brwi.

— Może jej powiesz, dlaczego według ciebie powinna jechać do domu?

Pani Erim ani trochę nie wyglądała na zaskoczoną. Jej spokojny wzrok ominął biurko i powędrował prosto w stronę dziewczyny.

— Jeśli pani pozwoli — zwróciła się do Trący, gestem dłoni wskazując na drzwi — pragnę porozmawiać z panem Radburnem na osobności.

Trący wstała i spojrzała na Radburna.

— Naprawdę chciałabym się dowiedzieć, czemu pani Erim nie życzy sobie, żebym została.

— Jestem pewna, że pani dobrze wie, dlaczego — odrzekła Sylvana.

Miles skinieniem głowy wskazał drzwi i zwrócił się do Trący:

— Poproszę panią, kiedy skończymy rozmowę, dobrze?

Pani Erim natychmiast znalazła się przy stole kreślarskim; po prostu przestała zwracać uwagę na dziewczynę. Wychodząc z pokoju, Trący usłyszała okrzyk podziwu:

— Co za wspaniała praca! Najlepsza z twoich dotychczasowych, mój drogi. Nabywca z Nowego Jorku będzie absolutnie zachwycony. Zdaje się, że ostatnio gwałtownie wzrosło tam zainteresowanie ozdobnym pismem tureckim jako elementem dekoracyjnym.

Trący cicho zamknęła za sobą drzwi, szybko przebiegła przez salon i wróciła do swego pokoju. Dość już przeszła jak na jeden dzień. Musi wreszcie wydobyć na powierzchnię któryś z sekretów tego domu. Wiedziała, że Sylvana niczego jej nie powie. Doktor Erim był na nią wyraźnie z jakiegoś powodu obrażony. Pozostawała Nursel; nadszedł wreszcie czas, by skłonić ją do szczerości.

Trący otworzyła kluczykiem szufladę komody i wyjęła szal, znaleziony wczoraj wieczorem w ruinach pałacu. Złożyła go, wsunęła do torebki i udała się na poszukiwanie dziewczyny, która kiedyś była przyjaciółką Anabel.

## CZARNY BURSZTYN 151

Nie zastała panny Erim w jej pokoju, lecz na jednym z dolnych pięter znalazła Halidę, która, spytana o Nursel, wskazała ręką w kierunku laboratorium.

Nigdy jeszcze Trący nie zwiedzała niższych kondygnacji *yali*; parę razy była tylko na klatce schodowej. Na parterze znajdował się duży, jasno oświetlony pokój główny i dwa lub trzy mniejsze z drzwiami po tej samej stronie. Pod ścianami obszernego pomieszczenia stały gabloty, w głębi zaś — stoły z narzędziami i półki z podpisanymi klatkami. Trzymane w nich myszy i świnki morskie napełniały otoczenie zapachem ogrodu zoologicznego. Zwierzęcą woń tłumił nieco unoszący się w powietrzu aromat perfum. W drugim końcu pokoju Trący dostrzegła doktora Erima i jego dwóch młodych asystentów. Nie spojrzał na nią, gdy wchodziła.

W jednym z bocznych pomieszczeń paliło się światło; dobiegały stamtąd płaczliwe dźwięki jakiejś tureckiej melodii. Trący zajrzała tam i zobaczyła Nursel w białym fartuchu, wlewającą w skupieniu jakiś płyn do menzurki.

— Przyszłaś mnie odwiedzić? To miło. Wejdz, proszę.

Już od progu uderzyła Trący silna woń drzewa sandałowego. Rozejrzała się po pokoiku: na półkach ściennych były ustawione niezliczone szklane buteleczki z perfumami, wszystkie zaopatrzone w naklejki z nazwą. Osobno stały perfumy o zapachach pochodzących z olejków zwierzęcych, osobno roślinne i kwiatowe.

— Czy panie same destylują olejki? — spytała Trący.

— Czasem, wiosną i latem, robi je pani Erim — wyjaśniła Nursel. — Ale to trudny proces; znacznie łatwiej jest wytwarzać perfumy z gotowych olejków i ekstraktów. Mnie interesuje mieszanie, łączenie zapachów. Powiedz, co sądzisz na przykład o tym?

Zdjęła korek z flaszeczki i wylała Trący odrobinę płynu na nadgarstek; dziewczyna musiała cofnąć się parę kroków z zasięgu silnej woni drzewa sandałowego, by móc wyczuć delikatny zapach lilii — świeży i subtelny.

— Cudowny — rzekła podchodząc z powrotem do Nursel. Nie przyszła tu rozprawiać o perfumach.

— Czy bardzo jesteś zajęta? Chciałabym z tobą porozmawiać, jeśli to możliwe.

— Sądziłam, że powróciłaś do swoich zajęć w pracowni pana Radburna — powiedziała Nursel. — Czyżby znów coś go zirytowało?

— Pani Erim chciała porozmawiać z nim na osobności. Myślę, iż będzie się starała go przekonać, że powinien odesłać mnie do Nowego Jorku. Czy nie wiesz przypadkiem, dlaczego. Sylvana tak nagle zmieniła do mnie stosunek? Przecież to właśnie ona mnie tu zaprosiła.

Trący spojrzała przez ramię na drugi koniec długiego, wąskiego pokoju. Doktor Erim wydawał się całkowicie pochłonięty pracą i nic nie wskazywało na to, że w ogóle je zauważył.

— Czy możemy pójść w inne miejsce? — poprosiła Turczynkę.

— Ależ oczywiście! — Dziewczyna natychmiast przerwała swoje zajęcie i zatkała korkiem menzurkę. — To może poczekać. — Powąchała swoje palce i zmarszczyła nos. — Te ulubione olejki Sylvany mają jak na mój gust zbyt silną woń. Poczekaj chwileczkę, zmyję z rąk ten zapach i udamy się w spokojne, zaciszne miejsce.

Wyplukała ręce w umywalce, po czym zdjęła z wieszaka sweter i podała go Trący.

— Włóż go — na dworze jest dość chłodno. Ja wez-

## CZARNY BURSZTYN 150

mę swój płaszcz, który wisi przy drzwiach. Chodź, coś ci pokażę.

Gdy opuszczały laboratorium, nie powiedziała nic do brata, on zaś nie zwrócił na nie najmniejszej uwagi. Ścieżką, która biegła przez las, doszły na szczyt pagórka należącego jeszcze do posiadłości Erimów. Wybudowano tu niewielką altankę z łukowatymi drzwiami i ażurowymi ścianami. W ciepłe dni była na pewno uroczym schronieniem przed palącymi promieniami słońca. Nursel stanęła przy drzwiach i szerokim ruchem ręki wskazała na rozciągający się wokół widok. W popołudniowym słońcu wiła się przed ich oczami granatowa wstęga Bosforu, oddzielająca Europę od Azji. Dalej, od strony Istambułu, spowijała ziemię delikatna półprzezroczysta mgiełka, lekka jak welon opuszczony na twarz wschodniej piękności. Bliżej, rra drugim brzegu cieśniny, lśniły złotem w promieniach słońca kamienne ściany Rumeli Hisar, jakże niepodobnej teraz do owej czarnej bryły, która rysowała się wczoraj na tle ciemniejącego nieba.

— Ależ piękny ten nasz Bosfor, nieprawdaż? — zachwyciła się Nursel. — Jakże dziwne nurty przemieszczają się pod jego powierzchnią! Morze Czarne nie jest zbyt słone; jego wody wpadają do cieśniny, przyczyniając się do powstania prądu płynącego w stronę morza Marmara. Z kolei wskutek napływu bardziej słonej wody stamtąd wytwarza się prąd głębinowy, który płynie w przeciwnym kierunku, w stronę Rosji. W tych dwóch różnych nurtach łowi się wiele gatunków ryb. Nocą można zobaczyć z okna łodzie z lampami naftowymi po bokach, zapalonymi w celu zwabienia ryb do sieci. Ale na razie dość o tych sprawach — nie po to prosiłaś mnie przecież o rozmowę, by teraz słuchać o rybach. O, usiądźmy tu, na tej skale, i porozmawiajmy.

Chropawa powierzchnia kamienia była sucha i ciepła od słońca. Przez chwilę siedziały w milczeniu. Chyba nie da się tego delikatniej załatwić, pomyślała Trący; wydobyla z torebki jedwabny szal i wręczyła go Nursel.

— Oddaję ci twoją własność. Wiem od pani Erim, że należy do ciebie.

Po chwili wahania Turczynka wzięła szal z rąk Trący. Rozwinęła go, po czym, przesuając po lejącym się jedwabiu palcami, opuściła go na kolana: po chwili jaśniał na jej płaszczu plamą ciepłych kolorów.

— To ty byłaś wczoraj po południu w ruinach pałacu, prawda? — spytała Trący.

Turczynka pochyliła swą ciemną głowę nad szalem. Milczała, nie patrząc na swą towarzyszkę. Wreszcie, kiedy Trący zwątpiła, że kiedykolwiek doczeka się odpowiedzi, Nursel odezwała się cichym głosem:

— Tak, to byłam ja.

— Był tam również Ahmet — dodała Trący. — Obserwował cię. I jeszcze jakiś mężczyzna. Wszystko razem dość zagadkowe.

Nursel podniosła głowę i rzuciła na Amerykankę bystre spojrzenie swych czarnych oczu. Spojrzenie mniej łagodne niż zwykle — i całkowicie pozbawione pokory.

— Zagadkowe, owszem. Ale nikomu nic do tego.

— Zgoda, tyle że rozmawialiście o mnie — zauważyła Trący. — Wciąż mnie to intryguje. Człowiek, który wymówił wtedy moje nazwisko, był wyraźnie na coś zły.

— I ty nie wiesz, dlaczego? — spytała Nursel.

— A skąd mam wiedzieć, dlaczego? Może był wówczas z tobą pan Radburn? Może twój brat?

Nursel westchnęła i znowu zaczęła przesuwać palcami po jedwabiu, jakby pragnęła zająć czymś ręce — jak mężczyźni bawiący się koralikami tespihów. W końcu odezwała się:

## CZARNY BURSZTYN 155

— Jeśli ci teraz coś powiem, czy dochowasz sekretu? Chociaż może to już nie sekret — przecież wczoraj był tam również Ahmet. On jest przeciwny całej tej sprawie. Jeśli teraz coś ci wyjawię, oddam się w twoje ręce. Obiecuj mi, że nikomu nie powiesz.

— Nie sądzisz chyba, że pobiegnę z tym do pani Erim albo do twojego brata, albo do pana Radburna — powiedziała Trący.

Przez chwilę Nursel przyglądała się jej uważnie, jak gdyby pragnąc wyczytać z oczu dziewczyny, czy można jej zaufać. Wreszcie pokiwała głową.

— Obietnica Amerykanina jest czasem więcej warta niż obietnica Europejczyka. Może staniesz się moją przyjaciółką, jak była nią Anabel. Mężczyzna, z którym spotkałam się wczoraj w ruinach, to Hasan.

— Hasan? — powtórzyła Trący marszcząc brwi.

— Nie pamiętasz? Poznałaś go dziś, na Krytym Bazarze, w małym sklepiku, gdzie kupowałam tespik dla Murata. Hasan, syn Ahmeta Effendi.

Trący natychmiast przypomniała sobie młodzieńca — a także nieufność, jaką wzbudził w niej ostry, nieprzyjemny ton jego głosu, gdy rozmawiał z Nursel. Stała jej teraz w pamięci widoczna zażyłość tych dwojga.

— Oboje z Hasanem pragniemy się pobrać — wyznała Nursel — lecz jego ojciec jest człowiekiem starej daty i nie uznałby tego małżeństwa za właściwe. Ponadto mój brat byłby wściekły, gdyby cała rzecz się wydała, więc na razie o niczym nie wie. Przywiązuje ogromną wagę do hierarchii społecznej; z pewnością sprzeciwiłby się mojemu małżeństwu — i nie pozostałoby mi nic innego jak ucieczka. Hasan nie może w tej chwili pozwolić sobie na żonę. Być może w przyszłości. Ciężko mi czekać, ale nie mam innego wyjścia, i ciężko pilnować, żeby nic się nie wydało do czasu, aż nadejdzie odpo-



wiedni moment. Wtedy roześmieję się w nos każdemu, kto spróbuje mi przeszkodzić. Nie podoba mi się, że Ahmet Effendi nas obserwował. Wkrótce będę musiała z nim porozmawiać. Muszę mu wytłumaczyć, że Hasan i ja zdecydowaliśmy się czekać.

— Czy pani Erim również sprzeciwi się temu małżeństwu?

Nursel prychnęła ze wzgardą.

— Sylvana będzie szczęśliwa widząc mnie opuszczającą *yali*. Ona bardzo by chciała wszystkich nas powyrzucać, zapełnić dom swoimi przyjaciółmi i bez przerwy urządzać przyjęcia. Nigdy nie była lojalna w stosunku do naszej rodziny. Murat sprzeciwia się Sylvanie, lecz Ahmet Effendi pamięta, jak nasz starszy brat przyprowadził ją do domu, jak ją rozpieszczał i dał jej wszystko, co tylko mógł. Ahmet Effendi był bezwzględnie lojalny wobec ojca i, konsekwentnie, wobec naszego starszego brata.

Głos Nursel przepelniony był rozgoryczeniem; wydawało się, że wylanie przed kimś żalów przynosi jej ulgę. Słuchając tych zwierzeń, Trący uświadomiła sobie nagle cały ból i gniew, które kipiały pod zewnętrzną powłoką łagodności i pokory — nie tylko wobec Sykany, ale i wobec brata. Ze współczuciem dotknęła ramienia Turczynki.

— Tak mi przykro. Masz moją obietnicę, że nikomu nic nie powiem. Ale jednego wciąż nie rozumiem: dlaczego rozmawialiście o mnie w ruinach pałacu?

— Bo wprowadziłaś do domu zamieszanie. Bo wszędzie, gdzie jesteś, pojawiają się kłopoty. Na przykład ten przykry incydent z papierami. Nie lubię takich rzeczy. To tak jakby wszystko zaczynało się od nowa — co jest bardzo niepokojące.

## CZARNY BURSZTYN 157

— Czy sądzisz, że coś takiego mogłaby zrobić Sykana? — spytała Trący.

Przedtem w to nie wierzyła, lecz teraz, gdy zdarzyło się jej być świadkiem kłótni pani domu z doktorem, a następnie krótkiej sceny w pracowni Radburna — zaczęła się zastanawiać, czy spokój jest istotnie główną cechą charakteru Francuzki.

Nursel podkuliła kolana i oplotła je ciasno rękami.

— Czasami lepiej jest nie myśleć. Nie widzieć.

— Nie lubię chować głowy w piasek — odrzekła Trący. — Co miał dziś na myśli pan Radburn, mówiąc o złośliwym duszku? Co ty miałaś na myśli, twierdząc, że wszystko zaczyna się od nowa?

— Wolałabym o tym nie mówić — odparła Nursel. — Kiedy ktoś płata takie figle, oznacza to zawsze preludium kłopotów. Być może... preludium śmierci.

— Śmierci... śmierci pani Radburn?

— Śmierci twojej siostry — powiedziała cicho Nursel.

Na chwilę słoneczne miejsce na wzgórzu wypełniło się nieznośną ciszą. Trący wydawało się, że się przesłyszała, że Nursel nie mogła wypowiedzieć słowa „siostra”. Lecz z czarnych oczu Turczynki, czujnych i wyczekujących, wyczytała, że słuch jej nie mylił.

— Od jak dawna wiesz o tym? — spytała. Nursel westchnęła, jak gdyby wypowiedzenie sekretu na głos przyniosło jej ulgę.

— Wiem o tym od chwili, gdy Sykana zadzwoniła do mnie do miasta i kazała mi jechać do hotelu po Amerykankę nazwiskiem Trący Hubbard.

— Wiedziałaś — i nic nie mówiłaś?

— Wydawało mi się, że chcesz to utrzymać w tajemnicy — odrzekła Nursel. — Wielokrotnie czyniłam

aluzje do Anabel, ale pozostawały bez echa. Lękałam się, że zaczniesz mnie o coś podejrzewać. Nie było mi z tym łatwo.

— Ale jakim cudem się dowiedziałas? Anabel zawsze zapewniała mnie, iż nie powiedziała nikomu o tym, że ma rodzinę.

— Mnie wyjawiała ten sekret. — Nursel skubała palcami jedwabny szal. — Rzeczywiście nie mówiła nic aż do chwili, kiedy widziałam się z nią po raz ostatni. Do tego poranka, kiedy zginęła. Była wówczas nieprawdopodobnie rozstrojona, nieszczęśliwa, nie panowała nad sobą. Miles zachował się wobec niej podle, wprost niegodziwie. Odwrócił się od niej w chwili, gdy go tak bardzo potrzebowała. Anabel posłała mnie po niego. Wysłała mnie na lotnisko, żebym przywiozła go z powrotem, zanim polecą do Ankary. Ale dotarłam tam za późno. Zanim zgodziłam się pojechać, była już bliska hysterii. To wtedy opowiedziała mi o swej młodszej siostrze. Siostrze, którą wzywała i która nie przybyła jej z pomocą. Siostrze, która ją zawiodła.

— To niestety prawda — przyznała Trący, nie wspominając jednak o dzikim, histerycznym strachu Anabel przed „wilkiem”.

— Więc czemu przyjechałaś teraz? Czemu przybywasz pod pozorem pracy dla Milesa Radburna? Czemu zjawiasz się tu, żeby nas zwodzić i udawać, że nic nie wiesz o Anabel? Niełatwo było znieść oskarżycielski ton Nursel. Niełatwo też było zorientować się w nowych okolicznościach i zdecydować, co należy teraz robić. Ziemia usuwała się Trący spod nóg.

— Mam swoje powody — odrzekła w końcu. — To długa historia.

Nursel zastygła w oczekiwaniu, ale Trący milczała.

## CZARNY BURSZTYN 159

Nie mogła się zdecydować, by opowiedzieć o historycznym telefonie od Anabel.

— Ale informację o siostrze Anabel zatrzymałaś dla siebie? — spytała w końcu. — Wiedziałaś od początku, kim jestem, jednak nie powiedziałaś nikomu?

— Nie od razu — odparła Nursel.

Trący wyprostowała się, przygotowując się na cios.

— Kto jeszcze wie?

— Wybacz — powiedziała Nursel przeproszającym tonem. — Wydawało mi się, że Murat powinien o tym wiedzieć, więc powiadomiłam go wczorajszego wieczoru. Jest na ciebie oburzony, że zrobiłaś nam taki kawał. Dlatego właśnie nie był dla ciebie zbyt uprzejmy rano podczas śniadania.

— Teraz rozumiem. Ale nie powiedziałaś nikomu innemu?

— Murat uznał, że Sylvana również powinna o tym wiedzieć, gdyż, w pewnym sensie, jest to obecnie jej dom. Więc poinformował ją dziś, w czasie naszej wycieczki do Istambułu.

Trący przypomniały się niejasne aluzje pani Erim; zrozumiała je teraz. Może właśnie w tej chwili Sylvana mówi o niej Milesowi Radburnowi; Trący nie wierzyła w to, by malarz, dowiedziawszy się o podstępie, zechciał zatrzymać ją choć chwilę dłużej.

— Nie sądzę, że Sylvana powie o tobie Milesowi — powiedziała cicho Nursel, jakby odgadywała myśli Trący. — Obawiałaby się, że on mógłby chcieć, żebyś tu została. A poza tym — jako siostra Anabel mogłabyś sprzymierzyć się z Radburnem przeciwko niej.

— Ale dlaczego? Nie rozumiem...

— Ponieważ ona nie chce, żeby Miles skończył tę książkę. Na początku sam pomysł pisania o mozaikach był znakomitym pretekstem do zaproszenia Milesa,

rzekomo dla stworzenia mu warunków do pracy nad tym ważnym przyczynkiem do historii Turcji. Ale teraz książka pochłania cały jego czas, całą uwagę. Nie interesuje go nic innego. A Sylvanie to się nie podoba. To z powodu pana Radburna pokłóciła się dziś z moim bratem. Murat chce, żeby Miles opuścił jego dom, Sylvana zaś pragnie, żeby zapomniał o Anabel i pozwolił jej otaczać się opieką — a później, w przyszłości, aby się z nią ożenił.

Trący wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

— Ona za nim szaleje — to mam na myśli.

Nie wiedzieć czemu odkrycie to wstrząsnęło Trący.

— Przecież jest od niego starsza! — zawołała. — I jak on mógłby... po Anabel?

— Ależ cię to poruszyło, kochanie! — powiedziała Nursel; w jej oczach rozbrzmiało nagle rozbawienie.

— Nie jesteś, widać, realistką, jak Sylvana. Doprawdy, chyba od momentu przybycia do Istambułu chowasz głowę w piasek. Sylvana twierdzi, że ma czterdzieści jeden lat, jest więc zaledwie o trzy lata starsza od Milesa. Jako wdowa po moim bracie jest kobietą bardzo zamożną. Może dać mu poczucie spokoju i bezpieczeństwa — żeby zagłuszyć w nim poczucie winy z powodu Anabel. I w końcu dopnie swego. Chyba że Murat ją powstrzyma. Z Sylvaną nic nie da się zrobić, ale perspektywa mieszkania z panem Radburnem w nieskończoność nie należy do przyjemnych. Ja ucieknę — jeśli uda mi się poślubić Hasana. Ale Murat? Co on zrobi? W warunkach, w jakich się obecnie znajduje, nie mógłby nawet wprowadzić do tego domu żony. Naturalnie mógłby wyjechać do Ankary, do czego nakłania go rząd turecki. Jeden z naszych najlepszych szpitali proponuje mu tam piękne nowoczesne laboratorium. Lecz on nie pojedzie. To jest dom naszego ojca — i powinien należeć

## CZARNY BURSZTYN 161

do mego brata. Murat jest zdecydowany zostać — i wypędzić Milesa. Może nawet i Sylvanę. To było całkiem zrozumiałe. Z jednym tylko Trący nie mogła się pogodzić.

— Myślę, że nie doceniasz Milesa Radburna — powiedziała stanowczo. — Nie chce mi się wierzyć, żeby traktował Sylvanę poważnie.

— A więc ty także uległaś jego czarowi? Nie mogę tego zrozumieć. Ja osobiście nie lubię tego człowieka. Sama widziałam, co zrobił Anabel — twojej siostrze. To smutne, że idziesz w jej ślady. Trący odrzuciła tę myśl z oburzeniem.

— To śmieszne! — wykrzyknęła i natychmiast zaczęła wypytywać dziewczynę o Anabel: — Powiedz mi, co takiego jej zrobił. Wspominałaś o jego okrucieństwie wobec mojej siostry, kilka razy nazwałaś go niegodziwcem, ale nie wyjaśniłaś mi, dlaczego tak uważasz.

Nursel wstała i zarzuciła szal na ramiona.

— Dostyc już mówiłyśmy o tych sprawach. Nie mam dowodów na poparcie swoich zarzutów. Gdybym mogła znaleźć choć jeden konkretny fakt, powiedziałabym ci o tym. W tej chwili to tylko puste słowa. Robi się chłodno. Wracajmy.

Trący podniosła się szybko i wyciągnęła ku niej rękę.

— Poczekaj! Nieprędko może się nam nadarzyć okazja porozmawiania na osobności. Opowiedz mi, jak umarła Anabel. Wiem o jej śmierci tylko to, co pisały gazety. Dlaczego samotnie wypłynęła łodzią na morze?

— Tego nigdy nie mogliśmy zrozumieć — powiedziała Nursel. — Poza tym, że pewnie pragnęła umrzeć. Pozostawił ją samą, w napadzie złości, i nie chciała dalej żyć. To jedyne możliwe wyjaśnienie. Wzięła łódź z naszej przystani — nie tę wielką gondolę z silnikiem, lecz małą motorówkę, służącą do krótkich przejażdżek i do

łowienia ryb. Dzień był mglisty, chłodny, deszczowy. Przypuszczamy, że Anabel nie włączyła silnika, lecz powiosłowała w miejsce, gdzie występują owe silne prądy, i w pewnym momencie zabrakło jej sił. Łódź znaleziono wywróconą do góry dnem. Ciało Anabel wyłowiono następnego ranka, w pobliżu Rumeli Hisar. Całą noc, zupełnie bezsilni, czekaliśmy na jej powrót — a tymczasem Miles pojechał sobie do Ankary.

Trący stała zapatrzona w niebieską wstęgę wody, płynącej spokojnie, leniwie w stronę Istambułu; pod jej powierzchnią, w przeciwnym kierunku, na północ, podążał inny nurt: niewidzialny, zdradliwy prąd głębinowy... Miała łzy na policzkach. Anabel nigdy nie odznaczała się siłą fizyczną. Była delikatnie zbudowana, drobnej kości — krucha, wiotka jak pajęczyna istota z portretu Milesa. Musiała zdawać sobie sprawę, że jest bezradna wobec tych silnych, zdradliwych wirów. W jakiejż to ostatecznej rozpaczycy wybrała taką właśnie śmierć?

Trący stała teraz na szczycie wzgórza, nad tą samą wodą, w której utonęła jej siostra. Wyczerpana silnymi wzruszeniami tego dnia, poczuła się nagle słaba i bliska omdlenia.

Nursel obserwowała ją z pewnym niepokojem; pod wpływem nagłego impulsu pochyliła się i ucałowała Amerykankę w oba policzki, tak jak to zwykli czynić Turcy.

— Nie wolno ci się smucić — rzekła. — Nie wiem, po co tu przybyłaś i dlaczego ukrywałaś prawdę o sobie. Może kiedyś mi to wyjaśnisz.

Trący zebrała wszystkie siły. Zamrugła oczami, aby opanować słabość i powstrzymać łzy. Tak, to właśnie jest winna Anabel: uparcie posuwać się do przodu i nie ustawać w poszukiwaniu prawdy.

### CZARNY BURSZTYN 163

— Przed wszystkim przyjechałam tu wykonać określoną pracę — powiedziała. — Pan Hornwright nigdy by mnie tu nie wysłał, gdyby wiedział, że jestem siostrą Anabel. Nie sądzę również, aby podobało się to Milesowi. Czy powinnam mu powiedzieć?

— Ja nie powiem — obiecała Nursel. — A myślę, że i Sylvana mu tego nie wyjawii. Z pewnością jednak Murat uzna za swój obowiązek poinformować o wszystkim Milesa. Nie lubi tego człowieka, lecz uczyni to, co uzna za właściwe. Może tylko nie natychmiast: zanim to zrobi, rozważy całą sprawę swoim umysłem naukowca. Sądzę więc, że masz jeszcze trochę czasu.

— Jeśli już pan Radburn musi wiedzieć, wołałabym wyjawić mu to sama - rzekła Trący. - Ale nie natychmiast. Potrzebuję paru dni.

Czas, pomyślała, potrzebny jej czas, żeby przedrzeć się przez gęstą mgłę, wciąż spowijającą sprawę Anabel.

— A zatem musisz sama porozmawiać z Muratem — stwierdziła Nursel. — Jeśli sobie życzysz, dziś wieczór umówię was na spotkanie. Sylvana wydaje proszoną kolację w pawilonie. Będzie Miles, ja także. Ale Murat się nie zjawi, nie uczestniczy w jej przyjęciach. Będziesz więc miała okazję porozmawiać z nim na osobności dziś po obiedzie.

Kiedy razem schodziły w dół, Nursel wsunęła Trący rękę pod ramię. Uczyniła to nieomal z tkliwością. Jakby pragnęła przelać część swych uczuć do Anabel na jej siostrę.

W drodze do domu Trący zadała jej jedno z pytań, które męczyły ją od dłuższego czasu.

— Nadal jednak nie wiem, dlaczego wczoraj w ruinach rozmawialiście na mój temat i dlaczego byliście przy tym oboje tacy rozzłoszczeni.



— Zrozum, proszę — odrzekła Nursel — rozmawiam z Hasanem o wszystkim, co jest dla mnie ważne. Więc oczywiście opowiedziałam mu o tobie. Upierał się, że powinnam wyjawić innym twoją tajemnicę. Dziś w sklepie znów robił mi o to wymówki. Mężczyźni nie zawsze rozumieją, że kobietom potrzebne są czasem pewne niewinne kłamstewka.

— Ale dlaczego on czuje taką wrogość w stosunku do mojej osoby? — Trący zaniepokoiła się uświadomiwszy sobie, że młody człowiek, który wcale jej nie znał, już miał o niej wyrobione zdanie.

— Hasan nigdy nie pochwalał mojej przyjaźni z Anabel — wyznała Nursel. — I nie chce, abym zaprzyjaźniła się teraz z jej siostrą.

Trący bezwiednie wypowiedziała głośno myśl, która nagle przyszła jej do głowy:

— A zatem Ahmet także musi wiedzieć, kim jestem naprawdę. Przecież podsłuchiwał was wczoraj.

— To nader prawdopodobne — powiedziała Nursel w zamyśleniu, znacznie bardziej zmartwiona tym, że Ahmet musiał słyszeć jej potajemną rozmowę z Hasanem.

Nie wiadomo czemu Trący bardziej zaniepokoiło przypuszczenie, że Ahmet zna jej tożsamość, niż to, że wiedzą o niej Murat i Sylvana. Od samego początku tajemniczy sługa wydawał się jej typowym czarnym charakterem rodem z tureckich baśni; nie była w stanie uwolnić się od tego skojarzenia.

Gdy schodziły w dół po stoku wzgórza, Turczynkę opuścił wreszcie nastrój melancholii i stała się nieco weselsza. Trący zauważyła, że jej towarzyszkę opanowała taka sama beztroska jak dziś rano, kiedy jechała do Istambułu zobaczyć się z Hasanem.

— Nie wolno ci się dreczyć — pocieszała ją Nursel.

## CZARNY BURSZTYN 165

— Nie zawsze robię to, co mi każą mężczyźni. Ostatnio poczułam się wolna.

Trący zamyśliła się nad jej słowami. Wyglądało na to, że niezależność Nursel jest tylko jej złudzeniem. Nadal była gotowa spełnić każde polecenie Murata, który wykorzystywał ją zapewne bardziej, niż sobie to uświadamiała.

— A więc co z Ahmetem? — dopytywała się uparcie Trący. - Teraz, kiedy o mnie wie, czy myślisz...

— Nie martw się o to — uspokoiła ją Nursel. — Ponieważ Ahmet Effendi również gardzi Milesem, nie musisz lękać się o to, że zdradzi mu twoją tajemnicę. Chyba że zrobi to Murat...

Perspektywa cichego, biernego oczekiwania na rozwój wydarzeń bynajmniej nie kojarzyła się z poczuciem bezpieczeństwa. Udały się do pawilonu; Nursel wróciła do swoich zajęć w laboratorium, Trący do pracowni Milesa. Prawdziwe przerażenie budził w niej fakt, że niemal przez cały czas jej pobytu w Istambule wszyscy ci, którym właśnie najmniej ufała, znali jej tożsamość. Anabel musiała rzeczywiście popaść w zupełny rozstrój nerwowy, by po tylu latach milczenia zdradzić się ze swym sekretem.

Niewielką pociechą było to, że Miles jeszcze o niczym nie wie. Przyszło jej na myśl, że nie powinna zbyt długo odkładać ich szczerzej rozmowy, bo ktoś inny gotów ją w tym ubiec. Jednak na razie nie może wyjawić malarzowi całej prawdy o sobie — ponieważ w takim wypadku grozi jej odesłanie do Stanów — i to właśnie w chwili, gdy w głowie Trący zaczynał się kształtować nieco jaśniejszy obraz sytuacji.

To, czy zdoła jeszcze przez jakiś czas zachować swoją tajemnicę, zależało teraz od decyzji Murata. Niełatwo jednak będzie prosić o przysługę człowieka, który już w tej chwili oburzał się na jej podstęp. Najbliższa przyszłość była jedną wielką niewiadomą.

## ROZDZIAŁ IX

**Kiedy** Trący weszła do pracowni, Miles nie pracował już nad arkuszem pisma kaligraficznego, lecz czytał coś przy biurku, robiąc pośpieszne notatki ołówkiem. Ledwie spojrzał na dziewczynę i nawet nie zapytał o przyczynę jej długiej nieobecności.

Rada, że udało się jej wślizgnąć prawie niepostrzeżenie, powróciła do swoich zajęć. To, czego dowiedziała się od Nursel, głęboko nią wstrząsnęło. Najbardziej nie podobała się jej sugestia Turczynki, jakoby ona, Trący, zaczynała ulegać czarowi Milesa Radburna.

Sugestia tyleż nedorzeczna, co śmieszna. Jako że na opinii Anabel o własnym mężu Trący nie zawsze mogła polegać, od początku usiłowała pozbyć się wobec niego wszelkich uprzedzeń. Od chwili, gdy się poznali, rozgorzała między nimi wzajemna niechęć. Trący byłaby zupełnie bezradna, gdyby przyszło jej odpowiedzieć na pytanie, co tak naprawdę czuł do jej siostry Miles Radburn. Dziś malarz kilkakrotnie ją zaskoczył, objawiając się jej jako postać jeszcze bardziej zagadkowa, niż myślała. Ale przecież to wcale nie oznaczało, że znalazła się pod jego urokiem, jak niegdyś Anabel, zanim przestała mieć złudzenia. Nie to było jednak teraz zmartwieniem Trący.

Problem polegał na tym, jak im wyjaśnić, dlaczego przybywając tu nie ujawniła faktu, że była siostrą Ana-

## CZARNY BURSZTYN 167

bel. Działając w jak najgłębszym przekonaniu, że nikt nie zna jej tajemnicy, niebacznie wpadła w pułapkę, z której wcale niełatwo będzie jej się wydostać.

— Jeśli już zamierza pani siedzieć pod stołem w tej komicznej pozycji - przerwał nagle jej rozmyślenia Miles — to niech pani przynajmniej przestanie wzdychać. Nie jestem w stanie się skupić. Zaraz znajdziemy dla pani jakieś krzesło. Mam nadzieję, że to pomoże. . .

Zauważyła, że unika jego wzroku. W roli, jaką grała w tym domu, nie była już bezpieczna. Poczula się niepewnie, jak ktoś, kogo można zbyt łatwo rozszyfrować.

Miles przeszedł do salonu i przyniósł stamtąd okrągły stolik przykryty aksamitem. Tracy wybrała najsohdniej-sze z czterech krzeseł znajdujących się w pracowni. Malarz gniewnym ruchem postawił stolik w miejscu, gdzie było sporo wolnej przestrzeni, a Tracy przysunęła do niego krzesło. Zebrała z podłogi pod stołem naręczce papierów i rysunków i usiadła tyłem do Milesa. W czasie pracy starała się nie wzdychać i usiłowała nie myśleć o niczym poza tureckimi mozaikami.

Całe popołudnie pracowali w milczeniu. Wreszcie Radburn odłożył książkę na bok i zaczął coś pilnie notować. Było już po piątej, kiedy zebrał kilka kartek i przyniósł je Tracy.

— Przypuszczam, że umie pani pisać na maszynie - pytał. - Mogłaby pani, jak sędzę, dowieść swojej tu użyteczności, przepisując w wolnej chwili te parę stron. Tam w rogu jest maszyna z angielską czcionką. Sprawiała pani, że z powodu tej książki zaczyna prześladować mnie poczucie winy. Jeżeli już ma pani przez jakiś czas pozostać w tym domu i bronić tego swojego miejsca w „Views”, to udowodnijmy lepiej, że jest tu dla pani coś do zrobienia.

Ta nieoczekiwana uprzejmość wprawiła ją w zdumienie.

— Przepiszę to od razu — rzekła i rzuciła okiem na rękopis, aby sprawdzić, czy będzie go w stanie odczytać. Poznawała ten charakter pisma: zdecydowany, czytelny. Zapamiętała go dobrze z owego krótkiego listu, który otrzymała od Radburna w hotelu.

— Kończę już — oznajmił. — Przed obiadem u Sylvany pójde jeszcze na porządny, długi spacer. Przez chwilę postął przy krześle Trący, jak gdyby czekał, aż dziewczyna podniesie na niego wzrok. Przypomniała sobie, że malarz nie lubi, gdy ktoś zostaje w pracowni pod jego nieobecność.

— Czy mam teraz przerwać pracę? — spytała.

— Nie ma takiej konieczności, jeśli chce pani jeszcze tu trochę posiedzieć. — Wyjął z kieszeni klucz i położył go przed nią na stole. — Znalazłem dodatkowy klucz do tego pokoju, może go pani zatrzymać, jeśli sobie pani życzy. Przed wyjściem proszę zaryglować drzwi na balkon i zamknąć wejściowe. W ten sposób unikniemy zakłóceń w pracy.

Spojrzała na Milesa, zdumiona nagłą zmianą w jego zachowaniu. Zaczęło ją męczyć niejasne poczucie winy.

— Co miał pan na myśli, wspominając o złośliwym chochliku? Jak pan sądzi, kto to może być?

— „Chochlik” to dobre określenie dla naszego tajemniczego intryganta. Może teraz wreszcie przestanie psocić. Nie widzę powodu, dla którego ktoś miałby panią straszyć i zmuszać w ten sposób do wyjazdu. Ale na razie zapomnijmy o tym, dopóki nie zdarzy się kolejna tego typu historia. Nie przypuszczam, aby kryło się za tym coś złego.

Trący nie była tak całkiem pewna. Dobrze pamiętała, co zarówno on sam, jak i Nursel mówili na temat za-

## CZARNY BURSZTYN 169

straszenia Anabel i doprowadzenia jej do ostatecznej rozpacz. Poza tym istniał przecież powód, dla którego ktoś mógłby chcieć pozbyć się jej z tego domu. Powód, o którym Miles na razie nie wie — pokrewieństwo z Anabel.

Zostawił Tracy przy pracy, wciąż zaintrygowaną tą jego nieoczekiwaną uprzejmością. Więc jednak brał pod uwagę przyszłość Tracy w „Views”, próbował jej pomóc w karierze — a tymczasem ona oszukiwała go i zwodziła; gdy Miles odkryje prawdę, może ją spotkać z jego strony tylko gniew i pogarda. Sugestia Nursel była śmieszna, a jednak Tracy czuła, że jeśli nawet nie przejmowała się zbyt gwałtownym gniewem Radburna — w końcu nie raz już doprowadziła go do wściekłości — to zupełnie czymś innym byłoby zasłużyć na pogardę. Aż się zdziwiła, że z tak wielkim niesmakiem odrzuciła od siebie tę myśl.

Po odejściu malarza zaryglowała drzwi na werandę. Pisząc na maszynie, od czasu do czasu spoglądała niespokojnie na otwarte drzwi do pracowni. Gdy w pewnym momencie przerwała na chwilę stukanie w klawisze, usłyszała obok odgłos czyichś kroków. Podeszła do drzwi i zajrzała do salonu, nie zobaczyła tam jednak nikogo. Wreszcie skończyła przepisywanie i wróciła do swej sypialni.

Ucieszyła się na widok Jaśminy, która wślizgnęła się do pokoju, by dotrzymać jej towarzystwa. Mając świadomość, że wszyscy w tym domu — z wyjątkiem jednego Milesa — wiedzą o jej pokrewieństwie z Anabel, Tracy poczuła się jeszcze bardziej samotna i bezbronna niż przedtem. O czymże innym mogli myśleć ci ludzie, jeśli nie o tym, że Anabel coś jej powiedziała i że teraz ona, Tracy, podąża wskazanym tropem? Nie mogli wiedzieć, jak mało w istocie otrzymała od siostry informacji. Jedynie ta wzmianka o czarnym

bursztynie, o jakiejś tajemnicy, a także desperacki, rozpaczliwy płacz Anabel w słuchawkę. „Ja nie chcę umierać!” — łkała histerycznie — po czym natychmiast wypłynęła na wody Bosforu łodzią, którą nie była w stanie kierować.

Wreszcie Jaśmina polubiła Trący; pozwoliła się głaskać po puszystym futerku, a w końcu zasnęła dziewczynie na kolanach. Przynajmniej była jakąś namiastką towarzystwa. Siedziały tak obie bez ruchu, aż Halida przyniosła na tacy liścik od Nursel zawierający wiadomość, że Murat będzie dziś pracował w laboratorium do późnego wieczora; tam również zje obiad. Więc może Trący wolałaby zjeść wcześniej u siebie? Później bowiem służba będzie bardzo zajęta przygotowaniem do wieczornego przyjęcia u Sylvany. Nursel rozmawiała z bratem — zgodził się na spotkanie o ósmej trzydzieści. Będzie czekał w salonie.

Trący była wdzięczna dziewczynie za przetarcie szlaków, ulżyło jej też, że nie musi się widzieć z Muratem w czasie obiadu. Swoją obawę przed tym spotkaniem musi odłożyć na później, a teraz trzeba znaleźć coś dla zabicia czasu.

Znów zjadła posiłek wspólnie z Jaśminą, po czym sięgnęła po jedną z książek od Milesa.

Zainteresowały ją czasy imperium otomańskiego, legendy i afery związane z owymi czasami.

Znalazła dość ponurą wersję historii, opowiedzianej przez Nursel podczas ich pierwszej wspólnej przeprawy przez Bosfor. Była to opowieść o mieszkankach haremu, zrzucanych do morza z cypla Seraglio, kiedy znudziły się lub naraziły czymś któremuś z panujących wówczas sułtanów. Jeden z nich wsławił się tym, że kazał wsadzić do worków sto nałożnic i związać wszystkie ciasno razem, aby nie mogły się poruszać, a potem przymocować im do stóp kamienie

## CZARNY BURSZTYN 171

i wrzucić w odmęty Bosforu. Pewien nurek, który jakiś czas później zszedł w głąb wód właśnie w tym miejscu, znalazł owych sto kobiet: stały na dnie, z długimi włosami falującymi w wodzie, kołysząc się niby w jakimś makabrycznym tańcu.

Historia owa, opowiedziana żywo i barwnie gwoli rozrywki czytelnika, sprawiła, że w tym pokoju z widokiem na Bosfor Trący poczuła się jeszcze bardziej nieswojo niż dotychczas. Kiedy się ściemniło, wyszła na balkon, po raz kolejny popatrzeć na nocny pejzaż. Stojąc tam powtarzała sobie, że czasy imperium otomańskiego to zamierzchła przeszłość, że w dzisiejszym Istambule jest prawdopodobnie nie więcej zła i bezprawia niż w jakimkolwiek innym współczesnym mieście.

Czarnym lustrem wody sunęły łodzie rybackie ze światłami po bokach, służącymi, jak mówiła Nursel, do zwabiania ryb. Po cieśninie niesły się wyraźnie ludzkie głosy; czasem dołączała do nich gwizdek przepływającego parowca. Na drugim brzegu Rumeli Hisar, czarna i samotna, ze swymi czterema wieżami odcinała się na tle pociemniałego nieba.

Powracająca nieustannie myśl o Anabel nie dawała

Trący spokoju.

Nie mogła się doczekać spotkania z doktorem. Wszystko było lepsze od tego bezczynnego siedzenia w pokoju. Wyszczotkowała włosy, umalowała usta. Na koniec przypięła do uszu kolczyki od Nursel. Zeby oczarować Murata? — uśmiechnęła się do siebie zimno. Czy też żeby uchronić się przed złymi duchami?

Brat Nursel czekał na nią w salonie. .Gdy zapukała, otworzył jej drzwi. Zauważyła, że na rzeźbionym hebanowym stole rozłożył dużą część swojej kolekcji. W dłoni trzymał prześliczną porcelanową miseczkę z Satsumy; obracał ją w palcach, podobnie jak niedaw-



no tespih, z tak typowym dla ludzi Wschodu umiłowaniem piękna, delektując się widokiem i dotykaniem doskonałego w kształcie przedmiotu.

Murat w niczym nie przypominał teraz owego rozsierzonego mężczyzny, którego Trący widziała dziś rano podczas śniadania. Na jego smagłym obliczu malowała się łagodna, niemal poetycka melancholia. Znów uderzyła dziewczynę jego zaskakująca uroda oraz naturalny wdzięk ruchów — a także wyraźne upodobanie do kobiecego towarzystwa.

— Po pierwsze — zaczął — muszę panią przeprosić. Dziś rano byłem ogromnie wzburzony.

Obawiam się, iż zachowałem się wobec pani, naszego gościa, jak grubianin.

— Miał pan pełne prawo do tego, aby wpaść w złość

— odparła szczerze Trący. — Zrobiłam, niestety, coś bardzo głupiego.

Przysunął jej krzesło; kiedy usiadła, wsunął jej pod plecy kilka poduszek, by mogła wygodnie się oprzeć.

— Wolno pani postępować wedle własnego życzenia. Byłem rozdrażniony, ponieważ sądziłem z początku, że to Radburn panią tu sprowadził, przed nami zaś ukrył fakt, iż jest pani siostrą Anabel.

— Ależ nic podobnego! — rzekła pośpiesznie Trący.

— Pan Radburn o niczym nie wie. Właśnie dlatego przyszedłam tu do pana — z prośbą, aby pan nic nie mówił panu Radburnowi.

Doktor Erim wpatrywał się uważnie w miseczkę, którą wciąż trzymał w dłoni; wreszcie postawił ją na stole obok mosiężnego posążka Buddy.

— O tym chciałbym z panią porozmawiać — powiedział. — Są pewne aspekty tej sprawy, które należy wyjaśnić.

— Nie jestem pewna, czy potrafię je panu wytłuma-

## CZARNY BURSZTYN 170

czyć - przyznała Trący. — Obawiam się, że dotychczas działałam głównie pod wpływem impulsów. Kiedy niespodziewanie nadarzyła mi się okazja wyjazdu do Turcji, lękałam się wyjawic panu Horn Wrightowi, mojemu szefowi, że jestem siostrą zmarłej pani Radburn. Gdyby o tym wiedział, uznałby zapewne, że moje pojawienie się tutaj wyprowadzi pana Radburna z równowagi i nie przyczyni się do postępów w pracy nad książką.

Murat z powagą pokiwał głową, wpatrując się w dziewczynę z niepokojącym napięciem. Nagle sięgnął po lampę i postawił ją tuż obok Trący. Natychmiast oblało ją światło, wydobywając z mroku każdy rys, każde drgnienie twarzy. Sędzia śledczy badający więźnia? — pomyślała zimno. To, co powiedział, zupełnie ją zaskoczyło.

— Nie, nie ma w pani nic z Anabel. Nawet najdrobniejszego szczegółu. Inny wyraz twarzy, inny sposób mówienia. Nie znajduję żadnego podobieństwa.

— To prawda — zgodziła się. — Każdy zwracał na to uwagę. A ja zawsze chciałam wyglądać choć trochę tak jak ona. W życiu nie widziałam kogoś równie pięknego.

Nie zaprzeczył, nie sprzeciwił się jej słowom, ale uśmiech, który jej posłał, był uśmiechem dla niej, nie zaś dla Anabel.

— Domyślam się, że żadnej dziewczynie nie byłoby łatwo mieć siostrę — nawet przyrodnią — taką jak Anabel. Ale wydaje mi się, że pani również może stać się kobietą piękniejszą i bardziej interesującą. Rad jestem widzieć panią dziś wieczór w tak uroczo kobiecych kolczykach.

— Dostałam je od Nursel — oznajmiła krótko.

— Pasują do pani. Bardzo możliwe, że nigdy nie starała się pani wyglądać kobieco i powabnie, gdyż stwier-

dziła pani, że i tak nigdy nie dorówna Anabel. Czyż nie mam racji?

Rozmowa przybrała tak zdumiewający obrót, że Trący przyglądała się tylko Muratowi ze zdumieniem, nie odzywając się słowem.

Znów uśmiech rozjaśnił na chwilę jego trochę dziś zasmuconą twarz.

— Dziwi panią, że prawie pani komplementy? Ale dlaczego? Jest pani szalenie kobieca. Powinna pani jednak być nieco bardziej uwodzicielska, być może nieco modniej ubrana...

— Nigdy nie będę taka jak Anabel — stwierdziła Trący krótko.

— Oczywiście, że nie. Pani ma długie włosy, upięte z tyłu w kok, a w tym uczesaniu bardzo jest pani do twarzy; do tego akcent w postaci tych kolczyków. Może jeszcze suknia nieco mniej surowa? Czy mi pani wybaczy, jeśli będę szczery? Wiele może się pani nauczyć od Nursel.

Trący pomyślała o Milesie, ściągającym jej z uszu kolczyki, ponieważ, jak twierdził, nie pasują do niej; zaśmiała się w duchu na to wspomnienie. Już nie złościła się nań za to, co zrobił. Rozbawiło ją, że jednego i tego samego dnia dwaj różni mężczyźni tak odmiennie zareagowali na parę błękitnych świecidełek.

Jej nieoczekiwany uśmiech musiał ugodzić doktorą w jakieś czułe miejsce, gdyż skrzywił się lekko.

Niemal w tym samym momencie zza szklanych drzwi na werandę, od strony wzgórza, dobiegł ich głośny wybuch śmiechu. Trący zerknęła w kierunku, skąd dochodził: całe drugie piętro pawilonu było rzeświście oświetlone. Dobiegły ich wesołe głosy i śmiechy rozbawionych gości.

Murat zmarszczył brwi, natychmiast podszedł do okna i zaciągnął kotary, szarpiąc je z niecierpliwością.

## CZARNY BURSZTYN 175

— A ona wiecznie się bawi — powiedział. — Zna cały Istanbuł. Dziś gości u siebie ambasadora Francji i kilku urzędników państwowych. Będzie im pokazywać samowar, chwając się swoim odkryciem i jeszcze raz udowadniając, jaka jest sprytna. A tymczasem ta rzecz nie powinna wcale do niej należeć.

— Chce pan powiedzieć, że samowar jest własnością muzeum? — zainteresowała się Trący.

— To, oczywiście, też. Ponieważ jednak Sytoana ma wpływy w wysokich sferach, otrzyma zezwolenie, aby zatrzymać go przez jakiś czas u siebie. Ale jest jeszcze coś innego.

Zawahał się na chwilę, jakby niezdecydowany, czy mówić dalej, po czym utkwiał w Trący gorące spojrzenie swoich czarnych oczu. Jakże inny był wzrok Milesa Radburna: zimny, pozbawiony przenikliwości — jak gdyby malarz rzadko kiedy naprawdę widział tego, na kogo patrzył. Z kolei oczy tego człowieka penetrowały duszę rozmówcy, docierając do samej jej istoty. Trący doznała niepokojącego uczucia, że trudno przed nim cokolwiek ukryć.

Odwrócił swoje rzeźbione krzesło tyłem w stronę Trący i usiadł na nim okrakiem.

— Powiem pani — rzekł. — Powiem pani, czemu ta kobieta nie ma prawa do samowara. Ona ukradła go Anabel Radburn!

Trący zamarła w czujnym oczekiwaniu. Przez chwilę Murat w napięciu patrzył jej w oczy, jak gdyby pragnąc odgadnąć myśli. Wreszcie odezwał się:

— Być może wyraziłem się zbyt mocno. To pani siostra pierwsza odkryła ten samowar; zakurzony, zapomniany, stał w jednym z bazarowych sklepików. Od razu przemówił do niej własnym głosem. Czasami odnosiło się wrażenie, że ona ma pewien szósty zmysł,

właściwy tak niewielu ludziom. Jakoś udało jej się prześledzić historię samowara; była nią zupełnie oczarowana. Natychmiast zapragnęła, by Miles kupił go dla niej. Wówczas sklepikarz zorientował się, że ma w posiadaniu skarb i zażądał wprost bajecznej ceny. Radburna nie zafascynował ani antyk, ani jego burzliwe dzieje. Nie zgodził się na kupno samowara i nawet nie próbował targować się o cenę. Nie miał zamiaru pobłażać zachciankom swojej żony. Oświadczył, że go nie kupi, chociaż ta odmowa niemal złamała jej serce. Po upływie kilku miesięcy ów antyk znikł z wystawy. Wówczas Anabel zaprzestała wypraw do Istambułu; jeździła tam specjalnie po to, by nacieszyć się widokiem ukochanego samowara. Te wyprawy stały się jej prawdziwym nałogiem. My o nich wiedzieliśmy, lecz mężowi nigdy się nie przyznała.

Murat przerwał na chwilę, aby zapalić papierosa.

— Pani nie pali? To dobrze. Turcy, podobnie jak i Turczynki, w dzisiejszych czasach palą zbyt dużo. Na przykład Nursel — a także Sylvana. Wolę kobiety, które nie palą. Ale wróćmy do opowieści o samowarze. Anabel przestała błagać Milesa, aby go kupił, i na kilka dni przed jej śmiercią w domu zapanował względny spokój. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że to Sylvana pojechała do Istambułu i zapłaciła za samowar, dobrze wiedząc, iż Anabel tak bardzo pragnie go mieć. Sylvana zostawiła go w sklepie; miał pozostać na zapleczu aż do czasu, kiedy będzie mogła spokojnie przywieźć go do domu, nie rozdrażniając pani Radburn. Po śmierci pani siostry przeczekwała jakiś czas, nie chcąc przypominać Milesowi o kłótniach i łzach, których ten zabytkowy przedmiot był przyczyną. Teraz jednak otwarcie przyznała się, że go kupiła. Ona w istocie nie zachwyca się nim jako dziełem sztuki. Ta kobieta po

## CZARNY BURSZTYN 174

prostu pożąda wszystkiego, na czym inni potrafili się poznać.

Więc Nursel nie rozumiała prawdziwych odczuć brata w związku z samowarem, pomyślała Trący.

Panna Erim sądziła bowiem, że Murat będzie zazdrościł Syl-vanie posiadania antyku.

— Nie podoba mi się, że przedmiot, w którym mieszka zły duch, trafił do domu mego ojca. Choć być może tak było pisane.

— Pan w to wierzy? — zdziwiła się Trący. Uśmiechnął się z przymusem.

— Cóż, prócz tego, że jestem uczonym, jestem także Turkiem. Specyficzna z nas nacja, panno Hubbard. Ludziom z zewnątrz możemy się niekiedy wydawać powściągliwi i beznamiętni. Nie jesteśmy wybuchowi ani zbyt wylewni czy spontaniczni, jak na przykład mieszkający u nas Grecy. Zbyt długo jednak wyznawaliśmy wiarę w Kismet<sup>1</sup>, by nie przesiąknąć w pewnym stopniu duchem fatalizmu. Być może właśnie to uniemożliwia wielu z nas szybki postęp. Choć sądzę, że uczymy się już działać samodzielnie, nie oglądając się na Boga. Może więc znajdę jakiś sposób na ten samowar.

— By nie rzucił na ten dom złego uroku? — spytała sucho.

Murat potrząsnął głową.

— Pani sobie żartuje. Widać, że jest pani zupełnie inna niż Anabel. Ona ślepo wierzyła w zło jako coś istniejącego naprawdę.

— Myślę, że wierzyła również w dobro — zauważyła Trący. — Uwielbiała przynosić radość otaczającym ją ludziom. Gdy była młoda, zawsze tam, gdzie się znalazła, pojawiała się wesołość i szczęście. Wierzyła, że

---

<sup>1</sup>arab. — przeznaczenie; w wierzeniach muzułmańskich — los przeznaczony człowiekowi przez Boga (przyp. tłum.).

szczęście jest czymś, co można pochwycić w dłonie, i zawsze po nie sięgała.

— A przecież w końcu otworzyła dłonie i pozwoliła mu się wymknąć.

Trący nie miała ochoty na przedłużanie tej rozmowy. Nadszedł czas, by wreszcie przystąpić do rzeczy.

— Jak już zaznaczyłam na początku, przyszedłam do pana z prośbą, aby nie wyjawiał pan Milesowi Radburnowi, kim jestem. Przynajmniej przez jakiś czas.

— Nie przepadam za panem Radburnem — odrzekł Murat. — Nie dbam o to, czy będzie wiedział, czy nie. Proszę jednak pamiętać, że jest on gościem w moim domu i nawet niezbyt życzliwie usposobiony gospodarz ma wobec niego pewne obowiązki. Może więc powie mi pani, dlaczego przybyła pani do Istanbuhu udając kogoś innego i czemu tak bardzo pragnie pani ukryć przed tym człowiekiem swoją prawdziwą tożsamość.

Trący starała się, by jej głos zabrzmiał możliwie przekonująco.

— Po prostu wolałabym powiedzieć mu o tym sama. Ale nie od razu. Jeśli uda mi się bardziej wdrożyć w tę pracę, wówczas on prawdopodobnie pozwoli mi zostać.

— Ale dlaczego pani tak się upiera przy tym, żeby zostać?

— Bo mam tu określoną robotę do wykonania — odpowiedziała Trący, zdając sobie sprawę, że w jej głosie pojawiła się nuta zawziętości.

— Aha. Znów kręcimy się w kółko i znów pani nie chce powiedzieć mi prawdy. Być może to nie moja sprawa. Nieważne — mam tu coś dla pani.

Podszedł do gabloty, gdzie wciąż leżała część jego zbiorów, wybrał spośród nich jakiś przedmiot i przyniósł go Trący. Była to mała, szczelnie zamknięta korkiem fiołka z jasnym płynem.

## CZARNY BURSZTYN 179

— To perfumy — wyjaśnił. — Proszę otworzyć, jeśli ma pani ochotę.

Odkręciła koreczek i poczuła delikatny zapach. Subtelna słodycz, wolna od przesady, mieszała się z leciutką wonią lasu, która budziła wspomnienie jakiegoś chłodnego, miękkiego od mchów zakątka, gdzie w promieniach słońca przesianych przez konary drzew rosną bujne paprocie.

— To kompozycja Anabel — powiedział Murat. — Zdradziła mi recepturę. Jest to mieszanka zapachu mchu porastającego dęby, rośliny *ylang-ylang* i paru innych składników. Pani siostra była zafascynowana pracą Sylvany przy perfumach, moja szwagierka nie podjęła jednak wysiłku, by ją czegokolwiek nauczyć, ponieważ podczas pierwszej próby Anabel brała do rąk fiołki zbyt pośpiesznie i nerwowo, wskutek czego stłukła parę szklanych naczyń Sylvany. Po tym wypadku tylko Nursel zadawała sobie trud uczenia pani Radburn. W pewnym sensie była to jedna z zabaw Anabel, choć sądzę, że miała w tej dziedzinie pewien talent. Aby ją zachęcić do pracy, zamawiałem u niej olejki — rzekomo dla pewnej kobiety, którą jej opisałem. W rezultacie otrzymałem tę oto buteleczkę perfum. Jeśli pani chce, proszę ją sobie zatrzymać. Ta kobieta naprawdę nie istniała, została przeze mnie stworzona, prawdopodobnie na wzór samej Anabel.

Trący zatkała buteleczkę korkiem, ale ślad delikatnego zapachu pozostał w powietrzu. Był tak lekki, tak radosny, jak niegdyś sama Anabel; Trący poczuła, że coś ją ściska w gardle. Doktor obserwował ją z odcieniem łagodnego smutku w oczach; nagle uświadomiła sobie, że we wszystkim, co mówił i robił tego wieczoru, może tkwić jakieś ukryte znaczenie.



— Pan miał słabość do mojej siostry? — spytała zdziwiona.

W jednej chwili smutek i miękkość znikły. Mężczyzna był teraz czujny, napięty, gotów w każdej chwili do obrony.

Wstała z krzesła.

— Dziękuję panu za tę pamiątkę — powiedziała szybko. — Czy pozwoli mi pan przynajmniej, żebym sama powiedziała panu Radburnowi, kim jestem? Jeśli zgodzi się pan, nie będę więcej zabierała pańskiego czasu.

— Dobrze — odrzekł wreszcie, wciąż czujny. — Stanie się zgodnie z pani życzeniem.

Odprowadził ją do drzwi, lecz zanim je otworzył, zatrzymał się na chwilę z ręką na klamce.

— Zanim pani wyjdzie — odezwał się — może powie mi pani, czemu w pierwszym odruchu chciała pani wczoraj wziąć czarny bursztyn, a po chwili namysłu zrezygnowała.

Za dużo widział. Zbyt wiele czuł. Teraz nie miała wątpliwości, dlaczego zachowywał się w taki właśnie sposób. Z rozmysłem uśpił czujność Trący i udawał do niej sympatię, powiedział parę komplementów i udzielił kilku życzliwych rad — by po chwili uderzyć w samo sedno sprawy, która go interesowała.

— Nie wiem, o czym pan mówi — odparła przytomnie. — Ten gagat był mi zupełnie obojętny — czemuż miałabym go wybrać?

— Ale pani chciała właśnie jego. Dostrzegłem w pani oczach błysk zainteresowania, który mnie zaintrygował.

Poczuła, że się rumieni i to ją zdradziło. Nie mogła nacisnąć klamki, gdyż Murat wciąż trzymał na niej rękę; nie miała pojęcia, jak mu odpowiedzieć.

## CZARNY BURSZTYN 181

— To bardzo dziwne — rzekł w zamyśleniu — owo upodobanie do czarnego bursztynu. Anabel wybrała właśnie gagaty, kiedy ofiarowywałem jej tespih z mojej kolekcji; zastanawiam się, dlaczego? Może przed śmiercią siostry otrzymała pani od niej jakiś list? Może powiedziała pani o czymś interesującym w tym domu?

Teraz musiała uważać. Niebezpieczeństwo zawisło w powietrzu. Wiedziała, że musi być bardzo ostrożna.

— Owszem, Anabel wysłała do mnie list. Prosiła w nim, żebym przyjechała odwiedzić ją w Istambule. W owym czasie nie mogłam pozwolić sobie na wyjazd. Być może zawiodłam ją, odmawiając przyjazdu. Uznałam więc za swój obowiązek zjawić się tu teraz, mimo że jest już za późno.

— Rodzaj podróży sentymentalnej? — Otworzył jej drzwi i skłonił się lekko. — Dziękuję za uroczą wizytę — dodał, a w jego głosie zadźwięczała nuta szyderstwa.

Jeszcze raz podziękowała mu za perfumy i za to, że zgodził się spełnić jej prośbę. Drzwi nie zamknęły się od razu; Trący wiedziała, że doktor ją obserwuje, gdy szła schodami w górę.

Weszła na trzecie piętro. Z pustego salonu zionęło lodowatym chłodem. Tłący się słabo kandelabr z trudem rozpraszał cienie nocy. Na szczęście zostawiła u siebie zapalone światła. Pokój powitał ją jasnością i ciepłem. Czekala już tam na nią Jaśmina. W koszu żarzył się węgiel.

Anabel miała zielonkawe oczy. Czyżby dlatego Miles tak znienawidził zielonooką kotkę?

Usiadła i jeszcze raz otworzyła buteleczkę z perfumami. Uniósł się z niej zapach lasu, mchu — pełen radości i słodczy, jak poranny letni wietrzyk. Nie sądziła dawniej, że doktor Erim może odgrywać jakąś rolę w tym dramacie. Samowar, słodkie perfumy, czarny bursztyń — cierpki smak tureckiej intrygi.

Przynajmniej dowiedziała się o Muracie czegoś, czego dotychczas nie podejrzewała. Zdradziła go niechęć do udzielenia odpowiedzi na jej pytanie. Doktor Erim kochał Anabel. Trący nie miała pojęcia, dokąd ten trop może ją zaprowadzić, ale przynajmniej było to jakieś wyjaśnienie niechęci Murata do Milesa. Z kolei obojętność malarza wobec brata Nursel wskazywałaby na to, że jego uczucie do pani Radburn pozostało niespełnione, albo że sprawy żony były Milesowi zupełnie obojętne. To ostatnie wydało się Trący raczej nieprawdopodobne.

Tak czy inaczej, każdy, kto wiedział, że Trący Hubbard jest siostrą Anabel Radburn, z jakichś powodów pragnął jej natychmiastowego wyjazdu z Turcji. To właśnie utwierdziło ją w przekonaniu, że znalazła się na progu jakiegoś odkrycia, do którego kluczem był z pewnością złowieszczy czarny bursztyn.

A przecież to właśnie Milesa — jedyne, który nie znał jeszcze jej prawdziwej twarzy — obawiała się najbardziej. Wciąż nie mogła się zdobyć na wyjawienie mu swego sekretu. Jednak będzie musiała to zrobić. Choć jeszcze nie teraz.

Kilka następnych dni minęło względnie spokojnie. Miała klucze do pracowni i otrzymała od Milesa pozwolenie na przebywanie tam podczas jego nieobecności, mogła więc wchodzić, kiedy tylko chciała, i zajmować się pracą. Nikt już nie buszował w papierach, nikt nie robił złośliwych figli. Wiedza Trący o historii Turcji pogłębiała się z każdą godziną. Dziewczyna zauważyła też, że Miles zrobił znaczne postępy w pracy nad książką. Przynajmniej nad jej pierwszą połową. Wydawało się, że w ostatnich miesiącach znacznie zwolnił tempo, jakby tracąc pierwotny zapał do pisania.

Trący udało się podstępem skłonić Radburna do

## CZARNY BURSZTYN 180

opowiedzenia o różnych miejscowościach w Turcji, które zwiedził, i o nowych odkryciach archeologicznych. Wydało się jej wówczas, że znów zapłonęła w nim jakaś iskra. Ale nie trwało to długo i wkrótce malarz powrócił do swojego ponurego ślęczenia. Bywało, że siedział przy biurku, zapatrzony w przestrzeń, kiedy indziej znów wypadał zniecierpliwiony z pokoju, by wyruszyć na jeden ze swych długich spacerów wzdłuż brzegów Bosforu.

Przez kilka popołudni z rzędu zabierał swoje przybory do malowania i znikał bez słowa. Nie mógł jednak zbyt oddalać się od domu, gdyż jego auto stało przez cały czas w garażu, i wracał zbyt szybko, by można go było podejrzewać o wybranie się na dłuższą eskapadę. Po każdej z owych krótkich a tajemniczych wypraw wydawał się bardziej niż zwykle niespokojny i rozdrażniony. Ze swoich wycieczek nie tłumaczył się ani słowem, Trący zaś nie wypadało pytać, choć ogromnie była ciekawa.

Z Muratem i Nursel widywała się rzadko, jedynie w porze posiłków, a i to nie zawsze. Sylvany nie widywała wcale.

Nadszedł dzień jej dwudziestych trzecich urodzin, lecz nie wspomniała o tym nikomu. Anabel zawsze przywiązywała do jej święta ogromną wagę. Nawet gdy Trący dorosła, siostra pamiętała o tym dniu i robiła jej jakąś niespodziankę. Wybór prezentu nieodmiennie świadczył o wielkiej pomysłowości i wyobraźni ofiarodawczyni oraz jej uczuciu do młodszej siostry. Nawet wtedy, gdy — może dwa, trzy razy — Anabel była chora, Trący dostała od niej drobny upominek, w dowód pamięci i serdecznych uczuć.

To będą pierwsze urodziny Trący bez Anabel. Świadomość, że cała dobroć, całe piękno, z którymi mło-

181 Phyllis A. Whitney

dziutka Trący utożsamiała Anabel, odeszły bezpowrotnie, wypełniła jej serce rozpaczą i napełniła bolesnym poczuciem straty.

Trący była rada, że może spędzić ten dzień na spokojnej pracy, z dala od ludzi, jedynie w towarzystwie Milesa. Na szczęście malarz był w jednym z tych swoich nastrojów, kiedy, głęboko pogrążony w myślach, w ogóle zdawał się jej nie dostrzegać. Po południu wyszedł, jak zwykł to czynić od pewnego czasu, bez słowa wyjaśnienia, dokąd się udaje. Trący pracowała dalej sama, aż do momentu, gdy przyszła Halida z wezwaniem od Sylvany, co wcale nie było dla dziewczyny zaskoczeniem. Nie wydawało się, by Francuzka, znając tajemnicę panny Hubbard, miała ochotę tolerować niepożądanego gościa w nieskończoność.

Idąc za Halidą, Trący dotknęła broszki w kształcie piórka — jednego z owych oryginalnych, pomysłowych prezentów od Anabel. Czuła teraz silniejszą więź z siostrą niż kiedykolwiek.

## ROZDZIAŁ X

Tego popołudnia w salonie Sylvany, jak zwykle wypełnionym zapachem perfum, nie płonęły światła lamp. Wszystkie kotary były odsłonięte i cały pokój zalewała jasność dnia. Pani Erim siedziała na otomanie, oparta o spiętrzone poduszki, jednakże nie w pozycji niedbalej, jak być może ongiś tureckie damy, ale dumnie wyprostowana, trzymając rękę na inkrustowanym stoliczku. Owa scena przykuwała uwagę nie tylko ze względu na imponującą złotowłosą kobietę w szafranowej sukni, lecz i na anatolijski samowar, stojący na stoliku w całej swej miedzianej świetności. Jego lśniąca, doskonale wypolerowana powierzchnia odbijała szafran sukni.

— Proszę, niech pani wejdzie, panno Hubbard — powiedziała Sylvana, nie poruszając nawet głową.

— Pan Radburn na pewno się nie pogniewa, jeśli porozmawiamy tu chwilę.

W progu Trący powitał dziś zapach fiołków parmeńskich. W pokoju znajdował się Miles. Stał przy sztalugach, które ustawił przy oknie, tam bowiem światło było najlepsze; w jednej ręce trzymał pędzel, w drugiej — paletę. Uwaga mężczyzny była całkowicie skupiona na rozpostartym przed nim płótnie.

A więc to dlatego ostatnimi czasy znikał po południu z pracowni! Jak widać, wrócił do portretów. Malował

właśnie Sylvanę i jej samowar. Obecność Radburna bynajmniej nie dodawała Trący otuchy. Kto wie, co mogła już powiedzieć Sylvana, spędzając z malarzem tyle czasu! Albo co może wyjawić mu teraz? Trący usiadła na niższej otomanie, tej samej, na której spoczywała owego dnia, gdy przybyli tu wieśniacy z towarem dla Sylvany.

— Pan Radburn twierdzi, że pani pomoc okazała się znacznie większa, niż się tego spodziewał, i że robi pani w pracy znaczne postępy. — Wypowiadając te słowa, Sylvana nie wykonała najmniejszego ruchu.

— Rada jestem to słyszeć — odrzekła Trący, i przesunęła językiem po spieczonych wargach. Miles nie zwracał na obie kobiety najmniejszej uwagi. Między jego czarnymi brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka, jakby nie był zbyt zadowolony z tego, co wychodziło spod jego pędzla.

— Czy jest pani w stanie określić, ile czasu zajmie pani ta praca? — interesowała się Sylvana. — Tydzień? Dwa tygodnie? Jak pani sądzi?

— Trudno mi powiedzieć — odparła ostrożnie Trący. — Pan Radburn zamówił dla mnie w Istambule odpowiednie archiwalia. Gdy przyślą nam te dokumenty, będę musiała poukładać je w teczkach w porządku alfabetycznym. A tymczasem zajmuję się przepisywaniem tej części rękopisu, która została już poprawiona. Słowem, mam jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Jak zrozumiałam, należy zgromadzić znacznie więcej materiału informacyjnego i wykonać o wiele więcej ilustracji, zanim będzie można wybrać najbardziej reprezentatywne spośród nich.

Powtarzała w tej chwili dokładnie słowa Milesa, używała tych samych co on argumentów, żeby wytłuma-

## CZARNY BURSZTYN 187

czyć, dlaczego praca nad książką przeciąga się w nieskończoność.

Sylvana słuchała z pozornie niezmaconym spokojem, lecz ręka, którą trzymała na kolanach, zaczęła poruszać się nieznacznie w ledwo dostrzegalnym geście zniecierpliwienia.

— Nie ruszaj ręką — skarcił ją natychmiast Miles. — Chcę umieścić na obrazie twój pierścień. To będzie jedyny zielony akcent w całym portrecie.

— On nie pozwala mi nawet zerknąć — odezwała się Sylvana do Trący płaczliwym tonem, ale posłusznie ułożyła dłoń tak, że ogromny kwadratowy szmaragd na jej palcu rozbłysł zielonym blaskiem, który natychmiast odbił się na lśniącej powierzchni samowara. — On mówi, że dopóki nie ukończy portretu, nie wolno mi na niego nawet spojrzeć. Ale wracając do pani pracy, panno Hubbard: gdy uporządkuje już pani wspomniane archiwalia, mam nadzieję, że dalej pan Radburn będzie mógł sam zaprowadzić porządek w swoich materiałach. Albo, być może, ja będę w stanie mu w tym pomóc. Ręce Francuzki znów zastygły w bezruchu, błękitne oczy napełnił spokój; tylko usta pozostały lekko zaciśnięte. Możliwe, że Sylvana istotnie żywiła w stosunku do Radburna jakieś głębsze uczucie. Lecz jeśli tak rzeczywiście było, to czy ten mężczyzna je odwzajemniał? Trący zerknęła na niego — pośpiesznie, prawie nerwowo.

Miles odłożył pędzel, cofnął się o krok od sztalug i z niezadowoleniem przyglądał się temu, co namalował.

— Przejdź do sedna sprawy, Sylvano. Powiedz Trący, o co ci chodzi.

— Ci Anglicy są tacy nieznośnie bezpośredni — mruknęła pani Erim; ale w wyrazie jej twarzy było coś,



co wskazywało na to, że i Francuzi potrafią być bezceremonialni, kiedy zajdzie tego potrzeba. — Dobrze, powiem pani. Naturalnie nie mam zamiaru przynaglać pani bez powodu, ale tak się złożyło, że zaprosiłam kilkoro przyjaciół, którzy przyjeżdżają aż z Paryża. Jak pani zapewne zauważyła, pani sypialnia oraz sąsiadujący z nią pokój, oba z widokiem na Bosfor, zazwyczaj stanowią dla gości największą atrakcję. Przykro mi, ale...

— Chce pani, oczywiście, żebym się przeniosła — powiedziała Trący.

— Cieszę się, że się rozumiemy — odparła Sylvana z uśmiechem na twarzy. — Mam nadzieję, że nie będzie pani zbyt przykro opuścić ten właśnie pokój, panno Hubbard?

Trący zeszywniała; odczytała tę uwagę jako aluzję do tego, że była to kiedyś sypialnia Anabel.

— A dlaczego panna Hubbard miałaby chcieć się stamtąd wynieść? — zainteresował się malarz.

— Z powodu odgłosów dochodzących znad Bosforu, zimna, wilgoci, rzecz jasna — odparła pani Erim słodkim głosem. — Ja osobiście nie przepadam za tamtymi pokojami.

— Jeśli potrzebuje pani więcej miejsca, mogę na resztę mojego pobytu przenieść się do Istambułu — zaproponowała Trący. — Sądzę, że są jakieś autobusy, którymi można tu dojechać z miasta. Poradzę sobie.

— Takie rozwiązanie byłoby zbyt trudne i kłopotliwe — sprzeciwił się Miles. — Kiedy przybywają ci twoi goście, Sylvano?

Pani Erim uniosła brwi w niemym wyrzucie, ale w końcu ustąpiła łaskawie.

— Możliwe, że da się przedłużyć pani wizytę na niedługi czas. Nie chciałabym narażać pani na niewygody.

## CZARNY BURSZTYN 186

— To świetnie — podsumował Radburn. Dopiero teraz Trący uświadomiła sobie, że przez cały ten czas trzymała splecione ręce na kolanach. Udało jej się, z pomocą Milesa, wygrać tę bitwę, lecz nadal nie czuła się zbyt pewnie. Arsenał broni Sylvany nie został opróżniony i Trący nie miała złudzeń, że ta pozorna porażka ma jakieś istotne znaczenie. Zaczęła szykować się do wyjścia, myśląc, że rozmowa jest już skończona. Lecz wtedy zatrzymał ją Miles.

— Proszę tu podejść i popatrzeć — powiedział. — Wprawdzie modelowi nie pozwalam nigdy na to, by sterczał za moimi plecami i wygłaszał swoje krytyczne uwagi, zanim portret zostanie ukończony, lecz obiektywne oko kogoś z zewnątrz jest przeze mnie czasem mile widziane.

Trący, która marzyła tylko o jednym — uciec stąd jak najprędzej — musiała chcąc nie chcąc podejść do sztalug i spojrzeć na obraz. Praca nad portretem nie była jeszcze w stadium zbyt zaawansowanym, lecz już teraz stał się widoczny jego styl i ogólny charakter. Obraz nie był utrzymany w mglistej tonacji, jak ów w sypialni Milesa. Artysta malował Sylvanę w odcieniach złota i miedzi, które przydawały płótnu jasności i świetlistości. Wyraźnie wyłaniały się już zarysy samowara i plama szafranu, przybierająca powoli kształt kobiety spoczywającej na otomanie. Nadal jednak brakowało szczegółów — nie została jeszcze namalowana twarz portretowanej. Trący zaczęła podejrzewać, że na obecnym etapie artystę bawi tylko gra kolorów, że odsuwa od siebie chwilę, kiedy trzeba będzie zacząć zmagać się z tematem i naprawdę przystąpić do twórczej pracy.

— Za mało w tym życia — mruknął Miles. — Kolorystyka jest dobra, podobnie jak ogólna kompozycja —

kobieta i samowar w tym właśnie zestawieniu. Ale to wszystko jest martwe.

— Ależ mój drogi Milesie, nie wolno ci się tak szybko zniechęcać — wtrąciła się Sylvana. — Odwykłeś już nieco od pędzla. To minie: wkrótce odzyskasz dawne zdolności i ponad wszelką wątpliwość mój portret przyniesie ci wielką sławę.

— Wcale nie myślę o sławie — odparł Miles. — Jeśli mnie w ogóle coś niepokoi, to brak zainteresowania malowaniem. Teoretycznie pragnę malować. W praktyce jednak nie znajduję żadnego tematu, który byłby w stanie wzniecić we mnie iskrę zapału.

Sylvana wyraźnie nie była zachwycona aluzją Milesa, że nie jest obiektem dość inspirującym dla artysty. Wydawało się, że jeszcze chwila, a zewnętrzna powłoka spokoju na jej obliczu pęknie, co z kolei spotęguje tylko złość Milesa. Trący szybko skierowała rozmowę na nieco bezpieczniejsze tory.

— Jak wspaniale wygląda teraz samowar, gdy został wyczyszczony i wypolerowany. Czy zamierza pani z niego korzystać?

— Ależ wykluczone! W żadnym wypadku! — wykrzyknęła Sylvana. — Obiekt muzealny nie służy do codziennego użytku. Wyczyściłam go własnymi rękami. Niektóre miejsca pokrywa cienka warstewka patyny — co oczywiście zabezpiecza metal przed rdzewieniem. Ale z tym samowarem obchodzono się w przeszłości brutalnie. Na jego powierzchni jest wiele wgłęć i zadrapań. Udało mi się uczynić je możliwie najmniej widocznymi, a uwydatnić to, co w nim najpiękniejsze.

Trący przyjrzała się mu uważnie, i nagle wzrok jej przykuł pewien zabawny efekt.

— Widzi pan? — zwróciła się do Milesa. — Tu, na samowarze?

## CZARNY BURSZTYN 191

Malarz rzucił okiem na lśniąca powierzchnię i nagle jeden kącik jego ust uniósł się w nieznacznym grymasie uśmiechu.

— O, to dość interesujące — powiedział i sięgnął po pędzel.

Trący odsunęła się; nie miała odwagi spojrzeć, co on maluje. Na miedzianej powierzchni samowara, niczym w krzywym zwierciadle, widoczne było odbicie pani Erim — zdeformowane i niezbyt dla niej pochlebne. Jeśli Miles zdecyduje się utrwalić ten obraz na płótnie, na pewno nie będzie zachwycona. Sylvana zaczęła wiercić się niespokojnie wśród poduszek.

— Co to takiego? Musisz koniecznie powiedzieć, co tam widzisz.

— Nie kręć się, proszę — upomniał ją znowu malarz. — Za chwilę dam ci odpocząć. Ale najpierw pozwól mi uchwycić ten efekt. Tylko, proszę, żadnych pytań. Jak mi się uda, będziesz potem miała okazję zobaczyć to tysiąc razy.

Sylvana westchnęła i posłusznie oparła się o poduszki. Zaśnił szmaragd na jej palcu; samowar natychmiast powtórzył jego zielony błysk w swoim szyderczym odbiciu. Trący dopiero teraz zauważyła, że wysoki komin samowara opasany był u samej góry sznurkiem niebieskich koralików.

— Czemu samowar nosi dziś naszyjnik? — zażartowała.

Sylvana uśmiechnęła się.

— To wymysł Halidy. Jedyny sposób, żeby skłonić tę dziewczynę, aby weszła do pomieszczenia, w którym znajduje się samowar. Ona święcie wierzy, że błękit chroni przed emanującym z niego złem.

— Podobają mi się te koraliki na samowarze —

stwierdził Miles. — Sympatyczny turecki akcent. Nie jestem całkiem pewien, czy aby Halida nie ma racji z tymi złymi fluidami. Choć z drugiej strony nie jestem pewien, czy niebieskie koraliki mają wystarczającą moc magiczną, żeby uchronić nas przed złymi duchami.

Popracował jeszcze trochę nad portretem i nagle przerwał malowanie jednym niecierpliwym gestem, po czym zaczął zbierać swoje rzeczy.

— Nic mi się dziś nie udaje. Poza tym chyba już dość namęczyłaś się tym pozowaniem, Sylvano.

Panno Hubbard, czy pomoże mi pani zanieść moje rzeczy do pracowni?

Trący posłusznie podeszła do niego, gdy nagle Sykana odezwała się tonem władczego spokoju:

— Chciałabym jeszcze zamienić parę słów z panną Hubbard, jeśli pozwolisz. Przyślę ją do ciebie za chwilę.

Trący zrozumiała, że oto nadchodzi ów nieprzyjemny moment, na który przygotowywała się od dawna; stanęła teraz w oczekiwaniu na rozmowę, z kciukami zatkniętymi za pasek sukienki, w swojej upartej, zawziętej pozie. Zauważyła, że malarz, zanim spakował swoje przybory i opuścił pokój, zdążył jeszcze posłać jej rozbawione spojrzenie, co dodatkowo utwierdziło ją w mocnym postanowieniu, że nie pozwoli się zastraszyć — cokolwiek by się miało stać.

Gdy wyszedł Miles, do pokoju wślizgnęła się Nursel. Zachowywała się jak ktoś, kto nie spodziewa się, że za chwilę zostanie wyproszony z pokoju; Trący zastanawiała się, czy Turczynka nie przyszła tu specjalnie po to, żeby obejrzeć ostatni akt przedstawienia, w którym siostra Anabel zostaje odesłana do domu.

Panna Erim zatrzymała się leniwie przy stole i patrząc na stojące na nim otwarte pudełko z tespihami, zwróciła się do Sykany:

### CZARNY BURSZTYN 193

— Widzę, że otrzymałaś już nową przesyłkę od Hasana Effendi.

Sykana niedbale skinęła głową.

— Wydaje się, że w Nowym Jorku wzrósł ostatnio popyt na tego rodzaju rzeczy. Mogę pomóc trochę temu młodemu człowiekowi, kupując je od niego w większych ilościach.

Nursel zanurzyła ręce w pudełku i wyjęła z niego garść różnobarwnych paciorków. Trący przyglądała się, jak sznur koralików przelewa się pomiędzy jej palcami. Wśród brązu, czerwieni i błękitu uchwyciła w przelocie błysk lśniącej czerni — po czym koraliki z grzechotem wróciły do pudełka.

— Być może znalazłyby się inne sposoby udzielenia pomocy synowi Ahmeta Effendi — bąknęła Nursel nie patrząc na Sykanę.

Trący prawie nie usłyszała zdawkowej odpowiedzi Francuzki. Znów w jej głowie zabrzmiał ponury, złowieszczy refren. Czy miał jakieś znaczenie, czy nie? Wśród tespihów, które pokazywał im w sklepie Hasan, nie było czarnego bursztynu. Kto i w jakim celu dodał go teraz do innych? Jego pojawienie się teraz nie mówiłoby Trący nic, gdyby nie tamten telefon... Gdyby nie dziecinna melodia, zagwizdana w przerażeniu, w rozpacz...

Uwaga Sykany znów skoncentrowała się na Trący. Nie poprosiwszy jej, by usiadła, oświadczyła wprost:

— Murat powiedział mi, że jest pani siostrą tej nieszczęsnej istoty, która przysporzyła nam tylu trosk i zmartwień.

— To prawda — rzekła Trący, czując suchość w ustach. — Jestem przyrodnią siostrą Anabel.

— Czy mogę wiedzieć, dlaczego przyjechała pani do Istambułu, zatajając przed nami tę istotną, ze zrozumiałych względów, informację?

Trący wyrecytowała jednym tchem te same powody, które wymieniła w rozmowie z Nursel i Muratem; niestety, nic z tego, co mówiła, nie brzmiało przekonująco nawet w jej własnych uszach. Sylvana słuchała ze spokojną uwagą, a tymczasem samowar odbijał jej postać w sposób dziwnie odpychający.

— I pani się spodziewa, że uwierzemy w tę historyjkę? — zapytała drwiąco, wysłuchawszy Trący do końca.

— Ale to wszystko prawda — upierała się dziewczyna. I rzeczywiście, to była prawda, tyle że niezupełna.

— Zastanawiam się nad tym od kilku dni — rzekła Sylvana. — Dotychczas nie podjęłam żadnych działań, ponieważ chcę dokładnie rozważyć sprawę. Każdy z domowników zna już prawdę, wydaje mi się więc całkiem naturalne, że wyjawi ją pani również panu Radburnowi. Chyba że już to pani zrobiła?

W odpowiedzi Trący potrząsnęła przecząco głową — i trwała w swoim uporze. Miała tylko nadzieję, że nie widać po niej nedorzecznego strachu, który zaczynał ją ogarniać narastającą falą. To widok czarnego bursztynu nappełnił ją takim przerażeniem.

— Pani utrzymywała wszystko w tajemnicy, zdając sobie sprawę z tego, że jeśli fakt się wyda, to zostanie pani natychmiast odesłana do domu? Czyż nie tak? — dopytywała się Sylvana.

— Nie wiem, jak o n by zareagował — odparła dziewczyna. — Mam tu pracę do wykonania. Jak tylko wszystko zrobię, to mu powiem. Tuż przed wyjazdem do domu.

— Czy pani naprawdę sądzi, że ja na to pozwolę? — zdumiała się Sylvana. — Jest pani głupiutką młodą osóbką. Pan Radburn zaczął znowu malować. Ten portret może okazać się dla niego zbawieniem. Nie dopusz-

## CZARNY BURSZTYN 195

czę do tego, żeby cokolwiek wyprowadziło go z równowagi! Jutro załatwię pani bilet na samolot, którym pojutrze odleci pani do domu. Czy wyrażam się jasno? Trący wzięła głęboki oddech.

— Jak już proponowałam, mogę przenieść się do Istambułu. Nie ma powodu, żebym zostawała w tym domu, jeśli pani potrzebny jest mój pokój.

Sylvana gwałtownie poruszyła ręką; w jednej chwili opuścił ją tak z pozoru niewzruszony spokój. Stojący tuż przy jej łokciu samowar natychmiast powielił ten gest w zminiaturyzowanej postaci, nadając mu wyraz dziwnie złowrogi.

— Pojutrze będzie pani w samolocie do Nowego Jorku — zapowiedziała stanowczo. — Jeśli pani się na to nie zgodzi, osobiście wyjawię panu Radburnowi prawdę i dopilnuję, aby on odesłał panią do domu. Sądzę, że nie będzie zbyt zachwycony, gdy dowie się wszystkiego.

Trący czuła, że jeszcze chwila, a niepokój, który nappełniał ją wewnętrznym drzeniem, zapanuje nad nią bez reszty. Wszystkie karty były teraz w posiadaniu Sykany; dziewczyna wiedziała, że musi blefować. Podjęła ostatnią próbę.

— A jeśli powiem mu sama?

— Jak sobie pani życzy — odparła Sykana. — W takim wypadku dodałabym naturalnie mój własny komentarz. Być może jednak będzie przyzwoiciej z pani strony, jeśli pani wyjedzie tak, jak pani tu przyjechała, to jest nie mówiąc nic. Mniej będzie zamieszania i... i kłopotów dla pani.

Trący nagle podjęła decyzję. Ruszyła do drzwi ze słowami:

— W porządku. Sama powiem panu Radburnowi. Powiem mu, że pani każe mi natychmiast wracać.

Być



może on wcale nie musi mieszkać w tym domu, żeby pisać swoją książkę. Z pewnością może się przenieść i pracować gdzie indziej. Ponieważ malowanie nie idzie mu tu za dobrze, myślę, że spodoba mu się zmiana otoczenia.

Nursel westchnęła głośno, Sylvana zaniemówiła. Odezwała się dopiero wówczas, gdy Trący znalazła się przy drzwiach.

— Dobrze, jeszcze kilka dni — powiedziała zdławionym głosem. — Ale potem natychmiast pani wyjedzie. Na razie nie ma potrzeby o niczym zawiadamiać pana Radburna.

Trący wyszła cicho z pokoju. Kolejny raz udało się jej uzyskać odroczenie, ale tym razem sporo za to zapłaciła. Była zupełnie roztrzęsiona. Nie ucieszyła się wcale, widząc, że dogania ją Nursel.

— Co za kobieta! — zawołała cicho Turczynka. — To ona powinna wynieść się z tego domu. Ona, nikt inny. Ale, wybacz, że to mówię: lepiej będzie dla ciebie, jeżeli postąpisz zgodnie z jej życzeniem i wyjedziesz stąd jak najszybciej.

— Dlaczego mam wyjeżdżać? — rozzłościła się Trący. — Dlaczego chcesz, żebym wracała do domu? Czemu trzymasz stronę Sylvany?

— Nic podobnego! — zaprzeczyła Nursel z oburzeniem. — Nie jestem po stronie tej kobiety! Nigdy w życiu! Po prostu boję się, że możesz mieć kłopoty. Myślę, że niezupełnie zdajesz sobie sprawę, jak bardzo pod wpływem pana Radburna możesz... możesz się zmienić. Pewne rzeczy rozumiesz, a innych — nie. Jeśli teraz wyjedziesz, wszystko powinno ułożyć się pomyślnie. Jeśli zostaniesz — cóż, wówczas musisz zdać się na los i modlić się o szczęście.

## CZARNY BURSZTYN 197

Teraz, z dala od Sylvany, uczucie narastającej paniki wreszcie zaczęło słabnąć.

— Nie wyjadę stąd — powiedziała Trący stanowczo. Nursel z rezygnacją wzruszyła ramionami.

— Ale przynajmniej czy powiesz panu Radburnowi prawdę?

— Nie wiem — odparła Trący. — Nie wiem, czy mu powiem. Trzeba będzie starać się wyczuć pismo nosem.

Nursel nie zrozumiała, co to wyrażenie oznacza, lecz Trący nie zadała sobie trudu, aby je wyjaśnić.

Nie była już dłużej w stanie ukrywać swojego niepokoju i zdenerwowania; zostawiła Nursel na schodach i popędziła do pracowni Milesa. Wpadła prosto na niego; czyścił właśnie pędzle. Spojrzał na nią bez entuzjazmu.

— Co tam znowu? — burknął.

— Pani Erim chce mnie natychmiast odesłać do Stanów — wyrzuciła z siebie w wielkim podnieceniu.

— Wszyscy chcą mnie wysłać do domu, z Nursel włącznie!

Miles spojrzał na nią ponuro.

— Może mają rację. Na pewno wnosi pani do tego domu wielkie zamieszanie. O, nie, tylko proszę nie zatykać kciuków za pasek i nie stawać stopami do środka, jak gołąb. Lubię spokojne, łagodne kobiety.

I kogo mi tu przysyła Hornwright? Panią.

Trący wpadła w oburzenie. Tego już było za wiele. Już miała wyrąbać mu prawdę w oczy, gdy malarz niecierpliwym ruchem odłożył pędzle.

— Niech się pani uspokoi, bo wygląda pani, jakby za chwilę miała eksplodować. Chyba oboje mamy już dość na dzisiaj. Niech pani idzie do siebie po płaszcz i coś na głowę; wybierzemy się razem na herbatę. Powinna pani odetchnąć, ja także.

— Herbata — w takiej chwili! — wykrzyknęła Trący z oburzeniem. — Nie chcę żadnej herbaty!

— Ale ja chcę. — Mocno popchnął ją w stronę drzwi. — No, niech się pani pośpieszy. I proszę mi tu nie wracać naładowana jak bomba, która ma za chwilę wybuchnąć.

Wypadła z pracowni i popędziła do swego pokoju. Była wściekła na Radburna. To dodawało jej przynajmniej sił. Oburzenie wzmagало tylko jej opór. Nadszedł czas, żeby powiedzieć mu prawdę, trzeba przyjąć ten fakt do wiadomości, trzeba przez to wszystko jakoś przejść. Energicznymi, przesadnie zdecydowanymi ruchami poprawiła szminkę i zawiązała chustkę na głowie. Odzyskała panowanie nad sobą; jej niedawne wzburzenie zdradzały już tylko rumieńce na policzkach i gorączkowo rozpalone oczy. Śmieszne, że pozwoliła Sylvanie wyprowadzić się z równowagi. Za jej gwałtowne reakcje winę ponosił częściowo samowar, którego powierzchnia odbijała wszystko w sposób tak dziwnie odrażający. Obraz na samowarze wciąż męczył Trący i prześladował, choć nie wiedziała, dlaczego.

Gdy wróciła do pracowni, Miles czekał już w kurtce i czapce na głowie. Był zniecierpliwiony; wyraźnie nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie znajdą się na zewnątrz, z dala od *yali*.

Zaprowadził Trący do łodzi — nie do gondoli, lecz do tej drugiej, mniejszej. Ahmet, kręcący się nie opodal na przystani, przyglądał się, jak malarz pomaga dziewczynie wejść na pokład. Czuła na sobie jego baczny wzrok — obserwował ją jeszcze wówczas, gdy Miles włączył silnik i zaczęli oddalać się od brzegu.

Miles skierował łódź na przeciwległy brzeg. W pobliżu nie było żadnej większej łodzi czy statku; płynęli pustym szlakiem wodnym, nieco na ukos. Trący siedziała na drewnianej ławeczce koło steru, wystawiając twarz na wiatr.

## CZARNY BURSZTYN 199

Mieli pod sobą czarną, zdradliwie spokojną wodę. Jej powierzchnia wydawała się niezmacona, prawie nieruchoma; pędząca łódź rozcinała ją dziobem i zostawiała za sobą biały spieniony szlak. Powietrze było czyste, rześkie, nie miało w sobie nic z zaduchu i brudu Istambułu. I ani cienia zapachu róż czy fiołków parmeń-skich... Trący uspokoiła się, odzyskując panowanie nad sobą.

Płynąca motorówka zwróciła uwagę dwóch chłopców, którzy wyszli na kamienny wał na przeciwległym brzegu i kręcili się wśród łodzi rybackich. Pomogli przycumować łódź. Wyjście z małej motorówki na brzeg okazało się niezbyt łatwe, ale Trący poradziła sobie jakoś, wspomagana silnym ramieniem Milesa. Stanęli na skraju szosy, po której sunął sznur samochodów. Po drugiej stronie wznosiło się wzgórze. Na stoku, wśród wysokich platanów, nagich jeszcze, lecz pokrywających się już świeżymi pąkami, ustawiono kilka stolików i krzesełek. Większość stolików była pusta, choć słońce słało już na ziemię promienie pierwszego wiosennego ciepła.

— Jest wystarczająco ciepło, żeby wypić herbatę na powietrzu — powiedział Miles. — Chodźmy tam na górę, dalej od szosy.

Wybrał stolik w głębi tarasu; usiedli na drewnianych krzesłach, które chwiały się lekko na nierównym gruncie. Nadszedł kelner; Miles złożył zamówienie po turecku.

Przy pobliskim stoliku siedział jakiś mężczyzna, pogrążony w kontemplacji, paląc nargile. Trący przyglądała się, jak przepuszcza dym przez bulgocącą wodę i długą spiralną rurkę.

— Jak Pan Gąsienica — powiedziała rozmarzona.

— No, już lepiej — ucieszył się Miles. — Widzę, że

rozpogadza się pani. Co panią tak gnębi? Jakie znaczenie mają humory Sylvany? Niech pani nie obchodzi nic poza pracą dla mnie. A i to przecież nie jest sprawa życia i śmierci. Przynajmniej nie dla pani. Dam Horn-wrightowi dobrą opinię o pani, jeśli o to pani chodzi. Nawet jeśli Sylvana chce pani wyjazdu, nie jest to znowu tak bardzo ważne.

Akurat tym przejmowała się najmniej, ale przecież nie mogła mu tego powiedzieć. Nadszedł czas, by powziąć decyzję — a nie była w stanie tego zrobić. Mogła teraz tylko wygrzewać się w słońcu, patrzeć jak zahipnotyzowana na bulgocące nargile i słuchać leniwie głosu Milesa.

Latem, jak stwierdził malarz, zwłaszcza w weekendy, miejsce to jest prawie zawsze pełne ludzi. Na wybrzeżu Bosforu znajduje się wiele takich kawiarni dla mieszkańców Istambułu, którzy przyjeżdżają tu samochodami. Ale to właśnie miejsce jest najbardziej lubiane. Teraz jednak przybyli tu na długo przed sezonem i dlatego są prawie sami.

Wkrótce kelner postawił na ich stole niewielki samowar i talerz z simitami, to jest okrągłymi, plecionymi bułeczkami posypanymi ziarnem sezamu. Trący napełniła swoją filiżankę i, jak to czyniła Sylvana, ustawiła ją na podstawce samowara, żeby herbata naciągnęła. Ułamała kawałek bułeczki; wietrzyk znad zatoki rozwiął naokoło sezamowe ziarna. W dali po wodzie płynęło leniwie pod prąd kilka połączonych ze sobą barek, za którymi pozostawał pianisty biały ślad. Po drugiej stronie, w pewnej odległości od *yali*, wznosiły się wieże i mury Anadolü Hisar, drugiej twierdzy. Pejzaż tchnął ciszą i spokojem; nie było w nim nawet cienia napięcia.

Jedząc bułeczkę, Trący znów pomyślała o swoim święcie.

## CZARNY BURSZTYN 201

— To mój tort urodzinowy — powiedziała, unosząc w dłoni kawałek simitu. — Dziś kończę dwadzieścia trzy lata.

Miles uroczyście skłonił głowę.

— Wszystkiego najlepszego. Cieszę się, że przyszedliśmy tu, aby to uczcić.

Może znajdzie się jakiś sposób, żeby mu powiedzieć, pomyślała, odłamując następny kawałek bułki.

— Mam pewne wspomnienie z moich dwunastych urodzin — zaczęła w zamyśleniu, mówiąc jakby do samej siebie. — Każde kolejne urodziny przypominają mi o tym, co się wtedy zdarzyło. Nigdy tego nie zapomnę, ponieważ to był bardzo nieszczęśliwy dzień, jeden z tych, których nie da się wymazać z pamięci.

Tu, na drugim brzegu, z dala od *yali* i napiętej atmosfery, Miles wyraźnie się odprężył.

— Proszę mi o tym opowiedzieć — poprosił. Zawahała się chwilę. Jeśli znajdzie właściwe słowa, łatwiej jej będzie wyjawic, że jest siostrą Anabel.

## ROZDZIAŁ XI

Tracy zaczęła cichym, niepewnym głosem, który w miarę opowiadania przybierał na sile. Wreszcie dała się unieść narastającej fali wspomnień.

— Moi rodzice rzadko pozwalali mi urządzać przyjęcia. Ojciec był lekarzem, często też pisywał artykuły medyczne. Był to bardzo poważny i niezwykle pracowity człowiek. Jego gabinet mieścił się u nas w domu i ojciec nie znosił głośnych dziecięcych zabaw w pobliżu. Ale tym razem moja starsza siostra wymogła na matce zgodę na jedno przyjęcie, jako że okazja była wyjątkowa. To miał być mój dzień: z gośćmi i z prezentami. Przypuszczam, że wszystko to trochę uderzyło mi do głowy. Miałam na sobie nową sukienkę. Zarówno moja mama, jak i inne matki, które przyszły ze swoimi dziećmi, twierdziły, że wyglądam w niej bardzo ładnie. Byłam w centrum uwagi, i dosłownie kręciło mi się w głowie z podniecenia i zachwytu nad sobą.

Wtedy wróciła z lekcji tańca moja siedemnastoletnia siostra — i wszystko się zmieniło. Ona wcale nie chciała sprawić mi przykrości. Po prostu była sobą. Gdy tylko weszła do pokoju, natychmiast stała się królową wieczoru. Potrafiła oczarować ludzi w każdym wieku — i uwielbiała to robić. Ubóstwiała być kochaną, bawić i cieszyć innych, sprawiać im przyjemność. Więc ledwie

## CZARNY BURSZTYN 200

się pojawiła, zaczęła dla nas śpiewać i tańczyć. W jednej chwili wszyscy zapomnieli o mnie, no bo jak mogli pamiętać, kiedy ona znajdowała się w tym samym pokoju?

Nie przypuszczała, że Miles będzie jej słuchać tak uważnie.

— Zepsuła pani zabawę? — spytał. Trący skinęła głową.

— Byłam piekielnie zazdrosna. Kochałam moją siostrę, podziwiałam ją, próbowałam naśladować.

Ale nie umiałam być taka jak ona i z tego powodu czasami dosłownie zieleniałam z zazdrości. Tego dnia, gdy pozieleniałam już tak, że bardziej chyba nie można, wymknęłam się z pokoju i poszłam do gabinetu ojca. Wiedziałam przy tym, że goście nawet nie zauważą mojego zniknięcia, i to sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Gdy opowiadała mu, co stało się później, czuła się tak, jak gdyby na nowo przeżywała tamte chwile.

Zapomniała o Bosforze, o człowieku, który palił nargile. Zapomniała niemal o Milesie. Pamiętała tylko o jednym: nie wolno jej za wcześnie wymówić imienia Anabel.

Kiedy wymknęła się z balu i poszła do gabinetu ojca, było już po godzinach przyjęć pacjentów. Ojciec siedział za biurkiem, całkowicie pochłonięty czytaniem jakichś papierów. Był tak zatopiony w lekturze, że prawie nie zauważył, jak weszła. W rogu pokoju stał fotel, gdzie czasem ojciec pozwalał Trący czytać, pod warunkiem, że mu nie będzie przeszkadzać. Usiadła tam teraz z podkulonymi nogami. Lecz tego wieczoru nie miała zamiaru czytać. Zwinięta w kłębek, zaczęła cichutko płakać, pogrążona w żalu nad sobą i pełna pretensji do losu o to, że na swoim własnym przyjęciu urodzinowym była nikiem, że ludzie zawsze o niej zapominali, kiedy



w pobliżu znajdowała się jej siostra. Przez korytarz i ściany do pokoju nie dochodziły żadne odgłosy balu i nie słychać było śpiewu Anabel.

Trący początkowo nie uświadamiała sobie, dlaczego skierowała swe kroki właśnie do gabinetu ojca; dopiero później zrozumiała, co było tego przyczyną. Ojciec Trący był dla jej siostry ojczymem (ojciec Anabel nie żył). Tato był jedynym człowiekiem, który nigdy nie uległ czarowi pasierbicy, jej ujmującym manierom, przymilności i pochlebstwom. Może i on czuł zazdrość — zazdrość o dziecko tego drugiego mężczyzny. Tym bardziej że matka zawsze rozpyływała się w pochwałach dla starszej córki i niechętnie słuchała wszelkich uwag krytycznych na jej temat. Trący doskonale wiedziała, że setki razy porównywała starszą córkę z młodszą — zawsze na niekorzyść tej ostatniej. Teraz zaś Trący umyślnie przysłała do gabinetu ojca, aby wyrwać się z magicznego kręgu adoracji tamtej i schować się gdzieś, gdzie na pewno nie działał jej czar.

Pech chciał, że chlipała trochę za głośno i ojciec zauważył jej obecność. Spojrzał na nią niecierpliwie i kazał wytrzeć nos. Jeśli chce tu zostać, niech natychmiast przestanie się mazać. Nie spytał, czemu płacze, nie objawił najmniejszego zainteresowania przyczyną jej smutku. Zajęty był pracą i drażniła go obecność płaczącego dziecka w gabinecie.

Po tej reprimendzie Trący ucichła, nawet udawało się jej nie za głośno wycierać nos. Dziwna myśl przysła jej do głowy. Dostyc dojrzała i gorzka, jak na dwunastoletnie dziecko. Zdała sobie mianowicie sprawę, że jedynym powodem, dla którego lubiła ojca, był fakt, iż nie znosił jej siostry. Osobliwy zaiste rodzaj wspólnoty; nie poczuła się z tego powodu zbyt dumna.

## CZARNY BURSZTYN 205

W końcu sama obecność Trący zaczęła go denerwować. Cisnął papierami o stół i odwrócił się w jej stronę.

— Dość tego! — zawołał. — Co się znowu dzieje, że zamiast być na swoim własnym balu, siedzisz tu, z dala od całej tej wrzawy?

Parę razy przełknęła głośno ślinę. Wreszcie wypaliła całą prawdę:

— Moja siostra tam jest. I teraz to jej bal. Nikt już mnie nie chce.

— Nic dziwnego — odparł — jeżeli tak się zachowałeś. Uciekłeś od nich jak nędzny mały tchórz.

Chodź, pójdziemy tam razem i przegonię stamtąd twoją siostrę. Wtedy ty będziesz znów mogła stać się królową balu. Chcę mieć tu wreszcie święty spokój.

Podniósł się z krzesła; przerażona Trący zerwała się na równe nogi. Uświadomiła sobie, że to było właśnie ostatnie, czego pragnęła. Dobrze wiedziała, że ojciec nie poklepie jej czule po policzku i nie przytuli, nie zapewni, że ją lubi najbardziej ze wszystkich. Zamiast tego znowu udowodni, że nie toleruje jej starszej siostry. I chociaż tym razem chciał na swój sposób pomóc Trący, podnieść ją na duchu, to przecież jeśliby tam poszedł i powiedział swojej pasierbicy to, co miał jej do powiedzenia, zepsułby całe przyjęcie. Wtedy już nie byłby to ani bal Trący, ani niczyj inny. Zapewniła go więc pośpiesznie, że już wszystko w porządku, że przyszła do siebie i przestała się przejmować. Ojciec pozostawił to bez komentarza, chociaż na pewno uznał jej nagłą zmianę zdania za kolejny dowód słabości.

Prędko wybiegła z gabinetu i wróciła do pokoju pełnego gości, gdzie jej siostra zawodziła właśnie jękliwie swoją wersję popularnej piosenki. Siedziała na środku podłogi ze skrzyżowanymi nogami, w suto marszczonej chabrowobłękitnej sukience, otoczona tłumem dzieci,

z których każde chciało jej dotknąć, być jak najbliżej niej i chłonąć tę radość, którą ona tak uwielbiała dawać. I teraz wszystkie dzieci kołysały się w takt śpiewanej przez nią modnej piosenki z głupimi, nonsensownymi słowami.

Trący odnalazła matkę i wtuliła się w ciepłe zagłębienie jej ramienia. Ramienia, które przygarnęło ją automatycznie, jak każde matczyne ramię, gdy w jego zasięgu znajdzie się spragnione ciepła dziecko. A przecież Trący dobrze wiedziała, że cała miłość, cała duma matki skupiła się teraz na starszej córce. I wówczas dwunastoletnia Trący raz na zawsze pojęła pewną prawdę. Prawdę, której przez całe swoje krótkie życie nie miała odwagi spojrzeć w oczy. Uświadomiła sobie z całą jasnością, z całą ostrością, że jej matka nigdy, przenigdy nie pokocha jej tak, jak kochała jej starszą siostrę.

Świadomość ta napełniła ją jakąś gorzką dumą i kazała jej podnieść wysoko głowę. I znów patrzyła na siostrę z miłością, której — choć była zaprawiona bólem i zazdrością — zawsze przecież miała dla niej tak wiele. Trzeba oddać Trący sprawiedliwość, że nie zwierzyła się wówczas nikomu ze swych uczuć — i że przestała płakać.

Nargile bulgotały cicho na sąsiednim stole i pachnący dym nadpływał ku kobiecie, która wspominała swoje dzieciństwo, i ku mężczyźnie, który kiedyś był mężem Anabel. Trący nie skończyła jeszcze swojej opowieści; przerwała ją tylko na chwilę, by trochę odpocząć, zanim przystąpi do części najbardziej bolesnej.

— Herbata za bardzo nam naciągnie — powiedziała. — Zupełnie o niej zapomniałam.

— Lubię mocną herbatę — odrzekł Miles. Włożyła łyżeczki do filiżanek, żeby porcelana nie pękła, i wlała do nich mocny, gorący napar z czajniczka.

## CZARNY BURSZTYN 207

Swoją herbatę rozcieńczyła wrzątkiem z samowara. W milczeniu wsypała do filiżanek cukier i włożyła plasterki cytryny, wciąż zatopiona myślami we wspomnieniach, których jeszcze nie opowiedziała do końca. Miles wzniosł w górę filiżankę.

— Za dwunastoletnią Trący! Za dzielną, szlachetną młodą damę! Dość szybko nauczyła się pani godzić z niemiłą prawdą i dalej odważnie z nią żyć.

Trący słuchała go, popijając herbatę.

— Otóż wcale nie, niczego się nie nauczyłam. W tym cały kłopot. To jeszcze nie koniec historii. Gdyby zakończyła się tylko na tym, nie sądzę, żebym po tych wszystkich latach pamiętała ją tak dokładnie, z najdrobniejszymi szczegółami.

— A zatem niech mi pani opowie całą resztę — poprosił.

Zdziwiło ją, że okazał się tak chętnym i wnikliwym słuchaczem. Nie spodziewała się, że znajdzie u Milesa tyle zrozumienia. Niczego nie bagatelizował, nie umniejszał, nie okazywał jej fałszywej litości. Nagle poczuła, że Miles Radburn staje się jej bliski, że zaczyna mu ufać.

To, co nastąpiło później, pozostawiło w jej sercu ranę, która długo jeszcze się nie zabiłi.

Dziewczyna mówiła równym, spokojnym, wolnym od emocji głosem. Słodycz tortu urodzinowego, lodów i cukierków, gorycz wielkoduszności — wszystko to zmieszało się ze sobą tak niefortunnie, że Trący dostała lekkich mdłości. Poszła spać wcześniej; w środku nocy jednak obudziła się i z udręką zaczęła rozpamiętywać miniony dzień, który przyniósł tak wielkie rozczarowanie. Siostra spała w sąsiednim pokoju. W całym domu panowała cisza. Stojący na komodzie zegar z podświetloną tarczą pokazywał późną nocną godzinę, co oznaczało, że nawet ro-

dzice na pewno dawno już śpią. W ciemności i samotności, ze świadomością, że w całym domu tylko Trący jedna czuwa, wzbierało w niej bolesne uczucie żalu do siostry, aż w końcu nabrzmiało jak potworny, groteskowy balon, w każdej chwili gotów pęknąć z hukiem...

Wtedy usłyszała przez ścianę, jak siostra wstaje z łóżka i zaczyna chodzić po pokoju. Trący zamarła w bezruchu nasłuchując. Siostra podeszła do okna; od strony podjazdu dobiegały ciche gwizdy, jak gdyby głos nocnego ptaka. Nie zdarzało się to po raz pierwszy; Trący wiedziała, co teraz robi jej siostra. Było to za każdym razem przerażające i za każdym razem Trący przeżywała udręki niezdecydowania. Jeżeli pójdzie ze skargą do rodziców, do ich sypialni we frontowej części domu, narazi siostrę na ogromne przykrości. Jeżeli nie pójdzie i nic im nie powie, Anabel może wpaść w kłopoty.

Słuchała w napięciu, jak tamta wkłada ubranie. Jak wyslizguje się z pokoju i cichutko zbiega po schodach w dół, i jak z leciutkim skrzypieniem otwierają się kuchenne drzwi. I cisza. Trący poczuła się nagle strażniczką cnoty i powiedziała sobie, że siostra postępuje źle i trzeba powiadomić rodziców. Drżąc wstała z łóżka i udała się do ich sypialni. Obudziła oboje i wyjaśniła, co się stało. Pamięta, jak ojciec klął, ubierając się w pośpiechu, a matka płakała. Ojciec szukał pasierbicy po wszystkich ulicach, jednak bez rezultatu. Trący, która wyglądała przez okno na górze, nieszczęśliwa z powodu swojej zdrady, pierwsza zobaczyła powracającą. Wychyliła się z okna i zagwizdała drżącym, fałszywym tonem *Most londyński wali się* na znak, że istotnie „wali się” wszystko. Anabel, pomimo ostrzeżenia, wcale nie wyglądała na przestraszoną. Spojrzała na Trący z uśmiechem i podniosła dłoń z uniesionym do góry kciukiem — w geście odwagi, a może tylko lekkomyślności.

## CZARNY BURSZTYN 209

Kiedy weszła do domu, na dole rozegrała się przerażająca scena — ojciec wyrzaskiwał obrzydliwe oskarżenia, tak że dziewczyna w końcu się rozplakała. To było potworne — Trący omal nie wymiotowała.

Tamta, po raz pierwszy przerażona i roztrzęsiona, przyszła na górę i znalazła Trący w łazience. Obmyła pozieleniałą ze zgrozy twarz dziewczynki, przygarnęła ją do siebie, uspokoiła i na koniec utuliła do snu. Odłożyła na bok własne poważne problemy, żeby dać młodszej siostrze miłość i wsparcie, których ta przez cały wieczór tak bardzo potrzebowała. Jaka słodycz — i zarazem jaka gorycz była w tym ukojeniu...

— No więc tak to było — zakończyła Trący. — Dlatego nigdy nie zapomniałam.

— Ponieważ zdradziłaś ją? — spytał Miles. — Tak, rozumiem. A jednak postąpiłaś słusznie. Rodzice powinni byli o tym wiedzieć.

Trący potrząsnęła głową.

— Postąpiłam słusznie, ale z nieczystych pobudek. Nie zrobiłam tego, żeby uchronić siostrę przed złem. Uczyniłam to, bo chciałam ją ukarać za to, że była piękna i uwielbiana. Za to, że matka kochała ją bardziej niż mnie.

Niepewnym ruchem sięgnęła po filiżankę; mgła przesłaniała jej oczy.

— Po kilku dniach siostra uciekła z domu — ciągnęła. — Nie mogła znieść tego, w jaki sposób ojciec ją traktował. Jeszcze długo potem obwinałam się o to, że doprowadziłam do jej ucieczki.

— Ale przecież zmieniłaś się, dorosłaś. I twoja siostra chyba też.

Trący popijała stygnącą herbatę.

— Tak, dorosłam i zrozumiałam, że prędzej czy później ona by i tak uciekła, niezależnie od tego, co ja bym

zrobiła. Byłoby głupotą z mojej strony nadal obarczać się winą za to, co się zdarzyło, kiedy miałam dwanaście lat.

— Ale jednak czujesz się troszeczkę winna, prawda? Miles wyjął z jej ręki filiżankę, postawił na stole i wziął dłoń dziewczyny w swoją dłoń. Palce miał ciepłe, a ich uścisk był silny i kojący. Nagle poczuła, że łaknie tego ciepła i spokoju, które przynosił dotyk jego ręki. Poczuła, że bardzo go lubi i nie bronila się przed falą ciepła, która nagle ją ogarnęła.

— To wszystko zdarzyło się tak dawno temu — powiedziała. — Wiem, że głupio jest bez przerwy do tego wracać. Ale wciąż prześladowuje mnie pytanie, czy nie mogłam pomóc jej bardziej, niż pomogłam. Może powinnam była próbować lepiej zrozumieć, czego ona właściwie chciała. Nie tylko wtedy, ale i później, gdy już stałam się wystarczająco dorosła. To była naprawdę wspaniała dziewczyna. Tyle w niej było dobroci. Myślę, że miała szanse nie zmarnować życia.

— Miała? — podchwycił Miles.

— Moja siostra nie żyje — rzekła Trący. Wyjęła dłoń z dłoni Milesa i dotknęła broszki, widocznej spod nie zapiętego płaszcza. Teraz nadeszła chwila. Chwila, żeby powiedzieć mężowi Anabel prawdę. Ale głos uwiązł jej w gardle.

Cieśniną, w kierunku Istambułu, płynął jakiś statek. Kiedy tak przesuwiał się bezszelestniejrzed ich oczami, biały i lśniący w promieniach słońca, dojrzała za nim srebrnobiałe ściany *yali* wyłaniające się spomiędzy drzew na przeciwległym brzegu. Myśl o tym, co spowodowało, że się tu znalazła, dlaczego się tu znalazła, przeszła ją nagłym, nieznośnym bólem.

— Tak mi przykro — powiedział Miles, a jego słowa zabrzmiały zadziwiająco łagodnie. — Ale oczywiście nie

## CZARNY BURSZTYN 208

ma najmniejszego sensu robić sobie wymówek albo zadawać pytań, które na zawsze pozostaną bez odpowiedzi. Może są na tym świecie ludzie, którym nie da się pomóc.

— Musimy próbować! — sprzeciwiła się Trący gorąco. — Ktoś musi próbować! Zbyt wielu z nas za łatwo się poddaje, mając do czynienia z ludźmi takimi jak moja siostra.

Pochwyciła jego przeciągłe, uważne spojrzenie; wiedziała, że powrócił myślami do Anabel. Czy on sam zrobił wszystko dla tej, która była kiedyś jego żoną? — zastanawiała się Trący.

— Znałem dziewczynę bardzo podobną do pani siostry — odezwał się po chwili; Trący drgnęła, przestraszona, że odgadł jej myśli. — Moja żona Anabel była zapewne tak samo radosna i czarująca jak pani siostra. I miała podobne skłonności do samozniszczenia.

Trący zamieniła się w słuch: być może teraz już tylko krok dzielił ją od odpowiedzi, której tak poszukiwała.

— Oczywiście mówi się, że to ja doprowadziłem do jej śmierci. Przypuszczam, że słyszała już pani tę wersję. Lecz w owym czasie interesowało ją we mnie tylko jedno... Fakt, że byłem na nią wściekły i że wtedy wyjechałem, sam w sobie nie miał żadnego znaczenia. Istotne było to, że pod moją nieobecność coś się wydarzyło. Może nawet domyślam się, co. Ale nie jestem pewien, kto jest za to odpowiedzialny. Nie wiem, kto mógł tak bardzo pragnąć jej śmierci.

— Nursel twierdzi, że to właśnie pan — rzekła Trący. — Sądzi, że powieszenie na ścianie w sypialni portretu żony jest dla pana czymś w rodzaju przywdziania włosiennicy. Pokutą za doprowadzenie do jej śmierci.

Słowa te wcale go nie rozzłościły.

— Całkiem wygodna interpretacja, jak sądzę. Gdy-



bym był tego typu człowiekiem... Ale nie jestem. Nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobił dla Anabel.

Tak więc miała odpowiedź na swoje pytania. Przynajmniej jego odpowiedź.

— Dlaczego pan się stąd nie ruszy? — spytała. — Dlaczego właśnie tutaj pracuje pan nad swoją książką, zamiast opuścić to miejsce i przenieść się gdzie indziej?

Ulęgę niemal sprawiło jej to, że Miles zaczyna traktować ją ze zwykłą niecierpliwością.

— Czy sądzi pani, że właśnie książka ma teraz dla mnie największe znaczenie? Oczywiście uważam, że kiedyś ją skończę, bo jest tego warta. Ale naprawdę liczy się dla mnie tylko malowanie. Czy pani wie, co to znaczy czuć się jak kaleka — pragnąć malować i nie móc?

— Dobrze, ale dlaczego tutaj? — upierała się Trący. — Może byłby pan w stanie powrócić do malowania, gdyby pan stąd wyjechał?

Zapadło długie milczenie.

— Próbowałem — odezwał się wreszcie. — Ale za każdym razem coś ciągnie mnie z powrotem. Tu natchnienie mnie opuściło i tu muszę je odzyskać.

Miała dziwne uczucie, że jego myśli skreśliły nagle na inny tor i że przestał być szczery. Uczucie, że nie raz już opowiadał tę historię — po to, by ukryć prawdę.

— A portret Sylvany Erim? — spytała. — Czy to nie krok ku powrotowi do malowania?

— Chcę na jakiś czas zająć czymś Sylvanę. Ale nie mam najmniejszego zamiaru uwiecznić jej na płótnie — wyznał. — Nic mi tego popołudnia nie wychodziło, aż wreszcie pani zwróciła moją uwagę na tę dziwną, przewrotną sztuczkę samowara. Zdecydowałem, że poeksperymentuję z tym trochę i przekonam się, dokąd mnie ten trop zaprowadzi. Przynajmniej jakaś zmiana w stylu. Być może nie najszcześniejsza.

### CZARNY BURSZTYN 213

Słuchała z niepokojem, wciąż wyczuwając w jego głosie nieszczerłość.

— Czy tylko ze względu na swoją twórczość chce pan zostać w *yalP*.

Spojrzał na nią i natychmiast skierował wzrok w inną stronę.

— Może to pani nazwać nie dokończonym zadaniem, jeśli ma pani ochotę. Ale proszę nie wścibiać noska w nie swoje sprawy li tylko dla zaspokojenia własnej ciekawości. - Jego twarz spochmurniała nagle; w oczach pojawił się ostrzegawczy błysk. — Niech pani wykonuje swoją pracę. Proszę zrobić swoje i wracać do domu. Proszę pluskać się w płytkiej wodzie, jeśli ma pani ochotę, ale niech się pani trzyma z daleka od głębiny.

Odwzajemniła jego gniewne spojrzenie i w tym momencie poczuła, że tak naprawdę nie jest na niego zła. Musi udawać złość, żeby się nie domyślił, że pamięta jego przelotną czułość i krótki, uspokajający dotyk ręki. Świadomość, że to się nigdy nie powtórzy, nappełniła ją jakimś żalem.

Odsunął krzesło.

— Wracamy?

Wstała bez słowa. Zeszli razem na nabrzeże. Trący szybko wskoczyła do łodzi, a Miles, wręczywszy czekającym na nich chłopcom napiwki, odepchnął motorówkę od brzegu.

W drodze powrotnej w ogóle nie zwracał na dziewczynę uwagi. W milczeniu wpatrywał się w przeciwległy brzeg. Trący siedziała zwrócona do niego twarzą. Każdym nerwem czuła obecność tego człowieka; prześladował ją obraz surowych rysów jego twarzy, gęstych włosów odgarniętych z czoła, oczu, które teraz jej nie widziały, a które, jak się przekonała, nie zawsze były zimne i nieczułe. Jakże daleki wydawał się jej teraz, gdy

siedział w tyle łodzi, z ręką na sterze; całe wieki dzieliły go od Trący Hubbard, która nigdy nie dorówna Anabel w pełni rozkwitu jej olśniewającej urody.. „Dla Anabel zrobiłbym wszystko” — to były jego słowa. Portret żony wisiał u niego w sypialni, by wciąż przypominać mu, co stracił.

Kiedy przyплыwali do brzegu, zauważyła, że malarz skierował łódź bardziej w górę Bosforu. Zbliżyli się do opustoszałego pałacu i jego dzikich, zarośniętych ogrodów — do miejsca, gdzie przed paroma dniami Trący była świadkiem potajemnej schadzki. W pobliżu popękanych marmurowych schodów Miles wyłączył silnik i łódka podryfowała leniwie w stronę brzegu.

— Czy wie pani, co to za miejsce? — zapytał.

— Wiem tylko tyle, że byłam tutaj pierwszego dnia po przyjeździe, wpadłam w dziurę w podłodze i zraniłam się w łydkę.

— Miejsce to ma niezwykle ciekawą historię. W dawnych czasach był to pałac matki sułtana. Na imię miała Valida. Tak zwana Sułtan Valida. W rzeczywistości ani żony, ani matki sułtana nigdy w Turcji nie nazywano „sułtanką” — to słowo wymyślili Anglicy.

Trący zamieniła się w słuch.

— A więc tu mieszkała niejaka Sułtan Valida?

— Tu także zmarła — zasztyletowana przez własną damę dworu.

— A w tej samej komnacie stał anatolijski samowar — dodała cicho Trący.

Serce zabiło jej na wspomnienie słów siostry o Sułtan Validzie, która знаła jakąś tajemnicę. Czyżby owa tajemnica kryła się w starych ruinach?

— Ach, znowu ten samowar! — sarknął Miles z irytacją. — Czy wie pani, że moja żona zawsze pragnęła go mieć — aż w końcu Sylvana kupiła go za jej plecami?

## CZARNY BURSZTYN 212

— Wiem — odparła Trący. — Nursel mi mówiła.

— Sylvana zrobiła mi w istocie niemałą przysługę. Anabel miała szczególny pociąg do mrocznych opowieści o występku i grzechu. To była jej druga twarz, przeciwieństwo tej jasnej, zwróconej ku światłu — jak mi się wydaje. Te stare ruiny i ogrody stały się ulubionym miejscem mojej żony. Zawsze tu przybiegała, żeby ukryć się przed ludźmi i oddawać swoim niewinnym rozrywkom. Trący słuchała chciwie, nie przerywając mu, starając się nie uronić ani słowa z tego, co mówił, choć jego wspomnienia poruszyły dawną, bolesną strunę. Na szczęście Miles nie zwracał na nią uwagi, zapatrzony w samotny, walący się dom nad zatoką. Jego łukowate okna, jego zniszczona weranda były coraz bliżej; prąd zniósł łódź do spokojnej zatoczki, utworzonej przez wysunięty kawałek lądu i odgradzonej od głównego nurtu cieśniny.

— Raz, kiedy przyszedłem tu po nią — snuł wspomnienia Miles — odgrywała jedno ze swoich małych przedstawień. Widownią były słowiki i jaszczurki. — W jego głosie pojawiła się na moment tkliwość. — Podobnie jak pani siostra, moja żona trochę tańczyła i śpiewała. Sunęła w tańcu lekkim, drobnym krokiem po zbutwiałej, połamanej podłodze, nucąc piosenki — jak aktorka na scenie. Potrafiła zachwycać i urzekać. Kiedy nagrodziłem ją oklaskami, podbiegła do mnie, wyciągając ramiona jak dziecko.

Trący przypatrywała się ruinom i widziała tam Anabel, poruszającą się w lekkim, ulotnym tańcu, jakby to ona właśnie była duchem nawiedzającym to upiorne miejsce — Anabel, która czarowała, hipnotyzowała, zachwycała, tak jak nikt inny na świecie.

— Kiedy tak płażała, mogła równie dobrze skojarzyć

mi się z Ofelią — tyle że Anabel nie była szalona. A jeśli nawet była — to szczególny rodzaj jej obłędu czynił ją bardziej pociągającą niż każdą inną znaną mi kobietę.

W sercu Trący znów otworzyła się dawna, nie zabliźniona rana. Rozumiała Milesa lepiej, niż mógłby się tego spodziewać. W milczeniu patrzyła z łodzi na ruiny. Tak, taka właśnie była Anabel: obdarzona magiczną siłą przyciągania, może nawet dotknięta obłędem, przywiązująca do siebie tych, co ją kochali, całą mocą swej przewrotnej natury — i rozpaczliwą potrzebą opieki.

— Cóż, było, minęło! — powiedział nagle Miles tonem tak zmienionym, że Trący spojrzała nań ze zdziwieniem. Przestraszyła się, widząc w jego oczach gniew.

Wtem ciszę zatoczki rozdarł ryk silnika. Łódź szarpnęła gwałtownie i pognała rozbryzgując wodę. Wydawało się, że w tym dzikim pędzie Radburn znajdował ujście dla nagromadzonej w nim energii. Trący chwyciła się kurczowo ławki. Nie chciało jej się teraz wierzyć, że miała kiedyś Milesa za człowieka, którego wszelkie uczucia dawno wygasły. Przed chwilą widziała w jego oczach błysk tak silnego gniewu, że aż zadrżała z niepokoju. Chyba nigdy nie ogarnie całej złożoności jego natury. U kogoś takiego jak ten mężczyzna wszystko jest możliwe — miłość, nienawiść, być może nawet żądza zemsty. Ale zemsty na kim? Czy jego złość wywołało jakieś niedawne zdarzenie, czy raczej myśl o kimś, kto ściągnął na siebie jego gniew w przeszłości? A może wspomnienie Anabel, z jej zdolnością uzależniania od siebie innych ludzi, a zarazem ich odrzucania? Jego czułość tak nagle zmieniła się w furję...

Ledwie dotarli do *yali*, emocje malarza opadły — tak się przynajmniej zdawało. Znów sprawiał wrażenie człowieka zimnego i pozbawionego uczuć.

## CZARNY BURSZTYN 217

Na brzegu stał Ahmet. Kiedy wysiedli z łodzi, odwrócił się do nich tyłem, po czym przemknął się cicho w stronę przejścia do pawilonu. Czyżby otrzymał od Sylvany instrukcję, że ma się u niej zjawić ze sprawozdaniem? Trący przyszło nagle do głowy, że pani Erim prawdopodobnie nie będzie zachwycona, dowiedziawszy się o wspólnej wycieczce malarza i jego asystentki na drugi brzeg Bosforu.

Ale nie było sensu zastanawiać się teraz nad nastrojami pani Erim ani nawet nad tłumioną furia Milesa. Już w chwili kiedy dowiedziała się o Sułtan Validzie, nie miała wątpliwości, co musi zrobić. I oto nadszedł właściwy moment — byle tylko udało się jej wymknąć niepostrzeżenie z domu.

Jak na złość Miles przyglądał się jej z dziwną uwagą, jakby nagle coś go w niej zaintrygowało.

— Dziękuję za herbatę — rzekła chłodnym, oficjalnym tonem, po czym zerknęła na zegarek. Była prawie piąta.

Nie odpowiedział. Miała uczucie, jakby nagle wyostrzyła się w nim świadomość jej obecności, jakby nurtowała go jakaś zagadka, do której rozwiązania kluczem była Trący Hubbard. Odniosła wrażenie, że malarz zadaje sobie teraz w duchu pytanie, co skłoniło go do tak szczerzej rozmowy z obcą, obojętną mu przecież osobą. Może zastanawiał się, dlaczego się mu zwierzała. Ona znała przyczynę, ale on nie mógł jej znać. Nie miał przecież pojęcia o istnieniu łączącej ich niewidzialnej nici.

Chwila zadumy nie trwała długo.

— Mam zamiar wyruszyć teraz do wioski — oznajmił, gwałtownie odwracając się do Trący tyłem. Tym jednym ruchem okazał brak jakiegokolwiek zainteresowania jej osobą, przekreślił, być może, szansę zawarcia przyjaźni.

Postała trochę, przyglądając się człowiekowi, który cumował łódkę w przystani znajdującej się pod *yali*, i gdy tylko Miles znikł jej z oczu, przebiegła szybko marmurowym korytarzem na drugi koniec domu i wyszła tylnymi drzwiami na podjazd. Nie było tam żywej duszy. Nie dostrzegła również nikogo w oknach pawilonu. Szybko znalazła się na ścieżce, tej samej, którą szła podczas swej pierwszej wyprawy. Bezlistne krzewy rosnące rzędem wzdłuż ścieżki nie dawały dobrej osłony przed okiem ewentualnego obserwatora, lecz Trący nie przypuszczała, żeby ktokolwiek ją dostrzegł. Odnalazła furtkę. Znow była otwarta. Może przechodził przez nią Miles. Na szczęście wioska znajdowała się w przeciwnym kierunku niż cel jej wyprawy, na pewno więc po drodze nie natknie się na malarza. Maszerowała szosą rażnym, pewnym krokiem.

Idąc, wciąż myślała o słowach Anabel. Jedno z możliwych rozwiązań zawartej w nich zagadki podsunął jej Miles, z którego wspomnień wynikało, że siostra często udawała się do ruin pałacu, zamieszkiwanego ongiś przez Sułtan Validę. Może Anabel coś tam ukryła, coś, o czym próbowała powiedzieć Trący, gdy po raz ostatni błagała ją rozpaczliwie o pomoc.

Kiedy zza zakrętu wyłoniła się żelazna brama, wisząca krzywo na olbrzymich zawiasach, Trący zaczęła biec, aby zdążyć wejść do ogrodu, zanim zobaczy ją ktoś jadący samochodem.

Cicho przeszła przez bramę na chodnik, z którego szpar i pęknięć już zaczynały wyrastać młoda trawa i zielsko. Ku zadowoleniu Trący drzwi wejściowe były niewidoczne — zasłaniały je od strony szosy gęste, brunatne krzewy. Przedarła się przez nie szybko, zrywając wiszące wśród gałęzi pajęczyny, i marmurowymi schodkami zbiegła lekko na mozaikę z kamyczków.

## ROZDZIAŁ XII

Na jego widok Trący stanęła jak wryta. Doktor wydawał się znacznie mniej zdziwiony tym spotkaniem niż ona. Uśmiechnął się nawet uprzejmie, gdy schodził do niej po schodach. Trący nie podobał się ten uśmiech — obejmował tylko same usta, nie rozjaśniając czarnych oczu, tajemniczych i niezgłębionych.

— Przestraszyłem panią — rzekł Turek. — Proszę mi wybaczyć. Usłyszałem pani kroki dopiero w chwili, gdy przeszła pani przez bramę. Czy udała się wyprawa na drugi brzeg Bosforu?

— Skąd pan... Tak, oczywiście. Po... poszliśmy na herbatę po drugiej stronie.

Murat pokiwał głową.

— Tak przypuszczałem. Z tamtego wzgórza rozciąga się przepiękny widok na zatokę. Kiedy państwo wracaliście, widziałem panią w łodzi tuż pod murami pałacu. Byłem wówczas o, tam. — Wskazał ręką okna. — Proszę o wybaczenie, lecz nie mogłem nie słyszeć rozmowy o pani Radburn. Przypuszczam, iż pan Radburn nadal nie wie, że jest pani siostrą zmarłej?

— Nie — odparła Trący. — Nię powiedziałam mu jeszcze.

Pragnęła tylko jednego: uciec czym prędzej, ukrywając przed nim, po co tu przyszła.



## CZARNY BURSZTYN 221

— Jak już pan Radburn wspominał, pani siostra kochała to miejsce — ciągnął doktor. — Często je odwiedzała. Zastanawiałem się czasem, dlaczego. Lecz za każdym razem, kiedy ją o to pytałem, śmiała się tylko i nie mówiła nic. A może pani zna odpowiedź?

Trący zaprzeczyła ruchem głowy. Wiedziała, że nonsensem byłoby bać się tego człowieka. Na pewno nie żywił wobec niej złych zamiarów. Z początku okazywał jej wręcz życzliwość. Teraz jednak zapuścił się w rejony zbyt bliskie prawdy, należało więc zbyć go jakimś zmyślonym naprędce wyjaśnieniem.

— Przyszłam tu ponownie, gdy dowiedziałam się od pana Radburna, że Anabel kochała to miejsce. Gdy tylko je ujrzałam, od razu mnie zaintrygowało, a usłyszawszy, że i moja siostra była pod jego urokiem, zapragnęłam jeszcze raz na nie popatrzeć.

— A ja wtargnąłem w pani samotność — rzekł doktor ze skrucą. — Czy zgodzi się pani jednak ścierpieć przez chwilę moją obecność? Pozwoli pani, że ją oprowadzę po tym domostwie. W związku z owym niefortunnym upadkiem nie miała pani zapewne okazji obejrzeć zbyt wiele z tego, co pozostało po pałacu zamieszkiwanym ongiś przez niejaką Sułtan Validę.

Podał Trący ramię, zmuszając ją w ten sposób, by przystała na jego propozycję. Weszli razem do środka. Doktor Erim był jak zwykle nienagannie uprzejmy i sztywny w obejściu, a jednak Trący miała świadomość, że wciąż obserwuje ją w dziwnym napięciu — jak gdyby spodziewał się usłyszeć od niej coś ważnego.

Prowadził ją z pokoju do pokoju najbezpieczniejszymi przejściami, jakby doskonale znał te ruiny. Na wielu ścianach w miejscach, gdzie wykruszył się gips, dostrzegła przepiękne mozaiki. W jednym z pokoiów trafili na bogato rzeźbione drzwi, w innym — na sufit

z widocznymi śladami po diamentowych inkrustacjach. Przez cały czas Murat Erim objaśniał coś swym przyciszonym, stonowanym głosem człowieka wykształconego, niczym kustosz muzeum oprowadzający gości po jego salach. Trący szła za nim, uprzejmie potakując na znak, że słucha, a od siebie dodając bardzo niewiele.

Po obejrzeniu pierwszego piętra o wałących się, zmurszałych ze starości ścianach, powrócili do głównego salonu i stanawszy na podłodze w miejscu, w którym była najmniej uszkodzona, patrzyli w milczeniu na płynące tuż pod łukami okien wody Bosforu.

— Mówią, że w tym właśnie pokoju została zamordowana Sułtan Valida — zabrzmiał wreszcie miękki głos doktora Erima.

Dość już tych mętnych aluzji, pomyślała Trący ze złością, dość tajemniczego bląkania się wśród ruin jakby w oczekiwaniu, że za chwilę pojawi się duch albo rozegra jakiś niezwykły dramat. Poczula się tym zmęczona.

— Jestem zupełnie inna niż Anabel — powiedziała, starając się nadać swemu głosowi brzmienie lekkie i beztroskie. — Na wieść o tym, że był tu niegdyś pałac, bynajmniej nie wpadam w romantyczne rozmarzenie. Ani też nie drzę ze strachu słysząc, że popełniono tu morderstwo.

— A zatem nie wierzy pani, że zbrodnicza przeszłość może osiągnąć swą krwawą ręką terażniejszości?

— Owszem, ale tylko wtedy, gdy to, co dzieje się teraz, wiąże się bezpośrednio z przeszłością.

— Ach, to naturalnie ważna rzecz. W tym miejscu wciąż mieszka terażniejszość, nawet jeśli należy ona do przeszłości.

— Nie rozumiem — odrzekła Trący.

Doktor odwrócił się nagle plecami do słońca, które

## CZARNY BURSZTYN 219

wpadało do środka przez wybite okna. W miejscu ruchliwej smagłej twarzy Murata dziewczyna widziała teraz tylko czarną plamę. Było coś groźnego w jego czujnej, wyczekującej postaci.

— Jak pani myśli, gdzie ona mogła ukryć, cokolwiek miała do ukrycia? — zapytał tonem, z którego znikła dawna łagodność i uprzejmość. — Może właśnie tu? Często tak mi się zdaje, lecz tyle razy przeszukiwałem to miejsce bez skutku: ten dom potrafi świetnie ukrywać swoje tajemnice.

Trący patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i czuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach.

— Nie wiem, o czym pan mówi — powtórzyła.

— Myślę, że pani wie — odparł. — Pani wie, gdyż inaczej nie zwróciłaby pani uwagi na czarny bursztyń. Jest coś znaczącego w pani zainteresowaniu — jestem tego pewien. Ale czarne korale przyniosłyby pani nieszczęście — czyż nie tak? Bo to są te same korale, które przywłaszczyła sobie pani siostra. Po jej śmierci niektóre rzeczy udało się nam odzyskać, ale zarówno czarny bursztyń, jak i kilka innych przedmiotów, znikły bez śladu. Mimo że szukaliśmy bardzo dokładnie.

— Anabel... kradła? — Trący zdołała wydobyć z siebie tylko szept.

— Przykro mi, lecz to niestety prawda. Wiedziała, że dalibyśmy jej wszystko, czego by zapragnęła, a mimo to myszkowała niekiedy nocą po domu i za każdym razem zabierała jakiś drobiazg.

Skradzionych zostało parę rzeczy, które Sylvana zamierzała wysłać za granicę. Nie przedstawiały one wprawdzie większej wartości, ale bratowa przywiązywała do nich dużą wagę, jako że chciała je sprzedać, a pieniądze oddać swoim wieśniakom. Niełatwo nam było pogodzić się z tą smutną chorobą pani siostry, z tym nieprzewyciężonym pociąganiem do brania

rzeczy, które do niej nie należały. Sam czasami ją upominałem, lecz bez najmniejszego rezultatu. Śmiała się tylko ze mnie — jak, w istocie, śmiała się z nas wszystkich... — Twarz mu pociemniała. Doktor Erim nie lubił, kiedy się z niego śmiano.

Trący chciała zaprzeczyć, powiedzieć, że nie wierzy w ani jedno jego słowo, że Anabel nie była złodziejką i to niedorzeczność obwiniać ją o kradzieżę. Lecz nagle uświadomiła sobie, iż nie знаła siostry na tyle, by mogła za nią ręczyć. Spojrzenie zielonych oczu, kryjących się za zasłoną ciężkich jasnych powiek, było tak pełne tajemnic i niedopowiedzeń... Wcale niewykluczone, że doktor mówił prawdę.

— Nie miałam o tym najmniejszego pojęcia — wyjąkała wreszcie. — Nie chce mi się wierzyć, żeby Anabel...

— Była bardzo piękna — odparł Murat tonem pełnym smutku. — Ale sądzę, że, niestety, w jej duszy zakorzeniło się zło. Czego zresztą mogła nawet nie być w pełni świadoma. Może dlatego miała szczególne upodobanie do tych starych ruin — z ich mroczną, tragiczną historią. Może dlatego pragnęła posiadać samowar.

Tym razem Trący wpadła w oburzenie.

— Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś równie niedorzecznego! Znałam Anabel. Zdarzało jej się, że robiła głupstwa, ale to była ciepła, serdeczna, wielkoduszna istota. Nie miała w sobie żadnego zła! Murat podszedł do okna; światło padło mu na twarz, zamigotało w oczach.

— A więc nie wierzy pani, że podobnie jak jeden człowiek może być nosicielem jakiejś choroby, inny może nosić w sobie zło? I, niekoniecznie nawet sam będąc zły — zaraża złem innych ludzi?

## CZARNY BURSZTYN 225

Jego głos, tak pewny, tak przekonujący, sparaliżował Trący, owiał lodowatym chłodem. Przez chwilę miała uczucie, że tu, w tym opustoszałym, walącym się domu nad Bosforem, takie rzeczy mogą się zdarzać naprawdę. Lecz zdrowy rozsądek, nieodłączna część jej natury, kazał jej natychmiast odrzucić tę fantazję.

— Nie wierzę w takie rzeczy — powiedziała z przekonaniem. — A jak Miles reagował na te... jak je pan nazywa, kradzieże?

W odpowiedzi Murat Erim uczynił nieokreślony gest — tak typowe dla ludzi Wschodu wzruszenie ramion połączone z przechyleniem głowy — fatalistyczny ruch, który mógł oznaczać wszystko: „kto wie?"; „w co tu wierzyć?"; „cóż można na to poradzić?”

— Więc pan Radburn niczego nie zrobił? — dopytywała się Trący. — Nie próbował jej powstrzymać? — Ona by i tak wszystkiemu zaprzeczyła — odparł Murat. — Poza tym Sylvana nie chciała, żeby się denerwował. Sądziła, że sama zdoła zapanować nad sytuacją.

Trący stała jak porażona, patrząc nieruchomo w dal, na słońce chowające się za wzgórze Tracji po drugiej stronie Bosforu. Na spróchniałych deskach u jej stóp kładły się rzędem cienie łuków okien. I nagle w martwej ciszy wyraźnie usłyszeli jakiś szelest: jakby coś przemykało się wśród gruzu w sąsiednim pokoju.

Murat natychmiast odwrócił się w kierunku, skąd dochodził ów leciutki, słaby szmer. Może to tylko mysz w szparze przegniłej podłogi albo uciekająca jaszczurka. Lecz po chwili rozległo się ciche miauknięcie i w drzwiach ukazała się biała kotka Anabel. Zatrzymała się w progu i utkwiała w nich zdziwione spojrzenie swych nieruchomych, zielonych oczu. Murat Erim poruszył się pierwszy.

Podniósł z podłogi kawałek gruzu

i z furją cisnął nim w zwierzę. Zrobił to tak szybko, że Trący nie zdążyła się nawet poruszyć. Patrzyła tylko na niego w niemym przerażeniu. Była pewna, że rzucony z całej siły kamień trafi w kotkę, ale ta okazała się szybsza niż człowiek. Śmignęła w bok i błyskawicznie skryła się w dziurze w podłodze. Z kryjówek wyglądały tylko przestraszone zielone oczy, czarny nosek i białe, czujnie stulone uszy.

— Niech ją pan zostawi! — krzyknęła Trący. — Dlaczego pan to zrobił?

Podbiegła do dziury w podłodze i wyciągnęła z niej kotkę, pragnąc ją obronić, jak kiedyś przed Milesem, gdy próbował ją uderzyć. Ale Jaśmina fuknęła, zeskoczyła na podłogę, śmignęła przez drzwi i znikła w gąszczu ogrodu.

Trący odwróciła się z wściekłością w stronę doktora — i ze zdziwieniem spostrzegła, że uśmiecha się do niej zagadkowo.

— Anabel często przynosiła tu ze sobą kotkę — powiedział. — Po śmierci pani Radburn to zwierzę zrobiło sobie w tych ruinach legowisko. Wiele tu może upolować. Ale to dziwne, że choć jest pani siostrą Anabel, to stworzenie wyraźnie pani nie lubi, nie ufa.

— Nie sądzę, by wiedziała, kim jestem — odparła cierpko Trący, trochę rozbawiona jego uwagą. — Czasem mnie lubi. Zbyt wielu ludzi źle ją traktuje. Nikomu teraz nie ufa.

— Może myśli, że ją pani zdradzi — mówił bardzo cicho, zupełnie jakby nie chciał, żeby kotka go usłyszała. Jednocześnie sprawiał wrażenie, jak gdyby śmiał się z samego siebie. — Przypuszczam, że zna pani opowieść o tej kotce?

— Wiem, że była ulubienicą Anabel — odrzekła Trący. — Ale nie rozumiem, jak dorośli ludzie,

## CZARNY BURSZTYN 227

na przykład Miles i pan, mogą być wobec niej tak okrutni.

— A zatem nie zna pani tej historii. Ale chodźmy już do domu, opowiem ją pani po drodze.

Teraz Trący i tak nie mogła dokładnie obejrzeć tego miejsca. Może uda jej się coś odkryć, gdy przyjdzie tu sama. Pozwoliła doktorowi wziąć się pod rękę i wyprowadzić na dwór.

Rozpoczął swoją opowieść, kiedy znaleźli się na ścieżce. Trący słuchała go z rosnącym niepokojem, nad którym nie była w stanie zapanować.

— To małe stworzenie znaczyło dla Anabel bardzo wiele. Wciąż powtarzała w żartach, że jeśli kiedykolwiek stanie się jej coś złego, powróci tu i wcieli się w tę puszystą białą istotkę. Mówiąc to patrzyła na nas swoimi kocimi oczyma. A wtedy robiło się nam przykro, jeśli ją czymś zraniliśmy. I zaczęliśmy się bać — wcale zresztą nie bez powodu. Doprawdy, potrafiła czasem doprowadzić nas do szału tą swoją grą... Było tak, jak gdyby przeczuwała nadchodzącą tragedię.

— Ona nie chciała umrzeć — powiedziała Trący, nagle przejęta lodowatym chłodem.

— Ona nie musiała umrzeć — sprostował Murat nieoczekiwanie ostrym tonem. — Gdyby słuchała głosu rozsądku... — Przerwał w pół zdania, a kiedy odezwał się znowu, w jego głosie zabrzmiał sarkazm. — Pani, oczywiście, nie wierzy w historię o kotce.

— Oczywiście, że nie wierzę. I pan, mam nadzieję, także?

— Czasem nie jestem całkiem pewien, w co naprawdę wierzę. Ale myślę, że to nie to. Nie lubię tego stworzenia i byłbym rad, gdyby gdzieś zginęło.

— Dlaczego moja siostra miała przecucie, że coś może się jej stać?

228 Phyllis A. Whitney Doktor Erim zeszywniał.

— Trzeba pamiętać, że sama odebrała sobie życie.

— Tak mi się zdaje — odparła Trący. — Ale jeśli to prawda, to kto ją do tego doprowadził? Sam pan przed chwilą mówił, że nie musiała umrzeć.

Szedł obok, nie patrząc w jej stronę.

— Być może pan Radburn powie pani, dlaczego umarła. Dlaczego nie zwróci się pani z tym pytaniem do niego?

— Mam taki zamiar — odrzekła. — Dlatego właśnie przybyłam do Istambułu — żeby dowiedzieć się prawdy o śmierci siostry.

— Aha. Tak też myślałem. Niech mi pani jednak pozwoli, że coś pani powiem, panno Hubbard.

Cokolwiek pani odkryje, lepiej, żeby nie pociągnęło to za sobą skandalu i nie zaszkodziło reputacji mojej rodziny. Jeśli pani to zrozumie, reszta pani pobytu upłynie bez kłopotów. Jeśli nie... — Podniósł w górę palec w wymownym geście.

Doszli do furtki; doktor Erim otworzył ją i przepuścił Trący.

— Pożegnam panią teraz — rzekł i odszedł; nie skierował się jednak w stronę domu.

Trący udała się pośpiesznie do *yali*. Na parterze nie dostrzegła nikogo. Kiedy dotarła na trzecie piętro i zajrzała do pracowni, zastała tam siedzącego za biurkiem Milesa. Spojrzał na wchodzącą i, nie pytając o przyczynę tak długiej nieobecności, zawołał w jej stronę:

— Czy mogłaby pani wyświadczyć mi przysługę? — Wyciągnął w jej stronę rękę, w której trzymał arkusz papieru z fragmentem pisma kaligraficznego. — Skończyłem to już. Czy mogłaby pani zanieść to zaraz Sylvanie Erim?

Wzięła od niego papier i na moment przystanąła, by



## CZARNY BURSZTYN 229

mu się przyjrzeć. Zastanawiała się, czy powiedzieć malarzowi o spotkaniu z Muratem w ruinach pałacu. Ale powiedzieć znaczyło zdradzić się ze swym szczególnym zainteresowaniem ruinami, a tego robić nie chciała.

Opuściła pracownię i przeszła oszklonym korytarzem do pawilonu. Po drodze zatrzymała się na chwilę, by jeszcze raz popatrzeć z podziwem na wspaniałą pracę Milesa. I choć znaczenie zawijasów i arabesek było dla niej zupełnie niezrozumiałe, samo pismo nappełniało ją prawdziwym zachwytem; wyobrażała sobie, jak pięknie wyglądałoby to dzieło oprawione w ramki i powieszzone na ścianie. Nic dziwnego, że Turcy traktowali niegdyś swoje ozdobne pismo jako formę sztuki, skoro malowanie ludzi i zwierząt było zabronione.

Gdy znalazła się w pawilonie, usłyszała ten sam harmider, co przy pierwszym spotkaniu z Francuzką. Znów bowiem przybyli wieśniacy, żeby poddać swoje towary surowej ocenie pani Erim.

Najwyraźniej co tydzień przychodziła inna grupa rzemieślników.

Podobnie jak za pierwszym razem, w głębi pokoju stał na straży porządku Ahmet, spokojnie obserwując przybyłych. Była też Nursel, która ostrożnie, z oczami błyszczącymi z ożywienia, dotykała prześlicznych drobiazgów. Wspaniały samowar nie znajdował się tym razem tuż przy łokciu Sylvany, lecz zajmował poczesne miejsce na rzeźbionym stole, gdzie olśniewał pełnią swego królewskiego majestatu, odbijając na błyszczącej miedzianej powierzchni całą tę ożywioną, kolorową scenę.

Nursel wyciągnęła ku Trący dwie filigranowe srebrne bransoletki misternej roboty.

— Czyż nie piękne? — zawołała z zachwytem. — To jedne z najwspanialszych wyrobów, jakie kiedykolwiek widziałam. Sylvana dobrze robi, że zachęca tych ludzi

do pracy i gani za wszelkie niedociągnięcia, domagając się mistrzowskiej roboty. Ona nie dopuści do tego, by siedzieli z założonymi rękami i czekali na Kismet.'

Pani Erim, nie zwracając uwagi na Nursel, omawiała kwestie handlowe z naczelnikiem wioski.

Przerwała na chwilę, by zerknąć na arkusz papieru, który wręczyła jej Tracy.'

— Ach, ależ to nadzwyczajne! Najwspanialsza praca, jaką dotychczas widziałam u pana Radburna. I pokazała arkusz zgromadzonym mężczyznom, którzy na widok owej kopii starego dzieła sztuki wzniesli okrzyk zachwytu, choć bez wątpienia tylko nieliczni spośród nich potrafiliby odczytać rękopis.

Sylvana położyła papier obok siebie na otomanie i zwróciła się do Tracy:

— Może jutro pan Radburn wypożyczyłby nam panią na jakiś czas. Potrzeba nam gwałtownie rąk do pracy, do pomocy w zawijaniu i pakowaniu tych oto wyrobów. Nareszcie zgromadziłam wystarczająco dużo rzeczy, by móc je wszystkie wysłać pocztą do Ameryki. Zaniesiemy je do salonu na drugim piętrze *w'yali* i jeśli nie będzie za zimno, tam będziemy pracować. Nie znoszę wokół siebie nieporządku.

— Z przyjemnością pomogę pani, jeśli pan Radburn wyrazi zgodę — obiecała Tracy.

Postała jeszcze chwilę, żeby obejrzeć kilka przedmiotów i posłuchać gardłowych i hałaśliwych kłótni wieśniaków. Wydawało się, że wszyscy Turcy uwielbiają mówić, i że zażarte dyskusje, które prowadzą między sobą, a także wymiana zdań z gospodynią, stanowią dla nich jedną z głównych atrakcji wizyty u Sylvany.

Opuściwszy salon pani Erim, Tracy udała się do swojego pokoju. Drzwi zastała uchylone. Kiedy weszła, zobaczyła Jaśminę śpiącą na łóżku. Obok niej leżała książka o Turcji — ta, którą Tracy niedawno czytała.

## CZARNY BURSZTYN 227

Nie domknięte drzwi zdziwiły ją nieco. Gdy wychodziła z pokoju, zawsze je za sobą zamykała, choć wprawdzie nie na klucz. Poza tym była pewna, że książkę zostawiła na stole z wetkniętym w nią pisakiem. Ponieważ Jaśmina, przy wszystkich swoich niezwykłych właściwościach przypisywanych jej przez doktora En-ma, nie mogła przecież otwierać drzwi ani czytać książek, Trący nie miała wątpliwości, że ktoś był w jej sypialni. Może tylko Halida.

Pomiędzy kartkami książki znajdowało się coś wypukłego. Otworzyła ją — i zobaczyła tespih z czarnego bursztynu, który otaczał kołem jakieś miejsce w tekście. Widok zmroził jej krew w żyłach, wywołując wspomnienie przerażającego szeptu Anabel do słuchawki: „To znowu czarny bursztyń! Pojawił się wczoraj.”

Wpatrując się jak urzeczona we fragment książki zaznaczony czarnymi koralikami, spostrzegła nagle, że ktoś podkreślił cały akapit długopisem. Czytała już tę stronę i pamiętała, że żadnego podkreślenia wtedy nie było. Słowa natrętnie rzucały się w oczy; jeszcze raz przebiegła wzrokiem kwieciste zdania: *Bosfor zawsze służył za kloakę, w której ludzie topili swe najbardziej odrażające tajemnice. W jego rwącym nurcie znikał od czasu do czasu już to kosz z czyjąś głową, już to ciało ofiary nadmiernej podejrzliwości sultana. Albo znów, zrzucony z cypla Seraglio, z ciężkim pluskiem zapadał się w toń morską wór ze starannie skrepowaną sznurami haremową pięknnością w środku. Może jeszcze dziś patrzy ona swymi niewidzącymi oczyma na całą podłość, całą niegodziwość ludzką, na wieki ukrytą pod niewinną błękitną taflą... Piękny i zdrażliwy, Bosfor skłania niekiedy do zadumy. Czy dziś mamy ufać mu bardziej niż dawniej? Komu z nas gotuje jeszcze swą ponurą zemstę?*

I to wszystko. Jeden ponury akapit, zostawiony specjalnie po to, żeby go przeczytała. Zaznaczony sznurem czarnych koralii. Przyglądała się mu przez chwilę, lecz nie dostrzegła nic więcej niż w czarnym tespihu Murata. Niczego więcej się zresztą nie spodziewała. Zaświtało jej w głowie pewne podejrzenie co do roli, jaką czarny bursztyn odegrał w związku z Anabel. Tak, wiedziała już: to był ten sam „chochlik”, któremu chodziło o to, żeby drażnić, dręczyć, zastraszać. Czarnego bursztynu' jak się wydaje, używano jako ostrzeżenia.

Wzięła kotkę na ręce i usiadła z nią na krześle. Jaś-mina otworzyła pyszczek w szerokim ziewnięciu, ukazując różowe podniebienie, potarła główką o ramię dziewczyny i zapadła w słodką drzemkę, mruczając z zadowolenia.

Kto mógłby zrobić coś takiego siostrze Anabel? Czyżby Trący była rzeczywiście o krok od jakiegoś odkrycia? Może ktoś bał się jej bardziej, niż sobie to uświadamiała?

— Nie zmuszą mnie do wyjazdu! — szepnęła w puszyste białe uszko. Jeśli była bliska rozwiązania zagadki, zostanie i dowie się, jakiej to tajemnicy ktoś tak rozpaczliwie strzeże.

Lecz choć te słowa brzmiały odważnie, Trący uczuła, jak zbliża się nieszczęście, jak zło czai się na nią w jej własnym pokoju. Tym razem było to coś więcej niż tylko złośliwy żart. Przypomniała sobie słowa Murata Erima. Czy to możliwe, żeby, jak utrzymywał, przeszłość była w stanie osiągnąć swą ręką teraźniejszości, wywierać na nią fizyczny, namacalny wpływ? Miałażby dawno przebrzmiała tragedia nadać chwili obecnej jakiś inny wymiar, wyczuwalny raczej instynktem niż zmysłami?

Nieraz musiało się zdarzać, że Anabel siedziała w tym właśnie pokoju, sparaliżowana strachem, prze-

śladowana takimi właśnie makabrycznymi żartami. Być może zastraszone ją do tego stopnia, że w końcu, doprowadzona do ostateczności - wybrała się na poszukiwanie śmierci w wodach Bosforu...  
- Ze mną im się nie uda! - szepnęła Tracy prosto w ucho Jasminy.  
Stawi im opór. Pokona wroga jego własną bronią! Cokolwiek zrobili z Anabel, nie uda im się zrobić tego z jej siostrą.

### **ROZDZIAŁ XIII**

Tego wieczoru Trący jadła obiad tylko z Nursel. Doktor Erim otrzymał pilny telefon z Istambułu i musiał tam jechać na noc. Miles został zaproszony na obiad przez Sylvanę.

Trący początkowo zastanawiała się, czy nie przynieść ze sobą do jadalni książki z podkreślonym akapitem i nie pokazać go Nursel, zdecydowała jednak, że bezpieczniej będzie nie ufać nikomu, a podejrzewać wszystkich. Tajemniczy intrygant poczuje się mniej pewnie, jeśli Trący zacznie robić swoje pó cichu. O incydencie w sypialni nie powie nikomu, nawet Milesowi.

Opowiedziała jednak Nursel o wycieczce z malarzem na drugą stronę Bosforu — o czym zresztą poinformowała już pannę Erim wszystkowiedząca jak zwykle Sylvana — a także o szczególnej, jak utrzymywał Radburn, słabości Anabel do ruin starego pałacu.

— Czy naprawdę ona tak lubiła tam chodzić? — spytała Turczynkę.

— Tak, to prawda — potwierdziła Nursel. — To odludne miejsce, idealne dla kogoś spragnionego samotności. Anabel ubóstwiała być z dala od ludzi, jedynie w towarzystwie swojej białej kotki. Przez ostatnie miesiące nie sprawiało jej radości przebywanie z mężem.

## CZARNY BURSZTYN 235

Później zrozumiałam, dlaczego — gdy dowiedzieliśmy się o tej strasznej rzeczy, którą jej zrobił...

— Jakiej strasznej rzeczy? — przerwała Trący, zaniepokojona i zirytowana niedopowiedzeniami dziewczyny.

Turczynka lekko potrząsnęła głową.

— Lepiej puścić to wszystko w niepamięć. Proszę cię, nie chciałabym o tym mówić. Jeśli pragniesz się dowiedzieć, zapytaj jego samego.

Trący zmieniła temat:

— Wybrałam się do starego pałacu dziś po południu, po powrocie z wycieczki z Milesem. Natknęłam się tam na twojego brata.

Nursel rzuciła jej szybkie spojrzenie.

— Ale nie powiedziałaś mu o moim spotkaniu z Hasanem — wtedy, gdy wyszedł nas Ahmet Effendi?

— Oczywiście, że nie. Nie wspomniałam mu o tym ani słowem.

— Boję się, że on coś podejrzewa. — Nursel westchnęła ciężko. — Gdyby tylko chciał, mógłby bardzo Hasano wi zaszkodzić.

— Nie sądzę, aby szukał tam ciebie — odrzekła Trący. — Przypuszcza, że Anabel mogła ukryć coś wśród tych ruin. Powiedział, że na jakiś czas przed śmiercią zaczęła przywłaszczać sobie cudze rzeczy. Czy jest ci coś na ten temat wiadome?

Nursel nie śmiała podnieść na nią oczu. W milczeniu dziobała widelcem jedzenie na talerzu, wpatrując się weń uporczywie. Wreszcie odezwała się:

— Proszę, nie zamartwiaj się tym. Z Anabel pod koniec nie było dobrze. Wszystko ją niepokoiło i napełniało przerażeniem. Może te drobiazgi, które sobie przywłaszczała, dawały jej choć chwilę szczęścia. Ona czasami była jak dziecko w tym pragnieniu gromadzenia wszystkiego, co ładne, jaskrawe, błyszczące.

— Jak na przykład czarny bursztyn — wtrąciła Trący półgłosem, jakby mówiła do siebie. — Czy wiadomo ci coś na temat czarnego bursztynu?

— Nic ponad to, że pod koniec życia Anabel stał się jej prawdziwą obsesją. Zachowywała się tak, jakby wierzyła w czary i zaklęcia. Twierdziła, że czerń jest kolorem magicznym, a czarny bursztyn — kamieniem, w którym uaktywnia się moc czarnej magii. Przez pewien czas dom ten wydawał się przesiąknięty duchem starej Turcji, gdzie każdy człowiek hołdował jakimś przesądom.

— Sądzę, że podobnie było z kotem — powiedziała Trący. — Twój brat twierdził, jakoby Anabel ostrzegła, że jeśli stanie się jej coś złego, powróci tu w postaci białej kotki i będzie przyglądać się domownikom oczami Jaśminy.

Po twarzy Nursel przemknął smutny uśmiech.

— To prawda — tyle że nazywała kotkę innym imieniem niż ty. Mówiła, że zjawi się tu po śmierci i będzie nas wszystkich obserwować oczami Króliczka. To właśnie głupie imię nadała swojej kotce. Często tuliła zwierzątko do twarzy, głaskała je i każdemu, kto chciał ją skrzywdzić, groziła, że odpłaci mu się po śmierci.

Oczami Króliczka.

Trący straciła ochotę na jedzenie. Niczego nie była w stanie przełknąć przez zaciśnięte gardło. Teraz zrozumiała grę Anabel. W rzeczywistości jej słowa oznaczały: „Jeśli cokolwiek mi się stanie, moja siostra przyjedzie tutaj i będzie was obserwować. Dowie się, kto spowodował moją śmierć i ukarze go za to”. O, jakże to było do niej podobne, szukać pociechy w tego typu rojeniach!

Nursel spostrzegła bladość na twarzy Trący i wyciągnęła do niej rękę przez stół.



## CZARNY BURSZTYN 233

— Proszę, przestań się lękać. Ta kotka jest zupełnie niegroźna. Ja jej się w ogóle nie boję. Mężczyźni przeganiają ją, pragnąc w ten sposób pokazać, jacy są odważni i wolni od przesądów, chociaż od razu wiadomo, że dobrze pamiętają słowa pani Radburn i widać, że w obecności kotki czują się trochę niepewnie. Nawet mój brat, człowiek przecież wykształcony, całkowicie oddany swojej pracy i wydawałoby się nieustraszony, czuje się nieswojo wszędzie tam, gdzie pojawi się kotka. Ale my, kobiety, nie jesteśmy tak niemądre.

Trący z radością powitała moment, kiedy można było wreszcie odejść od stołu i udać się do pokoju. Wzięła ze sobą talerz z resztkami swojego obiadu dla Jaśminy; kotka oczekiwała jej z ufnością, jakby spodziewała się, że zostanie nakarmiona.

Dziewczyna obserwowała, jak dystyngowanie i wytwornie zwierzątko zjada obiad. Potem usiadła na krześle przy drzwiach na werandę i zagłębiła się w rozmyślaniach o Anabel, która ufała tylko jednej osobie na świecie — swojej oddalonej o setki mil młodszej siostrze. A przecież nawet w rozpaczliwym wołaniu o pomoc nie omieszkała ostrzec Trący przed niebezpieczeństwem, które mogłoby jej zagrozić. Gdyby tylko to ostrzeżenie było bardziej wyraźne, gdyby tylko nazwała je konkretnym imieniem! Teraz ktoś w tym domu rozpoznał Trący jako wroga i czynił wszelkie wysiłki, by ją zastraszyć i zmusić do wyjazdu. Najpierw splątał złośliwego figla, potem użył jako ostrzegawczego znaku czarnego bursztynu. I może na tym się skończy, jeśli Trący teraz się wycofa. Chociaż nie — przecież Anabel powiedziała wyraźnie: „To koniec wszystkiego”. Czyżby to miał być również koniec dla jej młodszej siostry, zapędzenie jej w pułapkę? Nie — z Trący Hubbard to się nie uda. Trący Hubbard

do tego nie dopuści. Nie pójdzie w ślady Anabel. Nie powtórzy się ten sam schemat wydarzeń. Przez cały wieczór nie ośmieliła się wyjść ze swojego pokoju. Jaśminę zmęczyło w końcu jej towarzystwo i stanęła wyczekująco przy drzwiach na werandę. Kiedy Trący je otworzyła, kotka natychmiast wyskoczyła z sypialni i, machając puszystym ogonkiem, śmignęła przez pusty pokój, niegdyś zamieszkiwany przez Milesa, po czym znikła za rogiem, wyruszając zapewne na swe zwykłe nocne łowy. Trący zamknęła drzwi, chroniąc się przed chłodem nocy, i położyła się spać. Przez chwilę posiedziała w łóżku, usiłując dalej studiować historię Turcji — lecz nie z owej książki, w której kartkach znalazła czarny bursztyn — nie była jednak w stanie skupić się na lekturze. Po głowie jej krążyły niespokojne myśli, i wciąż wracały do tego samego punktu wyjścia — do Milesa Radburna. Jakaż głupotą ze strony Sylvany byłoby sądzić, że zawładnie sercem tego mężczyzny! Ze strony jakiegokolwiek kobiety, jeśli chodzi o ścisłość. Już samo pokochanie tego człowieka to przecież szaleństwo.

I, nieproszone, wróciło do niej nagle wspomnienie dłoni Milesa, silnej i pewnej, ściskającej jej dłoń dziś w kawiarni nad zatoką. Jednocześnie nappełniła ją bólem świadomość, że coś utraciła. I tym razem Anabel była pierwsza. Znowu powtórzył się stary schemat.

Trący wyłączyła lampę przy łóżku i wtuliła twarz w poduszkę. Poszewka pod jej policzkiem zrobiła się natychmiast mokra. Nie wiedziała właściwie, dlaczego płacze — chyba tylko z powodu odradzającego się w niej dawnego poczucia klęski, starych tęsknot, starej gorczy samotności.

Wszędzie tam, gdzie była Anabel, nigdy nic nie szło Trący dobrze. A przecież nie ponosiła za to winy ani Trący, ani Anabel.

## CZARNY BURSZTYN 239

Jakiś czas spała niespokojnym, nerwowym snem, w końcu obudziła się i leżała z otwartymi oczami, czujna, zasłuchana w trzeszczenie starego drewnianego domu, który w tę wietrzną noc zdawał się żyć swym własnym życiem. Łomotanie masywnych drzwi i okiennic, drżenie szyb okiennych w rozeschniętych ramach, skrzypienie starych schodów, jakby pod ciężarem tysiąca niewidzialnych stóp — wszystkie te niepokojące odgłosy wyczulały jej słuch i napinały każdy nerw. Cały dom zdawał się kołysać i poruszać, czujny i gotowy do skoku jak nocne zwierzę. Wreszcie niepokój wyгнаł Trący z łóżka. Narzuciła płaszcz i otworzyła drzwi na werandę.

Był nów; po niebie pędziły chmury, zakrywając gwiazdy. Po drugiej stronie Bosforu prawie wszystkie światła już zgasły i tylko latarnie na łodziach rybackich rozjaśniały mrok. Dziewczyna stanęła na balkonie. Wiatr targał jej rękawem, gdy patrzyła na ciemną masę wód przetaczających się w dole. Na jej powierzchnię padał chybotliwy snop światła z lampy, która ćmiła słabo przez całą noc na półpiętrze. W pobliżu nie płynął żaden statek i jedynym dźwiękiem dochodzącym od strony cieśniny było pluskanie wody uderzającej o kamienne schody nabrzeża. Musiało być dobrze po północy, gdyż ze wszystkich okien zarówno *yali*, jak i pawilonu zionęła ciemność. Wszyscy spali — z wyjątkiem Trący, pogrążonej w tym mrocznym, bezsensownym czuwaniu...

Miała już wracać do ciepłego, wygodnego łóżka, gdy nagle postyszała za plecami lekki szmer. Odwróciła się gwałtownie. Weranda za nią była martwa i pusta. Żaden biały kot nie wyłonił się z cieni nocy. W jej sypialni panowała ciemność. Wiedziała, że drzwi do salonu są zamknięte na klucz. A jednak wyraźnie usłyszała ten

dźwięk w pobliżu. Pokój obok miał zamknięte okiennice — tureckie, starego typu, może pochodzące jeszcze z czasów, gdy znajdował się tu harem. Były one w kształcie drewnianej kraty z otworkami w kształcie rombów, przez które można wyglądać, samemu nie będąc widzianym.

Naraz owładnęło nią przerażające uczucie, że ktoś obserwuje ją z drugiej strony, z pokoju obok; że ten ktoś poruszył się i stąd pochodził szelest, który przed chwilą usłyszała. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby gwałtownym ruchem otworzyła okiennice na oścież, żeby sprawdzić, kto na nimi stoi. Zebrała w sobie całą odwagę — i szarpnęła za oba skrzydła. Ale okiennice stawiały opór. Były zaryglowane od wewnątrz...

Własny czyn nappełnił ją przerażeniem. Stała, sparaliżowana strachem, pod okiem niewidzialnego obserwatora, który wiedział, że odkryła jego obecność. Powolutku, krok za krokiem, wycofała się do sypialni, bojąc się panicznie, że jeśli wykona jakikolwiek gwałtowny ruch, człowiek po drugiej stronie otworzy okiennice i wypadnie prosto na nią. Lecz nie usłyszała żadnego odgłosu, niczego. Była już w drzwiach swojego pokoju, gdy dotarł do niej słaby plusk wody. Spojrzała w kierunku, z którego dochodził, i zobaczyła łódź rybacką płynącą blisko brzegu. W ciemności nocy rozbłysło na moment światło na łodzi, po czym coś zasłoniło Trący jej widok. Poza tym nie dotarł do niej żaden inny dźwięk: ani odgłos motorówki, ani wiosłowania — jedynie ten słaby plusk. Dziwne, że tego typu łódź zbliżała się do brzegu tak cicho. Trący zastanawiała się, czy łódka płynie w kierunku *yali*, i znów spojrzała na półpiętro. Wydało się jej, że ktoś poruszał się w nieprzeniknionym mroku, jakby także obserwował łódź.

Nagle znów usłyszała dźwięk dochodzący z pokoju

## CZARNY BURSZTYN 237

obok — tak jakby ktoś otwierał i zamykał drzwi. Natychmiast przestała mieć wrażenie, że jest obserwowana. Pędem wróciła do pokoju, podbiegła do drzwi wejściowych i otworzyła je bezszelestnie. W nikłym świetle kandelabru, padającym na schody, ujrzała mężczyznę zbiegającego lekkim krokiem na dół. Był to Miles Radburn. Wiedziała, dokąd się udał: na spotkanie łodzi, która przed chwilą podpłynęła tak cicho do brzegu.

Nie zawahała się ani sekundy, zdając sobie sprawę, że jeśli nie zdecyduje się natychmiast, lęk i niepewność zwyciężą. Bała się myśleć o ryzyku. Oto miała okazję, żeby się przekonać, co to za podskórny nurt draży ten dom, jakie to nocne wyprawy sięgają korzeniami tych dawnych wydarzeń, które kiedyś były udziałem Anabel.

Zbiegła po schodach, cicho, w miękkich pantofelkach na bosych stopach, i jeśli nawet zatrzeszczały przy tym schody, to nie od jej stąpień, a od podmuchów wiatru. Zakradła się na drugie piętro, pogrążone w martwej ciszy. Drzwi do sypialni zarówno Murata, jak i Nursel były zamknięte. Doktor Erim, jak wiedziała Trący, znajdował się w Istambule. Drzwi do ich wspólnego salonu pozostawiono otwarte. W salonie, a także w holu głównym piętrzyły się góry towarów, które Sylvana kazała pewnie przenieść z pawilonu. Najwyraźniej rozpoczęto już przygotowania do jutrzejszego pakowania przesyłki.

Trący nie traciła czasu na przyglądanie się zawałonym towarami stołom i krzesłom. Z wielką ostrożnością pokonała ostatni zakręt schodów i ruszyła w kierunku korytarza na dole, który łączył przednią i tylną część domu. Wszystkie lampy były tam pogaszone. Na marmurowy korytarz padało jedynie z góry słabiutkie światło. Trący nie widziała nikogo, niczego nie słyszała. Powolutku, stopień po stopniu, zeszła na sam dół i stanęła na zimnej marmurowej posadzce.

W pierwszej chwili myślała, że wokoło jest pusto. Natychmiast jednak uświadomiła sobie, że ciemny kształt tuż koło przystani to sylwetka jakiegoś mężczyzny. Stał plecami do niej, z twarzą zwróconą ku wodzie. Nie sądziła, żeby mógł ją dostrzec czy usłyszeć. Za to przy drzwiach na drugim końcu korytarza, otwierających się na podjazd, nie było, zdaje się, nikogo; Trący pobiegła ku nim bezszelestnie, wdzięczna marmurowi za to, że nie trzeszczy pod jej stopami. Drzwi okazały się zamknięte na olbrzymi, staromodny klucz, a także na trochę bardziej nowoczesną zasuwkę. Miała nadzieję, że uda się jej przekręcić ów klucz i odsunąć zasuwkę tak cicho, by nikt nie usłyszał. Po chwili masywne drewniane drzwi były już uchylone. Gdyby otworzyła je szeroko, pomyślała, na pewno by zaskrzypiały, prześlizgnęła się więc przez wąską szparę. Znalazła się na dworze; wiatr wzmagął się, tłumiąc wszelkie inne odgłosy.

Przestrzeń pomiędzy dwoma domami była pusta. W garażu stał samochód Murata Erima, choć przecież doktor powinien jeszcze być w Istambule. Lecz Trący nie zastanawiała się teraz nad tym. Wiatr hulał na otwartej przestrzeni, targał jej płaszczem, owiewał chłodem gołe łydki, burzył włosy. Cofnęła się przed światłem za róg domu i znalazła się w ciemnym ogrodzie. Trawa tłumiła odgłos jej kroków; czarne sylwetki drzew i krzewów, które wyłaniały się przed dziewczyną, osłaniały ją przed ludzkim okiem. Stąpała ostrożnie, prawie po omacku, w kierunku wody. Pograżona zupełnie w cieniu hortensji rosnących wzdłuż ścieżki, ruszyła w kierunku wody.

Przystań zionęła pustką. Żadnej łodzi rybackiej z wyciszonymi piórami wiosł ani żywej duszy — wszędzie cicho, martwo. Tylko wiatr marszczył ciemną wodę Bosforu. A jednak Trący dałaby sobie głowę uciąć, że

## CZARNY BURSZTYN 243

widziała łódź podpływającą do brzegu. Ktokolwiek nią płynął, nie miałby dość czasu na zacumowanie, a potem na odpłynięcie w głąb cieśniny. Trący była pewna, że mężczyzna, którego sylwetkę widziała przed chwilą na przystani, stoi tam nadal i czeka. I widziała Milesa, schodzącego po schodach.

Wyzierająca zewsząd pustka napełniła ją przerażeniem. Posunęła się zbyt daleko. Odwróciła się na pięcie i pobiegła z powrotem przez ogród, tą samą ścieżką, którą tu przyszła, znając teraz drogę i lepiej ją widząc oczami przywykłymi do ciemności. Dopadła drzwi frontowych, lecz nie mogła ich otworzyć, gdyż wicher zatrzęsnał je, kiedy wychodziła. Nie miała wyboru: musiała pójść naokoło i wrócić przez ogród, od strony wody.

Ostrożnie zbliżyła się do przystani, by jeszcze raz przekonać się, że jest pusta. W wodach cieśniny, wpływających do Morza Śródziemnego, nie zdarzały się przyływy i odpływy, jednak sztorm napędzał wysokie fale, które rozbijając się o brzeg bryzgały pianą, i Trący czuła wilgoć na gołych łydkach, gdy biegła teraz co tchu w kierunku korytarza.

Pędziła nie zatrzymując się, w obawie, że jeśli przystanie, czyjeś czujne oczy mogą dostrzec jej sylwetkę na tle wody i nieba, tak jak ona wypatrzyła Milesa. Zanurzyła się w ciemność korytarza i stwierdziła z ulgą, że jest pusty. Było coś zgoła niesamowitego w tym, że nagle wszyscy tak poznikali, jakby się pod ziemię zapadli; Trący marzyła teraz tylko o tym, żeby zaszyć się w swej bezpiecznej sypialni i zamknąć za sobą drzwi. Do tej pory nie miała nawet czasu się bać, ale teraz, kiedy już było po wszystkim, chwyciły ją lodowate dreszcze i poczuła przerażenie, nie wiedząc nawet z jakiego powodu. Cichutko wbiegła na górę, wślizgnęła się do pokoju

i zamknęła drzwi na klucz. Jednak nie położyła się i nawet nie zdjęła płaszcza. Wyszła na balkon i stała tam przez chwilę, patrząc w kierunku przystani. Nic się nie poruszało. Nie było tam nikogo, to pewne. Przez moment wydało się jej, że z bliska, od strony wody, dobiegają jakieś dźwięki, ale nic się nie poruszyło w ciemności, więc pewnie były to zwykłe odgłosy nocy. W dali na wodzie zobaczyła przemieszczające się światła łodzi rybackich, rozbłyskujące w mroku nocy niczym świetliki.

W końcu, znużona obserwowaniem przystani, zamknęła drzwi na werandę, podkraǳła się do drzwi wejściowych i uchyliła je lekko, nasłuchując, czy nie wraca Miles. I znów nie dotarł do niej żaden dźwięk — poza zwykłym nocnym skrzypieniem schodów i trzaskami drewnianych ścian. Upłynęło już ponad pół godziny od jej wyprawy na przystań i niewykluczone, że malarz zdążył przez ten czas wrócić do swego pokoju. Nie było sensu stać dłużej przy drzwiach i czekać na kogoś, kto już pewnie dawno przyszedł. Już miała zamknąć drzwi i iść do łóżka, gdy nagle na drugim piętrze wybuchła jakaś wrzawa. Trący usłyszała krzyk Milesa:

— Nie, nie wolno! Puść to! Puść!

Trący natychmiast zbiegła na dół. W ogromnym salonie na drugim piętrze zobaczyła walczące ze sobą dwa cienie. Coś upadło na podłogę. Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła i w jednej chwili powietrze wypełniło się silną wonią heliotropu. Większy cień, w którym Trący rozpoznała Milesa, wygrał potyczkę z mniejszym, szczuplejszym, którym okazał się Ahmet. Miles trzymał pokonanego za kark i potrząsał nim brutalnie. Obaj dosłownie tonęli w zapachu heliotropu.

Trzymając starego służącego jedną ręką za kołnierz, drugą Miles przeszukiwał jego kieszenie, wyciągając ich



## CZARNY BURSZTYN 245

zawartość. Wyrzucał z nich na podłogę najrozmaitsze przedmioty — u nóg Trący wylądował grzebień, parę monet i innych drobiazgów. Dziewczyna schyliła się i podniosła dwa sznury koralików. Pierwszy z nich nie raz zdarzyło się jej widzieć w dłoniach służącego — był to trochę zniszczony brązowy tespih. Drugim był sznur paciorków z czarnego bursztynu...

— Czy kradłeś dla siebie? — wrzeszczał Miles. — Czy dla swojego pana?

Dziwne to było pytanie; zamiast odpowiedzi Ahmet posłał tamtemu spojrzenie, które świadczyło, że zrozumiał słowa malarza i że jest na niego wściekły.

Miles mówił dalej; Trący zastanawiała się, czy nie prowokuje Turka do odpowiedzi.

— Może trzeba będzie o tym donieść policji. Może wreszcie nadszedł czas, żeby ujawnić sprawcę tych naszych małych kradzieży!

Zanim Ahmet zdołał wykrztusić z siebie odpowiedź, otworzyły się drzwi sypialni panny Erim.

Pojawiła się w nich Nursel w powiewnym zielonym szlafroku, z długimi rozpuszczonymi czarnymi włosami opadającymi na ramiona, z szeroko otwartymi oczami, z których wyzierał niepokój.

— Co tu się dzieje? — zawołała. — Co się stało? Miles, co takiego zrobił Ahmet Effendi?

Ten przestał się szarpać, jakby nagle opadł z sił. Radburn ostrożnie zwolnił uchwyt.

— Nie jestem pewien — odparł. — Zdaje się, że Ahmet zabierał niektóre rzeczy należące do Sylvany.

— Wskazał na podłogę, gdzie leżały upuszczone przez Ahmeta przedmioty. — Dziwny wybór.

Poduszki, haftowane torby, obrusy. Może poprosisz go o parę słów wyjaśnienia?

Nursel zadała służącemu kilka pytań po turecku;

Miles słuchał jej uważnie. Ahmet krnąbrnie potrząsnął głową na znak, że nie udzieli żadnych wyjaśnień. Nagle ze schodów rozległ się czyjś ostry głos; Trący odwróciła się gwałtownie w stronę, skąd dochodził, i ujrzała doktora Erima we własnej osobie. Przyglądał się całej scenie tylko przez moment, po czym podszedł do Ahmeta i przemówił do niego spokojnym, opanowanym tonem. Służący zwiesił głowę, jakby przyznawał się do winy. Wysłuchawszy mamrotania Ahmeta, które sprawiało wrażenie pełnej skruchy spowiedzi, Murat zwrócił się do pozostałej trójki:

— Państwo wybaczą — proszę uważać całe to zajście za niebyłe. Porozmawiam z Ahmetem Effendi na osobności. Zdaje się, że rozbiła się buteleczka z perfumami, otworzymy zatem okno i wywietrzmy pokój.

Po czym sam wykonał swoje polecenie, otwierając drzwi na werandę; Ahmet, rzuciwszy Milesowi ponure spojrzenie, zaczął zbierać swoje rzeczy porozrzucane po podłodze. Trący w milczeniu podała mu dwa sznury koralików, które wziął od niej z ponurą miną.

Wtedy podeszła do niej Nursel.

— Proszę, powiedz mi, co tu się właściwie stało? Dlaczego Ahmet Effendi bierze rzeczy, które nie są mu do niczego potrzebne? Pytałam go o to, ale nie udzielił mi odpowiedzi. Mojemu bratu również.

— Może zamierzał to wszystko sprzedać — wysunęła przypuszczenie Trący.

Nursel spojrzała na nią z oburzeniem.

— Od wielu, wielu lat ten człowiek cieszy się w naszym domu całkowitym zaufaniem — niczym pełnoprawny członek rodziny. To absolutnie nieprawdopodobne, żeby był zdolny do takiego postępuku. — Zniżyła głos, nachylając się w stronę Trący: — Hasan, jego syn, będzie załamany. Nie mam pojęcia, może będzie lepiej, jeśli mu o niczym nie powiemy.

## CZARNY BURSZTYN 243

Rzuciła zatroskane spojrzenie na Ahmeta, który wciąż jeszcze zbierał i wkładał do kieszeni swoje drobiazgi, i zatrzymała wzrok na miejscu, gdzie leżała zbita buteleczka.

— Doprawdy, cóż za przykry wypadek! Toż to buteleczka Sylvany - perfumy przepadły! Sylvana bardzo się rozgniewa. Sama zamówiła tę fiolkę u wiejskiego wytwórcy szkła. Nie mam pojęcia, na co była potrzebna Ahmetowi Effendi ta buteleczka, nie mówiąc już o innych przedmiotach.

Trący również tego nie rozumiała. I nie tylko tego. Miles nie powiedział nic na temat łodzi, którą prawdopodobnie widział, nie wspomniał też, że był w korytarzu na dole — jeśli to jego sylwetkę wypatrzyła w mroku nocy. Jak widać, Radburn bynajmniej nie zrezygnował z zamiaru powiadomienia policji, gdyż nadmienił teraz o tym Muratowi.

— Nie posuniemy się do czegoś takiego wobec kogoś, kto służył nam tak długo i wiernie jak Ahmet — odparł chłodno doktor. — Nie będzie żadnego doniesienia o tej sprawie policji, rozumie pan? Jeśli okaże się pan na tyle nierozsądny, by podjąć tego typu działanie na własną rękę, moja siostra i ja będziemy bronić naszego służącego. Zaprzeczemy wszelkim pana zeznaniom.

Trący zerknęła na Nursel; Turczynka miała spuszczone oczy. Nie ulegało wątpliwości, że zrobi dokładnie to, co każe jej brat.

Miles odwrócił się do Murata plecami i powiedział do Trący: — Nie wiem, skąd pani w ogóle się tu wzięła, ale myślę, że to już wszystko na dziś. Lepiej niech pani wraca do łóżka.

Trący weszła na schody. Kiedy na moment się obejrza-

ła, zobaczyła kątem oka, jak Murat gestem reki odprawia Nursel do jej sypialni i prowadzi Ahmeta do swego pokoju. Trący ruszyła na górę, a za nią podążył Miles.

Kiedy weszli na ostatnie piętro, malarz z ponurą miną obwąchał swoje ubranie.

— Ja także potrzebuję wietrzenia. On wylał większość tego pachnidła na mnie i na siebie. Sądzę, że zrobił to celowo. Gdyby butelka po prostu wyslizgnęła mu się z rąk, szkło rozprysnęłoby się po podłodze i tam pozostałby cały zapach. Ale on najpierw wyjął korek, żeby oblać nas obu.

— Ale dlaczego? — zdziwiła się Trący. — W jakim celu miałby to robić?

— Kto wie? Może chciał stłumić jakiś inny zapach? Ale proszę nie zadawać niemądrych pytań. Jest późno, pora spać.

Ton jego głosu był ostry, więc Trący odpaliła równie ostro:

— Mam mnóstwo pytań i bynajmniej nie sądzą, że są głupie!

Stanowczym ruchem wziął ją pod ramię i zaprowadził do drzwi pokoju.

— A ja mam do pani tylko jedno pytanie: w jaki sposób znalazła się pani tak szybko na dole?

— Wysłałam na werandę — odparła. — Myślę, że pan o tym wie. Zobaczyłam łódź podpływającą do przystani. Tę samą, którą pan obserwował.

— W czasie nowiu — dodał. — Świetna pora. No, dalej, co jeszcze pani widziała?

— Nic — wyznała szczerze. — Zbiegłam za panem na dół zobaczyć, co się będzie działo. Ale gdy dotarłam na przystań, nikogo już tam nie było.

— Dokładnie tak przypuszczałem — rzekł Miles. — Łódź przybiła gdzie indziej. Czy nigdy nie przyszło pani

## CZARNY BURSZTYN 249

do głowy, że może byłoby mądrzej, gdyby pani trzymała się od takich spraw z daleka?

— Tak jak pan trzyma się od nich z daleka? — zadrwiła.

— To moja sprawa, nie pani. Będę pani wdzięczny za zachowanie w tajemnicy tego, że widziała mnie pani na dole.

Nigdy jeszcze nie była na niego tak wściekła.

— A niby dlaczego mam milczeć? Co pan próbuje ukryć?

Spojrzał na nią z taką irytacją, że odniosła wrażenie, iż zaraz zacznie ją szarpać, jak niedawno Ahmeta. Cofnęła się gwałtownie.

— Pan rzeczywiście okropnie pachnie! — zauważyła. Nie potrząsnął nią, ani nawet nie zaklął, choć wcale

by się nie zdziwiła, gdyby zrobił i jedno, i drugie.

— Od momentu, kiedy pani tu przyjechała, nie mam pojęcia, co z panią począć. Ta pani siostra, o której pani mi opowiadała, musiałaby się teraz nieźle namęczyć, żeby pani dorównać. No, czy pójdzie pani wreszcie do łóżka i czy od tej chwili będzie pani się trzymać od tych spraw z daleka?

Jego mina mówiła Trący, że posunęła się o wiele za daleko, ale postanowiła, że się nie podda.

— Nie — powiedziała — nie zamierzam trzymać się od niczego z daleka.

Położył jej ręce na ramionach, ale nie potrząsnął nią wcale. Ku jej zdumieniu, przycisnął ją mocno do siebie i pocałował w usta — gwałtownie, niecierpliwie, ale także z jakąś szorstką czułością. I natychmiast ją odepchnął.

— No dobrze — a teraz pojedzie pani do domu? Proszę mnie trzasnąć w twarz, jak pani chce, i wyjechać. Daleko — jak najdalej stąd! Wypłynęła pani za

daleko, o wiele za daleko, na niebezpieczne wody. Pani nie jest stąd, pani to wszystko nie dotyczy! Pani nie może tu zostać ani chwili dłużej.

Była wstrząśnięta, zbierało jej się na mdłości — tak oszołomiła ją fala sprzecznych uczuć. Ku przerażeniu Trący, pocałunek Milesa Radburna sprawił jej przyjemność! Ba — samo to, że chciał ją pocałować, sprawiło jej przyjemność. Ale kiedy już powiedział, dlaczego ją pocałował, natychmiast wezbrała w niej wściekłość. Jej oczy zapłonęły oburzeniem, policzki oblały się rumieńcem — ale znów postanowiła nie cofnąć się nawet o krok.

— Owszem, to wszystko mnie także dotyczy. Jestem w to zamieszana. Cokolwiek by pan zrobił, nie zmieni to faktu, że Anabel była moją siostrą i że wszystko, co się tu dzieje, dotyczy mnie w równym stopniu, co pana.

Spojrzał na Trący szeroko otwartymi oczami i krew powoli odpływała mu z twarzy. Rysy mu stężały, zastygły w lodowatym chłdzie. Odwrócił się gwałtownie i przeszedł przez salon. Patrzyła, jak odchodzi. Jak znika we własnej sypialni, gdzie Anabel pośle mu z portretu zagadkowe spojrzenie tych swoich zielonkawych oczu.

Zupełnie roztrzęsiona, wróciła do swojej sypialni. Drzwi na werandę były otwarte, w pokoju panował chłód. Zamknęła je drżącymi rękami i w tym momencie poczuła słodki zapach heliotropu. Okropny, mdły zapach. Będzie go nienawidzić do końca życia. Cały płaszcz miała nim przesiąknięty; zrzuciła go gniewnie z ramion i zatrzęsła się z zimna w cienkim szlafroku. Szybko wskoczyła do łóżka, pod zimną kołdrę, i pograżyła się w rozmyślaniach. Lecz nie myślała o Ahmecie ani o wydarzeniach minionego dnia. Mogła teraz myś-

## CZARNY BURSZTYN 251

leć tylko o jednym: że Miles pocałował ją specjalnie po to, aby ją rozzłościć i aby się jej stąd pozbyć. A teraz nigdy nie wybaczy jej tego, że jest siostrą Anabel i że zakpiła sobie z niego, ukrywając tak długo ten fakt. Tymczasem ona, pomimo całej swej stanowczości, pomimo niezłomnego postanowienia, że nigdy nie pójdzie w ślady Anabel — kroczyła oto bezwolnie drogą, u której kresu czekały na nią tylko ból i rozgoryczenie. Choćby nie wiadomo jak chciała, nie potrafiła wyrzucić z serca i z myśli mężczyzny, którego kiedyś pokochała Anabel. Mężczyzny, którego inni czynili odpowiedzialnym za jej śmierć.

## ROZDZIAŁ XIV

**Gdy** Trący zeszła na śniadanie, w jadalni zastała tylko Murata i Nursel. Miles wyszedł z samego rana; Ahmet gdzieś znikł.

Doktor Erim powitał ją szerokim uśmiechem, po czym wstał i z galanterią odsunął dla niej krzesło. — Dzień dobry, panno Hubbard. Ogromnie nam przykro za ów niefortunny incydent, który wczorajszej nocy zakłócił pani sen.

Trący pomyślała, że istotnie nie wygląda jak ktoś, kto dobrze spał w nocy. Wymamrotała „dzień dobry” i usiadła przy stole, czekając, aż Halida przyniesie jej kawę. Mocna czarna kawa z pewnością dobrze jej zrobi.

Nursel posłała jej smutny uśmiech.

— Rozmawialiśmy właśnie z Muratem na temat tego głupiego wybryku Ahmeta Effendi. Ahmet spędził u nas całe życie. W Turcji — podobnie zresztą jak w innych krajach — służbie zdarza się niekiedy podkraść niewielkie ilości jedzenia, ale żeby takie rzeczy!... Czy zamierzasz to jakoś z nim załatwić, Muracie?

— Niestety, nie jest to w mojej gestii — odparł oschle doktor.

Trący była pewna, że ma na myśli Sylvanę.

— Czy pani Erim wie, co się stało? — spytała. Nursel wzniosła oczy do nieba.



## CZARNY BURSZTYN 249

— Nie, nie wie. Obawiam się, jak zareaguje, gdy się dowie. Mój brat i ja omawialiśmy również inną sprawę. Otóż przyszło mi na myśl, że jeśli Ahmet Effendi wcześniej dopuszczał się podobnych czynów, możliwe, iż niesłusznie posądzaliśmy twoją siostrę o zabieranie cudzej własności.

Murat potrząsnął głową na znak protestu.

— Wybacz, ale w to nie uwierzę. Niektóre z zaginionych przedmiotów znaleziono wśród osobistych rzeczy pani Radburn. Nie ma zatem wątpliwości, kto dokonywał tych kradzieży.

Trący milczała, wpatrując się w swój talerz. Bolała ją głowa, ciążyły powieki. Nie była teraz w stanie myśleć ani o złych uczynkach Anabel, ani o grzechach Ahmeta.

— Wczoraj w nocy powiedziałam panu Radburnowi, że jestem siostrą jego żony — oznajmiła. — Czy widzieli się z nim państwo dziś rano? Wspominał coś o tym?

— Nie widzieliśmy go — odrzekła Nursel. — Ale nie martw się, proszę, obronimy cię przed nim, nawet jeśli będzie na ciebie wściekły. Kiedy tylko zechcesz wracać do domu, załatwimy ci bilet — na dowolny dzień, jak sobie zażyczysz!

Trący nie czuła się wcale zmartwiona. Była jedynie oszołomiona, roztrzęsiona i zbierało się jej na mdłości. A wszystko to z powodu czegoś, co odkryła właśnie tej nocy i z czym od rana zupełnie nie mogła sobie poradzić.

Właśnie kiedy mieli odchodzić od stołu, zjawiała się Syh/ana. Przy całym jej spokojem, zrównoważeniu i rzeczowości Trący wyczuwała w niej jak zwykle niezłomną wolę wykorzystywania ludzi do własnych celów i naginania zdarzeń do swoich potrzeb. Jednocześnie dziewczyna nie umiała określić, co tak naprawdę kryje się za tą silną skłonnością do rządzenia, kierowania i ma-

nipulowania innymi. Trący przypomniała sobie dziwacznie zdeformowane odbicie postaci pani Erim w krzywym zwierciadle samowara i zainteresowanie, jakie wzbudził ów widok w Milesie. Czyżby malarz odkrył jakąś niepokojącą prawdę o Francuzce?

Trący wystarczyło tylko spojrzeć na Murata, by nabrać przekonania, że ta kobieta nie zdoła go omamić. Przynajmniej on nie miał co do swej bratowej żadnych wątpliwości; było to widoczne, gdy z ledwie skrywaną pogardą zdawał jej krótką relację z wydarzeń ostatniej nocy.

Sylvana przyjęła wiadomość z nieco przesadnym, jak się zdało Trący, spokojem i zrozumieniem.

— Nie poradzimy sobie bez Ahmeta Effendi — zdecydowała natychmiast. — Nie wyobrażam sobie, kto poza nim mógłby prowadzić ten dom. Każdemu słudze zdarzają się czasem błędy i przewinienia. Jeśli okaże się, że nic nie zginęło, jeśli skarciłeś go już za ten postępek, to myślę, że musimy dać mu szansę poprawy.

— Rozmawiałem z nim — rzekł Murat. — Jestem pewien, że to się więcej nie powtórzy.

— Doskonale. Powiem mu jeszcze parę słów od siebie i zapomnimy o tej historii, prawda?

Murat wzruszył ramionami, wstał od stołu i wyszedł bez słowa do swojego laboratorium. Nikt, przynajmniej w obecności Trący, nie spytał go, dlaczego wczoraj w nocy wrócił niespodziewanie do domu; nie słyszała też, by sam udzielił w związku z tym jakichś wyjaśnień.

— Gdzie jest teraz Ahmet Effendi? — zapytała przytomnie Sylvana.

— Jest w swoim pokoju na dole; czeka na decyzję, czy będzie zwolniony, czy pozostanie — wyjaśniła Nursel. — Wygląda na bardzo przygnębionego. Czy życzysz sobie, abym go tu przyprowadziła?

## CZARNY BURSZTYN 255

— Nie teraz. Pozwólmy mu jeszcze przez chwilę poobcować z Allachem. Niech odpokutuje swoją winę. Z pewnością wziął te przedmioty dla swojego syna Hasana, żeby ten sprzedał je w swoim biednym sklepiku. Chodźmy jednak i zacznijmy porządkować rzeczy, które mam wysłać. Potem weźmiemy się za pakowanie. Czy wszystko zostało już przyniesione?

Nie czekając na odpowiedź, Sylvana ruszyła do głównego salonu, tego samego, w którym w nocy doszło do szarpaniny. Nursel rzuciła Trący porozumiewawcze spojrzenie za plecami bratowej i gwałtownie potrząsnęła przy tym głową, chcąc zapewne w ten sposób zaprzeczyć insynuacjom Sylvany pod adresem Hasana. Ale nie ośmieliła się przeciwstawić Francuzce otwarcie, czym na pewno zyskałaby sobie podziw Trący. Nursel zawsze ustępowała, nawet pod najmniejszym naciskiem ze strony otoczenia, niezależnie od tego, co w głębi duszy czuła.

W ogromnym piecu z zielonych kafelków żarzyły się węgle, więc przestronny salon, pomimo całego swego ogromu i chłodnej wiosennej pogody, wypełniało przyjemne ciepło. Do pomocy w pakowaniu przyłączyła się Halida, a po pewnym czasie pojawiła się jeszcze jedna z dziewcząt kuchennych. Przygotowano papier i sznurek do pakowania, a także nożyce, tekturę i wielkie pudła. Sylvana wydawała swym pomocnicom krótkie polecenia, przy czym zastrzegła, że własnoręcznie zapakuje każdy łatwo tłukący się przedmiot. Kiedy odkryła, że stłukła się buteleczka z heliotropem, wpadła w rozdrażnienie o wiele większe, niż gdy dowiedziała się o samej próbie kradzieży.

— Cóż za nieostrożność! Nie wiem, jak to wybaczę Ahmetowi Effendi. Oczywiście próbował ukraść jedno z moich ulubionych perfum — świetny towar dla Hasana do sprzedania na bazarze.

Nursel nie odważyła się zaprotestować, prychnęła tylko z irytacją; Sylvana jednak albo w ogóle tego nie usłyszała, albo nie raczyła nawet zareagować.

Trący usiadła przy stole i zaczęła owijać w papier towary do wysyłki; były wśród nich torba pasterska, ręcznie tkana i haftowana różnokolorową wełną, talerz z kutego mosiądzu, srebrna biżuteria — i niezliczone sznury tespihów.

Wkrótce ręce dziewczyny poruszały się automatycznie, zajęte czynnością pakowania, ona sama zaś pograżyła się w rozmyślaniach, nie zwracając zbyt dużej uwagi na toczące się wokół rozmowy. Będzie musiała stawić czoło Milesowi. Musi się z nim zobaczyć i porozmawiać; może powinna opowiedzieć mu o telefonie od Anabel, pokazać akapit zaznaczony w książce i sznurek czarnych koralików, który znalazła między stronicami. Musi wyjaśnić, dlaczego tu przyjechała i spróbować wytłumaczyć, co ją zmusiło do ukrycia prawdy o sobie. Ostatniej nocy zachowywał się tak, jakby wiedział, co się tu dzieje. Oskarżył na przykład Ahmeta, że pracuje dla jakiegoś „pana” — czyżby miał na myśli Murata? W jakim stopniu powodem konfliktu między Turkiem i Anglikiem mogła być Anabel? Połączywszy swoje wiadomości, Trący i Miles mogliby sobie nawzajem pomóc.

I mimo że głowę miała zaprzątniętą wyłącznie sprawami praktycznymi, w głębi duszy wciąż nękał ją jakiś niepokój. Od momentu, kiedy tu przyjechała, powoli, nieuchronnie zbliżała się do Milesa Radburna. Nawet w chwilach, gdy czuła do niego złość, coś ją ku niemu nieodparcie przyciągało, niczym magnetyczna siła. Nursel ostrzegała ją przed tym człowiekiem — ale Trący nie chciała nawet słuchać. Gdyby od początku była wobec siebie samej uczciwsza, w porę wyczułaby zgubny nurt

## CZARNY BURSZTYN 257

i zdążyłaby się cofnąć na bezpieczniejsze wody, zanim zdradliwy wir nie wciągnął jej na samo dno. Ale nie — nie pozwoli na to! Jeszcze nic nie jest stracone. Anabel bezwolnie dała się ponieść prądowi, ale Trący Hubbard do tego nie dopuści. Nonsensem byłoby przypuszczać, że zakochała się tak nagle, iż zanim sobie to uświadomiła, już stało się za późno na ucieczkę. Czy też — tu znów poczuła ciężące nad nią fatum — będzie zmuszona pogodzić się z niepodważalną, nieubłaganą prawdą, że wbrew własnej woli — jest zakochana... Ze względu na Anabel będzie to dla niej szczególnie trudne; na samą myśl o tym wzdragała się z niechęcią. Z ponurej zadumy wyrwał ją głos Syivany: — Czyżby pani zasnęła, panno Hubbard? Pani wybaczy, nie możemy marnować w ten sposób dobrego sznurka. Trący wyraziła skruchę i wzięła się do rozplątywania kilku kawałków szpagatu. Doskonale zdawała sobie sprawę, że Francuzka odnosi się dziś do niej chłodno i z pogardą. Pod przykrywką fałszywego spokoju wciąż kipiał w niej gniew — nie mogła wybaczyć Amerykance, że sprzeciwiła się jej woli i pozostała w *yali*. Ale na szczęście dla niej to już nie potrwa długo. Miles teraz też chce, żeby Trący wracała do Stanów; jej dni w domu Erimów są już policzone. Wraz z tą myślą pojawiła się świadomość, co leży u źródeł owego bólu, niepokoju i poczucia winy. Miles kochał Anabel. Jej portret wciąż wisiał u niego na ścianie. Ostatniej nocy Miles Radburn odrzucił Trący Hubbard w sposób całkowicie jednoznaczny. Właśnie to napełniało ją udręką, od której nie było ucieczki. I znów w te rozmyślania wdarł się głos Sylvany, zmuszając Trący brutalnie do zejścia na ziemię. — Gdzie jest arkusz pisma kaligraficznego, ukoń-

czony wczoraj przez Milesa? — spytała Francuzka. — Mam tu specjalną tekturową tubę, żeby się nie zniszczył podczas transportu. Powinien być wśród tych rzeczy, ale nigdzie nie mogę go znaleźć.

Natychmiast rozpoczęły się poszukiwania kopii tureckiego rękopisu. Nie było jej jednak ani w salonie, ani we wspólnych apartamentach rodzeństwa Erimów, również zapełnionych stosami towarów. Sylvana posłała do pawilonu Halidę, żeby sprawdziła, czy przypadkiem tam nie ma arkusza, ale służąca wróciła z pustymi rękami.

Panią Erim opuścił spokój; widać było po niej coraz silniejsze zdenerwowanie.

— Mam w Nowym Jorku kilku stałych nabywców na tego rodzaju prace. Miles poświęcił kopiowaniu wiele czasu; pieniądze miały zostać przekazane na fundusz na rzecz mieszkańców wsi. Musimy to znaleźć.

Trący przypomniał się Ahmet, którego kiedyś przyłapała w pracowni Milesa na pilnym studiowaniu kopii.

— Jest jeszcze Ahmet — zasugerowała.

— Ahmet nie posunąłby się do czegoś takiego — zaprotestowała Sylvana. — Choć właściwie powinniśmy się upewnić.

— Proszę pozwolić mi z nim pomówić — zaofiarowała się Nursel.

Trący wyczuła w jej głosie wyraźne zaniepokojenie o ojca Hasana, lecz Sylvana wydawała się zupełnie obojętna wobec uczuć Turczynki.

— Tak, wystarczy mu już tych cierpień w samotności — rzekła. — Przyprowadź go tu, niech się pokaże, z kopią rękopisu czy bez niej.

Nursel natychmiast wyszła. W czasie jej nieobecności w korytarzu pokazał się Miles, wracający ze swego porannego spaceru. Jeśliby Sylvana nie odezwała się do niego, gdy mijał otwarte drzwi, poszedłby prosto na górę.

## CZARNY BURSZTYN 255

— Wybacz, że przez dzień, a nawet trochę dłużej nie będę mogła ci pozować — powiedziała. — Jak widzisz, jesteśmy tu wszyscy bardzo zajęci. Pakowanie zajmie nam cały dzisiejszy dzień i być może jutrzejszy. Potem, naturalnie, powrócimy do pracy nad portretem.

— Obraz może poczekać — odrzekł Miles.

Nie spojrział na Trący; dziewczyna wyczuła jego niechęć i urazę. Skupiła uwagę na wiązaniu paczki sznurkiem i udawała, że nie zauważa obecności mężczyzny.

Kiedy poszedł na górę, Sylvana ponownie zwróciła się do Trący:

— Myślę, że nie powinniśmy mówić panu Radburnowi o niefortunnym zaginięciu jego pracy. Z pewnością zdołamy ją znaleźć. Byłby bardzo zdenerwowany, gdyby wyszło na jaw, że jego wkład na rzecz mieszkańców wioski został tak zlekceważony.

Trący nic nie odrzekła. Może powie o tym Milesowi, może nie — nie była jeszcze zdecydowana.

Zastanawiała ją jednak te małe wybiegi Sylwany.

Po kilku minutach Nursel powróciła z Ahmetem. Wyraźnie wytrącony z równowagi wczorajszej nocy przez Milesa, stary sługa dziś znowu stał się sobą — ponurym, nieprzystępnym mrukiem.

Nursel wyciągnęła rękę z kopią pisma kaligraficznego i położyła ją przed Sylvaną.

— Sądzę, że nie powinniśmy ulegać zbyt dużym emocjom z powodu tego, co się stało. Ahmet Effendi powiedział mi, że tylko pożyczył ten papier. Zabrał go wczoraj do swojego pokoju, myśląc, że nie zamierza pani wysłać go natychmiast. Ale po tym, co zdarzyło się ostatniej nocy, był tak przygnębiony, że zapomniał go zwrócić.

Sylvana rozpostarła zwinięty arkusz i położyła go na stole, po czym przemówiła do Ahmeta po turecku. Sługa odpowiedział jej dość chętnie, przy czym parę

razy wymówił imię Allacha i wymienił nazwę Koran. Podczas gdy rozmawiali, Trący podeszła do stołu, żeby jeszcze raz popatrzeć z podziwem na misterną, precyzyjną pracę Milesa. Starożytne pismo kaligraficzne było prawdziwie piękne — ze swymi pionowymi liniami, poziomymi kreskami, pętlami i zawijasami. Na papierze widniały łuki przypominające rogalik księżyca i zygzakowate linie podobne do wijących się węży. Wszystko to naturalnie bez znaczenia dla kogoś, kto nie umiał nic z tego odczytać, ale niezmiernie fascynujące jako rysunek. Miles musiał skopiować rękopis z nadzwyczajną skrupulatnością.

W jednym z rogów znajdował się motyw z kresek otoczonych falistymi liniami, przypominającymi opadające liście. Trący nie widziała go przedtem. Przyglądała się mu teraz zaintrygowana. Zanim jednak zdążyła cokolwiek wywnioskować, Sylvana podniosła papier ze stołu, zwinęła w rulon i wsunęła w tekturową tubę. Powiedziała jeszcze parę słów do Ahmeta, który skłonił się i wyszedł — z miną bynajmniej nie skruszoną.

— To całkiem zrozumiałe, że ten fragment pisma mógł go zainteresować — rzekła Sylvana. — Ahmet Effendi potrafi odczytać stare pismo; młode pokolenie, na skutek reform Mustafy Kemala, już tej umiejętności nie posiada. Nie wydaje mi się, żeby to, co Ataturk zrobił dla Turcji, miało wyłącznie same dobre strony. Tyle dawnego piękna, tyle malowniczości odeszło na zawsze po jego reformach.

— To prawda — rzekła Nursel cierpkim tonem. — Zanim przyszłam na świat, moja matka nosiła kwef, a ojciec fez. Murat i ja już nie jesteśmy tak szalenie malowniczy.

Sylvana, która siedziała przy stole i pisała adres na tubie, zupełnie zlekceważyła uwagę Turczynki.



## CZARNY BURSZTYN 261

— Nie powiemy nic Hasanowi — szepnęła Nursel na ucho Trący. — Nie wiem, dlaczego Ahmet Effendi zachował się tak niemądrze, ale będzie tu nadal pracował; nie sędzę, żeby coś takiego zdarzyło się jeszcze raz. Gdyby Hasan się dowiedział, bardzo by się martwił o ojca.

Trący prawie jej nie słuchała. Wciąż miała przed oczami widok pracy Milesa b e z motywu spadających liści w jednym z rogów. Czyżby artysta dodał go później, już po zanieśieniu przez Trący rulonu z cytatem Sykanie? A może to Ahmet wpadł na dziwaczny pomysł dodania czegoś od siebie — czegoś, co zgodnie z jego wiedzą było poprawną wersją pisma tureckiego? Obie możliwości wydawały się mało prawdopodobne. Sykana najwyraźniej niczego nie zauważyła — albo nie chciała zauważyć.

Coraz większy niepokój ogarniał Trący. To było z pewnością coś, o czym Miles powinien się dowiedzieć. I to zanim Francuzka wyśle jego dzieło.

Popracowała jeszcze przez chwilę, po czym oznajmiła Sykanie, że pójdzie na górę spytać Milesa, czy przypadkiem nie potrzebuje jej pomocy.

Pani Erim zaprotestowała, jakby nie była w stanie dłużej tolerować najdrobniejszego przejawu samodzielności Trący.

— Pan Radburn obiecał mi, że cały dzień będzie pani do mojej dyspozycji. Mamy tylko dziś i jutro na zapakowanie wszystkich rzeczy. Przesyłka musi być gotowa na czas. Osobiście zawiozę paczki na lotnisko, skąd polecą dalej do Stanów pocztą lotniczą.

— Postaram się zaraz wrócić — powiedziała Trący. I popędziła na górę do pracowni malarza. Drzwi były

zamknięte; postąpiła przy nich chwilę, czekając, aż serce przestanie jej walić jak młotem. Nienawidziła siebie za tak silne wzruszenie na samą myśl, że za moment go

zobaczy. Nie miało to żadnego sensu. Po Anabel nie przyjdzie kolej na nią. Kiedy zapukała do drzwi, usłyszała głos Milesa, beznamiętny i odpychający:

— Proszę!

Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

— Mam panu coś do powiedzenia — odezwała się.

Siedział trzymając w ręku kilka kartek rękopisu ułożonych w wachlarz. Spojrzał na nią; w jego oczach nie było życzliwości. Nigdy przedtem, nawet na samym początku, jego spojrzenie nie miało w sobie tyle chłodu, tyle obojętności.

— Za to ja nie mam pani nic do powiedzenia — oświadczył. — Mam tylko jedną prośbę: żeby natychmiast wracała pani do domu. Niczego więcej od pani nie chcę.

Trudno było podjąć jakąkolwiek walkę wobec takiego powitania, Trący pokonała jednak chęć ucieczki.

— Nie wyjadę stąd, dopóki z panem nie porozmawiam. Pragnę panu wyjaśnić, dlaczego tu przyjechałam. Co mnie do tego zmusiło.

— Nie interesuje mnie w najmniejszym stopniu, dlaczego pani przyjechała ani co panią do tego skłoniło. Nie gustuję w głupich żartach. Natychmiast po przyjeździe trzeba mi było powiedzieć, kim pani jest.

— A co by pan zrobił, gdybym powiedziała? — spytała natychmiast Trący.

— Naturalnie nie pozwoliłbym pani tu pozostać. W momencie gdy przekroczyłaby pani próg tego domu, wysłałbym panią z powrotem do Stanów. Nie zdążyłaby pani zdjąć kapelusza.

— Dokładnie tak myślałam! — Wściekłość rozbudziła w niej odwagę. — Dlatego właśnie nic panu nie powiedziałam. Chciałam tu zostać za wszelką cenę.

Radburn powrócił do studiowania swoich papierów;

## CZARNY BURSZTYN 263

czekał, aż Trący sobie pójdzie. Ale ona nie odchodziła: musiała mu coś powiedzieć, czy mu się to spodoba, czy nie.

— Wczoraj Ahmet zabrał pańską pracę — wyrąbała.

— Zaniósł ją ukradkiem do swojego pokoju. Wydaje mi się, że umieścił w rękopisie jakieś własne znaki czy litery. Pomyślałam, że powinien pan się o tym dowiedzieć

— zanim Sylvana wyśle tę pańską kopię.

Jeszcze nie zdążyła skończyć, gdy wstał gwałtownie od biurka, wypadł na korytarz i pognął po schodach w dół. Trący pobiegła za nim; przystanąła na zakręcie schodów, żeby popatrzeć, co się będzie działo.

Sylvana i Nursel podniosły zdumione oczy, gdy Radburn jak wichur wtargnął do salonu.

— Chcę jeszcze raz rzucić okiem na ten arkusz pisma kaligraficznego, zanim go wyślesz — wyrzucił z siebie jednym tchem

Sylvana zamachała do niego tekturową tubą.

— Ale ja już go zapakowałam. Właśnie miałam go opieczetować.

— Pozwól mi jeszcze rzucić okiem, zanim to wyślesz. — Wyciągnął rękę po pakunek.

Przez moment wydawało się, że Sylvana się nie zgodzi. Po chwili jednak posłała Milesowi niewyraźny uśmiech i wręczyła mu tubę.

Wydobył z niej rękopis, rozwinął go i zaczął mu się uważnie przyglądać. Trący przechyliła się przez poręcz i obserwowała całą scenę.

Po chwili pokiwał głową.

— Tak, coś zostało dodane. Coś, czego ja nie narysowałem. Halido — zwrócił się do drobniutkiej pokojówki — znajdź Ahmeta Effendi i przyprowadź go tutaj.

Sylvana natychmiast zaprotestowała.

— Rozmawiałam już z Ahmetem. Dostał upomnienie za to, co zrobił ostatniej nocy. Nie chcę już do tego wracać.

Miles powtórzył swoje polecenie po turecku i Halida zbiegła po schodach, rzuciwszy na odchodnym Sylvanie przepaszające spojrzenie.

— Przepraszam, jeśli przeszkadzam — odezwał się znowu Miles, tym razem już spokojnie — ale kiedy coś robię, nie życzę sobie, żeby jacyś amatorzy po tym bazgrali. Czy nie zauważyłyście z Nursel żadnych zmian w rękopisie?

Pomimo całej swej słabości do Milesa Francuzka zaczęła tracić cierpliwość.

— Nie, nie zauważyłam żadnych zmian — stwierdziła z naciskiem. — A co do Nursel, na pewno nie będzie wiedziała. Nie zna tak tej pracy jak ja.

To rzekłszy rzuciła okiem w kierunku schodów i zobaczyła przechyloną przez poręcz Trący.

Niezmacony błękit jej oczu pociemniał złowrogo. Nareszcie znalazła kogoś, na kim mogła wyładować wezbraną w niej wściekłość.

— To przez panią są te wszystkie kłopoty! — zawołała. — Cokolwiek stało się z tą kopią, nie jest to nic poważnego i nie chcemy, żeby robiono wokół tego tyle zamieszania.

— Panna Hubbard wraca do domu — oświadczył Miles. — Leci do Nowego Jorku, gdy tylko zamówię dla niej miejsce w samolocie. Nie będzie już więcej robić zamieszania.

Nursel wpatrywała się w pierścień z szafirem na swoim palcu, nie zabierając głosu w dyskusji. Sylvana ucieszyła się wyraźnie.

— Najwyższy czas, żeby się pani zgodziła — powiedziała.

## CZARNY BURSZTYN 261

Pojawił się Ahmet; Miles rozwinął arkusz i pokazał służącemu liściasty motyw w jednym z rogów.

— Co to znaczy? Dlaczego bazgrzesz po mojej pracy?

Ahmet, który, jeśli chciał, rozumiał angielski zupełnie nieźle, odpowiedział odrzuceniem głowy do tyłu, co u Turków oznacza przeczenie. Nic nie widział, nic nie słyszał, nic od siebie nie dodawał. *Allah aszkina* — co znaczy „na litość boską” — czyżby ktoś nie wierzył w jego niewinność?

Miles wzruszył ramionami i oddalił go.

— Nie chce mówić. Tak czy inaczej, ktoś dopisał jakieś litery, z czego jestem bardzo niezadowolony. Kiedy Ahmet wychodził z pokoju, Trący znów zauważyła, że posłał Milesowi ponure, nienawistne spojrzenie. Wydawało się, że malarz nie zwrócił na to uwagi.

Sylvana była coraz bardziej rozdrażniona.

— Czy to ważne? Jestem pewna, że mój nabywca w Nowym Jorku nie zauważy żadnej różnicy. Nie sądzę, żeby te bazgroły miały jakiegokolwiek znaczenie.

Miles przyglądał się kopii jeszcze przez chwilę.

— Może masz rację. Jeśli tak ci zależy, żeby natychmiast wysłać rękopis, nie mam nic przeciwko temu.

Sylvana podziękowała mu uśmiechem, chociaż dość niewyraźnym, oraz spojrzeniem swoich niebieskich oczu, w których nie było ciepła.

— Dziękuję ci, drogi przyjacielu. Zależy mi na tym, ponieważ nie lubię robić klientom przykrych niespodzianek. Ktoś zamówił tę pracę do swojego sklepu i już ma na nią nabywcę.

— Doskonale — odparł Miles. — Ale umówmy się, że więcej nie zobaczę już podobnych fantazyjnych dodatków na moich rysunkach.

Sylvana wyraźnie miała ochotę ostro zareplikować, ale w końcu nie powiedziała nic; patrzyła tylko, jak Miles powoli zwija kopię w rulon i wkłada do tuby, po czym wzięła ją od niego bez słowa. Malarz ruszył na górę. Minął Trący, ale dziewczyna dogoniła go, zanim zdążył zamknąć się w pracowni. Dopadła go przy drzwiach.

— Niech pan uważa na Ahmeta — rzuciła, z trudem łapiąc oddech. — Ten człowiek pana nienawidzi. Nie czułabym się zbyt pewnie, gdyby ktoś tak na mnie patrzył.

— Dziękuję pani, panno Hubbard. — Głos Radbur-na był wyszukanie uprzejmy. — Chyba zacznę brać lekcje u Ahmeta Effendi. Chciałbym poznać jego metodę paraliżowania wzrokiem. Wówczas zapewne zdołałbym panią skłonić do natychmiastowego wyjazdu.

To rzekłszy, wszedł do pracowni i zatrzasnął Trący drzwi przed nosem. Przez chwilę patrzyła na nie jak osłupiała, po czym poszła do swojego pokoju i usiadła na łóżku. Bała się bardziej niż kiedykolwiek w tym domu. Tym razem jednak bała się nie o siebie, lecz o tego mężczyznę, który tak bardzo nią gardził — i tak słabo zdawał sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa.

## ROZDZIAŁ XV

**Przez** resztę dnia Trący pomagała Sykanie niewiele — nie było już sensu przypochlebiać się tej kobiecie ani dotrzymywać wobec niej żadnych zobowiązań. Wcale też nie zamierzała wyjechać natychmiast do domu, jak nakazał jej Miles. Będą musieli wyrzucić ją stąd siłą. A dziś pozostało jej do zrobienia jeszcze jedno.

Po południu wzięła na ręce Jaśminę i wyruszyła do ruin pałacu Sułtan Validy. Chociaż świeciło słońce, opustoszałe domostwo wydawało się jej pełne melancholii. Na szczęście nikt inny dziś się tu nie wybrał i Trący nie miała uczucia, że ktoś ją obserwuje z ukrycia. Postawiła kotkę na ziemi; zwierzę natychmiast wyruszyło na łowy. Trący również rozpoczęła poszukiwania. Zdecydowała, że zostawi w spokoju tylko dwa miejsca: werandę z jej spróchniałymi drewnianymi kolumnami i walący się dach. Dach był miejscem zbyt odsłoniętym, więc nie nadawał się na schowek, weranda zaś znajdowała się bezpośrednio nad wodą, a Trący nie miała zamiaru ufać jej przegniłej, połamanej podłodze. Schody na pierwsze piętro wyglądały jeszcze bardziej zdradliwie; Trący wątpiła, czy Anabel odważyłaby się na nie wejść. Zaczęła więc przeszukiwać parter domu, pokój po pokoju. Nie liczyła na to, że jej próby zostaną uwieńczone

sukcesem; w końcu Murat usiłował coś znaleźć już od tak dawna i bez rezultatu. A jednak Trący miała nadzieję, że może coś ją zainspiruje, jakaś wskazówka, którą tylko ona potrafi zrozumieć — po prostu dlatego, że doskonale znała Anabel.

Największa trudność polegała oczywiście na tym, że Trący nie miała pojęcia, czego właściwie szuka. Czy Anabel sama coś schowała, czy też natrafiła na coś, co ukrył ktoś inny? A może istniała jakaś inna „tajemnica”?

Schowkiem mogła być każda szczelina, a takich znajdowały się tu tysiące. W przegniłych podłogach widniały niezliczone szpary, w popękanych murach tworzyły się głębokie rysy. Wszędzie ze ścian odpadał gips, odsłaniając nagie, odstające listwy, za którymi dałoby się zrobić niejeden schowek.

Jedynie twarde marmury oparł się zniszczeniu, choć i na nim miejscami pojawiały się pęknięcia.

Kiedy Trący wyszła do ogrodu, ujrzała prawdziwą plataninę powojów, pnączy dzikiego wina, wybujałych chwastów i zieleniejących krzewów — one także mogły służyć za wspaniałą kryjówkę.

Które z tych wszystkich miejsc mogła wybrać Anabel — jeśli w ogóle tędy wiodła droga do rozwiązania zagadki?

Trący spędziła jakiś czas na chaotycznych poszukiwaniach, nie natrafiając na żadną wskazówkę.

Czyżby jej wysiłki miały spełznąć na niczym, podobnie jak, zapewne, Murata? Zastanawiała się, czemu był tak zainteresowany tymi poszukiwaniami. Co takiego wiedział? Jak silne były jego związki z Anabel?

Przestąpiła marmurowy próg i wróciła do pałacu. Zdażyła jeszcze zobaczyć, Jaśminę znikającą w tej samej szparze w podłodze, co wówczas gdy uciekała przed Muratem. Chyba dobrze znała to miejsce.

Trący, zacie-



## CZARNY BURSZTYN 269

kawiona, zawołała ją po imieniu; wówczas z dziury wydobyło się trwożne, żalosne miauknięcie. Prawdopodobnie tym razem wydostanie się było trudniejsze dla kotki niż wejście. Trący uklękała na desce, która wyglądała na dość mocną, aby wytrzymać jej ciężar, i energicznie sięgnęła w głąb dziury, by wydobyć stworzonko. Wówczas natrafiła ręką na jakiś przedmiot. Jaśmina musiała go poruszyć, kiedy wślizgiwała się do środka, i teraz, gdy chciała wyjść, to coś zaklinowało się zagrządzając jej drogę.

Trący zaczęła wydobywać przedmiot z dziury, przemawiając do kotki tonem łagodnej wymówki: — Widzisz, mogłaś tu utkwic na dobre i umrzeć z głodu, ty głupiutkie małe stworzonko. Nikt by się nawet o tym nie dowiedział. Musisz być bardziej ostrożna podczas tych swoich polowań.

Przedmiot w dotyku sprawiał wrażenie podłużnego pudełka owiniętego w śliską folię. Z rosnącym podnieceniem Trący wyciągnęła go ze szpary i postawiła na podłodze. Była to zamknięta drewniana skrzynka. Uwolniona Jaśmina natychmiast wyskoczyła na zewnątrz. Futerko miała całe w brudnych plamach, usiane drzazgami. Odeszła kawałek dalej i energicznie zabrała się do czyszczenia swojej sierści.

Jakże znamienne, że właśnie kotka Anabel naprowadziła Trący na właściwy trop! Dziewczyna przyjrzała się dokładnie pudełku. Było ono wielkości kilku paczek papierosów. Ściągnęła foliowe opakowanie i zobaczyła, że wieczko zostało już przez kogoś wyważone. Uniosła je bez trudu. W środku było kilkanaście grudek jakiejś nieznanej Trący substancji, która wyglądała jak kawałki gąbczastego, brunatnożółtego ciasta. Albo jak wysuszony nawóz. Dziewczyna odłamała kawałeczek grudki, ścisnęła go w palcach i zawinęła w chusteczkę do nosa.

Powąchała palce i odwróciła głowę ze wstrętem; buchnął na nią mdły, obrzydliwie słodki zapach. Trący nie miała pojęcia, co to za tajemnicza substancja. Ktoś schował ją w tych ruinach. Może Ahmet? Czyżby łódź rybacka, którą Trący dostrzegła wczoraj w nocy skręcającą ku brzegowi, zamiast przybić do *yali*, popłynęła dalej pod prąd i zatrzymała się przy marmurowych schodkach pałacu? Należało już wracać, i to jak najszybciej. Odkryła coś, o czym nie powinna była wiedzieć. Może to wcale nie była tajemnica jej siostry, tylko kogoś innego? Coś o wiele bardziej niebezpiecznego i niedozwolonego, niż to, w co mogła być zamieszana Anabel?... Słaby domysł, niejasne podejrzenie zaświtały w jej głowie. Z drzeniem zamknęła wieczko, włożyła pudełko z powrotem do torebki foliowej i wsunęła w szparę w podłodze. Miała nadzieję, iż udało się jej zostawić paczkę tak, jak leżała przedtem, aby nikt się nie domyślił, że ktoś ją ruszał. W kieszeni Trący miała kawałeczek brunatnożółtej substancji; zastanowiła się, czy przypadkiem ona sama nie jest przesiąknięta jej zapachem.

Nagle zdała sobie sprawę, że w każdej chwili ktoś może ją dostrzec. Obejrzała się nerwowo za siebie. Słońce wlewało się do środka przez otwór powstały wskutek zawalenia się części dachu i pierwszego piętra. Osypujące się mury pałacu wydawały ciche, tajemnicze szelesty. Słysząc było niezmacony niczym śpiew ptaków i leniwe pluskanie Bosforu; poza tym ruiny i otaczający je ogród spowijała cisza. Jaśmina czyściła spokojnie futerko swoim szorstkim różowym języczkiem. Kot, istota z natury czujna i płochliwa, zdradziłby swym zachowaniem czyjąkolwiek obecność w pobliżu.

Pomimo to Trący czuła rosnący niepokój. Aż nazbyt dobrze pamiętała dwa nieoczekiwane spotkania w tym

## CZARNY BURSZTYN 271

właśnie miejscu. Kiedy przyszła tu po raz pierwszy, z cienia werandy wyłonił się niespodziewanie Ahmet. Uświadomiła sobie teraz, że właśnie weranda była w całym tym domu jedynym miejscem, do którego dotychczas nie zaglądała. Zerknęła tam teraz pośpiesznie, ale pomieszczenie wydało się jej ciche i spokojne. Szerokie łukowate drzwi, wychodzące na zawieszoną nad wodą galerię, były otwarte; pomiędzy słupami drewnianej balustrady ukazywał się rozmigotany Bosfor. Nagle Trący zobaczyła coś, co zaparło jej dech w piersiach.

Z drzwi werandy wystawał czubek męskiego buta, odwróconego podeszwą do góry i leżącego nieruchomo — jakby go ktoś tam porzucił. Bezszelestnie, na palcach, Trący podeszła bliżej. Ostrożnie przechyliła głowę, zajrzała za framugę drzwi i oczom jej ukazał się leżący twarzą do ziemi mężczyzna. Jedną nogę miał wyciągniętą, drugą podkuloną pod siebie. Spał w najlepsze, z głową wtuloną w ramię.

Trący uciekła czym prędzej, zabierając po drodze Jaśminę. Na szosie było pusto, ale pędziła co tchu, jakby ktoś ją ścigał. Poznała śpiącego na werandzie mężczyznę — to Hasan, syn Ahmeta.

Boczna furtka w parkanie otaczającym posiadłość Erimów była otwarta. Stał w niej, oparty o słup i zapatrzony niewidzącymi oczami w niebo Miles Radburn.

Trący podeszła do niego; biała kotka wyrwała się z jej objęć i pomknęła przez lasek w kierunku domu.

Trący natychmiast podjęła decyzję. Wyjęła z kieszeni zwiniętą chusteczkę i podała ją malarzowi.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć, co to takiego? — spytała oschłym, odpychającym tonem, mając w pamięci ich ostatnie spotkanie.

Miles od razu rozpoznał zapach.

— Wielki Boże! W co się pani wplątała?

Rozwinął chusteczkę i popatrzył na jej zawartość z wyrazem, który nie mówił Trący zupełnie nic.

— Lepiej niech mi pani powie, gdzie pani to znalazła.

Opowiedziała mu wszystko dokładnie; słuchał nie przerywając. Potem wyjął z kieszeni woreczek z tytoniem i włożył do niego chusteczkę wraz z jej zawartością. Następnie tarł w palcach tytoń tak długo, aż dłonie przesiąknęły jego zapachem i utraciły poprzednią woń.

— Prawdopodobnie pani również tym pachnie. Proszę lepiej iść do domu i wziąć kąpiel.

— Albo pokropić się perfumami, jak wczoraj w nocy Ahmet? — odcięła się ostro.

Nie odpowiedział. Znowu patrzył w niebo, jak gdyby w ogóle jej nie usłyszał.

— Niech mi pan tylko powie, co to jest. Przynajmniej to jest mi pan winien. — W jej głosie zabrzmiała niecierpliwość.

Skrzywił się.

— Pani nie umie trzymać się z dala od kłopotów, prawda? Dobrze zresztą, powiem pani — to opium. Czyste opium, moje niewiniątko. Teraz, skoro już pani wie, jaki użytek zamierza pani zrobić z tej informacji?

To było właśnie podejrzenie, które nasunęło jej się wtedy w pałacu. Trący wiedziała, że na Turcję przypada znaczna część światowej produkcji maku — tej legalnej, przeznaczonej wyłącznie do celów medycznych.

— A zatem oznaczałoby to, że Ahmet zamieszany jest w działalność przemytniczą? — spytała.

— Nie mam pojęcia — odparł Miles w zamyśleniu.

— Przed chwilą w ruinach pałacu natknęłam się na jego syna Hasana. Spał na werandzie.

— I pewnie obudziła go pani, żeby oznajmić mu o swoim odkryciu?

## CZARNY BURSZTYN 269

— Oczywiście, że nie! Uciekłam co sił w nogach.

— Czy mogę pani pogratulować tak wybitnej przezorności? — zadrwił.

Nie miała teraz czasu, by się na niego złościć.

— Czytałam o eksporcie opium z Turcji — ciągnęła, trochę jakby mówiąc do siebie. — Ale chyba uprawa maku jest pod kontrolą rządu?

— Owszem, pod uprawę maku wyznacza się pola w rejonie zwanym Afion Karahisar — wyjaśnił Miles. — Afion znaczy mak. To daleko stąd. Co najmniej pięćset kilometrów.

— Teraz nie sezon na mak — zauważyła Trący w zadumie.

— Idealny to zatem czas na transport towaru, który przez kilka miesięcy pozostawał w ukryciu. Jak wiadomo, chłopci ukrywają część upraw w celu osiągnięcia większych korzyści finansowych.

Wiadomo też, że kontrolerzy biorą łapówki. Towar bardzo łatwo schować i przemycić w niewielkich porcjach do Istambułu, a stamtąd — za granicę. Podziemny handel narkotykami zawsze stanowił ogromny problem dla Turcji. W ciągu ostatnich kilku lat zaostrzyły się kontrole, przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Pomimo to wielka ilość narkotyków nadal przedostaje się przez sito.

— Co pan zamierza zrobić? — spytała Trący. — Zadzwoić na policję?

— Nic nie zamierzam zrobić — odrzekł Miles chłodnym i obojętnym tonem. — I to samo radzę pani. Zaniemówiła; patrzyła na niego oczami okrągłymi ze zdumienia.

— Myślałam... — wyjąkała w końcu.

— Niech pani nie myśli o sprawach, o których nie ma pani zielonego pojęcia — uciał, nagle wpadając

w złość. — Proszę iść do siebie, zmyć ten zapach i zapomnieć o tym, co pani dziś znalazła. Czy tyle przynajmniej pani rozumie, gdy mówię do pani prostymi słowami? Niech pani stąd znika. Uciekaj do domu, dziewczyno. Albo przynajmniej do hotelu, do Hiltona!

Znów doprowadził ją do furii, lecz nie wiedziała, co odpowiedzieć i jak się zachować wobec tak jawnych usiłowań pozbycia się jej z tego domu. Odwróciła się gwałtownie, przeszła przez furtkę i ruszyła ścieżką w stronę *yali*. Ze złości przyśpieszyła kroku. Dopiero na zakręcie zatrzymała się i spojrzała za siebie. Miles zamknął furtkę i teraz podążał leniwym krokiem w stronę ruin pałacu. Po co tam szedł? Żeby znaleźć schowek? Miała nadzieję, że nie zabawi tam długo i że nie dopadnie go Hasan — samego, z dala od domu. Nasunęło się jej na myśl jeszcze jedno pytanie: jaki mógł być udział młodego Turka w rozgrywających się tu wydarzeniach? Przez chwilę była bliska decyzji, żeby wracać do pałacu, ale wiedziała, jak zareaguje Miles, gdy ją tam zobaczy.

Kiedy dotarła do *yali*, wykonała posłusznie jedno z poleceń malarza. Skropiła obficie chusteczkę perfumami Anabel, które dostała od Murata, i włożyła ją do kieszeni płaszcza, skąd nadal wydobywała się mocna woń opium. Następnie poszła do łazienki; na szczęście woda w zbiorniku jeszcze nie wystygła, Trący mogła więc wziąć gorącą kąpiel.

Weszła do olbrzymiej wanny i tak długo szorowała szczotką całe ciało, aż zmyła z niego wstrętny słodko--mdły odór. Podczas kąpieli przypomniała sobie o Jaśminie. Wracając, trzymała kotkę w ramionach; jej białe futerko również mogło przesiąknąć tym obrzydliwym zapachem. Postanowiła, że natychmiast po wyjściu z łazienki wyruszy na poszukiwanie zwierzątka.

Tymczasem leżała w wannie, rozmyślając o swoim od-

## CZARNY BURSZTYN 275

kryciu i jego znaczeniu. W jej myślach nieustannie pojawiał się duch Anabel. Czy pudełko, na które natknęła się w ruinach, miało jakiś związek z jej siostrą? Anabel musiała być zamieszana w śmiertelnie niebezpieczną aferę, sądząc po jej pełnym przerażenia głosie w słuchawce. Czy chodziło wówczas właśnie o to? Czyżby dowiedziała się czegoś o łodzi, nadpływającej Bosforem w czasie nowiu?

Do głowy przyszło jej jeszcze inne pytanie. Czy Ahmet współpracował z Hasanem, jeśli to Hasan ukrył pudełko w ruinach? A może obaj pracowali dla kogoś innego? Kogoś z tego domu? Lecz dla której z tych trzech osób — Nursel, Murata czy Sylvany? A może dla dwóch osób naraz? Albo też wszyscy działali wspólnie?

Bezskutecznie próbowała odsunąć od siebie myśl o Nursel. Nie wiadomo, czy Turczynka była z Ahme-tem, czy przeciw niemu. Na pewno martwiła się o niego ze względu na Hasana. Ale przecież Ahmet najprawdopodobniej sprzeciwiłby się jej małżeństwu z synem wcale nie mniej zdecydowanie niż Murat. Czemu, u licha, Hasan spał sobie smacznie w ruinach?

A może za tym wszystkim kryła się Sylvana? Robiła na Trący wrażenie osoby pozbawionej moralnych skrupułów. I z rozmysłem broniła Ahmeta. Nie zwolniła go; zlekceważyła też jego dopiski na pracy Milesa. Może po prostu dlatego, że, jak twierdziła, ceniła Ahmeta jako służącego? A może doskonale wiedziała, co naprawdę działo się w nocy i broniła Ahmeta w obawie, by nie został zdemaskowany? Czy zmiany na kopii Milesa miały jakieś istotne znaczenie? To ostatnie pytanie wydało się Trący szczególnie intrygujące. Trzecią osobą zamieszaną w tę tajemniczą sprawę mógł być doktor Erim, lecz wobec niego Trący czuła się bezradna. Ten człowiek stanowił dla niej zagadkę. Miał w sobie tyle

sprzeczności, że nie wiedziała, co o nim sądzić. Całkiem możliwe, że był zamieszany w jakąś intrygę; on także potraktował Ahmeta bardzo wyrozumiale. Ostatniej nocy Murat miał rzekomo być w Istambule. Ale jeśli w ogóle tam się udał, to musiał wrócić bardzo wcześnie; wychodząc na dwór, Trący zobaczyła w garażu jego samochód. A potem, gdy doszło do nocnej awantury, doktor wyszedł z sypialni.

Wszystko było możliwe — wszystko.

Wyszła z wanny i sięgnęła po ręcznik. Nie czuła się ani trochę mądrzejsza niż przed kąpielą. Narzuciła wełniany szlafrok i wyszła na korytarz. Właśnie w tym momencie na schodach pojawił się Miles. Gdy spotkali się przy drzwiach pokoju Trący, obrzucił ją ponurym spojrzeniem.

— No, przynajmniej pozbyła się pani tego obrzydliwego zapachu — powiedział. Kiedy chciała otworzyć drzwi, położył rękę na jej ramieniu i dodał ściszym głosem: — Byłem tam, znalazłem tę rzecz. Ale to zaledwie maleńki fragment obrazka. Reszta jest, jak podejrzewam, o wiele straszniejsza. I znacznie bardziej niebezpieczna. Właśnie to miałem na myśli, prosząc, żeby natychmiast wracała pani do domu. Już nie jest mi pani potrzebna. Nie ma sensu, żeby pani tu dłużej zostawała.

Milczała uparcie. Uwolniła ramię z jego uścisku i bez słowa weszła do pokoju. Powiedziała już wszystko, co miała mu do powiedzenia.

Ubrała się i wyruszyła na poszukiwanie Jaśminy. Biała kotka była pewnie jak zwykle na polowaniu i dziewczyna nie mogła jej nigdzie znaleźć.

Zarówno reszta tego dnia, jak i następny minęły wolno i leniwie. Wszystkie towary zostały już spakowane i Sylvana z Ahmetem zawieźli je na lotnisko. Później



## CZARNY BURSZTYN 273

Trący niewiele miała do roboty. Miles nie pozwolił jej zajmować się porządkowaniem materiałów do książki ani nawet siedzieć w pracowni. Nie padła już więcej żadna wzmianka na temat jej wyjazdu z Turcji i zupełnie przestano się nią interesować. Trący zastanawiała się, czy jej dalszy pobyt w tym domu w ogóle ma sens. Gdyby znalazła się z dala od Milesa, może łatwiej byłoby o nim zapomnieć. Jakkolwiek głupie i bezsensowne było to zadurzenie, nie mogła przecież dłużej oszukiwać sama siebie, że ten człowiek jest jej obojętny. Niestety: znowu szła w ślady Anabel. Ale nie była już romantyczną nastolatką, by znajdować przyjemność w udrękach nie odwzajemnionej miłości.

Znacznie rozsądniej będzie, jeśli uczyni zdecydowany krok i ucieknie stąd jak najdalej.

Choć rozsądek przemawiał za takim rozwiązaniem, wiedziała, że w tej chwili nie może wyjechać z Turcji. Odkrycie w ruinach pałacu wskazywało jasno, że w grę wchodzi znacznie większe zagrożenie, niż do tej pory sądziła. Przemycnicy narkotyków nie będą tracić czasu na dziecinne igraszki. Miles był w posiadaniu pewnych informacji, co narażało go na poważne niebezpieczeństwo; Trący wiedziała, że malarz czeka tylko na odpowiedni moment, by ze swojej wiedzy zrobić użytek. Jeśli dadzą mu na to czas. Świadoma tego wszystkiego, wiedząc, co mu zagraża, nie mogła po prostu odwrócić się doń plecami i wyjechać do domu. Przynajmniej ona jedna będzie stać po stronie Milesa, obojętnie czy on sobie tego życzy, czy nie.

Trzeciego dnia po owym odkryciu w ruinach pałacu Trący siedziała w swojej sypialni. Było już późne popołudnie, dzień dłużył jej się w samotności. Czekwała na zjawienie się kotki, obawiała się jednak, że zwierzątko uciekło z domu.

Wzmagający się wiatr wył w szczelinach okien, hulał po poddaszu; ciężkie szare chmury pędziły po niebie. Chyba zbierało się na burzę.

Gdy tak siedziała beczynn timer, do pokoju zapukała Nursel. Zajrzała do środka z przeproszającym uśmiechem na twarzy.

— Czy mogę wejść? Wybacz nam, zaniedbaliśmy cię. Czujesz się nieszczęśliwa, to pewne. I Miles nie pozwala ci pracować. My to wszystko widzimy. Ale właśnie przynoszę ci coś, co sprawi, że poczujesz się lepiej.

Przyjazne z pozoru zachowanie Turczynki nie wzbudziło w Trący ufności. Nursel była jak chorągiewka na wietrze; poza tym zawsze podporządkowywała się woli brata. Teraz weszła do pokoju i położyła na stole jakiś papier. Trący spostrzegła na nim wyraźny symbol linii lotniczych.

Zesztywniała.

— To od Sylvany — powiedziała szybko Nursel, uprzedzając Trący. — Wszystko już załatwione. Jutro rano odlatuje twój samolot do Nowego Jorku. Jeżeli sobie życzysz, sama odwiozę cię na lotnisko.

— Nie zamierzam stąd wyjeżdżać, dopóki pan Rad-burn nie odeśle mnie do domu — stwierdziła Trący.

Nursel wzruszyła ramionami z typowym dla niej wschodnim wdziękiem i subtelnością.

— Nie mówmy o tym. Spełniłam tylko życzenie Sykany. Jest jeszcze jedna sprawa, która mnie do ciebie sprowadza. Dotychczas utrzymywałam to w tajemnicy przed tobą, gdyż wiem, że darzyłaś swoją siostrę wielką miłością i starałam się to uszanować. Ale teraz powinnaś poznać prawdę — nie tylko o Anabel, ale również o jej mężu.

Trący przyglądała się czujnie Turczynce. Wysłucha jej, ale niekoniecznie uwierzy.

Nursel przysiadła na brzeжку krzesła i cichym głosem zaczęła opowiadać swoją historię.

## CZARNY BURSZTYN 279

W przeddzień śmierci Anabel w pawilonie odbyło się przyjęcie. Jedno z owych słynnych przyjęć Sykany, z udziałem wielu ważnych osobistości z rządu i przedstawicieli kół dyplomatycznych. Sykana zawsze utrzymywała znajomości z ludźmi na wysokich stanowiskach. Miles zjawił się sam. Jego żona była chora, jak oznajmił, i nie mogła uczestniczyć w przyjęciu.

— Mimo to Anabel przyszła — wspominała Nursel. — Rozmawialiśmy właśnie przechadzając się po salonie i czekając na obiad. Ja byłam wtedy przy schodach i zobaczyłam ją pierwsza. Ale nie mogłam jej powstrzymać. Nikt by jej wtedy nie powstrzymał.

W swoim opowiadaniu Nursel nie opuściła najdrobniejszego szczegółu. Anabel miała na sobie powiewną szarozieloną suknię, lekko przymarszczoną, z odkrytymi ramionami. Jej włosy lśniły złotem, głowa chwiała się lekko na smukłej, delikatnej szyi, zielone oczy były ogromne i błyszczące. Miles dostrzegł ją z drugiego końca pokoju i pobiegł w jej kierunku. Zanim ktokolwiek zdołał ją powstrzymać, umyślnie zwróciła na siebie uwagę gości. Wyrzuciła przed siebie szczupłe ramiona w błagalnym geście, odsłaniając nadgarstki. „Popatrzcie! — krzyknęła. — Popatrzcie, co zrobił mi mój mąż!

W pokoju zapanowała śmiertelna cisza. Umilkły śmiechy i rozmowy, wszystkie głowy zwróciły się w stronę Anabel, wszystkie oczy na niej spoczęły. Nawet Sykana stała jak tknięta paraliżem, nawet Miles zastygł w bezruchu. Oskarżenie było przerażająco jednoznaczne. Na białych rękach Anabel, na zaznaczających się tuż pod skórą żyłach, widoczne były sińce od ukłuc igły.

I Anabel roześmiała się, pogardliwie, szyderczo, śmiała się Milesowi w twarz, gdy do niej podszedł.

„Wiesz, że od tego umrę! — krzyczała histerycznie. — W końcu od tego umrę. Wtedy pozbędziesz się mnie i będziesz mógł robić to, na co masz ochotę.”

Powiedziałyby pewnie jeszcze więcej, gdyby Miles nie pochwycił jej i nie wziął na ręce, jak dziecko. Nie walczyła z nim, leżała tylko bezwładnie, jak gdyby wysiłek, na który się zdobyła, zupełnie ją wyczerpał. Radburn zniósł ją na dół, do ich pokojów w *yali*.

Nursel przerwała na chwilę i ukryła twarz w dłoniach. Trący patrzyła na nią przerażona, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa.

— Następnego dnia rano Miles wyjechał — ciągnęła Nursel. — Opuścił swoją żonę w momencie, kiedy go najbardziej potrzebowała — i zniknął. A ona nie mogła znieść tego, co się stało, tego, że oskarżyła go publicznie. Ale to Anabel była ofiarą, a nie ten człowiek, który okazał się wobec niej tak niegodziwy. Po tym zdarzeniu musiała zdać sobie sprawę, że nie ma już dla niej nadziei. Tego dnia zwiódła nas wszystkich. Wiedzieliśmy, że jest chora, że cierpi, pozbawiona nagle heroiny, którą jej wstrzykiwał, ale nie przypuszczaliśmy, że zdecyduje się na taki krok. Z nadejściem wieczoru wymknęła się z domu i zdołała jakoś wypłynąć potajemnie łódką na morze. Nie chciała dalej żyć.

— Ale dlaczego? — spytała Trący. — Dlaczego wypłynęła? Nie rozumiem...

— Ja też nie rozumiem — odparła Nursel z goryczą w głosie. — I jego także nigdy nie mogłam zrozumieć. Nie chciałam ci o tym mówić, wiedząc, jak bardzo to cię zasmuci. Ale widzę, że ciebie także zdołał omotać ten człowiek. Musisz znać prawdę, musisz przed nim uciec.

— A jeżeli to nieprawda? — spytała Trący z goryczą. — A jeśli ci nie uwierzę? Nie jesteś panią swej woli — tak uważam.

## CZARNY BURSZTYN 281

Nursel spojrzała na nią ciekawie.

— Jak mam to rozumieć: nie jestem panią swej woli? Co masz na myśli?

Przez Trący przemawiały teraz cały jej ból, cała rozpacz i chęć zaprzeczenia wszystkiemu, co powiedziała Nursel.

— Tyle mówicie o wyzwoleniu kobiet w Turcji! — zawołała z żalem. — Ale ty zachowujesz się tak samo jak te wszystkie kobiety, które zakrywały twarze i na widok mężczyzn uciekały w popłochu do swoich komnat. Nigdy nie chodzisz z podniesioną głową i nic nie potrafisz zrobić samodzielnie.

Ponieważ nie umiesz być po prostu sobą, nie mogę uwierzyć w żadne twoje słowa.

Nursel wstała i spokojnie podeszła do drzwi.

— Bardzo ci współczuję — powiedziała. — Jeśli jesteś w stosunku do niego aż tak zaślepiona, to koniec łatwo przewidzieć. Ale spytaj go sama, jeśli chcesz. Opowiedz Radburnowi to, co ode mnie usłyszałaś i zapytaj, czy to prawda.

Cichutko wyślizgnęła się z pokoju. Jej lekkie kroki umilkły wkrótce na schodach i wokół zaległa śmiertelna cisza.

## ROZDZIAŁ XVI

**Tracy** nie umiałaaby powiedzieć, jak długo siedziała bezczynnie w pokoju, niezdolna pozbierać myśli. Czuła, że robi się jej niedobrze, że dusi się w zamkniętym pomieszczeniu.

Sama nie wiedziała, kiedy włożyła płaszcz i znalazła się w korytarzu. Przechodząc przez salon, spostrzegła, że drzwi pokoju Milesa są zamknięte. I dobrze — nie zniosłaby teraz jego widoku. Czy to, co mówiła Nursel, było prawdą, czy stekiem kłamstw? Zeszła na dół i korytarzem na parterze podążyła w stronę ogrodu. Zapra gnęła odetchnąć świeżym powietrzem, być sama, z dala od ludzi, i szybko, jak najszybciej, iść, gdzie oczy poniosą. Może ruch ją uspokoi i sprawi, że zamęt w jej głowie ustanie. Gdy śpiesznie szła ścieżką, szumiały nad nią gałęzie drzew, smagane zimnym, ostrym wiatrem, wiejącym od strony Morza Czarnego. Pociemniało; nad ziemią zawisła groźba nadchodzącej burzy. Lecz Trący nie bała się burzy. Przeciwnie — oczekiwała jej z radością. Będzie stać w deszczu, wystawi rozpaloną twarz na jego krople i uśmierzy ich chłodem cały narosły w niej ból, całą udrekę, których znosić nie była dłużej w stanie.

Boczna furtka była jak zwykle otwarta. Trący przeszła przez nią i ruszyła w stronę starego pałacu.

Mało

## CZARNY BURSZTYN 283

prawdopodobne, aby dziś spotkała kogoś w ruinach. Nie w taką pogodę. Gnana niepokojem, zaczęła biec szosą. Minał ją jakiś samochód i na moment w oknach mignęły zdumione twarze oglądających się za nią ludzi. Biegła jak szalona: potykała się, upadała i podnosiła, lecz nie przystanęła nawet na chwilę. Pierwsze krople deszczu smagnęły Trący w twarz tak mocno, że aż ją zapiekła, ale dziewczyna opuściła tylko głowę i biegła dalej.

To dlatego, że pędząc z pochyloną głową prawie nie widziała drogi, wpadła z impetem prosto na niego. Na odgłos kroków zdążył się jednak odwrócić i pochwycił Trący mocno za ramiona, by nie straciła równowagi. Wtedy podniosła przestraszone oczy na twarz człowieka, którego za nic w świecie nie chciała dzisiaj spotkać — Milesa Radburna.

Wyrwała się z jego uścisku.

— Niech mnie pan puści! Nie chcę z panem rozmawiać! Proszę mnie zostawić w spokoju!

Zdjął ręce z jej ramion.

— Dokąd pani biegnie? Przecież zbiera się na burzę.

— Gwiżdżę na to! — krzyknęła i ruszyła dalej.

Biegła bez ustanku, bez oglądania się za siebie, aż dotarła do bramy opustoszałych ruin — niegdysiejszego pałacu Sułtan Validy — tego złowieszczego miejsca, do którego tak często przychodziła jej siostra. Może znajdzie tu choć cień Anabel; coś, co przyniesie jej ulgę i pozwoli znów uwierzyć i w Milesa, i w Anabel; co zada kłam straszliwym słowom Nursel.

Nie zważała na łoskot piorunów, na chłoszczące ją bezlitośnie krople deszczu; przecięła ogród i marmurowymi schodami wbiegła do środka. Dom powitał ją spokojem wyblakłych kwiatów na ściennych malowidłach, ledwie widocznych w świetle dnia przyćmionym

przez chmury. Trący ruszyła przez salon w stronę tej części budowli, gdzie zachowały się jeszcze resztki dachu i podłogi. Tam skryje się przed deszczem. Starła się stąpać ostrożnie po zbutwiałych deskach. Minęła drzwi znajdujące się obok odkrytego przez nią wczoraj schowka, po czym schyliła się i zajrzała do dziury w podłodze. Lecz pudełka z opium już tam nie było. Dotarła do części osłoniętej dachem i stanęła w kącie, oparta o ścianę, zasłuchana w szalejącą wokół burzę. Wiatr był jak potępieniec, hulał po opustoszałym, walącym się domu, jakby chciał zmieść go z ziemi, zostawiając tylko kupę gruzu i powywracane bryły marmuru. Wicher targał resztkami dachu i zdawało się, że lada chwila zerwie wszystko, co z niego jeszcze zostało. Może teraz właśnie wybiła ostatnia godzina dla tego upiornego domostwa, może za chwilę przechyli się ono i runie w czarną, zachłanną czeluść Bosforu?

Lecz ból i udręka Trący były tak silne, że utraciła instynkt samozachowawczy. Nie bała się nawet wtedy, gdy błyskawice rozdzierały ostrymi zygzakami niebo, a pioruny z furją waliły w wodę. Wściekle walenie gromów zagłuszało w niej przynajmniej bolesne uczucia. Oślepiąca błyskawicami, oszołomiona rykiem grzmotów przestawała myśleć, cierpieć, czuć. Jedyne, do czego była teraz zdolna, to biernie, bezwolnie trwać pośród drgań i trzasków walącego się domu, pośród łomotania gałęzi drzew o wybite okna...

Wtem w ryku i huku burzy wyłowiła uchem dochodzący z bliska słaby dźwięk — ni to pisk, ni to zgrzyt, coś jak skrzypienie cumy łodzi stojącej przy brzegu. Ten dźwięk przykuł jej uwagę; zaczęła szukać jego źródła. Najprawdopodobniej dochodził z wnętrza domu, z głębi ogromnego salonu. Wzrok Trący padł na jego przeciwległy koniec, gdzie deszcz bębnił wściekle w podłogę,



## CZARNY BURSZTYN 281

i wtedy znalazła przyczynę tego słabego, rytmicznego skrzypienia. Coś leżało na podłodze, dokładnie w tym miejscu, gdzie kiedyś były drzwi na balkon. Coś, czego nigdy przedtem tam nie widziała. Duży kamień, okręcony liną, przewieszoną przez poręcz balkonu. Lina była napięta i kiedy tarła o balustradę, wydawała ten właśnie skrzypiący dźwięk. Może pod balkonem unosiła się na falach łódka i poruszała lekko cumą? Trący wyszła z zacisznego kąta w sam środek ryczącej, smagającej wiatrem i ulewą burzy. Na moment zrobiło się oślepiająco jasno i zaraz potem uderzył piorun, gdzieś bardzo blisko. Trący chwyciła w dłonie mokrą linę i po jej silnym napięciu domyśliła się, że do drugiego końca musiał być przymocowany jakiś duży ciężar. Deszcz przemoczył na wskroś włosy dziewczyny, spływał strużkami po jej twarzy, wlewał się za kołnierz. Ręce miała mokre i śliskie. Podeszła do poręczy balkonu i spojrzała w dół na rozszalałą, spienioną wodę, jednak w mroku nie dojrzała żadnej łodzi. Rozbijająca się fala bryznęła pianą, kiedy dziewczyna wychyliła się przez poręcz. Z trudem wciągała na balkon uwiązany do drugiego końca sznura ciężar. Wychyliła się jeszcze bardziej, żeby zobaczyć, co to jest. I wtedy ujrzała mokrą białą główkę, uszka, które już nie sterczały czujne i nasłuchujące, i oczy nie jaśniejące już zielonym blaskiem. Krzyk przerażenia uwiązał jej w gardle. Z wściekłością, z rozpaczą ciągnęła za linę, aż makabryczny ciężar oparł się na poręczy — i runął na balkon z głuchym łoskotem.

W tym momencie ciemności rozdarła błyskawica i w jej świetle oczom Trący ukazała się cała potworność tego, co leżało teraz u jej stóp. Biedna Jaśmina nie żyła — ale nie samo to było przerażające. Prawdziwą grozę budził potworny, wstrząsający sposób, w jaki zadano jej śmierć. Popełniono czyn bardziej okrutny i bardziej

makabryczny, niż Trący mogło się roić w najgorszych snach.

Wydało jej się, że w oślepiającym blasku błyskawicy zobaczyła twarz samego diabła. Diabła, który wcisnął bezbronne stworzenie do worka obciążonego kamieniami, związał worek pod szyją zwierzęcia w ten sam potworny sposób, jak niegdyś wiązano ofiary sułtana — po czym zrzucił je z poręczy balkonu. I nieszczęsna kotka utonęła w spiętrzonych, czarnych wodach Bosforu...

Trący zakryła dłońmi usta, żeby powstrzymać krzyk. Ogarnęło ją przerażenie — tak jak to pewnie ktoś doskonale przewidział — i poczuła mdłości, z którymi zaczęła rozpaczliwie walczyć.

A wtedy... wtedy otoczył ją ramieniem Miles, i odciągnął od tego, co leżało na podłodze, i popchnął łagodnie w głąb pokoju. Kiedy schronili się przed ulewą pod dachem, objął Trący delikatnie, ona zaś drżała i zanosila się łzami w jego ramionach.

Nie krzyczała już. Przyłgnęła do niego i tylko łkała cicho. W jego ramionach wypłakiwała całe swoje przerażenie, cały ból. Miles tulił ją, uspokajał i wycierał jej mokrą twarz chusteczką. Kiedy na koniec ją pocałował, przywarła do niego mocno i oddała pocałunek z jakąś dziką gwałtownością. Burza zaczynała słabnąć. Wycie wiatru przycichło o pół tonu, umilkły żalosne skargi walącego się domu.

Błyskawice rozświetlały niebo coraz słabiej, grzmoty przetaczały się gdzieś dalej.

— Powoli przechodzi — powiedział Miles z twarzą przytuloną do jej policzka. — Wracajmy lepiej do suchego, ciepłego miejsca. Po drodze wszystko mi opowiesz.

Wyciągnęła rękę w kierunku wody.

— Jaśmina! — wykrztusiła przez ściśnięte gardło. — Biedna mała kotka Anabel.

## CZARNY BURSZTYN 287

— Wiem — odrzekł Miles. — Widziałem. Wreszcie zaczynała odzyskiwać jasność myśli.

— Ktoś chciał, żebym ją znalazła. Ktoś, kto wie, że tu przychodzę — jak kiedyś przychodziła Anabel. To kolejne ostrzeżenie. Pierwszym było przeszkodzenie mi w pracy. Potem ten zaznaczony fragment w książce. — I opowiedziała mu, jak w jednej z książek, które jej pożyczył, znalazła podkreślony akapit o utopionych stu mieszkankach haremu. Jeśli ktoś chciał ją zastraszyć, to mu się udało. Gdyby on się w porę nie zjawił... Tu Trący znów wybuchnęła płaczem, a Miles znów objął ją mocno, by powstrzymać nowy napad drżenia.

Wyszli na dwór. Chylące się ku zachodowi słońce legło lśniącym pasem na wodach Bosforu, nasycając je czystym błękitem, i roziskrzyło swym blaskiem mokry ogród.

— Teraz możemy już iść — powiedział Miles.

— Pochowajmy ją najpierw — poprosiła Trący.

Ziemia w ogrodzie rozmiękła od deszczu. Miles znalazł patyk i odłamany kafelek i wykopał grób pod krzakiem rododendronu. Ostrożnie wydobył ciało kotki z ohydneho wora i włożył je do dołu. Trący pomogła mu zasypać ziemią bezwładne, nasiąknięte wodą ciało. Wreszcie odzyskała swe dawne siły, a wraz z nimi — ożywczą zdolność gniewu.

— Nie uda im się zastraszyć mnie w ten sposób! — zawołała. — Ta niegodziwość musi zostać pomszczona! Nie tylko ze względu na Anabel. Tu chodzi o coś więcej.

I przypomniała się jej opowieść Nursel o przyjęciu u Sylvany. Gdy stali tak w ociekającym wodą ogrodzie, nad świeżym grobem białej kotki, powtórzyła Radburnowi wszystko, czego dowiedziała się od Turczynki. Miles słuchał w milczeniu, ze ściśniętymi wargami; jego

oczy znów stały się zimne i czujne. Przestraszyła się, widząc tę nagłą zmianę w jego twarzy. Spytała płaczącym głosem:

— Ale to przecież nieprawda? To chyba nie może być prawda? Nursel pomyliła się, źle coś zrozumiała. Albo wszystko zmyśliła.

Potrząsnął przecząco głową.

— Ona tego nie zmyśliła. To wszystko prawda. Co do słowa.

— Ale heroina? Więc to Anabel musiała kłamać. Nie mogłeś przecież... — Głos uwiązł jej w gardle.

— Nie wierzę w to!

Przez moment stał patrząc na nią bez słowa, jakby nękany wspomnieniami. Wreszcie odezwał się — po swojemu zwięźle:

— To prawda. Wszystko. Chodź, będziemy wracali.

Ruszyła za nim w milczeniu, owładnięta nagłym strachem. Przypomniała sobie twarz diabła. Z jego istnieniem mogłaby się jakoś pogodzić, a nawet stanąć z nim oko w oko. Byle tylko w pobliżu był ktoś, komu można zaufać. Ktoś dobry, o trzeźwym umyśle, nie zaprzędany złu. Ale jeśli nikt taki nie istniał...

Miles milczał; odezwał się do niej dopiero wówczas, gdy doszli do furtki w płocie otaczającym posiadłość Erimów.

— A teraz, czy wrócisz do Nowego Jorku? Wykorzystaj ten bilet od Sylvany. Omówiłem z nią całą sprawę i poprosiłem, żeby wszystko załatwiła.

Pokręciła tylko głową w jakimś odrętwieniu. Nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Musi tu zostać aż do końca. Tyle jest winna Anabel, winna samej sobie. I nawet tej nieszczęsnej kotce. Wcale natomiast nie była pewna, co tak naprawdę jest winna Milesowi.

Zatrzymał się w przejściu.

## CZARNY BURSZTYN 289

— Czy możesz dalej iść sama? Ja jeszcze nie wracam.

Skinęła głową i poszła ścieżką wiodącą do *yali*. Kiedy mijała pawilon, zobaczyła światła na parterze, tam gdzie mieściło się laboratorium. Piętro wyżej, w apartamentach Sylvany, było ciemno. Trący przeszła cicho pod jej oknami i wślizgnęła się do domu. Wewnątrz nie było żywej duszy; z mroku nie wyłoniły się nawet czujne oczy Ahmeta. Dotarła do swego pokoju, nie spotkawszy po drodze nikogo. W sypialni panował niczym nie zmacony spokój. Nie zastała ani czarnego bursztynu, ani otwartej książki z zaznaczonymi czarnym bursztynem stronami, ani białego kota śpiącego smacznie na łóżku. Gardło ścisnęło się jej z bólu, lecz zdusiła w sobie bezsensowne łzy. Wciąż paraliżował ją strach; ów strach miał ludzką twarz. Ale zanim go pokona, będzie musiała znaleźć sposób, by zerwać maskę z tej twarzy.

Pokój stał się naraz upiornym miejscem, nawiedzonym przez dwa duchy: młodej kobiety i jej białej kotki. Prześladowały ją teraz obie. Gdzie się obróciła, oczom jej ukazywała się Anabel: to siedząca przed lustrem toaletki — tym samym, które niedawno odbijało postać Trący; to znów śpiąca w ogromnym łóżu — tym samym, w którym teraz spała jej młodsza siostra. I wszędzie widziała Jaśminę. Obydwie nie domyślały się, jaki koniec gotuje im Bosfor. Czyżby jeszcze jeden duch miał się do nich przyłączyć? Czyżby następna ofiara miała znaleźć zimną, dławiącą śmierć w czarnych wodach? Taki los miał spotkać siostrę Anabel, jeśli nie opuści Istambułu.

Trący chodziła nerwowo po pokoju, próbując ode-gnać od siebie ponure przecucie. Musi myśleć tylko o jednym: jak rozwiązać zagadkę. A w tym celu najpierw musi znaleźć odpowiedź na pytanie, co się stało

Anabel. Może właściwym tropem były ślady po zastrzykach, które dawały jej siostrze narkotyczne upojenie. Robionych za zgodą Milesa — i jego własną ręką...

A przecież nie mogła pogodzić się z tym faktem. Choć sam Miles potwierdził prawdziwość słów Nursel, Trący nie chciało się wierzyć, że to wszystko prawda. Było w tym coś jeszcze — coś, co tkwiło głębiej, niż się na pozór wydawało.

Nie mogła dłużej znieść przebywania w tym pokoju. Wiedziała, jak tyle razy wcześniej, że musi jakoś uchwycić ducha Anabel — znaleźć jego najgłębszą istotę. Nie ducha smutku, który unosił się tutaj, lecz ducha wesołości, przepelniającego niegdyś tę radosną i dającą radość innym dziewczynę. Może przywoła go na nowo jej portret. Teraz — oczywiście jeśli Miles jeszcze nie wrócił — Trący ma szansę dobrze mu się przyjrzeć.

Przeszła przez salon do pracowni i zastukała lekko w drzwi; nie usłyszawszy zaproszenia, otworzyła je, weszła i cicho zamknęła za sobą. Ostatnie promienie słońca nikły za wzgórzami Tracji i pokój, znajdujący się od strony lądu, z wolna pogrążał się w mroku. Trący wyszła z cienia i prześlizgnęła się do drzwi sypialni. Zanim włączyła światło, starała się wymazać z serca obraz zrozpaczonej, rozhisteryzowanej kobiety pokazującej publicznie ohydne ślady na rękach, oskarżającej męża. Nie, inna Anabel musi jej teraz pomóc — Anabel jej dzieciństwa, ta sama, którą Miles namalował we wczesnych latach małżeństwa.

Włączyła światło i spojrzała na ścianę, gdzie wisiał obraz — i nagle stanęła jak wryta, z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. Portret Anabel znikł. Na jego miejscu Miles powiesił nie dokończony portret Sylvany Erim. Trący, wstrząśnięta zamianą, zupełnie nie miała

## CZARNY BURSZTYN 287

ochoty oglądać twarzy Sylvany i już zamierzała się odwrócić, gdy uwagę jej przykuła niezwykle jaskrawa plama samowara.

Podeszła więc do płótna i zaczęła mu się przyglądać — nie bez zdziwienia. Praca malarza posunęła się niewiele od momentu, kiedy widziała obraz ostatni raz. Może nieco bardziej wyłonił się zarys sukni, ale w miejscu twarzy wciąż jeszcze widniała biała plama. Artysta skupił natomiast uwagę na samowarze: oddał w pełni odbicie na jego powierzchni. Wtedy, w salonie, pękate miedziane boki zdeformowały podobiznę Sykany, ukazując jej szyderczą karykaturę — co dobrze utrwaliło się w pamięci Trący. Lecz Miles wcale nie malował karykatury. Z rozmysłem stworzył miniaturowy wizerunek czegoś znacznie gorszego. Każdy rys twarzy Sykany został przewrotnie zniekształcony, tak że stawała się na tym portrecie wcieleniem skąpstwa, okrucieństwa i obłudy.

Malarz dokonał deformacji niezwykle subtelnie; obraz nie był odrażający. Niejedna osoba mogłaby w pierwszej chwili nie dostrzec intencji artysty. Ale ono tam było — ukryte, a przecież obecne — całe zło, do którego zdolna jest dusza ludzka, odzwierciedlone w jednej kobiecej twarzy — twarzy Sykany Erim.

Trący nie mogła oderwać oczu od obrazu, tak była nim zafascynowana. Stała przed płótnem, wstrząśnięta, pogrążona w zadumie, ale bez cienia lęku. Miniatura wydała się jej prawdziwym objawieniem natury nie tylko Sykany, lecz i samego Milesa.

Wtem usłyszała, że ktoś otwiera dalsze drzwi do pracowni. Nie poruszyła się jednak, nawet nie drgnęła; nie dbała już zupełnie o to, co będzie, gdy Miles ją tu zastanie. W tej chwili nie miała mu wprawdzie nic do po-

wiedzenia, ale może będzie nawet lepiej, kiedy się dowie, co odkryła.

Usłyszała kroki zbliżające się do sypialni, lekkie pukanie w drzwi, które zostawiła otwarte na oścież, i ostry głos Sylvany:

— Miles? Czy mogę z tobą porozmawiać? Mam pewną pilną sprawę...

Nie dokończyła, gdyż w drzwiach natychmiast pojawiła się Trący. Sylvana w żadnym wypadku nie powinna zobaczyć portretu, zanim malarz sam nie zechce go jej pokazać — utrwalone bowiem na nim odbicie w samowarze mogłoby wzbudzić jej czujność. Trący próbowała stanąć w drzwiach, lecz pani Erim odsunęła ją i wtargnęła do pokoju. Natychmiast zobaczyła swój portret na ścianie. Nie uradowała się na jego widok tak, jak można by się spodziewać.

— Ależ to naprawdę zabawne! — zawołała zgryźliwym tonem. — On zdjął ze ściany portret żony i na jego miejscu powiesił mój!

— Pani nie powinna go oglądać, zanim nie zostanie ukończony — ostrzegła ją Trący. Miała nadzieję, że Francuzka nie zauważy odbicia w samowarze.

— Wobec tego po prostu nie powiemy mu, że to widziałam — odparła Sylvana. — Nie sądzi pani chyba, że odwrócę twarz i zamknę oczy, kiedy nadarza mi się okazja zobaczenia tego, co namalował mąż pani siostry.

Pozostała tylko jedna możliwość odwrócenia uwagi pani domu od portretu.

— Znalazłam kotkę — powiedziała Trący ostrym tonem, utkwivszy wzrok w twarzy Francuzki.

Sylvana nie zdradziła najmniejszym gestem, że wie, o co chodzi. Ta kobieta miała niemal całkowitą kontrolę nad swoimi reakcjami. Jeśli wiedziała, co się stało z Jaśminą, to świetnie potrafiła ukryć ten fakt.



## CZARNY BURSZTYN 293

— Czyżby kotka zginęła? — spytała obojętnie i podeszła bliżej do ściany, by lepiej przyjrzeć się obrazowi.

— Ktoś włożył kotkę Anabel do worka, obciążył go kamieniami i spuścił na linie do wody z balkonu pałacu Sułtan Validy. Jaśmina utonęła. A jej ciało zostawiono specjalnie dla mnie, żebym je znalazła. Czy wie pani, w jakim celu?

Sylvana zeszywniała, jej oczy zabłysły. Wciąż jednak z uwagą przypatrywała się portretowi.

Widziała tylko to, co namalował Miles, poza tym nie interesowało jej nic.

Trący przyglądała się uważnie kobiecie, czekając podświadomie, kiedy nastąpi zmiana w jej twarzy, kiedy pojawi się na niej ten sam odrażający wyraz, co na odbiciu w samowarze. Tymczasem Sylvana patrzyła na obraz wzrokiem zimnym, bystrym, surowym i zupełnie pozbawionym emocji. Jeśli kiedykolwiek kochała Milesa Radburna, teraz była to już przeszłość. Być może jej uczucie wygasło już dawno temu, z chwilą gdy rozpoznała w nim wroga we własnym domu...

Francuzka długo patrzyła na portret. Potem odwróciła się i bez słowa opuściła pokój. Jej wysokie obcasy dźwięcznie stuknęły po posadzce, gdy szła swoim mocnym, zdecydowanym krokiem. Nie sposób było przewidzieć, co ta kobieta zamierza teraz zrobić. Trący wiedziała, że musi natychmiast znaleźć Milesa, aby ostrzec go przed nią i opowiedzieć, co się stało.

Kiedy jednak zbiegła na dół, do garażu, nie zastała tam ani Milesa, ani jego samochodu. Gdzieś pojechał; dokąd — nie miała najmniejszego pojęcia. Przyszła jej do głowy niepokojąca myśl, że mógł opuścić *yali* na zawsze; lecz na pewno nie wyjechałby stąd zostawiając ją samą. Nie po tym, jak obejmował ją i tulił, roztrzęsioną po śmierci Jaśminy. Nie po tym, jak ją pocałował,

delikatnie, z czułością. Anabel twierdziła, że był odpowiedzialny. Ale przecież ta sama Anabel doszła później do wniosku, że się pomyliła; poza tym Trący właściwie prawie nie знаła tego człowieka. Byłoby dla niego lepiej, żeby zapomniał o wszystkim innym, a zadbał wyłącznie o własne bezpieczeństwo i wyjechał z Istambułu na zawsze. A wtedy ona mogłaby zrobić to samo.

Lecz serce nie chciało wcale słuchać rozumu. Mówiło jej, że Miles wróci; przecież ona sama nie uciekłaby z *yali*, zostawiając go bez ostrzeżenia, bezbronny wobec pułapki, którą być może zastawia nań Sylvana.

Jedynym bezpiecznym schronieniem wydawał się jej teraz własny pokój, wróciła więc do niego, zamknęła drzwi na klucz i zaciągnęła kotary, odgradzając się od ostatnich promieni słońca. Spakowała walizkę i kiedy wszystko było już gotowe, siadła na krzesło i zastygła w oczekiwaniu. Jeśli Miles będzie wracał do siebie, usłyszy jego kroki.

Nigdy jeszcze czas jej się tak nie dłużył.

Czekała do wieczora. Drgnęła, usłyszawszy wreszcie pukanie do drzwi.

— Kto tam? — spytała, zanim odsunęła zasuwkę. Była to Nursel. Po chwili wahania Trący wpuściła ją do sypialni.

— Przyniosłam ci coś do zjedzenia — rzekła Tur-czynka, stawiając na stole tacę. — Mój brat jest bardzo wzburzony. Lepiej go unikaj. Proszę, czy mogę tu chwilę posiedzieć?

Trący nie pragnęła niczyjego towarzystwa, a już najmniej Nursel, lecz nie powiedziała tego dziewczynie, aby nie martwić jej bez potrzeby.

— Oczywiście — zgodziła się. — Dziękuję, że o mnie pamiętałaś.

Usiadła przy stole i zaczęła jeść bez apetytu zupę ce-

## CZARNY BURSZTYN 291

bulową. Celowo nie odzywała się ani słowem. Nursel wciąż obserwowwała ją z niepokojem.

— Jakaż to straszna historia z tą biedną małą kotką — odezwała się w końcu Nursel. — Sylvana nam powiedziała.

A więc Francuzka doskonale słyszała słowa Trący — mimo że na pozór cała jej uwaga była skupiona na portrecie!

Nursel poruszyła się nerwowo na krześle, zaniepokojona milczeniem Trący.

— Co sądzisz o tym, co przydarzyło się nieszczęsnej

Jaśminie?

Trący wyciągnęła spod stołu książkę od Milesa i otworzyła ją na stronie, którą wciąż jeszcze zaznaczał czarny tespik.

— Ktoś to włożył do tej książki — rzekła Trący, podnosząc w dłoni sznurek paciorków — i podkreślił długopisem pewien istotny akapit.

Nursel zadygotała na widok czarnego bursztynu; odsunęła się gwałtownie, lękając się go dotknąć.

Miało się wrażenie, że koraliki znaczą dla niej o wiele więcej niż podkreślone w książce słowa.

— To zupełnie jak wtedy — wymamrotała. — Właśnie to twoja siostra nazwała „czarnym ostrzeżeniem”. Teraz to się powtórzyło. Ktoś ci źle życzy. Ktoś chce, żebyś stąd wyjechała.

— Tyle to i ja wiem — odrzekła Trący. — Co więcej, domyślam się nawet związku między podkreśleniem w książce a tym, co zrobiono z Jaśminą. Z tego, jak sędzę, wypływa logiczny wniosek, że następnym celem będę ja.

Nursel patrzyła na nią z przerażeniem.

— Chyba nie chcesz przez to powiedzieć...

— Oczywiście, że chcę powiedzieć! Ja — w worku

obciążonym kamieniami i związanym pod szyją! Ktoś mi grozi. Tylko że ze mną nie pójdzie im tak łatwo Ponieważ ja będę walczyć. Nursel pochyliła głowę i ukryła twarz w dłoniach.

— Musisz natychmiast opuścić to miejsce. Musisz wyjechać z Istambułu.

— Jak myślisz, kto za tym wszystkim stoi? — zastanawiała się uparcie Trący. - Twój brat, którego znów cos rozwścieczyło? Czy Ahmet? A może to Sylvana? A może ty?

Nursel nie podniosła głowy.

— Lepiej, żebyś nie ściągała na siebie jeszcze większego gniewu.

— Nie martw się — odparła Trący. - Spakowałam już walizkę. Jestem gotowa do wyjazdu. Dziś w nocy zamknę się na klucz, a jutro rano Miles odwiezie mnie na lotnisko.

— Tak będzie najlepiej — mruknęła cicho Nursel Wyprostowała się na krześle i oderwała ręce od twarzy

Trący przyglądała się jej ciekawie.

— Czy nigdy nie masz do siebie żalu, Nursel? — spytała. — Czy nigdy nie dręczą cię wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało Anabel, albo co może stać się ze mną?

— Nie... nie rozumiem — wyjąkała Turczynka.

— Mówiłam ci o tym już wcześniej — ciągnęła bezlitośnie Trący. — Teraz wyrażę się jeszcze dobitniej. Pozwalasz swojemu bratu dyrygować sobą. Kiedy Sylyana robi ci uwagi, spuszczasz oczy. Pozwalasz, żeby się tobą wysługiwali. Prawdopodobnie robisz również to, co każe ci Hasan, z wyjątkiem tych chwil, kiedy masz pewność, że cię nie widzi. Nie lubisz Milesa, ale jemu też się nie sprzeciwiasz. Nie sprzeciwiasz się nawet mnie!

Nursel była wstrząśnięta.

## CZARNY BURSZTYN 297

— Krzywdzisz mnie tymi słowami! — wybuchnęła. — Jestem twoją przyjaciółką — tak jak byłam nią dla Anabel, a ty...

— Ale nigdy dość dobrą przyjaciółką. Ani dla mnie, ani dla Anabel. Może gdybyś miała trochę więcej odwagi, Anabel by żyła. Może jeśli teraz zdobędziesz się na więcej odwagi, nie spotka mnie nic strasznego!

Nursel poderwała się z krzesła, bardzo wzburzona, i pobiegła do drzwi.

— Ty nic nie rozumiesz! Nie mogę mówić — nie mogę! Wszystko by poszło na marne. Ale już wkrótce, wkrótce to się skończy. Wiem to na pewno. Może już jutro. Najlepiej jednak, jeśli nie zostaniesz tu do końca. To ciebie nie dotyczy. To nie są twoje sprawy.

— Zapominasz o czymś — odrzekła Trący. — Ze względu na Anabel to są moje sprawy.

Nursel otworzyła drzwi gwałtownym, rozpaczliwym ruchem i wybiegła z pokoju. Trący zamknęła się na klucz i opadła na krzesło.

Rozmowa z Turczynką zupełnie ją wyczerpała. Teraz powoli dochodziła do siebie. Jakie ma prawo winić Nursel i krytykować ją za bierność, kiedy ona, Trący Hubbard, postępuje dokładnie tak samo? Ach, gdzie jest Miles? Dlaczego nie przychodzi?

Przez chwilę próbowała czytać, ale nie była w stanie. Wydawało się jej, że na każdą stronę wciskają się uparcie owe podkreślone czarnym kolorem słowa o workach obciążonych kamieniami i wrzuconych do Bosforu. Miała też przed oczyma martwe, namiękle ciało białej kotki. I nie mogła doczekać się Milesa.

Nie rozebrała się, lecz o pierwszej położyła się do łóżka w ubraniu i przykryła kołdrą. Spała nerwowym, przerywanym snem. Nie dochodziły do niej żadne odgłosy. Pierwszym dźwiękiem, który usłyszała, było le-

ciutkie pukanie do drzwi. Światło miała wciąż zapalone; na jej zegarku była trzecia trzydzieści. Wskoczyła z łóżka i podbiegła do drzwi.

— To ja, Miles — usłyszała jego cichy głos. Otworzyła mu drzwi i natychmiast doznała uczucia ogromnej ulgi. Nie miało znaczenia, że ten człowiek wstrzykiwał jej siostrze narkotyki i że namalował odrażający wizerunek Sylvany. Nie liczyło się nic — oprócz tego, że kochała go i ufała mu całym sercem. Lecz kiedy doń przylgnęła, uśmiechnął się ze zmęczeniem i odsunął Trący od siebie.

— Specjalnie czekałem aż do tej chwili, żeby przestali się mnie spodziewać. Jeśli ktoś jeszcze mnie wygląda, to na pewno od strony lądu; czeka, aż nadjedzie mój samochód. Ale ja zostawiłem auto na drugim brzegu i wynająłem niewielką łódź. Chodź szybko — zabiorę cię na drugą stronę.

— Jestem gotowa — rzekła. — Czekałam na ciebie. Wziął jej walizkę. W całym domu panowała cisza;

słysząc było tylko zwykłe nocne skrzypienia i trzaski. Weszli ostrożnie na schody. Żaden Ahmet nie czaił się na nich w mroku marmurowego korytarza. Miles poprowadził Trący na przystań, wciąż kazać jej przyśpieszać kroku. W wynajętej łodzi czekał już na nich przewoźnik. Radburn pomógł Trący wejść i wskoczył za nią. Najpierw przewoźnik używał tylko wiosł; wiosłował z całych sił pod prąd czarnego Bosforu. Nie było zupełnie ciemno. Nad twierdzą Rumeli Hisar zawisł rogalik księżycy, który rozświetlał wieże i rzucał blade pasmo światła na wodę. Płynęli w stronę fortecy. Przewoźnik włączył silnik dopiero wtedy, gdy znaleźli się daleko w cieśninie. Ryk motorówki zlał się z odgłosami Bosforu i zgiął wśród hałasów innych łodzi.

Płynęli po przekątnej w kierunku przeciwległego brzegu.

## ROZDZIAŁ XVII

Na drugim brzegu, niedaleko kamiennego nasypu, stał samochód Milesa. Gdy Radburn płacił przewoźnikowi, Trący stanęła na brzegu i popatrzyła w stronę *yali*. W oknach błyszczały światła, które nie paliły się, gdy wychodzili. Koło przystani Erimów zamigotał ogień — jakby światełko łodzi spychanej na wodę. Trący dotknęła ramienia Milesa i wskazała migocący punkt. Spojrzał na drugi brzeg.

— Ktoś jednak wstał. Pośpieszmy się. Na szczęście mamy przewagę w czasie.

Wsiedli do samochodu; Miles wyjechał na autostradę i ruszył w stronę lądu. Ponieważ dobrze wiedział, że na drodze będzie prawie pusto, zwiększył szybkość. Wkrótce Bosfor został daleko w tyle. Jechali dość długo, zanim dotarli do przecznicy wiodącej do Istambułu.

— Dokąd jedziemy? — spytała Trący.

— Na lotnisko — odpowiedział krótko Miles.

— A co z twoją książką? Co z wszystkimi twoimi papierami?

— Ja nie jadę — odparł. — Zamierzam wsadzić cię w pierwszy lepszy samolot — obojętne jaki. I zaraz tutaj wracam.

— Nigdzie nie polecę — sprzeciwiła się Trący. — Sama nie wejdę do samolotu.

Z zawziętą miną wpatrywał się w drogę, oświetloną reflektorami auta.

— Owszem, polecisz — stwierdził nieustępliwie. — Nie masz wyboru. Czy myślisz, że dopuszczę do tego, żebyś skończyła jak Jaśmina — utopiona w worku? Wiesz o wiele za dużo, żebyś była w tym domu bezpieczna.

— Ale wciąż jeszcze za mało! — jęknęła. — Nie chcę odjeżdżać i zostawiać cię samego. Czy sądzisz, że tobie nie zagraża żadne niebezpieczeństwo?

Wyciągnął rękę i nakrył nią jej dłoń.

— Cicho. Uspokój się. Posłuchaj. Chcę opowiedzieć ci o twojej siostrze.

Zapadła w miękki fotel i zamknęła oczy. Nie wiedziała, co za chwilę usłyszy ani czy chce to usłyszeć, czy nie. Ale jedno wiedziała na pewno: zbliżała się chwila ujawnienia prawdy, przed którą nie było ucieczki. Miles zaczął beznamiętnym głosem; w miarę jak mówił, wyobraźnia Trący wyczarowywała tajemnicze, zielone oczy siostry — patrzące na świat nieodgadnionym, powłóczystym spojrzeniem.

— Poznałem Anabel, gdy podjęła u mnie pracę jako modelka — zaczął. — Przeciwności jej charakteru, jej ulotność zafascynowały mnie, próbowałem uchwycić te cechy na płótnie. Kiedy ją malowałem, dużo mi opowiadała o swoich przyjaciółach i życiu w Nowym Jorku.

— Czy opowiadała ci o swojej rodzinie? — spytała Trący.

— Nie, nigdy. O niczym, co działo się w jej domu w Iowa. Zorientowałem się, że w Nowym Jorku utrzymuje kontakty z jakąś podejrzaną bandą i próbowałem ją od tych ludzi odciągnąć. Początkowo nie miałem pojęcia, że Anabel bierze narkotyki. Kiedy się o tym dowiedziałem — poślubiłem ją.



## CZARNY BURSZTYN 297

Trący wyprostowała się w fotelu i przyjrzała się Milesowi badawczo w słabym świetle tablicy rozdzielczej. Pokiwał głową.

— Niezbyt normalne, przyznaję. Wbrew rozsądnym radom, podjąłem się roli wybawiciela młodej kobiety, znajdującej się niewątpliwie w rozpaczliwym położeniu. Byłem w niej wtedy zakochany — chociaż na mój własny sposób, nie na jej. Częściowo, jak sędzę, byłem zakochany w jej wizerunku na płótnie. Po ślubie wywiozłem ją daleko od Nowego Jorku, na leczenie. Była kochająca, oddana, przez pewien czas sprawiała wrażenie bardzo do mnie przywiązanej. Myślę, że byliśmy szczęśliwi, choć niełatwe to było szczęście. Namalowałem Anabel owego pierwszego roku, tak jak ją widziałem, i zawarłem w tym portrecie więcej, niż o niej w istocie wiedziałem.

— Odwiedziła mnie tuż przed ślubem — rzekła w zadumie Trący. — Wierzyła wtedy, że od tej pory wszystko ułoży się wspaniale. Myślała, że będzie szczęśliwa — i bezpieczna.

— Pamiętam — powiedział sucho. — Ja również w to wierzyłem. Sądziłem, że będę w stanie zapewnić jej bezpieczeństwo.

— A ona tymczasem wróciła do narkotyków. Dlaczego?

— Kto wie? Kto wie, co doprowadza do uzależnienia jednostki takie jak Anabel — warunki, w jakich wzrastały, zbieg okoliczności, kombinacja genów? Niezależnie od tego, jak się starałem, wciąż wracała do nałogu; brała, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Przeszła pod moją opieką dwie tak zwane kuracje odwykowe. To wtedy właśnie znienawidziłem tych łotrów, którzy zajmują się handlem narkotykami.

Sylvana, pomyślała Trący. To miniaturowe wcielenie zła, które ukazał na płótnie.

— I wówczas przyszło zaproszenie od Sylvany — ciągnął Miles. — Natychmiast z niego skorzystałem. Anabel była właśnie w trakcie kolejnej kuracji odwykowej; pomyślałem, że będziemy bezpieczniejsi, jeśli na pewien czas zaszyjemy się w spokojnym, zacisznym miejscu nad Bosforem. Od ponad roku nie mogłem już malować. Czułem, że tracę formę, ale było mi wszystko jedno. Zawsze interesowała mnie mozaika turecka, postanowiłem więc postudiować ją dla własnej przyjemności. Sylvana jest bardzo gościnna, przyjęła nas serdecznie. Tak przynajmniej myślałem. Wierzyłem też, że będzie tam Anabel jak w raju. Ale ktoś w *yali* znowu zaczął dawać jej heroinę. Ktoś, kto chciał ją zniszczyć.

W samochodzie zapanowało milczenie. Trący siedziała ze skrzyżowanymi ramionami i czekała, co Miles powie dalej.

Ale on utkwiał wzrok w lusterku wstecznym.

— Od pewnego czasu jedzie za nami jakiś samochód. Na tym górzystym terenie widać wszystko z dużej odległości. Może to tylko przypadek. Ale dostrzegliśmy łódź wypływającą spod *yali*.

Trący odwróciła się i zobaczyła w dali światła samochodu. Miles przyspieszył i światła znikły im z oczu.

— Jak sądzisz, czy to Sylvana dawała jej heroinę? — spytała. — Bo sama chciała się z tobą związać? Bo to był najłatwiejszy sposób pozbycia się Anabel? Widziałam twój nowy obraz — namalowałeś na nim odbicie Sylvany w samowarze.

— Nie jestem pewien, czy Sylvana rzeczywiście się we mnie kocha. Czasem myślę, że ona wykorzystuje mnie po to, aby znęcać się nad Muratem i dać mu odczuć, że jest zbyt biedny na to, by mógł być panem we własnym domu. Kiedy zwróciłaś mi uwagę na odbicie w samowarze, zaważyło to na mojej wizji portretu. Zna-

### CZARNY BURSZTYN 303

lażem coś, co zapragnąłem wyrazić — moją nienawiść do tych łotrów. Ale w grę mogą wchodzić nie tylko sprawy sercowe. Jestem pewien, że Anabel coś odkryła. Możliwe nawet, że była w coś zamieszana. Wykorzystując jej głód narkotyków, ktoś mógł posłużyć się nią jako narzędziem w tym bestialskim, nielegalnym procederze. W każdym razie musiała wiedzieć, skąd pochodzi heroina — to plugastwo, od którego pozostały jej ślady nakłuć na rękach. Kiedyś przyniosła mi jakieś koraliki. Tespih z czarnego bursztynu. Nic nadzwyczajnego. Ale głos jej brzmiał dziwnie, gdy prosiła mnie, żebym na niego uważał. Nie przejąłem się nim wtedy zbyt, więc dała za wygraną i gdzieś go zabrała. Kiedy pytałem ją później o ten tespih, nie chciała dać mi odpowiedzi.

— Te koraliki miały oznaczać ostrzeżenie — wyjaśniła Trący.

— Możliwe. Myślę jednak, że nie tylko. Musiały być używane również jako sygnał. Chociaż nie jestem dokładnie pewien, co wyrażały.

Dotarli do pogrążonych jeszcze we śnie przedmieść Istambułu, lecz Miles prawie nie zwolnił. Oczom ich ukazały się nowe kamienice z rzędami białych balkonów. Minęli pałac Dolmabasze w kształcie olbrzymiego białego tortu. Dalej droga zaczęła się zwężać.

Pogrążona w rozmyślaniach Trący prawie nie zauważyła, że ruch uliczny znacznie się nasilił i Miles musiał jechać wolniej. Wciąż było tyle spraw, o których pragnęła się dowiedzieć.

— Dlaczego po śmierci Anabel nie zdjęłeś ze ściany jej portretu? — spytała.

— Ponieważ chciałem tym sposobem wzmocnić w sobie gniew. — Jego głos stał się zimny. Trący znów się wydało, że umarły w nim wszelkie emocje, poza gnie-

wem, któremu tak długo nie mógł dać ujścia. — Nie mogłem utracić czujności, nie chciałem zapomnieć, co z nią zrobili. Ale kiedy zacząłem malować portret Sylvany, wydał mi się znacznie silniejszym bodźcem do działania niż pamięć o twojej siostrze i pozwoliłem Anabel odpocząć. Trudno było wyobrazić sobie Anabel odpoczywającą, spokojną. Zawsze była w ruchu, jakby ciągle czegoś szukała. Nawet w chwilach radości nie miała w sobie spokoju.

— Powiedz mi, co się naprawdę stało tej nocy, kiedy Anabel pojawiła się na przyjęciu u Sylvany — poprosiła Trący błagalnym głosem. — Mówiłeś mi, że to ty wstrzyknąłeś jej narkotyk, ale nie wyjaśniłeś, dlaczego.

Długo się wahał, czy zacząć mówić; Trący zaczęła już się obawiać, że nie doczeka się odpowiedzi. Wreszcie oderwał dłoń od kierownicy i machnął ręką jakby w geście rezygnacji.

— Wolałbym nie opowiadać takich rzeczy siostrze Anabel, ale lepiej, żebyś wiedziała. Nie sądzę, byś kiedykolwiek widziała narkomana w stanie zwanym głodem narkotycznym. Wygląda to obrzydliwie. Człowiek na przemian poci się i trzęsie z zimna. Do tego dochodzi ciągle łzawienie i wodnisty katar. Pojawiają się bóle kręgosłupa i brzucha, skurcze i drgawki, częste wymioty. W Anglii narkomanów traktuje się nieco inaczej niż w Ameryce. Leczy się ich, podając coraz mniejsze dawki narkotyków. Czasami ludzie ci są w stanie prowadzić prawie normalne życie. Ja sam kupiłem na wszelki wypadek strzykawkę i inne potrzebne środki. Na osoby poważnie uzależnione działają już tylko zastrzyki. Próbowałem ulżyć cierpieniom Anabel do momentu, aż będzie ją można oddać w fachowe ręce. Tego

## CZARNY BURSZTYN 305

ostatniego dnia pojechałem do Ankary skonsultować się w jej sprawie z pewnym znajomym specjalistą.

Więc jednak nie opuścił jej w potrzebie. Ale jeśli ktoś z domowników dawał jej heroinę... pomyślała Trący.

— Zapas narkotyków skończył się nagle — ciągnął Miles. — Ktoś chciał w ten sposób zadać Anabel cierpienie, jak sądzę. Może aby zyskać nad nią całkowitą kontrolę. Przyszła do mnie zrozpaczona — ale nie chciała zdradzić, skąd brała narkotyki. Byłem już u kresu wytrzymałości. Powiedziałem, że jeszcze raz jej pomogę, ale potem musi z tym definitywnie skończyć. Jeszcze raz przejdę z nią przez kurację odwykową — ale więcej nie będę już próbował. Sądziłem, że moja stanowczość wstrząśnie Anabel i ją otrzeźwi. Następnie zrobiłem jej zastrzyk. Jednakże nie moim dziełem były ślady na rękach, które pokazała publicznie owego wieczoru — na coś takiego potrzeba wielu lat; ja robiłem jej zastrzyki tylko sporadycznie. Przeważnie dbała o to, żeby nosić ubrania z długimi rękawami. Kiedy działanie narkotyku zaczęło słabnąć, przypomniała sobie, co jej powiedziałem i wymyśliła dla mnie karę: zrobiła ze mnie winowajcę w oczach ludzi zgromadzonych na przyjęciu. Doprawdy, gdyby nie dyskretna interwencja Sylvany, mogłaby mi grozić rozprawa sądowa, podczas gdy prawdziwy przestępca pozostałby na wolności. Trący nie posiadała się z oburzenia.

--Jak Anabel mogła zrobić coś takiego, jeśli cię kochała?

— Narkoman nie jest zdolny do miłości. Czuje wyłącznie głód narkotyku i to jest najsilniejsze pożądanie. Poza tym nic się dla niego nie liczy. W rezultacie nie może odwzajemnić niczyjego uczucia. Nasza miłość dawno umarła. Jednak Anabel należało się ode mnie wsparcie i zrozumienie, po prostu dlatego, że tak roz-

paczliwie potrzebowała pomocy; poza tym czułem się za nią odpowiedzialny. Ale nie potrafiłem już kochać jej tak, jak mężczyzna kocha kobietę. Kiedy narkotyk przestaje działać, w chorym narasta poczucie straszliwej winy, wściekłość i litość nad samym sobą. Po zastrzyku staje się bezwolny i otepiały. Jedyne, czego pragnie, to pograć się w sennym marzeniu. Zarówno w jednym, jak i w drugim stanie Anabel nie czuła do mnie nic, może poza chwilową złością.

Chyba po raz pierwszy w życiu Trący poczuła tak wielki żal do siostry.

— Mój ojciec miał co do niej rację! Kiedy przypominam sobie teraz, jak jej zazdrościłam, jak w nią wierzyłam, jak próbowałam jej pomóc ze wszystkich moich skromnych sił...

— I pomogłaś — odparł Miles.

— Nie powinnam była jej pomagać! Byłoby lepiej dla mnie, gdybym dała sobie z nią spokój. Byłoby lepiej dla ciebie, gdybyś nie próbował jej ratować!

Zamilkł na chwilę. A kiedy odezwał się znowu, ton jego głosu zmienił się niespodziewanie, jak gdyby cały gniew, cała gorycz nagle gdzieś odpłynęły.

— Czyżbyś zapomniała, co powiedziałaś mi kilka dni temu podczas naszej wyprawy na drugą stronę Bosforu? To przecież ty mówiłaś, że ktoś musi próbować. Ty twierdziłaś, że większość ludzi zbyt szybko rezygnuje, kiedy ma do czynienia z kimś takim jak twoja siostra.

— Ale wtedy nie znałam jeszcze prawdy — powiedziała z rozpaczą. — Gdybym wiedziała...

Uspokoił ją łagodnym dotknięciem ręki.

— Gdybyś wiedziała, próbowałabyś tym bardziej. Nie jesteś z tych, co się łatwo poddają. I wiesz dobrze, że Anabel była tego warta, żeby jej pomóc. Mimo wszystko.

## CZARNY BURSZTYN 307

Policzki miała mokre od łez. Miles miał rację. Nawet gdyby dobroć i sens przepadły gdzieś po drodze, nawet gdyby wszystkie wysiłki okazały się bezowocne — nie wolno było przestać próbować, przestać kochać. Dzięki Milesowi odzyskała siostrę.

— Myślę, że pod koniec Anabel chciała się z tego wyzwolić — powiedziała. — Zadzwoiła do mnie, zrozpaczona, w dniu swojej śmierci i usiłowała wyjawić mi jakąś straszną tajemnicę.

Trący nie dodała, że siostra wyrażała się źle o mężu; teraz rozumiała, co było tego przyczyną.

— Myślę — ciągnęła — że chciała stamtąd uciec, uratować się. Dlatego właśnie pragnęła, żebym do niej przyjechała. Zawsze stanowiłam dla niej oparcie, choć nie miałam wówczas pojęcia, że jest aż tak źle. Chciałabym wierzyć, że próbowała do końca. Jak myślisz, co się stało tego dnia, kiedy wypłynęła samotnie w morze?

— Nie wiem — odrzekł Miles. — Ja również chciałbym to wiedzieć i dlatego po jej śmierci zostałem w Istambule.

— Dlatego i ja tu jestem — dodała Trący. — I nie chcę jeszcze wracać do domu. Nie chcę wyjeżdżać, zanim się wszystkiego nie dowiem.

— Co ci to da, jeśli się dowiesz? To moje zadanie, nie twoje.

Nie było sensu się z nim sprzeczać. Znajdzie się na to dość czasu, gdy przyjadą na lotnisko. Teraz, w samochodzie, nie skłoni Milesa do zmiany decyzji. W oczach Trący nie było już śladu łez. Powzięła mocne postanowienie.

Ruch na ulicach się zwiększył, niebo pojaśniało. Prawie nie posuwali się do przodu — na jezdni było tłoczno od samochodów.

Wtem Miles uderzył się w czoło.

— Wielkie nieba! Na śmierć zapomniałem o mostach. Podnieśli je o czwartej rano, żeby statki mogły swobodnie wpływać i wypływać ze Złotego Rogu. Ruch samochodowy będzie wstrzymany do szóstej. Musimy zawrócić.

Próbował skrócić w boczną drogę, ale było już za późno. Sznur samochodów włókł się coraz wolniej, wreszcie stanął. Będą musieli tu tkwić, aż most zostanie z powrotem opuszczony. Wprawdzie przewoźnicy proponowali przewiezienie na drugą stronę łodziami, ale Milesa i Trący to nie urządziło. Miles spojrzął na zegarek.

— Jeszcze co najmniej pół godziny. Ależ zrobiłem głupstwo! Miałem głowę zaprzątniętą innymi sprawami i nie pomyślałem o tym.

Trący obejrzała się z niepokojem, lękając się tego, co mogłaby zobaczyć w jaśniejącym świetle poranka.

— Jeśli ktoś nas śledzi, to na szczęście i on utknął w korku — zauważyła.

Miles ponuro pokiwał głową.

— Nadrobimy to na drodze na lotnisko.

Z tyłu, nad Bosforem, od strony Azji wschodziło słońce, i zalewało delikatnym światłem miasto rozpościerające się na drugim brzegu Złotego Rogu. Okrągłe kopuły świątyn i iglice minaretów nasycaly się świetlistym różem i złotem. Wieże Seraglio lśniły w słońcu. Kierowcy aut stojących w kolejce budzili się z drzemki i poruszali niespokojnie, gotowi w każdej chwili ruszyć. Lecz most wciąż był podniesiony.

— Przynajmniej mam czas, żeby ci coś pokazać — odezwał się Miles.

Otworzył schowek przy tablicy rozdzielczej, wydobył z niego paczkę owiniętą w papier i podał dziewczynie.

— Zajrzyj do środka — powiedział.



## CZARNY BURSZTYN 309

Trący rozwinęła papier i zobaczyła haftowaną torbę pasterską z frędzlami, taką samą jak te, które Sylvana wysyłała za ocean. Przyglądała się jej zaintrygowana.

— Tamtej nocy, kiedy złapałem w salonie Ahmeta, zainteresowało mnie, co ten stary kombinuje. No i po nitce doszedłem do kłębka. Na krótko przed śmiercią zarzucano Anabel, że kradnie przedmioty z przesyłek Sylvany, choć ona uparcie wszystkiemu zaprzeczała. Jednak po jej śmierci nie znaleziono wśród jej rzeczy osobistych niczego, co wskazywałoby, że posądzenia o kradzież były słuszne. Być może ktoś dostał się do pokoju Anabel i wyniósł to, co zabrała. Teraz domyślam się, o co jej chodziło. Z pewnością zbierała dowody. Takie jak na przykład ta torba.

Trący znów spojrzała na torbę leżącą na jej kolanach, nie dostrzegła w niej jednak niczego szczególnego.

— Tamtej nocy, po awanturze z Ahmetem, czekałem, aż w całym domu zrobi się cicho, i jeszcze raz zszedłem do salonu, aby poszperać w towarach, które Sylvana zamierzała następnego ranka zapakować. Szukałem dość uważnie, ale, być może z powodu mojej wcześniejszej interwencji, nie dokończono dzieła. Znalazłem tylko to. Zajrzyj do środka.

Trący otworzyła torbę i, zamiast surowego samodiała, zobaczyła bawełnianą podszewkę. Zajrzała głębiej i odkryła, że podszewka jest w jednym miejscu naddar-ta i odsłania kawałek folii. Spojrzała na Milesa.

— Wewnątrz znajduje się foliowa torba, wypełniona białym proszkiem, starannie po niej rozprowadzonym — oznajmił. — Jest to stuprocentowa, czysta heroina. Sprawdziłem to wraz z moim przyjacielem-chemikiem, który specjalnie dla mnie wykonał test laboratoryjny. Prawdopodobnie te paczki nie są dokładnie kontrolowane przez celników tureckich, jako że Sylvana Erim

wysyła je w ramach akcji charytatywnej. Zresztą i celnicy amerykańscy nie poznali się na oszustwie. Przypuszczalnie większość wysyłanych rzeczy to niewinne drobiazgi. Ten, kto uprawia ów proceder, musi brać niektóre z przesyłek do swojego pokoju i przygotowywać wszystko nocą, przed zawiezieniem paczek na lotnisko.

— Ach, więc to po to przyszedł Ahmet? — Trący brzydziła się dotknąć torby i z powrotem zawinęła ją w papier. — Dla kogo to robi, dla Sylvany czy dla Murata?

— Domyślam się, ale na razie nie jestem pewny. Wiesz chyba, kogo podejrzewam.

Trący przypomniała sobie portret z samowarem i skinęła głową.

— A zatem w Nowym Jorku musi być jakiś wspólnik!

— Bez wątpienia, nawet kilku. To operacja na wielką skalę. Możliwe, że odbiorcy tych rzeczy, którzy potem sprzedają je u siebie w sklepach, nawet nie są zamieszani w przestępstwo. Natomiast pozornie przypadkowi klienci wiedzą, gdzie jest towar i przychodzą go odebrać.

— Ale... skąd wiedzą, co mają wziąć, jeśli w większości z tych rzeczy nie ukryto heroiny?

— Sądzę, że wkrótce do Jego dojdziemy i zgromadzimy dowody — odparł Miles. —

Zatelefonowałem do Nowego Jorku. Na moją prośbę ktoś będzie obserwował osobę, która kupi ten arkusz pisma kaligraficznego, wysłany przez Sylvanę pocztą lotniczą do sklepu na Third Avenue. Zapamiętałem adres na tekturowej tubie. Pamiętasz znaki, które zauważyłaś w rogu kartki? Myślę, że to był jakiś szyfr. Ten, kto otrzyma arkusz, będzie dokładnie wiedział, w których rzeczach znajduje się heroina.

## CZARNY BURSZTYN 311

— Anabel wiedziała o tym — rzekła Trący.

— Może nawet przez jakiś czas pomagała im w całym tym procederze. Pilnowała się, żeby się z niczym nie zdradzić, bo wówczas pozbawiono by ją heroiny.

— Musiała wiedzieć, że opium dostarczano drogą wodną i ukrywano w ruinach pałacu, gdyż kiedy do mnie dzwoniła, wspomniała o Sultance Validzie.

— Z całą pewnością. Bywała w ruinach tak często, że bez trudu mogła odkryć prawdę.

— Nawet Jaśmina wiedziała o dziurze w podłodze — zauważyła Trący. — To ona mnie naprowadziła na tę skrytkę. Wciąż jednak długa droga dzieli surowe opium od czystej heroiny.

— Nie tak długa, jak by się mogło wydawać. Nie potrzeba wcale specjalnych kotłów destylacyjnych ani skomplikowanego sprzętu. Cały proces można przeprowadzić używając zwykłych naczyń kuchennych i związków chemicznych kupionych w aptece. Potrzebne są alkohol etylowy, chlorek amoniaku, kwas siarkowy i parę innych chemikaliów. Z surowego opium otrzymuje się morfinę, z morfiny zaś — jako efekt końcowy — dia-morfinę. Heroina to handlowe określenie diamorfiny. Cała procedura wymaga niewielkiej wiedzy i zaledwie kilku godzin pracy. Można to robić gdziekolwiek.

— Na przykład w jednym z laboratoriów w pawilonie?

— Jak najbardziej. Zawsze zastanawiało mnie, czy przypadkiem wytwarzanie perfum nie stanowi tylko przykrywkę dla innej działalności. I czy zainteresowanie Anabel produkcją perfum nie miało swego źródła w czymś, co kiedyś tam na dole odkryła. Teraz mam dowód, i jedyne, co jeszcze muszę zrobić, to ustalić, które z nich za tym wszystkim stoi. Muszę mieć pewność, nie tylko podejrzenia.

Trący przysłała do głowy pewna myśl.

— Jeśli Anabel była w to wszystko zamieszana, to dlaczego ktoś pozbawił ją nagle heroiny, co chyba w końcu nastąpiło? Czy nie mogła wziąć dla siebie większej ilości narkotyku ze schowków w rzeczach przeznaczonych do wysłania — na przykład z tej torby?

— Ona nie była początkującą narkomanką, nie wystarczyło jej samo wacanie heroiny. A strzykawki nie miała. Pilnowałem tego. Poza tym, to czysta heroina, wystarczy wstrzyknąć jedną dziesiątą grama, żeby zabić. Dawki muszą być starannie dozowane.

Okna budynków i wieże starej dzielnicy Istambułu lśniły w coraz jaskrawszym słońcu. Miasto, spowite świetlistą mgłą, zdawało się odrywać od ziemi i unosić nad Złotym Rogiem jak czarodziejska wizja z *Baśni Tysiąca i Jednej Nocy*. Lecz Trący dostrzegła w nim teraz tylko zło. Zło, które zabrało życie Anabel. Które może zagrozić Milesowi, jeśli wróci do *yali*.

— To wszystko jest takie straszne, takie przerażające — wyszeptała. — Nigdy by mi to nie przyszło do głowy!

— Za to teraz przychodzi ci aż za dużo — odparł. — Czas pomyśleć o czymś innym.

Sięgnął do kieszeni, wydobył z niej jakąś paczuszkę i wręczył ją Trący.

— Znalazłem to w sklepiku w pobliżu placu Taksim. Zobacz, czy ci się spodoba.

Wyraźnie chciał, żeby Trący na chwilę zapomniała o zmartwieniach, ale zareagowała na jego starania z niechęcią. Z obojętną miną rozpakowała paczuszkę. Było w niej pudełeczko. Otworzyła je; na wyściółce z materiału leżała para kolczyków z misternie grawerowanej kości słoniowej. Były pełne prostoty, skromne, w kształcie guziczków.

Miles przyglądał się dziewczynie.

## CZARNY BURSZTYN 309

— Widzę, że ci się nie podobają. Czy coś jest nie tak? W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Trący

przeżyła zbyt wiele. Straciła panowanie nad sobą. Te ozdoby oznaczały wyrok, z którym nie chciała się pogodzić. . .

— Murat uważa, że powinnam ubierać się modniej i mniej surowo — powiedziała z nadąsaną miną.

— Sądzi, że ładnie mi w wiszących kolczykach, że wyglądam w nich bardziej kobieco.

Miles zlekceważył opinię Murata pogardliwym prychnięciem.

— Jesteś wystarczająco kobieca i bez tego. Poza tym nie należy traktować go poważnie. On sam podkochał się w Anabel. Prawdopodobnie sądzi, że powinnaś wzorować się na swojej siostrze. Mimo że w końcu odwrócił się od niej.

A więc Miles wiedział o Muracie. Oczywiście w tamtych szczególnych okolicznościach zazdrość nie mogła wchodzić w grę.

— Zresztą, zapomnijmy teraz o Muracie — ciągnął Miles. — I na moment zapomnijmy o Anabel.

Choć czasami jesteś dość nieznośną osobką, to przynajmniej, jak już powiedziałem, stanowisz niepodzielną całość. Jesteś skrojona w sam raz na swoją miarę. Do twarzy ci z samą sobą. Twoim stylem jest prostota. Tak samo jak te długie, lśniące włosy, które zawsze są tak schludnie uczesane. Wiszące kolczyki nie pasują do ciebie.

— Ty nigdy mnie nie zaakceptowałeś! — Emocje wciąż brały w niej górę nad rozsądkiem. — Jedyne, o czym marzysz, to wysłać mnie do domu i...

— Nie bądź idiotką! — przerwał jej brutalnie. — To do ciebie także nie pasuje. Trudno mi sobie wyobrazić, co ja bez ciebie pocznę, kiedy wrócisz do Nowego Jorku. Perspektywa to dla mnie dość smutna i nieciekawa.

— Ale mówiłeś przecież...

Znów opanowała go wściekłość. Była w jego zimnych oczach, w zaciśniętych wargach. Dziewczyne przeszedł lodowaty dreszcz.

— Powiedziałem, że chcę, żebyś trzymała się od tego z daleka. Od samego początku próbuję odsunąć cię od tych spraw. Trzeba zerwać maskę z twarzy diabła; nie chcę, żebyś była w pobliżu, kiedy to nastąpi. Od miesięcy celowo ociągam się z ukończeniem książki, żeby rozgryźć to, co się tutaj dzieje. I wtedy, ni stąd, ni zowąd, zjawiasz się ty i robisz jedno wielkie zamieszanie. Za to, co zrobiła ze swego życia Anabel, winić należy z pewnością jej przeżycia z dzieciństwa. Ale najstraszliwsza, najcięższa wina nie ciąży ani na mnie, ani na tobie, moje ty nieznośne kochanie. Winna jest ta podła kreatura, co doprowadziła twoją siostrę do samobójstwa. Nawet jeśli bym pozostał w *yali* tego dnia, kiedy się utopiła, to i tak znaleziono by sposób, żeby się jej pozbyć. Gdyby przed moim wyjazdem przyszła do mnie... ale nie zrobiła tego.

Trący patrzyła na miasto na drugim brzegu Złotego Rogu. Ku swemu zdumieniu spostrzegła, że humor jej się poprawił. Igllice i kopuły wyglądały teraz olśniewająco pięknie w promieniach porannego słońca. Nagle opuściła ją cała złość. Miles nazwał ją swoim kochaniem. Martwił się o nią. Nie chciał, żeby była taka jak Anabel. Przypięła ukradkiem kolczyki.

— Kolejka zaczyna ruszać — zauważył Miles i włączył silnik.

Holowniki odciągnęły już ruchomą część mostu na miejsce. Samochody, motocykle, rowery, wózki — a także piesi po obu stronach mostu — wszyscy nagle ożyli i ruszyli z miejsca.

## CZARNY BURSZTYN 315

Ani Trący, ani Miles nie zauważyli mężczyzny, który przedostał się do ich samochodu, otworzył tylne drzwiczki i wtargnął do środka. Twarz Murata Erima — on to był bowiem — nie wyrażała ani cienia przyjaznych uczuć.

— Kiedy minie pan most — zakomenderował — skreśli pan tak, jak każe.

Miles spojrział na niego we wstecznym lusterku.

— Owszem, ale pod warunkiem, że to będzie droga na lotnisko — odparł, wprowadzając auto w wąski strumień pojazdów sunących w stronę mostu.

Murat Erim uniósł na moment prawą rękę; w jego dłoni Trący zobaczyła pistolet.

— Radzę robić to, co panu każe. Skoro już zaszliśmy tak daleko, równie dobrze możemy załatwić jeszcze jedną sprawę.

Trący zagłębiła się w fotelu. Miles nawet najlżejszym ruchem nie zdradził zdenerwowania — zacisnął tylko mocniej ręce na kierownicy. Nietrudno było odgadnąć, co się stało. To Murat przeprowił się nocą na drugą stronę Bosforu i ruszył za nimi w pościg. Światła, które widzieli ze wzgórza, były reflektorami jego samochodu. Nie zdołał ich dopaść na drodze do Istambułu, ale liczył na to, że zatrzymają się przed podniesionym mostem. Musiał zostawić auto gdzieś na szosie i przecisnąć się wśród innych pojazdów na piechotę. Mieli pecha, że znalazł ich w momencie, kiedy właśnie ruszali.

— W jaki sposób zorientował się pan, że opuściliśmy *yahl* — spytał Miles.

— Czekaliśmy na pana od strony lądu — wyjaśnił Murat. — Ahmet Effendi zauważył waszą łódź dopiero wtedy, gdy byliście już na wodzie. Wtedy powiadomił mnie. Wystartowaliśmy z opóźnieniem. Przeprowiliśmy się na drugi brzeg i tam pożyczyłem od znajomego au-

to. Prowadzi je teraz Ahmet Effendi. Odda pożyczony samochód, a mnie tymczasem wygodniej będzie skorzystać z pańskiego.

— Czy zechce mi pan wyjawić, co zamierza pan zrobić? — spytał Miles.

— Czy sądził pan, że pozwoliłbym panu wyjechać z Turcji, mając możliwość zatrzymania pana?

— Ależ proszę się nie obawiać, ja nigdzie nie wyjeżdżam - rzekł Miles. - To tylko panna Hubbard opuszcza pański kraj.

— Nie robi tego — stwierdził kategorycznie Murat - Gdyby wróciła do Nowego Jorku natychmiast po przyjeździe tutaj, nie zostałaby w to zamieszana. Ale teraz wciągnął ją pan w swoje sprawy. Tak jak wciągnął pan Anabel. Dzisiaj z tym wszystkim skończymy. Co więcej, skończymy tak, jak ja sobie życzę.

Trący przypomniała sobie słowa Nursel: „Wkrótce wkrótce to się skończy”. Musiała doskonale 'wiedzieć' co się święci.

Miles nie odezwał się więcej, skupiony na prowadzeniu samochodu. Ciasno stłoczone pojazdy posuwały się zderzak przy zderzaku starożytnym mostem Galata. Jego chodnikami płynęły dwie rzeki ludzi — jedna zmierzała w stronę starej, druga - w kierunku nowej dzielnicy. Na wodzie po obu stronach mostu odbywały się także różne przemieszczenia. W chwili podnoszenia przęsła stateczki i łodzie zakotwiczone w Złotym Rogu odpłynęły na bok, w stronę brzegu, by pozwolić większym statkom minąć most. I teraz dziesiątki łodzi najróżniejszych rozmiarów i kształtów ponownie wypływały na środek cieśniny, gdy tymczasem statki, które musiały czekać całą następną dobę na ponowne otwarcie drogi, gromadziły się w górnym odcinku Złotego Rogu. Po drugiej stronie mostu stał policjant kierujący ru-



### CZARNY BURSZTYN 317

chem; Miles rzucił nań szybkie spojrzenie, lecz ów był pochłonięty wyłącznie swoimi czynnościami. Murat siedział czujny z tyłu, w każdej chwili gotów użyć broni.

Gdy znaleźli się po drugiej stronie mostu, kazał Milesowi jechać stromą brukowaną ulicą w górę. Radburn, wykonując polecenia doktora, skręcał z jednej wąskiej uliczki w drugą, aż w końcu Trący przestała się orientować w ich labiryncie. Wreszcie wskazał ręką na krawężnik.

— Wystarczy — rzekł. — Teraz wysiądziecie z samochodu, oboje, i pójdziecie przede mną.

Miles zawahał się przez chwilę, zanim wysiedli z auta; Trący domyśliła się, że rozważa możliwość stawienia oporu. Lecz na tej odosobnionej uliczce szanse wezwania pomocy byłyby niewielkie. Murat energicznym ruchem otworzył drzwiczki i wskazał na nie głową; wysiadając, Miles odwrócił się i podał Trący rękę. Poczwała ciepły, uspokajający dotyk jego dłoni i zebrała w sobie całą odwagę.

## ROZDZIAŁ XVIII

**Murat** wprowadził ich do bardzo starego domostwa. Był to jeden z tych wiekowych, staromiejskich domów z drewna — budulca obecnie już w Istambule niedozwolonego. Czerniała frontowa ściana wznosiła się tuż przy krawężniku; chodnik był tak wąski, że nie zmieściłoby się na nim dwóch mijających się przechodniów. Budynek składał się z piwnicy i trzech wysokich, wąskich kondygnacji; na drugim piętrze znajdowały się dwa stare tureckie balkony, przypominające swym wyglądem budki strażnicze.

Miles zawahał się przy wejściu, lecz doktor szturchnął go w plecy lufą pistoletu; popchnął także do przodu Trący. Nie oświetloną klatkę schodową wypełniał duszny, nieświeży zapach gotujących się potraw. Drewniane schody wznosiły się stromo w karkołomnych zakrętach; kiedy wspinali się na górę, stare zbutwiałe stopnie chwiały się i skrzypiały pod ich stopami. Doszli na trzecie piętro i wtedy Murat kogoś zawołał. Natychmiast otwarły się drzwi i na mroczne schody buchnęło oślepiające światło dnia.

W drzwiach stanął syn Ahmeta Hasan. Jego sylwetka rysowała się wyraźnie w świetle słońca. Był już ubrany; wyglądał jak ktoś, kto bardzo mało spał. Powitał Murata z szacunkiem; wydawał się zaskoczony tak

## CZARNY BURSZTYN 319

wczesną wizytą, lecz nie powiedział nic, tylko cofnął się od drzwi, by wpuścić gości do środka. Znaleźli się w maleńkim pokoiku, tak wypełnionym słonecznym blaskiem, że Trący zamrugała oczami, które odwykły od światła na ciemnej klatce schodowej.

Większą część pokoju zajmowało łóżko z wygniecioną narzutą. Przy oknie, przez które wlewała się oślepiająca jasność poranka, stał stół zawalony książkami, przy ścianie zaś — porcelanowy piec, zimny i wygasły.

Murat obrzucił młodego człowieka spojrzeniem pełnym dezaprobaty i odezwał się do niego po angielsku, pragnąc wyraźnie, by zrozumieli go cudzoziemcy.

— Źle się spisałeś, Hasanie Effendi. Miałeś stać na warcie i obserwować. Akurat wtedy, kiedy było to tak ważne, zawiodłeś - spałeś sobie beztrosko. Musisz naprawić swój błąd.

Z twarzy Hasana znikł uśmiech.

— Ja wcale nie zapadam w sen, *efendim* — zaprotestował. — W domu Sułtan Validy zawsze jestem czujny i mam otwarte oczy.

Nie ma lepszego sposobu na złoczyńców niż podburzać jednego przeciw drugiemu, pomyślała Trący. Przerwała mu gwałtownie:

— Widziałam cię na werandzie starego pałacu, Hasanie Effendi. Spałeś w najlepsze. Nawet mnie nie słyszałeś.

— Dziękuję, panno Hubbard. — Murat rzucił jej szydercze spojrzenie i odezwał się surowo do Hasana: — Nie kłam lepiej, proszę. Teraz wrócimy do *yali*; będziesz nam towarzyszył. Twój ojciec sobie tego życzy. Możliwe, że damy ci szansę naprawienia błędu.

Hasan pokornie schylił głowę i nie sprzeciwił się ani słowem, kiedy zaś Murat odwrócił od niego wzrok — posłał Trący zagadkowe spojrzenie. Zamiast złości,

której się spodziewała, dostrzegła w nim prawie radość.

— Musi pan zrozumieć, że nadszedł pański koniec, panie Radburn — rzekł doktor do Milesa. — Od tej chwili wypadki potoczą się tak, jak ja sobie tego życzę. Wszelki opór z pana strony może skończyć się nieszczęściem. Czy pan mnie dobrze rozumie?

— Zdaje się, że zaczynam rozumieć — odparł malarz.

Murat skinął na Hasana, żeby wyszedł z pokoju pierwszy, po czym kazał Trący i Milesowi iść za nim. Kiedy zeszli ze schodów i znaleźli się w aucie, doktor znów kazał prowadzić Milesowi; sam zajął miejsce obok mego, Trący zaś polecił usiąść z tyłu obok Hasana.

Z powodu zatoru, który utworzył się podczas oczekiwania na opuszczenie mostu, na drodze wciąż jeszcze było bardzo tłoczno i poruszali się w prawdziwie żółwym tempie.

Hasan odezwał się do Trący półgłosem, by w hałasie ruchu ulicznego jego słowa dotarły tylko do niej:

— Dzięki, *efendim*, za potwierdzenie mojego zaniedbania podczas pełnienia warty.

Trący spojrzała na niego uważnie, próbując coś wyczytać z jego twarzy i brązowych oczu, które kiedyś posyłały jej złowrogie spojrzenia. Dawny gniew młodzieńca ustąpił miejsca zadziwiająco pogodnemu nastrojowi.

— Ale przecież pan chciał wmówić Muratowi, że pan nie spał — zdziwiła się. — Czemu więc tak się pan ucieszył, gdy zaprzeczyłam pańskim zapewnieniom?

— Zakładałem, że mi nie uwierzy — wyjaśnił Hasan. — Pani potwierdziła to, co chciałem, aby wiedział.

Trący miała już dość jego niejasnych aluzji, zbyła je więc milczeniem.

Kiedy przejechali przez most i skierowali się ku promowi, Hasan odezwał się do niej znowu:

## CZARNY BURSZTYN 321

— Pragnąłbym pani podziękować za pani przyjaźń z Nursel. To cenna rzecz. Osobiście dopilnuję, by nie stało się pani nic złego, obojętne, co nastąpi.

Ta nagła manifestacja życzliwości ze strony młodego człowieka, który początkowo nie darzył jej sympatią, wprawiła Trący w zdumienie. Na razie jednak postanowiła nie zaprzętać sobie tym głowy.

— Nie boję się o siebie — odparła. — Ale co Murat zamierza zrobić z Milesem?

Twarz Hasana pociemniała.

— To, na co ten człowiek zasługuje.

— Ale dlaczego? Dlaczego? — Trący nie dawała za wygraną. — Dlaczego Murat...?

— Pani wymówiła moje imię? — zainteresował się doktor z przedniego fotela.

— Czyżbym nie miała prawa? — odcięła się Trący. — Chcę wiedzieć, co tu się dzieje. Dlaczego zmuszacie nas do powrotu do *yali*, zupełnie jakbyśmy byli więźniami?

— Wkrótce się pani dowie — odrzekł Murat. — A teraz skończmy z rozmowami. Jeśli dobiera sobie pani przyjaciół tak nierozważnie, to musi pani potem ponosić przykre tego konsekwencje. Tak jak pani siostra musiała ponieść konsekwencje własnych czynów.

Po tej uwadze w samochodzie zapanowało milczenie. Podczas krótkiej przeprawy promem przez Bosfor nikt nie opuścił auta. Na pokładzie tłoczyli się ludzie jadący do pracy, ale żaden z nich nie wydawał się osobą, do której można by się zwrócić z prośbą o pomoc. Miles wciąż był skupiony i napięty, lecz nie podejmował żadnych prób ucieczki.

Po stronie anatolijskiej ruch na szosie nieco się zmniejszył; Miles prowadził samochód pewnie i spokojnie. Niezależnie od tego, co czekało ich w *yali*, Trący

czuła, że Radburn nie traci odwagi i starała się czerpać z tego pociechę.

Kiedy dotarli do domu, w drzwiach powitała ich Nursel. Posłała przelotny uśmiech Hasanowi, lecz prawie nie spojrzała na Milesa i Trący.

— Ahmet Effendi już wrócił — oznajmiła bratu. — Wszystko gotowe.

— Gdzie jest Sylvana? — spytał Murat. Nursel wskazała ruchem głowy na pawilon.

— U siebie, je śniadanie. Tam ją zastaniemy.

— Dobrze — odrzekł Murat. — Chodźmy. Nadszedł już czas, żeby ujawnić prawdę.

Gdy znaleźli się w pawilonie na górze, przyłączył się do nich Ahmet, który wyłonił się z mrocznych czeluści salonu, gdzie, jak się zdawało, specjalnie na nich czekał.

Weszli do pokoju Sylvany. Nursel lękliwie cofnęła się w kąt, jakby chciała znaleźć się jak najdalej od tego, co miało się tu wydarzyć. Nawet na chwilę nie podniosła oczu na Trący. Ahmet rzucił synowi krótkie, pogardliwe spojrzenie, Hasan zaś spuścił wzrok.

Pani Erim była zdziwiona tą niespodziewaną wizytą, lecz nie wyglądała na rozzłoszczoną. Spokojnie dokończyła kawę i bułeczki. Dopiero gdy spostrzegła Milesa, jej oczy zapłonęły oburzeniem; chciała zapewne powiedzieć mu parę przykrych słów, lecz Murat zabrał głos pierwszy:

— Nie traćmy czasu. Przyprowadziłem ci z powrotem współnika; gdyby nie ja, zbiegłby z kraju i samej przysłoby ci ponosić wszystkie konsekwencje twoich czynów.

Sylvana starała się stwarzać pozory beztróskiej wesołości.

— Cóż to znowu za nonsens? Co to znaczy — współnik? Jaki współnik?

### CZARNY BURSZTYN 323

— Nie ma sensu dalej udawać — przerwał jej Murat.

— Wiemy o wszystkim. Gdzie jest samowar?

Trący rozejrzała się po pokoju, nigdzie nie dostrzegła jednak wspaniałego lśniącego antyku.

— Do czego potrzebny ci samowar? — zdziwiła się Sylvana. — Właśnie zamierzałam się go pozbyć. Każę go wrzucić do Bosforu, bo mieszka w nim zły duch, który zesłał na mnie wielką niedolę. Za wszystkie... wszystkie nieszczęścia, które spadły na ten dom, winę ponosi ten fatalny przedmiot. — Spojrzała na Milesa.

— To, że zobaczyłeś mnie i namalowałeś w taki właśnie sposób jest winą samowara!

Murat zupełnie zlekceważył jej wybuch gniewu.

— Co z nim zrobiłaś? Natychmiast mów, gdzie on jest!

— Nie podoba mi się ten ton — rzekła Sylvana. — Ale... o, jest tam — w kącie, głęboko ukryty, żebym nie widziała na nim tego wstrętnego odbicia!

Ahmet podszedł do wskazanego przez nią miejsca, odsunął na bok stertę poduszek i narzut i wydobył antyk na światło dzienne.

— Otwórz go — rozkazał Murat. — Zdejmij pokrywkę, Ahmecie Effendi.

Służący zręcznymi ruchami zdjął miedziany komin i podstawkę. Murat sam podszedł do samowara, przez cienką szyjkę sięgnął ręką do przepastnej głębi zbiornika na wodę i po chwili wydobył stamtąd foliowy worek z białym proszkiem, wyglądającym jak sól. Ale to nie była sól. Murat wyciągnął otwartą dłoń z workiem w kierunku Sylwany.

— Jest tu tego około kilograma. Trochę ponad dwa funty czystej heroiny. Widzisz — wiemy wszystko. Na wszystko mamy dowody. Wiemy wreszcie, jakie popełniałaś przestępstwa pod pretekstem wysyłania tureckie-

go rękodziela za granicę. Wiemy, że działałaś wspólnie z tym Anglikiem. Że wykorzystywałeś jego żonę Anabel, dopóki nie stała się nieobliczalna wskutek nałogu. A teraz sprowadziłaś tu jej młodszą siostrę. To potworne, odrażające.

Sylvana patrzyła na niego z przerażeniem. Nie mogła wykrztusić słowa; nogi odmówiły jej posłuszeństwa i byłaby upadła na podłogę, gdyby nie znajdująca się tuż za nią otomana, na którą osunęła się bez sił.

— Teraz już wszystko jasne — ciągnął bezlitośnie Murat. — Wiemy, że przestałaś ufać swojemu współnikowi, dziś więc usiłował zbiec, żebyś go nie wydała.

— To podłe kłamstwa! — wykrzyknął Miles i zrobił krok w stronę Murata. Natychmiast stanął przy nim ostrzegawczo Hasan.

Trący rzuciła okiem na Nursel: dziewczyna siedziała skulona na krześle, jakby nie chciała w tym wszystkim brać udziału.

— Widzisz więc — mówił dalej Murat do Sykany, nie zwróciwszy najmniejszej uwagi na Milesa — że mamy wystarczającą ilość dowodów, żeby na wiele lat wsadzić cię do więzienia.

— Może wezwać teraz policję, doktorze? — spytał Hasan, w jego głosie zabrzmiał jednak fałsz.

Trący czuła, że chociaż grożą Sykanie więzieniem, me zamierzają naprawdę wzywać policji. To był tylko podstęp, który miał zmusić Francuzkę do uległości.

Doktor Erim potrząsnął głową.

— Jeszcze nie teraz. Lepiej dajmy tej kobiecie możliwość wyboru. Nie chcę, żeby honor tego domu został splamiony, a moja praca dla rządu była skompromitowana. Chcę tylko jednego: żeby Sykana zrzekła się roszczeń do posiadłości i majątku mojego brata. Jeśli



## CZARNY BURSZTYN 321

przepisze na mnie i moją siostrę wszystko to, co się nam prawnie należy, jestem skłonny darować jej winę. Miles nie posiadał się z oburzenia.

— Chce pan przez to powiedzieć, że nawet gdyby rzeczywiście popełniła przestępstwo, uwolniłby ją pan i zezwolił jej na wyjazd z Turcji, by mogła uprawiać ten niecny proceder gdzie indziej?

— Dziwne pytanie w pańskich ustach — odparł Murat. — Jest mi absolutnie obojętne, co ona będzie robić i gdzie, byle nie robiła tego tu, w moim domu. Sądzę, że taka kara jest zupełnie wystarczająca. Tak długo musiałem czekać na tę chwilę. Aż wreszcie — co za radość! — pojawia się sygnał w postaci czarnego bursztynu. Nadchodzi nów; Bosforem w kierunku starych ruin płynie z prądem łódź. Czy myślisz, że o tym nie wiedziałem, Sykano? Wiele razy trwałem na warcie, gdy księżyc był w nowiu, ale nic się nie działo. Aż kiedyś udaję się do pałacu i spotykam tam Ahmeta Effendi. Mego dobrego, wiernego Ahmeta. On także uważnie się przyglądał wszystkiemu. I Ahmet mówi mi, że jacyś dziwni ludzie wynieśli z łodzi na brzeg tajemnicze pudełko i schowali je w starym pałacu, w dziurze w podłodze. Kiedy odpływają, Ahmet otwiera pudełko i cóż w nim znajduje? Czyste opium, z którego pani Sykana Erim wytwarza heroinę, aby wysyłać ją za granicę.

Z ust Francuzki wyrwał się okrzyk, lecz Murat uciszył ją ruchem ręki.

— Otóż tej samej nocy, kiedy zastaję w ruinach Ahmeta z otwartym pudełkiem u stóp, posyłam mego sługę do domu, tymczasem zaś jeszcze raz dokonuję dokładnych oględzin schowka. W *yali* Ahmet Effendi próbuje zbadać część przedmiotów przeznaczonych do wysłania za granicę, żeby sprawdzić, czy ukryto w nich heroinę. Zabiera też do swego pokoju arkusz pisma ka-

ligraficznego, aby poszukać na nim sprytnie zakamuflowanego szyfru. Oczywiście pan Radburn wpada we wściekłość, kiedy odkrywa zamiary Ahmeta. Może to pani, panno Hubbard, pomaga tym dwojgu, wykorzystywana w ten sam sposób, co pani siostra?

— To śmieszne! — wykrzyknęła Trący.

— Widzi więc pani, że wiemy wszystko — ciągnął Murat z niezmaconym spokojem. — Ahmet, Hasan, Nursel i ja — wszyscy działaliśmy razem, by w końcu zdemaskować tę kobietę i jej współników. Ale teraz wreszcie położymy temu kres.

Sylvana chciała wstać, lecz Hasan podbiegł i pchnął ją brutalnie, zmuszając, by siadła z powrotem. Pragnął zapewne przypodobać się w ten sposób Muratowi. Ahmet natychmiast skarcił syna ostrym głosem, po czym, nie dbając o reakcję Murata, podszedł do Sylvany i przemówił do niej łagodnie, uspokajająco w swym ojczystym języku, jakby wciąż jeszcze pamiętał, że była ona ubóstwianą żoną jego pana, którego tak bardzo kochał.

Murat przyglądał mu się z dezaprobatą, lecz nie upomniał go ani słowem.

— Jest jedna sprawa, o której pan, zdaje się, zapomniał — zwrócił się do niego bardzo cicho Miles. — I pan, i ja jesteśmy, jak się okazuje, po tej samej stronie, choć nie wiedzieliśmy o tym. Jak pan sądzi, dlaczego zostałem tu po śmierci żony: czyż nie po to, żeby dowiedzieć się prawdy?

Murat spojrział na niego z tryumfem. Widać było, że chce wyrównać rachunki z Anglikiem, że z mściwą satysfakcją odpłaca mu się za Anabel, w której przez pewien czas był zakochany. Trący z przerażeniem zdała sobie sprawę z faktu, że temu człowiekowi jest w istocie obojętne, czy jego zarzuty wobec Milesa są słuszne — pragnął jedynie zadać malarzowi cios.

## CZARNY BURSZTYN 327

— Cicho! — rozkazał. — Nie przekonają mnie pańskie kłamliwe słowa. Kiedy skończę z Sylvaną, przyjdzie kolej na pana, przyjacielu. A tymczasem pójdzie pan do jednego z pustych pokojów na tym piętrze i trochę pan tam posiedzi. Hasanie Effendi, czy popilnujesz go?

Ku przerażeniu Trący Murat wydobyl z kieszeni marynarki rewolwer i wręczył go Hasanowi. Z niezwykłą radością na twarzy młody Turek wskazał Milesowi drzwi.

Nie czekając, aż wyjdą, Murat zwrócił się do siostry:

— Przygotowałaś dokumenty dla Sylvany? Nursel podniosła z kolan teczkę. Francuzka patrzyła przed siebie szklistym, otępiałym wzrokiem, wciąż jeszcze nie bardzo pojmując, co się stało. Jednak nie chciała wziąć długopisu, który Murat próbował wcisnąć jej do ręki. Ahmet i Nursel przyglądali się tej scenie w milczeniu.

Na moment wszyscy zapomnieli o Trący. Podczas całego zajścia stała przy drzwiach; wyslizgnęła się teraz niepostrzeżenie na korytarz. Zdażyła zobaczyć, jak Hasan wpycha Milesa do jednego z bocznych pokojów, a sam staje w drzwiach, tyłem do niej, trzymając pewną ręką rewolwer.

Pognała na dół, mijając na schodach przestraszoną Halidę, i wypadła do ogrodu. Biegła bez planu, bez celu — byle tylko uciec, zanim ktoś sobie o niej przypomni, zanim i ją uczynią więźniem w tym domu. Znajomą ścieżką przez las pokrywający się świeżą zielenią dotarła do bocznej furtki. Wyszła na szosę, ale tym razem nie udała się w kierunku opustoszałego pałacu, lecz w stronę wioski. Może spotka tam kogoś, do kogo będzie mogła zwrócić się o pomoc. Może znajdzie telefon i zadzwoni do Istambułu albo zawiadomi policję.

Im bliżej jednak była wioski, z tym większą jasnością uświadamiała sobie bezsensowność własnych pomysłów. Po pierwsze, nie zdoła się z nikim porozumieć — wszak nie zna tureckiego. Po drugie, przeszkody natury biurokratycznej uniemożliwią jej dotarcie do jakichkolwiek władz lub dodzwonienie się gdzieś, gdzie ktoś znałby angielski. Wszystkie te działania byłyby niezmiernie czasochłonne, musiała więc z nich zrezygnować.

Nie wiedziała, co kryło się w zarzutach Murata wobec Sylvany ani jak daleko jest on gotów się posunąć, żeby zamknąć usta Milesowi. W słowach Turka brzmiała wyraźna groźba. Z pewnością stawka była wysoka. Na pozbyciu się Sylvany i odebraniu zagarniętego przez nią majątku Erimów zyskiwali nie tylko Murat i Nursel, ale również Hasan — któremu po śmierci starszego brata doktor nie był w stanie pomóc, finansując studia, ponieważ dla niego i siostry zostało tak niewiele pieniędzy. Gdyby sprawy miały się inaczej, Trący mogłaby uczynić Nursel swoją sojuszniczką, lecz w tych okolicznościach panna Erim na pewno zrobi tak, jak każą jej Murat, Ahmet i Hasan, gdyż — oprócz typowego dla tureckiej kobiety posłuszeństwa wobec mężczyzn — w grę wchodzi jej osobista korzyść. Dawniej Trący liczyła na to, że uda jej się skłonić Nursel do działania, lecz teraz utraciła tę nadzieję.

Tylko ona, Trący Hubbard, mogła powstrzymać bieg wypadków — nie widziała jednak możliwości szybkiego działania.

Scena, która rozegrała się przed chwilą w pokoju Sylvany, budziła w dziewczynie coraz większe wątpliwości. Wszystko, co tam widziała i słyszała, przesunęło się teraz szybko w jej myślach jak film, który można cofnąć i obejrzeć raz jeszcze. Narastało w niej przeko-

## CZARNY BURSZTYN 329

nanie, że zarówno w wizji, jak i w fonii tego filmu są jakieś usterki. Poważne usterki. Nie chodziło tu wyłącznie o zarzuty Murata, że — prócz Sylvany — winien był także Miles. Chodziło o to, że czegoś jej w tym filmie brakowało. Czegoś, czego nie mogła odnaleźć ani w bezsilności Sylvany, ani w spuszczonych oczach i zakłopotaniu Nursel, ani nawet w tryumfalnym gniewnym wyglądzie Murata. Brakowało jej jednego: twarzy diabła. Tej samej, którą Miles uwidoczniał na samowarze z portretu. Dotarła do wioski położonej na wzgórzu u brzegu cieśniny. Najwyraźniej trafiła na dzień targowy, gdyż wszędzie stały stragany, pełne warzyw, owoców, ubrań i najróżniejszych drobiazgów. Kupcy natarczywie zachwalali jej swoje towary, lecz Trący, która każdego innego dnia zatrzymywałyby się z ciekawością przy kramach, teraz szła nie przystając ani na chwilę. W pośpiechu omal nie nadepnęła na jednego z niezliczonych kotów, od których roi się w każdym tureckim mieście i miasteczku.

Zwierzątko prychnęło ze złością i śmignęło jej spod nóg.

Kiedy wreszcie udało się jej uciec od jarmarcznego ścisku i gwaru, natknęła się na niewysoki murek, cały w słońcu. Kusiło ją, by na nim przysiąść, ale wiedziała, że nie może tracić czasu. Musi coś zrobić. Po tym, co widziała, przestała jakoś wierzyć w winę Sylvany. Podobnie jak nie wierzył Ahmet — sądząc po delikatności, z jaką odniósł się do wdowy po swym panu. Miles przedstawił na portrecie oblicze zła, które widział w ujawnionym przestępstwie — ale to nie twarz Sykany.

W kim więc należało szukać diabła? Kto był tym niegodziwcem, który znów wpędził Anabel w nałóg, zadreślał złośliwymi figlami, groził jej, straszył ją i na koniec

zniszczył, doprowadzając do samobójstwa? Diabeł wciąż jeszcze nie zrzucił z twarzy maski, wciąż się za nią ukrywał. Ale przecież musi znaleźć się jakiś sposób, żeby zerwać tę maskę i odsłonić prawdę. Ale — jak to zrobić? Jak?

Nagle Trący usłyszała za plecami ciche, żałosne miauknięcie. Drgnęła i odwróciła się gwałtownie. To jakiś biały kot wskoczył na murek i usiadł, przypatrując się jej ciekawie. Z wyglądu przypominał biedną Jaśmi-nę, choć może był trochę od niej większy i nie tak zadbany. Był jednak tej samej rasy co ona i miał takie same oczy — zielone oczy ulubienicy Anabel.

Nie uciekł, gdy zaczęła go ku sobie wabić wyciągniętą ręką. Wydawał się bardziej przyjacielski niż Jaśmina. Podszedł ufnie do Trący i otarł się główką o jej rękę. Poglądziła go leciutko i odezwała się doń pieszczotliwie. Spojrzał na nią zaskoczony, jakby brzmienie jej słów wydało mu się dziwne i obce. Był to jednak bardzo towarzyski kot; już po chwili ułożył się na jej kolanach i mrucał z ukontentowania. W głowie Trący zaświtał pewien pomysł. Czyżby nagle znalazła sposób, żeby zerwać maskę diabłu? Oto pojawiła się przed nią szansa — może dziwna i niedorzeczna — ale jednak szansa. Poza tym nic innego nie przychodziło jej do głowy. Pochyliła się nad mruczącym zwierzątkiem.

Kiedy je podniosła, zawisło jej miękko na rękach, nie stawiając żadnego oporu. Z ufnością, tak obcą Jaśminie, ułożyło się wygodnie na ramieniu Trący i wcale nie zamierzało uciec, gdy skierowała się do *yali*.

Nie wiedziała, jakie w Turcji panują zwyczaje, jeśli chodzi o koty. Wszędzie było ich pełno, ludzie przeganiali je ze sklepów i restauracji, mimo to Trący bała się, że jeśli ktoś zauważy, iż przywłaszczyła sobie cudzego kota, może podnieść alarm; znalazłaby się wówczas

### CZARNY BURSZTYN 327

w bardzo niezręcznej sytuacji. Celowo więc wróciła inną drogą, omijając targ. Na szczęście nie spotkała tam nikogo. Kocur na pewno trafi z *yali* do swojego domu, kiedy już Trący go wypuści. Dotarła do szosy i zaczęła iść tak szybko, że wystraszony kot ze dwa razy wbił pazurki w jej ramię. Trący uspokoiła go, lecz nie zwolniła. Kiedy zbliżała się do furtki, ukryła zwierzaka pod płaszczem; powitał przytulne schronienie bez cienia sprzeciwu.

Trący ominęła pawilon i skierowała się wprost do *yali*. Po drodze nie spotkała nikogo. Weszła po schodach na drugie piętro i znalazła się w salonie: Dom zionął pustką. Pewnie wszyscy byli jeszcze w pawilonie. Próbę, którą obmyśliła, musi przeprowadzić jak najdyskretnej, z każdą osobą oddzielnie. Choćby dlatego cały plan może okazać się nierealny. Jak na przykład doprowadzić do spotkania sam na sam z Sylvaną?

Tymczasem pozostawało jej tylko czekać. Prędzej czy później zauważą nieobecność Trący i jeśli zaczną jej szukać, to z pewnością na ostatnim piętrze *yali*. Trzymała na kolanach białego kota, ukrytego pod płaszczem, i szeptała do niego pieszczotliwe słowa, aż zaczął mrużyć z zadowolenia. Po wielkim pustym salonie niosły się echem skrzypienia i trzaski starego drewnianego domostwa. Olbrzymi porcelanowy piec stał zimny i ponury, i wydawało się, że w pokoju jest chłodniej i wilgotniej niż na dworze.

Kiedy usłyszała kroki na marmurowej posadzce korytarza, wyprostowała się na krześle, czujna i wyczekująca. Po chwili kroki rozbrzmiewały już na schodach. Poznała je — była to Nursel. Oczywiście, kogóż innego mieliby po nią posłać, jak nie pannę Erim? Trący szczelniej otuliła zwierzątko płaszczem i zastygła w oczekiwaniu.

Wyszedłszy zza zakrętu schodów, Turczynka przystanąła na widok siedzącej w salonie Trący. Nie patrzyła jej w oczy; nietrudno było zgadnąć, że targają nią sprzeczne uczucia i dręczą wyrzuty sumienia. Gdyby udało się jakoś wykorzystać to jej poczucie winy!

— Mój brat chce się z tobą widzieć — oznajmiła cicho Nursel.

— To poproś go, żeby tu przyszedł — odparła Trący. — Mam już dość wydawania mi rozkazów. Nie popełniłam żadnego przestępstwa i nie jestem więźniem w tym domu. A może jestem?

Nursel westchnęła.

— Zrób lepiej, proszę, jak każe Murat. Nie będzie zadowolony, gdy wrócę bez ciebie.

— To twoje zmartwienie — rzekła zuchwale Trący. — A może zamierzasz zabrać mnie do niego siłą? Z szyderczą miną zaparła się w krzesło. Nie wierzyła, że tamta ośmieli się użyć wobec niej siły. Z całym swym nieprzejeđnanym uporem Trący postanowiła nie ruszać się z miejsca i zmusić ich w ten sposób, żeby to oni do niej przychodzili — pojedynczo, jeśli to będzie możliwe. Nursel zrobiła niepewny ruch w jej stronę. W tym właśnie momencie kot zamiauczał ze złością, ściśnięty zbyt mocno ręką Trący. Turczynka zatrzymała się gwałtownie.

— Co to? — spytała zdziwiona. Nadeszła chwila pierwszej próby.

— Jak to, przecież to Jaśmina — odparła Trący, rozchylając płaszc.

Biały kot siadł wyprostowany na jej kolanach i utkwiał w Nursel swe wielkie zielone oczy. Potem wywinął się z rąk Trący i zeskoczył na podłogę. Nursel zastygła w bezruchu; jej twarz wykrzywiła się w panicznym, zabobonnym strachu. Odsunęła się z drogi zwierzęciu,



### CZARNY BURSZTYN 333

krzyżąc z przerażenia. I wtedy spadła maska i odsłoniła się twarz, ta sama, którą namalował Miles -przerazająco wyrazista i prawdziwa.

Trący zwilżyła językiem zeschnięte wargi.

\_ Sądziłaś, że uda ci się dwa razy posłać Anabel na śmierć? Myślałaś, że tu nie wróci i nie zemści się na tobie? Do końca życia będzie cię prześladować za to, co zrobiłaś.

Nursel odzyskała panowanie nad sobą i z furią klasnęła w dłonie. Jej oczy płonęły wściekłością. To nie jest Jaśmina! - krzyknęła. - Oczywiście, że nie - powiedziała Trący ścisząc głos - Jakim sposobem? Przecież ją zamordowałaś. To ty utopiłaś kotkę Anabel w tak ohydny odrażający sposób i zostawiłaś specjalnie dla mnie, żebym ją znalazła. Myślałaś, że się przestraszę i wyjadę co? To ty byłaś owym chochlikiem, który wyczyniał złośliwe figle, najpierw Anabel, potem mnie. Anabel - bo poznała się na twoich sprawkach. Ona wiedziała, że to nie Sylvana. Ani nie twój brat Murat, którego tak podle zwiodłaś. To ty dawałaś Anabel narkotyki, żeby ją zmusić do milczenia. Na pewien czas nawet ci się to udało, nieprawdaż? Udało ci się także zatruć ją jadem nienawiści do Milesa. Ale w jaki sposób doprowadziłaś w końcu do jej śmierci? Powiedz mi lepiej, Nursel, i tak wiem już prawie wszystko.

Oczy Nursel wciąż płonęły, ale spuściła powieki i próbowała odzyskać spokój.

\_ Nie możemy tutaj rozmawiać. Jeśli chcesz usłyszeć odpowiedź na te pytania, to chodźmy do mego pokoju.

Ominęła kota wielkim łukiem i ruszyła w stronę swojej sypialni. Trący zawahała się na ułamek sekundy. Lepiej byłoby pozostać w salonie - na terenie bardziej

neutralnym. Lecz jakoś nie bała się Turczynki, teraz, gdy już wiedziała, skąd grozi prawdziwe niebezpieczeństwo. A nadal jeszcze nie miała dowodu winy Nursel — takiego, który zadowolilby innych. Schyliła się, wzięła na ręce kota i poszła za dziewczyną.

Nigdy przedtem nie była w jej pokoju. Ujrzała niewielkie pomieszczenie, ciasno zastawione masywnymi, ciemnymi meblami z orzecha. W oknach wisiały ciężkie kotary, nie przepuszczające słonecznego światła. Trący zamrugła powiekami, próbując przyzwyczaić oczy do panującego tu półmroku. Nursel podeszła do komody i wzięła stamtąd jakiś przedmiot, owinięty w chusteczkę. Odwróciła się do Trący; nawet nie starała się ukryć, że trzyma coś w dłoniach.

— Jesteś tak samo głupia jak twoja siostra! — zawołała. — Ach, jak ja tobą gardzę! Za to wieczne powtarzanie mi, że jestem pokorna i daję sobą kierować, że inni mnie wykorzystują. A tymczasem to ja ich wykorzystuję. Oni nie są tacy przebiegli, jak im się wydaje. Murat wierzy we wszystko, w co chcę, żeby uwierzył. Sylvana bezmyślnie wpada w każdą pułapkę, jaką na nią zastawię. Hasan klęczy u mych stóp i z miłości do mnie zrobi wszystko, o co go poproszę — choć pozwalam mu się łudzić, że to on rządzi. Oczywiście to ja wymyśliłam szyfr i umieściłam go na pracy Milesa. A teraz muszę rozprawić się z tobą — drugą głupią Anabel!

Odrzuciła chusteczkę, odsłaniając przedmiot, który trzymała w ręku. Oto jak wygląda śmierć, pomyślała Trący. Ale, o dziwo, nie bała się. Z olśniewającą jasnością umysłu zdała sobie sprawę, że ona nie jest Anabel, lecz Trący Hubbard — i nie wypłynie, jak ogarnięta przerażeniem siostra, n -a wody Bosforu, łodzią, nad którą nie zdoła zapanować. Bo dlatego właśnie Ana-

### CZARNY BURSZTYN 335

bel wypłynęła: ze strachu przed śmiercią, którą Nursel trzymała w dłoni. Przemknęły jej przez myśl słowa Milesa: „Jedna dziesiąta grama może zabić”. Anabel wiedziała, że do tego dojdzie. Lecz zabrakło jej sił i odwagi, by walczyć.

Podniecona, ogarnięta żądzą walki Trący poczuła dziwną pewność siebie. Nie poruszała się, wiedząc, że śmierć jest tak blisko. Miała teraz tylko siebie. Siebie, Trący Hubbard, taką, jaką Miles kazał jej być. Drzwi z tyłu były otwarte, ale jeśli spróbuje uciekać, Turczynka natychmiast ją dopadnie. Jeśli spróbuje wołać o pomoc

— śmiercionośna igła wbije się w jej ciało. Pozostały jej tylko słowa. Może to właśnie jest szansa na ocalenie.

— Wiesz, Anabel mówiła mi o czarnym bursztynie

— zaczęła tonem najzwyczajszej w świecie rozmowy. — To był sygnał, prawda? Że w ruinach pojawi się opium?

Nursel obserwowała ją czujnie, trochę niepewnie, pomimo trzymanej w ręku broni.

— Przypuszczam, że to Hasan dołączał czarny bursztyn do innych tespihów, żeby dać ci znać, kiedy pojawi się towar - ciągnęła Trący. - I to z pewnością ty odbierałaś pudełko ze schowka?

W oczach Nursel zabłysło nagle rozbawienie.

— Mój głupi brat wysłał Hasana, żeby pilnował opium i sprawdził, kto po nie przychodzi. Och, jakże się z tego uśmialiśmy! Hasan po prostu położył się i zasnął, żeby Murat pomyślał, że to Sylvana wzięła pudełko, kiedy on spał sobie w najlepsze. A tymczasem to my wzięliśmy je w stosownej chwili. Sylvana idealnie posłużyła nam do tego, żeby wywieść Murata w pole. Nie było nic prostszego, niż wmówić mu, że to ona ukryła heroinę w samowarze!

— Bardzo sprytnie ich wszystkich wykorzystywałaś, Nursel — odrzekła Trący — ale nie dość sprytnie.

Nursel zrobiła krok do przodu, lecz Trący krzyknęła ostrzegawczo:

— Nie podchodź do mnie, bo pożałujesz! Niech ci się nie wydaje, że jestem drugą Anabel. Mnie nie ośmielisz się tego zrobić. Zawsze miałaś kogoś, kto robił za ciebie czarną robotę i za czyimi plecami mogłaś się schować. Teraz jednak masz tylko siebie. Ty sama musisz to zrobić, Nursel. Ty! A ja nie wierzę, że potrafisz.

Oczy Trący przywykły do półmroku i twarz Turczynki zarysowała się przed nią wyraźniej. Zobaczyła jej drżące wargi, jej rozszerzone oczy; dostrzegła w nich niepewność.

— Przynosisz hańbę wszystkim tureckim kobietom! — zawołała Trący z pogardą. — Jakie to szczęście, że nie ma wśród nich drugiej takiej jak ty: przemytniczki, oszustki, intrygantki... i morderczyni!

Kot usiłował uwolnić się z jej objęć, ale trzymała go mocno, nie zważając na ostre pazury.

— Anabel wcale nie chciała umierać! — ciągnęła Trący. — Była na tyle niemądra, że uciekła od ciebie, zamiast stanąć do walki. Każdy, kto stawia ci opór, zdoła cię pokonać. To ty, Nursel, jesteś słaba i głupia!

Nursel wydała z siebie nieludzki, ochrypły krzyk i rzuciła się w jej stronę. Trący tylko na to czekała. Błyskawicznie złapała kota, cisnęła nim prosto w twarz tamtej i wybiegła z pokoju. Słyszała za sobą oszalałe wrzaski zwierzaka i kobiety.

Właśnie w tym momencie na schodach pojawił się Miles. Przebiegł obok Trący i popędził tam, skąd dochodziły krzyki. Trący zawróciła; w samą porę, by zobaczyć, jak Miles rozgniata butem strzykawkę, która wypadła Nursel z ręki. Biały kot rzucił się do ucieczki i jak strzała wypadł z pokoju. Nursel załamała się zu-

### CZARNY BURSZTYN 337

pełnie. Bezsilnie opadła na krzesło i miotła przekleństwa, które zdradzały jej prawdziwą naturę.

Na schodach rozległ się tupot; to biegł Ahmet, wymachując rewolwerem, jakby kogoś ścigał. Trący krzyknęła ostrzegawczo do Milesa, lecz ten nie poruszył się, gdy służący dopadł drzwi.

— Tam jest kobieta, która oszukiwała i wykorzystywała twojego syna — rzekł do niego Miles. — Teraz powie ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

Ahmet zatrzymał się. Stał w drzwiach, słuchając w skupieniu. W jednej chwili postarzał się o parę lat: jak gdyby schudł, zmizerniał i przybyło mu zmarszczek.

— Zaprowadź ją do doktora Erima — powiedział Miles. — Niech pozna prawdę i przekona się, kto rzeczywiście jest winien.

Ahmet schował rewolwer do kieszeni i podszedł prosto do Nursel. Nie stawiała oporu, kiedy wziął ją pod rękę.

Gdy odeszli, Miles wyprowadził Trący z ciemnego, zastawionego meblami pokoju na schody.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że cała się trzęsie.

— Wszystko w porządku? — spytał Miles. — Nic ci nie zrobiła?

— Wszystko w porządku — odparła. — Ten kot... Gdyby nie kot...

Przytrzymał ją mocno.

— Nie mów o tym. Już po wszystkim.

— Ale Hasan miał rewolwer. Jak udało ci się uciec?

— Ahmet nie jest głupcem. Z pewnością miał wątpliwości co do oskarżeń Murata. Ahmet doskonale zna Sylvanę i, podobnie zresztą jak ja, zaczął podejrzewać, że załamała się nie dlatego, że była winna, lecz po prostu dlatego, że wpadła w przerażenie. Murat był święcie przekonany o winie Sylvany, więc to nie mógł być on.

Pozostała zatem tylko Nursel. Kiedy Murat posłał ją po ciebie, Ahmet wziął wszystko w swoje ręce. Zażądał od Hasana rewolweru, ten zaś oddał mu go, nie podejrzewając, co zamierza zrobić ojciec. Następnie Ahmet polecił mi iść po Nursel. Miałem jeszcze niewielką przeprawę z Hasanem — udało mi się go uciszyć na jakiś czas. Przybiegłem tu najszybciej, jak mogłem.

— Potrzebowałam cię — i przyszedłeś! — zawołała Trący z łkaniem, wtulając twarz w jego ramię; zupełnie nie dbała o to, że zachowuje się śmiesznie.

Miles zachichotał.

— Oczywiście, że mnie nie potrzebowałaś. Sama doskonale dałaś sobie ze wszystkim radę, moja dzielna młoda Amerykanko!

Odsunął Trący na odległość wyciągniętych ramion, przytrzymał niezbyt delikatnie — i lekko nią potrząsnął. Natychmiast przestała łkać i dygotać i po jednym mocnym, głębokim oddechu natychmiast przyszła do siebie.

— Czy teraz już wiesz, kim jesteś? — spytał. Pokiwała głową.

— Nie jestem Anabel. W żadnym razie. I nie będę już marzyć, żeby być taka jak ona. Nauczyłeś mnie, jak być sobą.

— Sama się nauczyłaś — odrzekł Miles. — A teraz, czy skończymy razem tę książkę?

— Tutaj? — zdziwiła się.

— Oczywiście, że nie. Pomożesz mi spakować wszystkie materiały i notatki, a potem polecimy do Nowego Jorku. Od tej chwili nie spuszczę cię z oka. Nie zacznę znowu malować, dopóki się nie pobierzemy.

Trący przełknęła ślinę, ale nie sprzeciwiła się temu, co mówił. Wszystko zostało dokładnie ustalone, choć jeszcze nie bardzo chciało się jej w to wierzyć. Będzie

### CZARNY BURSZTYN 339

musiała przyzwyczaić się do nowej sytuacji. I wiedziała, że zrobi to z rozkoszą.

— Co będziesz teraz malował? — spytała. — Czy jest coś specjalnego, co chcesz namalować?

— Też pytanie! Ciebie, oczywiście. — Pochylił się, aby ją pocałować. — Będziesz mi pozować, ale bez odbicia w samowarze — nie chcę zostać znowu wprowadzony w błąd. Będziesz mieć słońce we włosach, tę broszkę w kształcie piórka w klapie i kolczyki z kości słoniowej w uszach. Wysuniesz dumnie bródkę i zatkniesz kciuki za pasek, a ja namaluję cię z czułością i uwielbieniem.

Uśmiechnęła się promiennie i oddała mu pocałunek. Wiedziała, że na tym portrecie z pewnością nie będzie żadnej aluzji do Anabel — poza broszką, wywołującą teraz już tylko pogodne wspomnienia. I nie pojawi się tam tespih z czarnego bursztynu. Skończyły się już groźby, złe duchy Bosforu umilkły na zawsze — przynajmniej dla niej i dla Milesa Radburna.